

Acta  
Universitatis  
Lodziensis

**FOLIA HISTORICA**

**113/2023**



WYDAWNICTWO  
UNIWERSYTETU  
ŁÓDZKIEGO

Acta  
Universitatis  
Lodziensis

**FOLIA HISTORICA**

**113/2023**

**Oblicza wojny. *Instrumenta belli***

pod redakcją  
Witolda Jarno

 **WYDAWNICTWO  
UNIwersYTETU  
ŁÓDZKIEGO**  
Łódź 2023

 **COPE**  
Member since 2018  
JM13704

**Redakcja naukowa / Editorial Board**

*Zbigniew Anusik, Dariusz Jeziorny, Małgorzata Karkocha*

**Rada Programowa / Scientific Council**

*Neal Ascherson* (Londyn), *Michel Balard* (Paryż), *Richard Butterwick-Pawlikowski* (Warszawa/Londyn)  
*Małgorzata Dąbrowska* (Łódź), *Frédéric Dessberg* (Paryż), *Pasquale Fornaro* (Mesyna), *Mario Gallina* (Turyn)  
*Albin Glowacki* (Łódź), *Geoffrey Greatrex* (Ottawa), *Michael Grünbart* (Münster), *Fiona Haarer* (Londyn)  
*José Antonio Montero Jiménez* (Madryt), *Xavier Moreno Julià* (Tarragona), *Robertas Jurgaitis* (Wilno), *Jan Kęsik* (Wrocław), *Ewald Kislinger* (Wiedeń), *Johannes Koder* (Wiedeń), *Maciej Kokoszko* (Łódź), *Elisabeth Malamut* (Marsylia), *Wiesław Puś* (Łódź), *Nguyen Van Sang* (Da Nang), *Władysława W. Sokyrska* (Sumy)  
*Oleksandr Trybug* (Mikołajów)

**Redaktor naukowy tomu / Scientific Editor of the Volume**

*Witold Jarno*

**Redaktor inicjujący / Initializing Editor**

*Katarzyna Smyczek*

**Redaktor językowy / Language Editor**

*Jolanta Dybala*

**Opracowanie redakcyjne i adiustacja / Editorial Work and Adjustment**

*Małgorzata Karkocha*

**Projekt layoutu i skład / Layout Design and Typesetting**

*Małgorzata Karkocha*

*Tomasz Pietras*

**Korekta techniczna / Technical Correction**

*Anna Jakubczyk*

**Projekt okładki / Cover Design**

*Agencja Komunikacji Marketingowej efektoro.pl*

Zdjęcie na okładce: domena dostępu publicznego

[https://commons.wikimedia.org/wiki/File:ORP\\_B%C5%82yskawica\\_na\\_Atlantyku.jpg](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:ORP_B%C5%82yskawica_na_Atlantyku.jpg)

© Copyright by Authors, Łódź 2023

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2023

ISSN 0208-6050

eISSN 2450-6990

Uniwersytet Łódzki zawiesił umowy o współpracy z uczelniami rosyjskimi i białoruskimi w związku z agresją Federacji Rosyjskiej, wspieranej przez Republikę Białorusi, na Ukrainę

Wydrukowano z gotowych materiałów dostarczonych do Wydawnictwa UE

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.11158.23.0.Z

Ark. druk. 12,625

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. Jana Matejki 34A

[www.wydawnictwo.uni.lodz.pl](http://www.wydawnictwo.uni.lodz.pl)

e-mail: [ksiegarnia@uni.lodz.pl](mailto:ksiegarnia@uni.lodz.pl)

tel. 42 635 55 77

## Słowo wstępne

Oddawany do rąk Czytelników 113 zeszyt czasopisma „Folia Historica” – będący kolejnym tomem z cyklu „Oblicza wojny” – zawiera dociekania przedstawicieli różnych nauk badawczych. Zawarte w nim artykuły zaprezentowane zostały na odbytej w czerwcu 2022 r. w Instytucie Historii UŁ siódmej już konferencji naukowej z cyklu „Oblicza wojny” pod przewodnim tytułem „Narzędzia wojny”. Jej celem było zaprezentowanie nowych ustaleń badawczych na temat środków i narzędzi walki wykorzystywanych w wojnach prowadzonych od czasów najdawniejszych po lata współczesne. Narzędzia wojny to szerokie pojęcie, bowiem nie ogranicza się ono jedynie do samego uzbrojenia, lecz wiąże się z szeregiem innych zagadnień, czego wyrazem są teksty zamieszczone w niniejszym tomie. Poruszają one różnorodny zakres problemów badawczych oraz zawierają nowe spojrzenia na ogólniejsze i szczegółowe tematy badawcze dotyczące okoliczności zastosowania w wojnach różnego rodzaju narzędzi im służących, w tym także tych wykorzystywanych w aspekcie propagandowym, ekonomicznym czy prawnym. Autorami tekstów są specjaliści z różnych dziedzin, zajmujący się w swych pracach badawczych szeroko rozumianą problematyką wojskową, reprezentujący kilka dyscyplin naukowo-badawczych: historię, nauki o bezpieczeństwie, prawo i historię literatury (z uwagi na poruszaną problematykę niejako siłą rzeczy dominują autorzy reprezentujący dyscyplinę naukową historia). Na podkreślenie zasługuje fakt, iż autorzy pochodzą z kilku polskich ośrodków naukowo-badawczych: Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni oraz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Teksty oparte zostały na bogatej literaturze przedmiotu oraz solidnej podstawie źródłowej, dzięki czemu stanowią interesujące przyczynki badawcze poszerzające

naszą dotychczasową wiedzę w wybranych aspektach szeroko rozumianego pojęcia narzędzia wojny. Zakres chronologiczny zawartych w tomie dziesięciu artykułów jest bardzo szeroki, gdyż obejmuje okres od czasów starożytnych po współczesność. Umożliwia to Czytelnikowi szersze spojrzenie na poruszane zagadnienia, nieograniczające się jedynie do kwestii uzbrojenia, lecz obejmujące także inną problematykę związaną z konfliktami zbrojnymi, np. prawną, budownictwa wojskowego, propagandy wojennej, ekonomicznych skutków wojny dla ludności cywilnej czy też wizji wojen w twórczości literackiej. Ta różnorodność tematyczna stanowi z pewnością atut tego tomu – pokazując, że narzędzia wojny to zagadnienie bardzo szerokie.

Pierwszy artykuł, autorstwa **Edyty Gryksy**, porusza ciekawy i mało znany wątek badawczy, jakim jest wino w roli narzędzia wojny w czasach antycznych. Było ono powszechnie znane od epoki starożytnej i odgrywało ważną rolę w życiu codziennym ludzi. Stanowiło nie tylko masowo spożywany, popularny trunek, lecz w określonych okolicznościach wykorzystywano je także w formie jednego z narzędzi wojny. Rozważania swoje autorka oparła o trzy przykłady zaczerpnięte z dzieła Juliusza Sektusa Frontyna *Podstępny wojenne*. Był on jedną z najwybitniejszych i zarazem najbardziej wpływowych postaci rzymskiego życia publicznego za czasów cesarza Trajana. W swym dziele omawiał różne fortele stosowane w trakcie wojen, mające na celu podstępne pokonanie wroga. Pierwszym *passusem* omówionym przez autorkę w oparciu o dzieło Frontyna była walka Ifikratesa z Anaksybiosem nad Hellespontem, stoczona w latach 389/388 p.n.e., drugim – w którym również pojawia się wino jako zwodniczy napój – jest *passus* dotyczący walk kartagińsko-libijskich w Afryce Północnej, zaś trzeci dotyczy oblężenia Syrakuz w trakcie II wojny punickiej w 212 r. p.n.e. Na tych przykładach autorka pokazała, że wino już od czasów antycznych stanowiło skuteczne narzędzie wojny, a także środek zaradczy w walce z wrogiem oraz napój zmniejszający strach i pobudzający do działania na polu bitwy. Wykorzystywano je również, by uspić czujność przeciwnika i łatwiej przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę, co niejednokrotnie okazywało się sprytną pułapką zastawioną na wroga.

Kolejny tekst, napisany przez **Daniela Marka**, zawiera analizę problemu badawczego dotyczącego zasad określonych w średniowiecznej myśli Kościoła katolickiego odnoszących się do używania groźnej broni, jaką były łuki i kusze. Choć pierwotnie służyły one do polowań, to szybko zaczęto je wykorzystywać do walki. Ich doniosłość i skuteczność na polu bitwy spowodowała, że zaczęto zastanawiać się nad kościelnymi zakazami ich używania w określonych sytuacjach. Jednym z ważniejszych momentów związanych z opracowaniem tego typu regulacji był Sobór Laterański II w 1139 r., w trakcie którego kanonem 29 zabroniono pod karą kłótwy używania luków i kusz w walce pomiędzy chrześcijanami. W praktyce jednak tego typu zakazy nie były ściśle przestrzegane, co rodziło w świecie chrześcijańskim

pytania o sens ich formułowania i umieszczania w powszechnym prawodawstwie kościelnym. W dalszej części rozważań autor skoncentrował się na problematyce pojęcia wojny sprawiedliwej, w tym także w odniesieniu do postanowień soborowych związanych z zakazem używania łuków i kusz. W epoce średniowiecza Kościół katolicki starał się ograniczyć skalę przemocy ówczesnych konfliktów zbrojnych. Z czasem zmieniało się także jego postrzeganie zawodu rycerza oraz samej wojny, która, o ile spełniała kryteria wojny sprawiedliwej, dawała walczącym możliwość zbawienia, bez względu na to, jakimi rodzajami broni się posługiwali. Te niezwykle interesujące i skomplikowane zarazem zagadnienia zostały przez autora przedstawione w klarownej formie i oparte na bogatym materiale źródłowym.

Trzeci artykuł, pióra **Łukasza Ćwikły** i **Tadeusza Nowaka**, porusza problematykę budownictwa obronnego na ziemi łęczyckiej od późnego średniowiecza po schyłek epoki jagiellońskiej. Autorzy skupili się w nim na zweryfikowaniu informacji na temat obiektów obronnych znajdujących się na wspomnianym obszarze, traktując je dość szeroko i uwzględniając w swoich rozważaniach nie tylko zamki, ale i fortalicje oraz dwory obronne. Co warto podkreślić, badacze oparli się w swojej analizie na niewykorzystywanych dotąd, w kontekście podjętego tematu badawczego, średniowiecznych i nowożytnych źródłach rękopiśmiennych (księgi grodzkie i ziemskie dawnego województwa łęczyckiego). Pozwoliło to zweryfikować wiele dotychczasowych ustaleń w odniesieniu do precyzyjnego określenia datacji omawianych budowli oraz potencjału obronnego ziemi łęczyckiej w epoce jagiellońskiej. Tematem analizy był szereg obiektów obronnych, m.in. w Besiekierach, Będkowie, Borysławicach, Inowłodzu, Łęczycy, Oporowie, Sobocie, Strykowie, Ujeździe oraz kilka kolejnych w mniej znanych miejscowościach. Ponieważ interesujące autorów obiekty obronne leżały na ziemiach, na których w epoce jagiellońskiej nie toczyły się wojny, informacje o nich w źródłach rękopiśmiennych pojawiały się głównie w kontekście podziałów majątkowych. W tekście artykułu wyjaśniono także szereg pojęć i różnic znaczeniowych między nimi (np. określenia *castrum* i *fortalicujm*). Niewątpliwie rozważania autorów i wyciągnięte wnioski – choć stanowią w istocie przyczynek do dalszych badań porównawczych – systematyzują i pogłębiają naszą wiedzę o tym historycznym regionie Polski.

Następny opracowanie, autorstwa **Jana Ptaka**, omawia zagadnienie znaków rozpoznawczych używanych przez różne armie na przestrzeni dziejów. Znaki te (chorągwie, bandery, proporce, flagi czy sztandary), określane pojęciem „weksylia”, były symbolami umieszczanymi na drewnianym, a później metalowym pręcie. Pełniły one w trakcie działań wojennych różnorodne funkcje – umożliwiały identyfikację oddziałów oraz ich decydentów, pozwalały w trakcie bitwy ustalić położenie własnych i nieprzyjacielskich wojsk oraz sprawnie kierować ich działaniami w ferworze bitewnym, jak również podnosiły w trudnych momentach bitewnych morale

walczących, wzmacniając w nich wolę walki i gotowość do większych poświęceń. Warty podkreślenia jest również fakt, że ich wręczaniu i dalszemu używaniu towarzyszył specjalny ceremoniał, połączony z oprawą religijną. Autor omówił w tekście skomplikowaną terminologię związaną z omawianym tematem badawczym, zaś swe rozważania oparł na bogatej literaturze oraz licznych przykładach z różnych epok, ukazujących zarówno aspekt praktycznego zastosowania weksyliów, jak i ich ideowe znaczenie w sferze militarnej.

Zupełnie inną tematykę, związaną z szerokim rozumieniem pojęcia narzędzia wojny, poruszył w swym artykule **Jarosław Kita**. Zajął się on bowiem mniej znanym problemem badawczym, jakim jest polska tajna prasa wydawana w czasie manifestacji patriotycznych poprzedzających wybuch powstania styczniowego oraz w trakcie jego trwania. Była ona narzędziem kontrpropagandy wykorzystywanym przez władze powstańcze w celu patriotycznego oddziaływania na polskie społeczeństwo, bowiem oficjalna prasa znajdowała się pod pełną kontrolą rosyjskiej cenzury i stanowiła w istocie propagandowy instrument w rękach władz rosyjskich, służący do zwalczania zrywu narodowego Polaków. Autor w swych rozważaniach nad rolą polskiej tajnej prasy oparł się na analizie szeregu różnorodnych czasopism, konfrontując zawarte w nich treści z legalną prasą warszawską wydawaną w tym okresie. Przegląd ukazującej się wówczas tajnej prasy został dokonany pod kątem jej znaczenia jako narzędzia walki służącego do zwalczania oficjalnej propagandy rosyjskiej. W tekście ujęto również zagadnienie jej zasięgu i faktycznego oddziaływania na polskie społeczeństwo, zwłaszcza w zakresie krzewienia prawdziwej wiedzy o przebiegu powstania – jednak, jak stwierdził sam autor, trudno dzisiaj, w oparciu o dorobek polskiej historiografii, określić na ile tajna prasa była skutecznym narzędziem, spełniającym zadania, jakie przed nią postawiono.

Kolejny autor, **Andrzej Wojcieszak**, także podjął w swym artykule zagadnienie badawcze związane z pojęciem narzędzi wojny w jego szerszym rozumieniu. Tematyka dotyczy bowiem kwestii zapewnienia ludności cywilnej wojującego kraju żywności oraz towarzyszących temu problemów, zwłaszcza kryzysów gospodarczych skutkujących klęskami głodu. Wojna w aspekcie gospodarczym jest równie istotna jak działania militarne, bowiem może doprowadzić do niezadowolenia ludności i tym samym wpłynąć w istotny sposób na losy konfliktu zbrojnego, zwłaszcza w dobie długotrwałych wojen o zasięgu globalnym. Tematyka ta zaprezentowana została przez autora na przykładzie Niemiec w latach I wojny światowej. Jest to wątek mało znany, lecz mający ogromne znaczenie dla funkcjonowania niemieckiego społeczeństwa w trudnych latach trwania tego konfliktu. Problemy gospodarcze i głód mogły doprowadzić nie tylko do spadku morale wśród żołnierzy, lecz przede wszystkim do katastrofy humanitarnej wśród ludności cywilnej. Autor omówił w tekście przyczyny głodu i zasady niemieckiej polityki żywnościowej, której



elementami było m.in. masowe uzupełnianie brakujących towarów spożywczych produktami zastępczymi, rzeź trzody chlewnej czy tzw. rzeźpowa zima. Przedłużająca się wojna – do której Niemcy nie byli odpowiednio przygotowani – przyniosła dramatyczne pogorszenie się sytuacji żywnościowej. Nie była jej w stanie zmienić nawet restrykcyjna polityka władz niemieckich. Artykuł uwidacznia, jak ważną rolę w konfliktach zbrojnych odgrywa zaplecze logistyczne, będące jednym z podstawowych narzędzi wojny, tak w sferze militarnej, jak i politycznej.

Następny tekst, autorstwa **Weroniki Girys-Czagowiec**, pokazuje, że również literatura może być swoistym narzędziem wojny, choć oczywiście nie w dosłownym tego słowa znaczeniu, lecz jako instrument oddziaływania na społeczeństwo. W artykule autorka dokonała analizy twórczości pisarskiej Stanisława Rembeka (historyka i pisarza). Jej kanwą w wybranych utworach były wydarzenia historyczne, w których autor brał bezpośredni udział bądź był ich świadkiem. W swej twórczości S. Rembek ukazywał okropności wojny polsko-rosyjskiej 1920 r., jak również odwagę i poświęcenie żołnierzy targanych strachem, głodem i zimą. W ciekawy sposób opisał on, jak początkowy zapał do walki zamieniał się z czasem w zmęczenie i rozgoryczenie, jak męstwo przeradzało się w strach, któremu towarzyszyła wszechobecna groźba śmierci. Wszystko to zostało „okraszone” realistycznym opisem działań zbrojnych, w których S. Rembek sam uczestniczył. Ten sposób przedstawiania wojennej rzeczywistości dla jednych stał się wielką wartością jego twórczości literackiej, dla innych zaś, jego krytyków, ukazywał „brudny realizm wojny”.

Ósmy tekst, napisany przez **Andrzeja Drzewieckiego**, poświęcony został problematyce Polskiej Marynarki Wojennej i jej roli – jako narzędzia wojny – w okresie międzywojennym. Autor swe rozważania rozpoczął od przypomnienia polskich aspiracji morskich w pierwszych latach II Rzeczypospolitej w dążeniu do posiadania własnej floty wojennej. Następnie omówiono dwa podejścia do jej dalszego rozwoju („życzeniowe” i realistyczne) oraz dążenie do uczynienia z marynarki wojennej fundamentu morskości państwa. Wszystko to odbywało się ogromnym wysiłkiem ekonomicznym odrodzonego po latach niewoli państwa. Początkowe aspiracje do odgrywania przez Polskę ważnej roli politycznej w tej części Europy szybko zderzyły się z realnymi możliwościami finansowymi kraju. Flota wojenna w realiach ówczesnej sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej II Rzeczypospolitej – wbrew zamierzeniom – nie stała się „lokalną potęgą”. Niewątpliwie dokonał się jednak wówczas znaczący postęp w sprawach morskich związanych bezpośrednio z obronnością, lecz w odniesieniu do skali narastających zagrożeń nie był on wystarczający.

Kolejny artykuł, autorstwa **Janusza Zuziaka**, porusza problematykę barek desantowych zaprojektowanych przez Andrew Jacksona Higinnsa, które odegrały

kluczową rolę w sukcesie największej operacji desantowej II wojny światowej na plażach Normandii w czerwcu 1944 r. Sprawne dostarczenie żołnierzy i sprzętu z okrętów na ląd było najtrudniejszym etapem każdej tego rodzaju operacji, zrodziło więc potrzebę posiadania lekkich łodzi i barek desantowych mogących dotrzeć niemal do samego brzegu. Zapotrzebowanie to w pełni zaspokoił A.J. Higgins, projektując kilka tego rodzaju łodzi, w tym najsłynniejszą LCVP (Landing Craft Vehicle Personnel). Autor artykułu omówił także pokrótce historię rozwoju łodzi desantowych w armii amerykańskiej w okresie międzywojennym oraz wysiłki A.J. Higginsa w zainteresowaniu jej swymi pomysłami konstrukcyjnymi. Zaprojektowane przez niego łodzie desantowe odegrały kluczową rolę w sukcesach amerykańskich operacji desantowych w czasie II wojny światowej (zwłaszcza w operacji „Overlord”), przyczyniając się również do zmniejszenia strat lądujących na brzegu żołnierzy. Ten mało znany aspekt historii II wojny światowej stanowi niewątpliwie jedno z ciekawszych zagadnień militarnego wyścigu technologicznego.

Ostatni autor, **Jacek Izydorczyk**, poruszył w swym artykule interesujący temat wiarołomstwa wojennego w ujęciu prawno-historycznym. W celu odniesienia zwycięstwa strony konfliktu zbrojnego stosują różne środki, nie zawsze zgodne z obowiązującymi obyczajami i prawami wojny. O ile prawo międzynarodowe nie zabrania podstępów wojennych (pod warunkiem, że są dokonywane zgodnie ze zwyczajami wojennymi i nie naruszają żadnego przepisu prawa dotyczącego sposobów prowadzenia konfliktów zbrojnych) – to wiarołomstwa wojennego już tak. Prawne uregulowanie tej kwestii zawarte zostało w kilku konwencjach międzynarodowych (np. Konwencji Haskiej z 1907 r. dotyczącej praw i zwyczajów wojny lądowej oraz w Protokołach Dodatkowych do Konwencji Genewskich z 12 sierpnia 1949 r. i 8 czerwca 1977 r.). Autor przeprowadził w artykule analizę prawno-porównawczą i historyczno-porównawczą dotyczącą wiarołomstwa wojennego, będącą, z uwagi na ograniczenia objętościowe tekstu, zarysem obszernego i ważnego zagadnienia naukowego.

Różnorodność zawartych w tomie zagadnień powiązanych z szeroko rozumianą kwestią narzędzi wojny na przestrzeni dziejów – nie wyczerpuje oczywiście poruszanych płaszczyzn badawczych, lecz stanowi nowe przyczynkarskie ujęcie, zachęcające do dalszych kwerend. Zawarte w artykułach tezy i pytania badawcze mogą być punktem wyjścia do dalszych badań naukowych dotyczących omawianej w artykułach problematyki. Jej różnorodność pozwoli zapewne każdemu znaleźć dla siebie ciekawe i oryginalne materiały, których lektura z pewnością przyniesie Czytelnikom satysfakcję.

Witold Jarno

Uniwersytet Łódzki / University of Lodz

 <https://orcid.org/0000-0002-5845-6057>

## Notka o autorze

**Dr hab. Witold Jarno, prof. UŁ** – profesor uczelni w Katedrze Historii Polski i Świata po 1945 r. w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Absolwent Wydziałów: Filozoficzno-Historycznego (1994) oraz Prawa i Administracji (1998) Uniwersytetu Łódzkiego. Jest autorem ponad stu artykułów naukowych i kilkunastu monografii.

**Zainteresowania naukowe:** historia wojskowości polskiej w XX w. oraz dzieje Polski i regionu łódzkiego w XX w.



witold.jarno@uni.lodz.pl



Edyta Gryksa

Uniwersytet Śląski w Katowicach /  
University of Silesia in Katowice



<https://orcid.org/0000-0001-8947-2490>

## Wino – śmiercionośny trunek antycznej wojny w relacjach Frontyna\*

### Summary

#### Wine – the Lethal Drink of Ancient War in Frontinus' Text

The aim of the article is to present and analyze 3 passages of the work entitled *War Tricks* by Iulius Sextus Frontinus, in which wine appears as a tool of war. Wine, the drink well known to the ancients, which inflamed the senses and the body, relaxed and was a valuable medicine with warming properties, could also become a lethal weapon. When it was drunk in a form diluted with water or with an admixture of mandrake (especially in larger amounts), it weakened concentration, lulled vigilance, and could even lead to death directly. Weakening the opponent's vigilance, intoxicated with the soothing alcoholic beverage, made it possible to tip the tide of victory in a relatively easy way. Thus, a moment of forgetfulness or an illusory occasion to celebrate, turned out to be a clever trap from which there was often no escape.

**Keywords:** Frontinus, tricks of war, wine, mandrake

---

\* Artykuł powstał dzięki materiałom zgromadzonym w trakcie kwerendy bibliotecznej w Institute of Classical Studies Library w Londynie. Pragnę podziękować Fundacji z Brzezia Lanckorońskich za sfinansowanie pobytu i umożliwienie mi dalszego rozwoju naukowego (decyzja nr 41-3/16).

## Streszczenie

Celem artykułu jest przedstawienie i analiza trzech passusów dzieła *Podstępny wojenne* Juliusza Sekstusa Frontyna, w których wino pojawia się jako narzędzie wojny. Doskonale znany starożytnym trunek, który rozpałał zmysły i ciało, rozluźniał, a także stanowił cenny lek o właściwościach rozgrzewających, mógł stać się śmiertelnością bronią. Pity w postaci rozcieńczonej z wodą lub z domieszką mandragory (szczególnie w większych ilościach) osłabiał koncentrację, usypiał czujność, mógł nawet bezpośrednio doprowadzić do śmierci. Uśpienie czujności przeciwnika, upojonego kojącym wszelkie troski trunkiem, pozwalało w stosunkowo łatwy sposób przechylić szalę zwycięstwa. Tym samym chwila zapomnienia czy złudna okazja do świętowania – okazywały się sprytnie zastawioną pułapką, z której często nie było ucieczki.

**Słowa kluczowe:** Frontyn, podstępny wojenne, wino, mandragora

*Strzeż się picia wina, gdyż zubaża ono rozum  
i poniża pijącego, a ponadto jest źródłem wszelkiego zła.*

– *Opowieść o Alim Szar i niewolnicy Zumurrud  
(Baśnie z tysiąca i jednej nocy)*

**W**ino uznawane jest za jeden z najszlachetniejszych alkoholi, za trunek rozpalający zmysły, kojący smutki, słynący z leczniczych właściwości. Choć początki jego wytwarzania pozostają niejasne i wiele wskazuje, że zwyczaj produkowania i spożywania tego alkoholu pojawił się niezależnie w kilku miejscach na świecie<sup>1</sup>, nie ulega wątpliwości, że pełnił on ważną rolę w życiu starożytnych. Wino było nie tylko jednym z podstawowych napoi, lecz uznawano je także za źródło energii, synonim bogactwa<sup>2</sup> czy element kultu. Jedną z ważniej-

<sup>1</sup> Na długo przed nastaniem kultu dionizyjskiego wino znane było m.in. wśród mieszkańców Akadu, Sumeru, Asyrii czy Egiptu. *Vide:* M. Graf, M. Cieliczko, *Filologia wina – prolegomena*, [w:] *Język tożsamości. Język. Religia. Tożsamość XI*, red. G. Cyran, E. Skorupska-Raczyńska, Gorzów Wielkopolski 2015, s. 21. Koczownicze ludy Mezopotamii miały zajmować się fermentacją dzikich winogron już w VII tysiącleciu p.n.e. Wyodrębnić można dwa kierunki rozprzestrzeniania się kultury wina w starożytności. Pierwszy prowadził od Araratu do Mezopotamii, Egiptu i Grecji, drugi z kolei miał mieć początek w Grecji i stamtąd zmierzać do zachodniej części Morza Śródziemnego. W tym przypadku kultura wina rozpowszechniła się dzięki Fenicjanom, którzy uprawę winorośli doprowadzili do perfekcji. A. Kucz, *Hermeneutyka wina*, [w:] *Szkice o antyku*, t. III (*Hermeneutyka wina*), red. A. Kucz, P. Matusiak, Katowice 2017, s. 8. *Vide:* S.K. Estreicher, *The Beginning of Wine and Viticulture*, „Physical Status Solidi, C: Current Topics in Solid State Physics” 2017, vol. XIX, no. 7, s. 2.

<sup>2</sup> Tereny starożytnej Grecji były doskonałe do uprawy tzw. triady śródziemnomorskiej, do której zaliczano pszenicę, oliwkę i winorośle. W szczególności eksport produktów wyra-

szych postaci helleńskiego panteonu bogów był niewątpliwie Dionizos. Jak pisze Maguelonne Toussaint-Samat w swej książce *Historia naturalna i moralna jedzenia*: „Grecy nie wynaleźli wina. Zrobili coś lepszego. Przypisali mu opiekuńczego boga, Dionizosa. Uczynili je nieśmiertelnym”<sup>3</sup>.

Tradycja kultu Dionizosa sięga czasów Homera, o czym świadczyć może przymiotnik *polystaphylos* („posiadający liczne winnice”), charakteryzujący wspomnianego boga w XXVI hymnie homeryckim (w. 11)<sup>4</sup>. W samej Grecji wino uznawano za napój o charakterze narodowym i rozpowszechniano na inne tereny, w tym również do Rzymu. Z czasem Rzymianie opracowali własne metody uprawy winorośli i produkcji wina, które rozpowszechnili z kolei w krajach bałkańskich, na terenach dzisiejszej Hiszpanii i Niemczech<sup>5</sup>.

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie sposobów wykorzystania wina jako trunku w starciach z wrogiem, które opisane zostały przez Frontyna w dziele *Podstępny wojenne*. U wspomnianego autora wino pojawia się w trzech passusach, w których staje się elementem chytrego, podstępnego planu pokonania wrogów.

Wprowadzając czytelnika w świat antycznych podstępów, należy odnieść się krótko do postaci słynnego Odysa, określanego mianem *anēr polytropos* (Hom. *Od.* 1.1<sup>6</sup>; 10.330<sup>7</sup>) – czyli człowieka obrotnego, chytrego i przebiegłego. Do jego najbardziej zmyślnych dokonań pod Troją zaliczyć należy sprowadzenie Filokte- ta, zabicie Dolona, nie pomijając przy tym najsłynniejszego podstępu, jakim był trojański koń. Tego typu zachowania i podstępne intrygi nie były obce starożytnym Grekom, którzy doskonale znali *Apatē*<sup>8</sup> – jedno z nieszczęść zamkniętych w słynnej puszcze Pandory, opisywaną przez Hezjoda córkę nocy (Nyks), personifikację zwodniczości, której rzymskim odpowiednikiem była *Fraus*. W tradycji greckiej podstęp był jedną z najchętniej stosowanych taktyk militarnych. Etyka żołnierska, choć ceniła męstwo, odwagę czy dzielność, a także respekt i prestiż społeczny wynikający z udziału w starciach z wrogiem, nie negowała możliwości wykorzystywania taktyk

---

bianych z tych ostatnich (tj. oliwa i wino), których jakość ceniona jest po dziś dzień, przynosił Grekom znaczne zyski. To z kolei pozwalało im na rozwój innych dziedzin i polepszenie warunków życiowych.

<sup>3</sup> M. Toussaint-Samat, *Historia naturalna i moralna jedzenia*, przekł. A.B. Matusiak, M. Ochab, Warszawa 2002, s. 237.

<sup>4</sup> J. Rybowska, J. Sowa, *Kult Dionizosa jako boga wina*, „Collectanea Philologica” 1995, nr 1, s. 163.

<sup>5</sup> R. Myśliwiec, *Uprawa winorośli*, Kraków 2013, s. 7.

<sup>6</sup> „Męża opiewaj mi Muzo, pełnego pomysłów [...]”, przekł. R.R. Chodkowski. Skrót dla autorów antycznych i ich dzieł podawane za: *Oxford Classical Dictionary*, eds S. Hornblower, A. Spawforth, E. Eidinow, 4<sup>th</sup> ed., Oxford 2012.

<sup>7</sup> „Czyż ty byłbyś tym zmyślnym Odysem [...]”, przekł. R.R. Chodkowski.

<sup>8</sup> Grecka bogini, uosobienie zdrady i oszustwa.

zwodniczych<sup>9</sup>. Doskonałym potwierdzeniem poparcia, jakie Grecy wyrażali w odniesieniu do technik manipulacyjnych i kręctwa jest *passus* Plutarcha<sup>10</sup> wzmiankujący zalecenia spartańskiego wodza i polityka Lizandra: „Dokąd nie dotrzesz w skórze lwa, tam trzeba się ubrać w skórę lisa”<sup>11</sup>.

Zgodnie z przedstawioną wyżej ideą działania wojenne, podejmowane m.in. celem obrony terytorium własnego kraju, pozyskania niewolniczej siły roboczej czy zdobycia nowych gruntów i wzbogacenia się, niejednokrotnie skutkowały uciekaniem się do wszelkiego rodzaju podstępów, które stały się tematem przewodnim dzieła Sekstusa Juliusza Frontyna (żyjącego w latach 34?–104<sup>12</sup>).

Frontyn uznawany był za jedną z najwybitniejszych i najbardziej wpływowych postaci rzymskiego życia publicznego do czasów panowania Trajana<sup>13</sup>. Był autorem podręczników administracyjnych o tematyce technicznej<sup>14</sup>. Pełnił wiele zaszczytnych funkcji o charakterze państwowym<sup>15</sup>, co uczyniło z niego człowieka plasującego się wysoko w politycznej i społecznej hierarchii rzymskiego *Urbis Aeternae*, a także pozwoliło mu stworzyć kompendium rad dla potomnych<sup>16</sup>.

Jednym z *passusów*, w których Frontyn przedstawił wydarzenia wojskowe z wykorzystaniem wina, jest opis słynnej walki Ifikratesa z Anaksybiosem nad Hellespontem, stoczonej w latach 389/388 p.n.e.:

<sup>9</sup> B. Burliga, *Dziedzictwo Odysa* I, [w:] Frontyn, *Podstępny wojenne*, przekł. B. Burliga, Wrocław 2016, s. 40–41.

<sup>10</sup> Plutarch, *Lizander*, [w:] *Żywoty sławnych mężów*, przekł. M. Brożek, Wrocław 1953, s. 10.

<sup>11</sup> M. Członkowska-Naumiuk, *Sposobem lub podstępem. O fortelach wojennych starożytnych Greków*, „Mówią Wieki: magazyn historyczny” 2018, nr 11, s. 53.

<sup>12</sup> Przyjmuje się różne daty narodzin Frontyna, najczęściej w przedziale lat trzydziestych–czterdziestych I w. (m.in. schyłek panowania Tyberiusza).

<sup>13</sup> Potwierdzeniem może być pochwała zachowana w dziele Tacyty (*Agric.* 17,1: „Z pewnością Cerialis byłby zaćmił trudy i sławę każdego innego następcy; lecz zadania podjął się i sprostał mu Juliusz Frontynus, wielki człowiek, o ile na to pozwalały czasy; on to potężny i wojowniczy lud Sylurów orężem podbił, przy czym prócz męźnych nieprzyjaciół także trudności terenu musiał pokonywać”, przekł. S. Hammer). *Vide*: A.B. Gallia, *Frontinus, Sextus Iulius*, [w:] *The Encyclopedia of Ancient History*, eds R.S. Bagnall, K. Brodersen, C.B. Champion, A. Erskine, S.R. Huebner, 1<sup>st</sup> ed., Malden 2012.

<sup>14</sup> Zaginiony traktat o miernictwie oraz traktat *De aquae ductu urbis Romae* (*O akweduktach miasta Rzym*); ponadto niezachowane do dnia dzisiejszego dzieło *De re militari* (*O wojskowości*) oraz – będące przedmiotem niniejszego artykułu – *Strategemata* (*O podstępach wojennych*).

<sup>15</sup> Jako oficer w oddziałach konnicy podczas wyprawy przeciw Partom w latach pięćdziesiątych, pretor w 70 r., konsul pomocniczy w roku 72/73, zarządca Brytanii od 74 r. *Vide*: B. Burliga, *Imperium w teńście, tekst o imperium*, [w:] Frontyn, *op. cit.*, s. 29–30.

<sup>16</sup> Front. *Strat. (praef.)* 1,1: „przystąpiłem do tego dzieła, jak i do pozostałych, raczej ku pożytkowi innych, niż by zyskać poklask dla siebie [...]” [przekł. B. Burliga].



Kiedy Ifikrates, strateg Ateńczyków, w czasie walk z Lecedemończykiem Anaksybiusem nad Hellespontem, opodal Abydos, zmuszony był przeprowadzić wojsko przez tereny obsadzone nieprzyjacielskimi posterunkami, a z jednej strony owo przejście utrudniały skaliste góry, z drugiej zaś obmywało je morze, przez jakiś czas zwlekał, aż nadarzył się dzień chłodniejszy niż zwykle, dzięki czemu nikt niczego nie podejrzewał, wybrał więc kilku osiłków, **rozgrzał ich oliwą i niezmiśzanym winem** [wyróżnienie – E.G.] oraz zlecił, by trzymając się samego brzegu morza, opłynęli te zbyt strome miejsca; tak oto zaatakował od tyłu niczego niespodziewających się strażników przesmyku<sup>17</sup>.

Bohater cytowanego passusu – Ifikrates, zasłynął u potomnych z doskonałej umiejętności wykorzystania trafnych sposobności zaatakowania wroga, a ponadto znany był jako reformator i eksperymentator wojskowy. Uzbroił hoplitów w dłuższe niż dotąd włócznie (ok. 3,6 m), ograniczył ich uzbrojenie ochronne, zmniejszając wymiary tarczy i eliminując z uzbrojenia nagolenniki. Zwiększył również rolę lekkobrojnej piechoty, peltastów<sup>18</sup>.

Wino w cytowanym fragmencie ma na celu nadanie właściwości rozgrzewających. W dniu chłodniejszym niż inne, kiedy przeciwnik nie spodziewał się ataku, trunek rozgrzał śmiałków<sup>19</sup>, którzy zniemacka zaatakowali wroga. Warto dodać, że starożytni wierzyli także w niezwykle właściwości lecznicze wina. Zgodnie z przekazem Pliniusza Starszego, wino zażywane w niewielkiej ilości wzmacniało siłę mięśni, ale wypite zbyt obficie osłabiało je (podobnie jak oczy)<sup>20</sup>.

<sup>17</sup> Front. *Strat.* 1.4.7, przekł. B. Burliga.

<sup>18</sup> Tarcza peltasty była wykonana z wikliny obciągniętej skórą. Przyjmowała kształt owalu z jednym lub dwoma wycięciami w kształcie półksiężyca. Właśnie od nazwy tarczy (gr. *péltē*, łac. *pelta*) wywodziła się nazwa piechura. Peltaści walczyli w szeregach z innymi przedstawicielami lekkobrojnej greckiej piechoty (m.in. łucznikami, procarzami). Ich zadaniem było osłanianie formującej się na polu bitwy falangi oraz nękanie wroga z dystansu. Lżejsze uzbrojenie (w porównaniu z uzbrojeniem hoplity) pozwalało im na łatwe unikanie ataków ciężkobrojnych piechurów i dawało przewagę nad innymi typami lekkobrojnymi w walce wręcz.

<sup>19</sup> Pliniusz twierdził, że wina mogą wywołać w mężczyznach agresję (*NH* 14.22.116). We wskazanym passusie *Historii naturalnej* mowa o trunkach produkowanych w Arkadii (co potwierdza również Teofrast, *vide: Hist. plant.* 9.18.10). Nie ulega jednak wątpliwości, że przyczyną awanturniczych zachowań mogły być także wina produkowane w innych regionach. Każda dawka trunku, w szczególności większa niż zalecana, powodować mogła zaburzenia koncentracji, a także wpływać na zdolność myślenia i podejmowania decyzji.

<sup>20</sup> Więcej informacji na temat leczniczych właściwości wina, które nie są przedmiotem niniejszego artykułu, można znaleźć m.in. w: P. Nikolova, Z. Stoyanov, D. Doncheva, S. Trendafilova, *Wine as Medicine in Ancient Times*, „Scripta Scientifica Pharmaceutica” 2018, vol. V, no. 2, s. 14–21.

Można domyślać się, jakie siły witalne ogarnęły żołnierzy Ifikratesa po spożyciu wina, dając im przy tym dodatkową ochronę zdrowotną. Według starożytnych trunek należało pić powoli, wybrednie, z rozważą, zastanowieniem i szacunkiem dla napoju. Spożycie odpowiedniej ilości trunku pozwalało kontrolować ciało i umysł, o czym pisał Owidiusz<sup>21</sup>.

W cytowanym wyżej passusie Frontyn wspomina o trunku niemieszanym, którego spożycie w starożytności było dozwolone tylko w szczególnych sytuacjach<sup>22</sup>. Zwyczajowo wino mieszano z wodą, przy czym proporcje, jakie podają autorzy antyczni, różnią się między sobą, a w większości w ich zapisach najpierw podaje się ilość wody, a następnie wina. Hezjod radzi np. mieszać trzy części wody z jedną częścią wina, Anakreont zaleca proporcje 2:1 lub 5:3, z kolei Alkajos proponuje zmieszać jedną część wina i dwie wody – co jak na greckie zwyczaje daje trunek dość mocny. Stosunek 1:1 uznawano za pijacki. Niemieszanym winem raczono się w Grecji podczas toastów, w innych sytuacjach taki sposób picia uznawano za barbarzyński<sup>23</sup>. Warto dodać jako ciekawostkę, że o niepewnych odstępstwach od wspomnianych reguł wspomina w *Historii naturalnej* Pliniusz<sup>24</sup>:

Pić wino niez mieszane z wodą radzi Hezjod przez dni dwadzieścia przed wschodem Psiej Gwiazdy i tyleż dni potem. Takie wino jest lekarstwem przeciw zatruciu cykutą, koriandrem, wilczym korzeniem, jemiolą, opium, rțęcią, przeciw ukąszeniom pszczoł, os, szerszeni, jadowitych pajaków, węży i skorpionów i przeciw wszystkiemu innemu, co powoduje szkodliwe dla organizmu oziębienie [...]<sup>25</sup>.

<sup>21</sup> Należy pić wina „tyle, by głowa, nogi, wciąż sprawnie działały”. *Vide*: A. Kucz, *O perswazyjnej funkcji wina w narracjach biblijnych i mitologicznych*, „Colloquia Litteraria” 2020, t. XXIX, nr 2, s. 88.

<sup>22</sup> Z picia nierozcieńczonego wina w starożytności znany był republikański wódz, Gajusz Mariusz. Tego typu zachowanie było w kulturze śródziemnomorskiej uznawane za objaw degeneracji. *Vide*: M.N. Faszczka, *Pijany jak żołnierz? Rozważania o źródłach pewnego rzymskiego stereotypu*, [w:] *Alkohol w wojsku i na wojnie. Z dziejów wojskowości polskiej i powszechnej*, red. A. Niewiński, Oświęcim 2018, s. 9.

<sup>23</sup> *Liryka starożytnej Grecji*, oprac. J. Danielewicz, Warszawa 2001, s. 68.

<sup>24</sup> Informacje te należy poddać w wątpliwość, interpretując passus Hezjoda, który radzi pić wino biblińskie (trunek produkowany z winnej latorośli rosnącej na wyspie Naksos nad rzeką Biblos) zmieszane z wodą w proporcjach 1:3. Brak także informacji o wspomnianych wyżej 20 dniach (Hes. *Theog.* 582–590: „Wtedy to w skalnej gdzie grocie/ Siądź i weź wino biblińskie ze sobą i inne łakocie/ [...]. Popijaj tam wino perliste/ Siedząc w cieniu wygodnie, najadłszy się dobrze zaiste/ Zwróć swe oblicze do wiatru Zefiru, co wieje chłodząco/ Patrząc na wodę źródlaną, przejrzystą, strumykiem płynącą./ Trzy części wody i jedną część wina pomieszaj pospołu” [przeł. J. Łanowski]). *Vide*: P. Lampkowska, *Kilka słów o antidotach stosowanych w starożytności*, „Studia Europaea Gnesnensia” 2011, nr 3, s. 218–219.

<sup>25</sup> Plin. *HN* 23.43.1 [przeł. I. i T. Zawadzcy].

Zarówno wino, jak i ocet winny mają także działanie przeciwszkorbutowe, co stanowi dodatkowy atut ich melioratywnej oceny wśród znanych w starożytności antidotów.

Należy dodać, że rozgrzewające trunki znajdowały się również wśród zapasów żywnościowych gromadzonych przez rzymskich żołnierzy<sup>26</sup>. Rzymianie doskonale zdawali sobie sprawę z podstawowego znaczenia wody dla przetrwania armii, niemniej jednak równie chętnie sięgali po inne, smaczniejsze płyny i dbali o to, by nigdy ich nie brakowało. Liwiusz wskazuje, że zapasy wina podczas wojny z Antiochem III (toczącej się w latach 192–189 p.n.e.) były na tyle duże, że do jego przewozu potrzeba było kilku statków towarowych. Dodaje, że kiedy te statki były opóźnione, Teanie dostarczyli (pod przymusem) 5000 beczek wina<sup>27</sup>.

Frontyn zauważył, że armia rzymska w trudnych warunkach była w stanie posiłkować się niezdrowym, półsurowym mięsem, co skutkowało ociężałością i podatnością na atak Hannibala podczas II wojny punickiej<sup>28</sup>. Appian z kolei (*App. Hisp.* 9,54) stwierdził, że życie tylko z pszenicy, jęczmienia i dziczyzny, bez dodatku wina, soli i oleju, było szkodliwe dla zdrowia żołnierzy rzymskich walczących w Hiszpanii. Co ciekawe, Kasjusz Dion włożył w usta Budyki (królowej Icenów zamieszkujących wschodnią Brytanię) przemówienie, w którym niekorzystnie zestawia różnorodność wojskowego jedzenia (rzymskiego) z prostotą brytyjskiej diety plemiennej, zdecydowanie na niekorzyść Rzymian<sup>29</sup>.

[Rzymianie – dod.] nie mogą znieść głodu (i) pragnienia tak jak my. Potrzebują ugniatanego chleba, wina i oliwy, a jeśli któraś z tych rzeczy ich zawiedzie, giną; dla nas natomiast każda trawa lub korzeń służy za chleb, sok z każdej rośliny za olej, każda woda za wino<sup>30</sup>.

W okresie republikańskim żołnierze pili oprócz wody kwaśne wino, ocet winny i wino rocznikowe. Wino było dla nich nie tylko źródłem płynu niezbędnego dla organizmu, ale także składników odżywczych. Litrami wina o 12% zawartości alkoholu zapewniał około 700 kalorii<sup>31</sup>. O wzmacniającym działaniu wina wspomina

<sup>26</sup> Wino prawdopodobnie od II w. p.n.e. stanowiło część normalnego zaopatrzenia żołnierzy. *Vide*: K. Narloch, *Puchar cięższy od miecza. Alkohol a dyscyplina w armii późnego cesarstwa*, [w:] *Alkohol w wojsku...*, s. 27.

<sup>27</sup> Liv. 37.27.2; 37.28.2–3.

<sup>28</sup> Front. *Strat.* 2.5.13: *semicruda graves carne*.

<sup>29</sup> J.P. Roth, *The Logistics of the Roman Army at War (264 B.C. – A.D. 235)*, Leiden 1999, s. 25.

<sup>30</sup> Dio Cass. 62.5.5–6, przekł. własny.

<sup>31</sup> Zgodnie ze współczesnym stanem badań, z 1 g etanolu uzyskuje się 7 kcal, a zatem więcej niż z 1 g białka i zaledwie 2 kcal mniej niż w przypadku 1 g tłuszczu. *Vide*: A. Ogórka-Tabiś, *Wina świata antycznego – dziedzictwo kulturowe dzisiaj*, [w:] *Szkice o antyku*, t. III, s. 123.

Plutarch, opisując zwyczaję Katona Starszego, który służył jako oficer podczas drugiej wojny punickiej (218–202 r. p.n.e.). „Podczas swoich kampanii pił wodę, z wyjątkiem tego, że raz na jakiś czas, w szalejącym pragnieniu, wzywał octu, a gdy jego siły słabły, dodawał trochę wina”<sup>32</sup>.

Wspomniane wcześniej kwaśne wino zmieszane z wodą identyfikowane jest przez znawców jako tzw. *posca*. Termin ten etymologicznie wywodzi się albo od łacińskiego *potor* („pić”), albo od greckiego *epoxos* („bardzo ostre”)<sup>33</sup>. Już w czasach Plauta (II w. p.n.e.) *posca* była napojem niższych klas rzymskich (Plaut. *Mil. Glor.* 3.2.837; *Trunc.* 2.7.610), a tradycja ta zachowała się do czasów pryncypatu (Suet. *Vit.* 12). Podobnie jak w przypadku innych artykułów spożywczych zwykłych ludzi, *posca* prawdopodobnie występowała także w rzymskiej diecie wojskowej<sup>34</sup>.

Jako ciekawostkę warto dodać, że w czasach republiki picie wina wysokiej jakości uchodziło za przejaw niezdyscyplinowania żołnierzy. Salustiusz (Sal. *Iug.* 44.5) zauważył, że spożycie importowanego wina rocznikowego zostało zakazane przez bardziej rygorystycznych dowódców wojskowych, a Frontyn wzmiankował, że Katon Starszy „zadowolili się tym samym winem (*vinum*)”, co jego „wioślarze” (*remige*)<sup>35</sup>. Należy podkreślić, że picie wina przez żołnierzy mogło wiązać się z poważnymi konsekwencjami, o których wspomniał Seneka: „Pomyśl, ilu żołnierzom, którzy nie zawsze są trzeźwi, generał, kapitan lub centurion powierzył wiadomości, których nie wolno wyjawiać!”<sup>36</sup>.

Istnieją zatem zapisy świadczące o ważnej roli, jaką wino mogło odgrywać podczas starożytnych walk. Z jednej strony dodawało odwagi, podsycalo ducha walki, wzmacniało siły, pobudzało do agresywnych zachowań wobec wrogów czy też pomagało zwalczać infekcje, o które nie trudno było na polu walki. Mogło stać się śmiertelnościami narzędziem w rękach wroga, który przy użyciu zwodniczego trunku był w stanie zapędzić przeciwnika w błogą pułapkę nieświadomości czy sennego rozluźnienia i tym samym uśpić jego czujność. Wino mogło także stać się synonimem *verita serum* i doprowadzić do nieumyślnego wyjawienia ważnych dla państwa i walczących informacji<sup>37</sup>. Z drugiej strony należy dodać, że alkohol

<sup>32</sup> Plut. *Cato Mai.* 1.7, przekł. własny.

<sup>33</sup> M. Junkelmann, *Panis Militaris: Die Ernährung des römischen Soldaten oder der Grundstoff der Macht*, Mainz 1997, s. 176.

<sup>34</sup> *HA Hadr.* 10.2, *HA Tyr. Trig.* 18.6–9 wskazuje *pabulum*, *frumentum*, *vinum* i *laridum* jako składniki niezbędne w diecie armii. J.P. Roth, *op. cit.*, s. 26.

<sup>35</sup> Front. *Strat.* 4.3.1; cf. Val. Max. 4.3.11; Plin. *HN* 3.15; Liv. 37.33.2. *Vide*: J.P. Roth, *op. cit.*, s. 48, 60–61.

<sup>36</sup> Sen. *Ep.* 83.12, przekł. własny.

<sup>37</sup> Zdaniem Salustiusza, Sulla, by zapewnić sobie lojalność wojska w Azji, pozwolił armii cieszyć się wschodnimi luksusami. Nie były one znane wcześniejszym pokoleniom, a w ówczesnych

(w każdej postaci) niósł za sobą negatywne skutki. Zgodnie z relacjami autorów antycznych dochodziło do sytuacji, w których pijani żołnierze stawali się trudni do kontrolowania. Dokonywano wówczas aktów agresji (podczas których żołnierze terroryzowali ludność cywilną) czy zaniedbywania obowiązków, za które karano degradacją (czasem poprzedzoną chłostą). W I i II w. armia postrzegana była jako niebezpieczny żywioł, który należało poddać surowej dyscyplinie, by nie zwrócił się przeciwko wspólnocie obywatelskiej. Nadużywanie alkoholu przez żołnierzy miało zdecydowanie pejoratywny wydźwięk. Kojarzono je ze skłonnością do brutalności, okrucieństwem czy brakiem poszanowania cudzej własności i godności<sup>38</sup>.

Kolejny passus *Podstępów wojennych* Frontyna, w którym pojawia się zwodniczy trunek, dotyczy walk kartagińsko-libijskich w Afryce:

Kiedy Maharbal, wysłany przez Kartagińczyków przeciw buntującym się Afrykańczykom, zrozumiał, że jest to plemię skore do picia wina, obfitą jego miarę zmieszał z mandragorą, a moc tego napitku sytuuje się pomiędzy trucizną a środkiem nasennym. Stoczył wówczas drobną potyczkę i świadomie się wycofał. Następnie w środku nocy pozostawił w obozie jakieś toboły i całe to zatrute wino, po czym upozorował ucieczkę. Kiedy barbarzyńcy, zająwszy obóz, rozbiegli się z radości, chciwie złopali **odurzające wino** [wyróżnienie – E.G.] i leżeli bez ducha jak nieżywi, zawrócił i albo wziął ich do niewoli, albo zabił<sup>39</sup>.

Wśród epigonów przytoczonej historii wskazuje się Poliajnosa, przy czym podstęp – zgodnie z jego wersją, miał być pomysłem Himilkona<sup>40</sup>:

Znając upodobanie Libijczyków do wina, Kartagińczyk Himilkon zaprawił wiele naczyń z winem korzeniem mandragory i rozpoczął ucztę na przedmieściach miasta. Kiedy Libijczycy przypuścili atak, wycofał się do miasta, udając, że nie jest w stanie wytrzymać natarcia. Libijczycy wprost nie posiadali się z radości, że zamknęli Kartagińczyków w murach miasta, a gdy znaleźli pojemniki z winem, jęli pić chciwie. I natychmiast ogarnął ich najgłębszy sen<sup>41</sup>.

---

skutkowały zepsuciem moralnym, które ostatecznie przyczyniło się do upadku imperium: „Lucjusz Sulla [...] pozwalał mu [sc. wojsku] wbrew zwyczajowi przodków na zbytek i odnosił się doń z nadmierną hojnością; urocze i rozkoszne okolice i brak zajęcia łatwo zdemoralizowały pierwotne dusze żołnierzy. Tam po raz pierwszy przyzwyczajono się wojsko narodu rzymskiego uprawiać miłostki i pijaństwo” [Sal. *Cat.* 11.4–7, przekł. K. Kumaniecki].

<sup>38</sup> Vide: M.N. Faszczka, *op. cit.*, s. 9.

<sup>39</sup> Front. *Strat.* 2.5.12, przekł. B. Burliga.

<sup>40</sup> Vide: Frontyn, *op. cit.*, s. 157, przyp. 233.

<sup>41</sup> Polyenus, *Strat.* 5.10.1.

Ważnym elementem przytoczonego passusu jest mandragora – jej nazwa wywodzi się od indoeuropejskiej i perskiej formy *man giyā* i oznacza „człowieka-roślinę”<sup>42</sup>. Kolumella określa ją terminem „półczłowiek” – *semihominis*, przy czym podobnie jak Pliniusz jako synonimu dla mandragory używa również terminu *circaeon*, co wydaje się mieć bezpośredni związek z homerową Kirke. Zgodnie z przyjętą tradycją Kirke, która przemieniła towarzyszy Odyseusza w świnie, miała przyrządzać swoje eliksiry właśnie z mandragory. Ponadto, mandragora była atrybutem bóstw chtonicznych, w tym Hekate, w której czarodziejskim ogrodzie rosła. Przez Greków zwana była również *Apollinaris* od stanów transu Pytii delfickiej, wieszczki Apollina<sup>43</sup>. Kształt korzenia mandragory przywodzi na myśl ludzką sylwetkę. Od zawsze wzbudzał lęk i respekt, kojarząc się z magią i światem tajemnic. Na wyobraźnię (a tym samym wartość handlową) wpływały także dziwne historie związane ze sposobami jej pozyskiwania, które czyniły roślinę poniekąd niedostępną dla zwykłego człowieka<sup>44</sup>.

Mandragora jest gatunkiem rośliny należącej do rodziny psiankowatych, osiąga wysokość do około 30 cm. Pochodzi z obszaru śródziemnomorskiego (m.in. Algieria, Tunezja, Chorwacja, Macedonia, Grecja, Włochy, Hiszpania, Turcja, Cypr), ale spotykana jest także w innych regionach świata. Od czasów antycznych znane są jej właściwości lecznicze, choć bylina ta należy do roślin silnie trujących (zawiera alkaloidy) o właściwościach halucynogennych i narkotycznych. Hipokrates zalecał stosowanie małych dawek nalewki z mandragory dla opanowania depresji i stanów lękowych. Teofrast rekomendował stosowanie jej na rany po zmieszaniu z mąką. Autor *Fizjologii roślin* twierdził, że w przypadku spożycia mandragory, przedawkowanie może doprowadzić nawet do śmierci:

Nie wszystkie bowiem soki [roślin] o słodkim smaku są dla nas pożywne, lecz jedne z nich powodują obłąd, tak jak korzeń podobny do złotego ostu i niektóre inne korzenie, a drugie usypiają i podane w większej ilości powodują nawet śmierć, tak jak mandragora, a niektóre są według powszechnej opinii zabójcze<sup>45</sup>.

<sup>42</sup> Więcej informacji na temat etymologii słowa „mandragora” i jej magicznej tradycji, *vide*: J. Waniakowa, *Mandragora and Belladonna – the Names of Two Magic Plants*, „Studia Linguistica Universitatis Jagellonicae Cracoviensis” 2007, nr 124, s. 161–173.

<sup>43</sup> N. Everett, *The Alphabet of Galen: Pharmacy from Antiquity to the Middle Ages. A Critical Commentary of the Latin Text with English Translations and Commentary*, Toronto 2012, s. 282.

<sup>44</sup> Teofrast twierdził, że wokół mandragory należało wykonać mieczem trzy koła i kopać, patrząc na zachód. Inna osoba w tym samym czasie miała tańczyć w kręgu i wymawiać liczne formuły o charakterze afrodyzjakalnym (*Hist. Pl.* 9.8.8). Podobną relację znaleźć można także u Pliniusza (*HN* 25.148).

<sup>45</sup> Teofrast 10.4.5, przekł. H. Wójtowicz.

W trzecim, ostatnim fragmencie dzieła Frontyna, kluczowym dla tematu niniejszego artykułu, opisane zostały wydarzenia 212 r. p.n.e., a dokładnie oblężenie Syrakuz w trakcie II wojny punickiej:

Kiedy Marek Marcellus nakłonił jakiegoś Syrakuzanczyka Sozystrata do zdrady, dowiedział się od niego, że w uroczystym dniu, kiedy Epicydes **zamierzał udostępnić wielką ilość wina** [wyróżnienie – E.G.] i jedzenia, straż będzie mniej baczną. Wykorzystawszy więc podstępnie bez troskę i (postępujące za nią w krok) lenistwo, wspiał się na mury, pozabijał strażników i otworzył dla wojska rzymskiego miasto słynące znamienitymi zwycięstwami<sup>46</sup>.

Mocne mury miejskie Syrakuz były oparte o wzgórze i skalisty brzeg, przez co miasto pozostawało trudne do zdobycia. Obrońców wspierał ponadto pozostający w mieście powszechnie znany uczonec i wynalazca – Archimedes. Przyczyną upadku Syrakuz miała być wspomniana u Frontyna zdrada członków arystokracji, którzy wpuścili Rzymian do miasta. Syrakuzy zostały doszczętnie złupione, a mieszkańcy, którzy nie padli ofiarą rzezi, zostali przez Rzymian sprzedani w niewolę.

Analiza przytoczonych passusów dowodzi, że wino już w starożytności uchodziło za skuteczne narzędzie wojny, środek zaradczy w starciu z wrogiem, ale także doskonały napój uśmierczający ból, łagodzący strach, rozgrzewający i pobudzający do działania. Uśpienie czujności przeciwnika, upojonego kojącym wszelkie troski trunkiem, pozwala w dość łatwy sposób przechylić szalę zwycięstwa. Tym samym chwila zapomnienia i złudna okazja do świętowania – okazują się sprytnie zastawioną pułapką, z której często nie ma już ucieczki.

## Bibliografia (Bibliography)

### Źródła drukowane

Frontyn, *Podstępny wojenne*, przekł. B. Burliga, Wrocław 2016.

Hezjod, *Narodziny bogów, Tarcza, Prace i dni*, przekł. J. Łanowski, Warszawa 1999.

Homer, *Odyseja*, przekł. R.R. Chodkowski, Lublin 2020.

Pliniusz, *Historia naturalna*, przekł. I. i T. Zawadzcy, Wrocław 2004.

Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, przekł. M. Brożek, Wrocław 1953.

Salustiusz, *Sprzysiężenie Katyliny. Wojna z Jugurtą*, przekł. K. Kumaniecki, Wrocław 2006.

<sup>46</sup> Front. *Strat.* 3.3.2, przekł. B. Burliga.

Tacyt, *Dzieła*, t. I–II, przekł. i wstęp S. Hammer, Warszawa 2004.

Teofrast, *Przyczyny powstawania i rozwoju roślin. Fizjologia roślin*, przekł. H. Wójtowicz, Lublin 2002.

## Opracowania

Burliga B., *Dziedzictwo Odysa I*, [w:] Frontyn, *Podstępny wojenne*, przekł. B. Burliga, Wrocław 2016, s. 40–43.

Burliga B., *Imperium w tektwie, tekst o imperium*, [w:] Frontyn, *Podstępny wojenne*, przekł. B. Burliga, Wrocław 2016, s. 21–36.

Członkowska-Naumiuk M., *Sposobem lub podstępem. O fortelach wojennych starożytnych Greków*, „Mówią Wieki: magazyn historyczny” 2018, nr 11, s. 53–56.

Estreicher S.K., *The Beginning of Wine and Viticulture*, „Physical Status Solidi. C: Current Topics in Solid State Physics” 2017, vol. XIX, no. 7. <https://doi.org/10.1002/pssc.201700008>

Everett N., *The Alphabet of Galen: Pharmacy from Antiquity to the Middle Ages. A Critical Commentary of the Latin Text with English Translations and Commentary*, Toronto 2012.

Faszczka M.N., *Pijany jak żołnierz? Rozważania o źródłach pewnego rzymskiego stereotypu*, [w:] *Alkohol w wojsku i na wojnie. Z dziejów wojskowości polskiej i powszechnej*, red. A. Niewiński, Oświęcim 2018, s. 7–25.

Gallia A.B., *Frontinus, Sextus Iulius*, [w:] *The Encyclopedia of Ancient History*, eds R.S. Bagnall, K. Brodersen, C.B. Champion, A. Erskine, S.R. Huebner, 1<sup>st</sup> ed., Malden 2012. <https://doi.org/10.1002/9781444338386.wbeah21149>

Graf M., Cieliczko M., *Filologia wina – prolegomena*, [w:] *Język tożsamości. Język. Religia. Tożsamość XI*, red. G. Cyran, E. Skorupska-Raczyńska, Gorzów Wielkopolski 2015, s. 21–38.

Junkelmann M., *Panis Militaris: Die Ernährung des römischen Soldaten oder der Grundstoff der Macht*, Mainz 1997.

Kucz A., *Hermeneutyka wina*, [w:] *Szkice o antyku*, t. III (*Hermeneutyka wina*), red. A. Kucz, P. Matusiak, Katowice 2017, s. 7–12.

Kucz A., *O perswazyjnej funkcji wina w narracjach biblijnych i mitologicznych*, „Colloquia Litteraria” 2020, t. XXIX, nr 2, s. 85–96. <https://doi.org/10.21697/cl.2020.29.2.4>

Lampkowska P., *Kilka słów o antidotach stosowanych w starożytności*, „Studia Europaea Gnesnensia” 2011, nr 3, s. 211–226.

*Liryka starożytnej Grecji*, oprac. J. Danielewicz, Warszawa 2001.

Myśliwiec R., *Uprawa winorośli*, Kraków 2013.

Narloch K., *Puchar cięższy od miecza. Alkohol a dyscyplina w armii późnego cesarstwa*, [w:] *Alkohol w wojsku i na wojnie. Z dziejów wojskowości polskiej i powszechnej*, red. A. Niewiński, Oświęcim 2018, s. 26–41.



- Nikolova P., Stoyanov Z., Doncheva D., Trendafilova S., *Wine as Medicine in Ancient Times*, „Scripta Scientifica Pharmaceutica” 2018, vol. V, no. 2, s. 14–21. <https://doi.org/10.14748/ssp.v5i2.5610>
- Ogórka-Tabiś A., *Wina świata antycznego – dziedzictwo kulturowe dzisiaj*, [w:] *Szkice o antyku*, t. III (*Hermeneutyka wina*), red. A. Kucz, P. Matusiak, Katowice 2017, s. 123–134.
- Oxford Classical Dictionary*, eds S. Hornblower, A. Spawforth, E. Eidinow, 4<sup>th</sup> ed., Oxford 2012.
- Roth J.P., *The Logistics of the Roman Army at War (264 B.C. – A.D. 235)*, Leiden 1999. <https://doi.org/10.1163/9789004236325>
- Rybowska J., Sowa J., *Kult Dionizosa jako boga wina*, „Collectanea Philologica” 1995, nr 1, s. 163–174.
- Toussaint-Samat M., *Historia naturalna i moralna jedzenia*, przekł. A.B. Matusiak, M. Ochab, Warszawa 2002.
- Waniakowa J., *Mandragora and Belladonna – the Names of Two Magic Plants*, „Studia Linguistica Universitatis Jagellonicae Cracoviensis” 2007, nr 124, s. 161–173.
- 

## Notka o autorce

**Dr Edyta Gryksa** – adiunkt w Instytucie Literaturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach.

**Zainteresowania naukowe:** historia i kultura starożytnej Grecji oraz Rzymu, wojskowość starożytna.



edyta.gryksa@us.edu.pl



Daniel Marek

Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie /  
Pontifical University of John Paul II

 <https://orcid.org/0000-0002-0693-0298>

## Zakaz używania łuku i kuszy w średniowiecznej myśli Kościoła katolickiego o wojnie

### Summary

#### Prohibition of the Use of a Bow and Crossbow in the Medieval Thought of the Catholic Church about the War

Ranged weapons have been accompanying people since ancient times. The bow and crossbow have been used by almost all civilizations on every continent. The high efficiency of this projectile weapon is visible in giving it almost supernatural properties, which can be found, for example, in the Bible. Initially, the Church did not refer directly to the actions of archers and crossbowmen, but was rather mostly concerned with the issue of war in general. It was not until the end of the 11th century that Church restrictions on the use of the crossbow began. During the Second Lateran Council in 1139, canon 29 prohibited the use of both a bow and a crossbow in combat between Christians. However, following the development of throwable weapons, it seems that this did not have a major impact on the medieval military. The question then arises as to the sense of introducing a prohibition by calling an ecumenical council and then placing it in the universal ecclesiastical legislation. In order to understand the issue of sanctions, one has to look at the council's decision through the prism of the medieval thought of canonists and lawyers. Canon 29 was commented on in the context of another important issue, which was "just war". According to theologians and lawyers, the ban on the use of bows and crossbows did not apply to "just war", which was a concept adopted from Roman thought and developed over the centuries by Christian intellectuals. The most important reason for the ban is therefore to limit the war itself. From the beginning of its existence, the Church was concerned with the justification for

waging war. As long as the Roman Empire was ruled by pagan rulers, war appeared in Christian thought as something unnecessary, even forbidden. With the advent of Constantine the Great and the Christianization of the Roman Empire, the Christian approach to war changed. The fall of the Empire in the West and the influx of Germanic peoples caused a new approach to the soldier profession to appear. The lack of a strong central authority forced the Church hierarchy to search for a new ally in ensuring peace in the world. Peace initiatives against knights and mighty looting and robbery were to reduce the scale of violence in early medieval Europe. Peace and with time God's truce, together with the leagues of peace, forcibly began to bring peace and protect the peasants, clergy and merchants, who were most exposed to unlimited war. War was declared. However, the Christianization of the knighthood led to the militarization of the Church itself. Initially, the forbidden profession of a soldier made it possible to obtain salvation without changing the way of life. In this context, the type of weapon and the way of warfare ceased to matter, as long as the fight met the conditions of the "just war".

**Keywords:** bow, crossbow, just war, war, Second Lateran Council

### Streszczenie

Broń miotająca towarzyszy człowiekowi od najdawniejszych czasów. Łuk i kusza używane były przez niemal wszystkie cywilizacje na każdym kontynencie. Duża skuteczność tej broni widoczna jest w nadawaniu jej bez mała właściwości nadprzyrodzonych, które odnaleźć można chociażby w Biblii. Początkowo Kościół nie odnosił się bezpośrednio do działań łuczników i kuszników, a jedynie rozważał zagadnienie wojny w ogóle. Dopiero pod koniec wieku XI rozpoczęło się kościelne ograniczanie zasad dotyczących posługiwania się kuszą. Podczas Soboru Laterańskiego II w 1139 r. kanonem 29. zabroniono pod karą klątwy w walce między chrześcijanami używania zarówno łuku, jak i kuszy. Śledząc jednak rozwój broni miotającej, wydaje się, że na średniowieczną wojskowość nie miało to większego wpływu. Pojawia się więc pytanie o sens wprowadzenia zakazu drogą zwołania soboru powszechnego i następnie umieszczenia go w powszechnym prawodawstwie kościelnym. Dla zrozumienia wydania sankcji trzeba spojrzeć na decyzję soboru przez pryzmat średniowiecznej myśli kanonistów i prawników. Kanon 29. komentowany był w kontekście innego ważnego zagadnienia, jakim była wojna sprawiedliwa. Otóż według teologów i prawników zakaz używania łuków i kuszy nie dotyczył sytuacji prowadzenia wojny sprawiedliwej, ta zaś była konceptem przejętym z myśli rzymskiej i rozbudowanym przez wieki dzięki chrześcijańskim intelektualistom. Najważniejszym powodem zakazu będzie więc dążenie do ograniczenia samej wojny. Kościół od początku swego istnienia rozważał zasadność prowadzenia wojny. Dopóki Cesarstwo Rzymskie było zarządzane przez pogańskich władców, wojna jawiła się w myśli chrześcijańskiej jako coś niepotrzebnego, a nawet zakazanego. Wraz z pojawieniem się Konstantyna Wielkiego i chrystianizacją *Imperium Romanum* zmieniło się chrześcijańskie podejście do wojny. Upadek cesarstwa na Zachodzie i napływ ludów germańskich spowodował ponowną zmianę podejścia do zawodu żołnierza. Brak silnej władzy centralnej wymusił na hierarchii kościelnej poszukiwanie nowego sojusznika w zapewnianiu pokoju

na świecie. Inicjatywy pokojowe skierowane przeciw rycerzom i możnym pałającymi się grabieżą i rozbojem miały zmniejszyć skalę przemocy w Europie wczesnego średniowiecza. Instytucje pokoju i rozejmu Bożego wraz z zawiązywanimi ligami pokoju paradoksalnie siłą zaczęły walczyć o zaprowadzenie spokoju i ochronę najbardziej narażonych na nieograniczoną wojnę: chłopów, duchownych i kupców. Wypowiedziano wojnę wojnie. Jednakże chrystianizacja rycerstwa doprowadziła do militaryzacji samego Kościoła. Początkowo zakazany zawód żołnierza z czasem umożliwiał dostąpienie zbawienia bez zmiany drogi życiowej. W tym kontekście przestał mieć znaczenie rodzaj broni i sposób wojowania, jeśli tylko walka spełniała warunki wojny sprawiedliwej.

**Słowa kluczowe:** łuk, kusza, wojna sprawiedliwa, wojna, Sobór Laterański II

**O**kreślenie wynalazcy łuku i strzał czy miejsca, w którym się to dokonało, jest z dzisiejszej perspektywy zadaniem niezwykle trudnym. Zapewne był to proces, w którym poszczególne elementy broni miotającej były coraz bardziej doskonalone, aż do połączenia ich w jedno narzędzie. Materiał archeologiczny (w przeważającej mierze groty strzał oraz malowidła naskalne) wskazuje na posługiwanie się łukiem już w paleolicie. Przymuszcza się, że wszystko zaczęło się w kolebce człowieka, a więc w Afryce, skąd nowa broń powędrowała wraz z kolejnymi grupami ludzi przez Półwysep Iberyjski ku Europie. Początkowo łuk nie służył jedynie do polowania czy walki, ale był również narzędziem, dzięki któremu poruszano neolityczne wiertarki, rozniecano ogień, tkano wełniane paski czy – wprawiając w drgania struny – odgrywano pierwsze utwory muzyczne. Poza tym groty strzał mogły pełnić funkcję towaru czy nawet rodzaju środka płatniczego<sup>1</sup>.

Obraz łuku i łuczника odnaleźć można w najstarszych dziełach literackich – m.in. zawierają go *Epos o Gilgameszu*, *Iliada*, *Odyseja*, księgi Starego Testamentu – pojawia się też na licznych malowidłach i płaskorzeźbach sumeryjskich, babilońskich, asyryjskich, egipskich, perskich, greckich i innych. Łuki były używane przez jednostki posiłkowe w armii rzymskiej<sup>2</sup>, jednak po upadku imperium zachodniorzymskiego odgrywały stosunkowo niewielką rolę, gdyż armie germańskie nie stosowały broni miotającej na szeroką skalę. Ponowny rozkwit łuków europejskich nastąpił na Wyspach Brytyjskich, gdzie powstał łuk walijski bądź łuk długi (*long bow*). W średniowieczu również konnica używała łuków, choć znacznie krótszych od broni przeznaczonej dla piechoty. Trzy typy łuków były stosowane w Europie: długi (głównie Anglia), kontynentalny (Francja) i refleksyjny (zapożyczony ze Wschodu). W wojskowości łukiem posługiwano się aż do XVII w., kiedy

<sup>1</sup> J. Werner, *Polska broń. Łuk i kusza*, Wrocław 1974, s. 10.

<sup>2</sup> Vide: P. Utreche, *Some Tactical Elements for Archers in the Roman Army*, „Journal of Ancient History and Archeology” 2015, vol. II, no. 4, s. 10–17.

definitywnie wyparła go broń palna, niemniej jednak z kampanii wojennych nie zniknął zupełnie (w 1814 r. posługiwali się nim Baszkirowie i Kałmucy w armii rosyjskiej, podczas I wojny światowej przesyłano rozkazy przytwardzone do strzał, natomiast podczas II wojny światowej łuki wykorzystywali alianccy komandosi). Liczne były konstrukcje łuków (prosty, typu wschodniego czy azjatyckiego, angularny, refleksyjny, krótki, długi), podobnie jak zróżnicowany był materiał, z którego je wytwarzano (róg, kość, ścięgno, drewno, żelazo czy kilka materiałów łącznie – tzw. łuki kompozytowe)<sup>3</sup>.

Podobnie jak w przypadku łuku, na podstawie obecnego stanu wiedzy dokładna historia powstania kuszy nie jest możliwa do odtworzenia. Najstarsze informacje o posługiwaniu się nią pochodzą z rejonów Chin, gdzie tego rodzaju bronią miotającą miano się posługiwać w VI w. p.n.e. Również w Państwie Środka powstała kilka wieków później kusza powtarzalna (IV w. p.n.e.), która zasadniczo nie rozprzestrzeniła się poza Azję. W starożytnej Europie kuszą posługiwali się Celtowie, Grecy i w mniejszym stopniu Rzymianie (głównie jako stacjonarną *quasi*-balistą). Cesarz Julian miał sformować oddział końskich kuszników do walki z Alemanami w 365 r.<sup>4</sup> Chociaż wydaje się to dziwne, to według relacji Anny Komneny kusza używana przez krzyżowców nie była znana na terenach cesarstwa wschodniorzymskiego, a jej skuteczność zszokowała Greków, którzy nadali jej „diaboliczne” określenie<sup>5</sup>. Po około połowie tysiąclecia, w początkach XI w., kusza ponownie za gościła na europejskim teatrze działań wojennych. Rozpowszechniająca się w średniowieczu kusza najczęściej używana była przy oblężeniach (przez milicje) i przez kompanie najemne. Od XVI w. kusza zaczęła być zastępowana bronią palną (w 1527 r. we Francji specjalnym rozkazem zlikwidowano jednostki kusznicze), jako wolniejsza została zarzucona na rzecz łuku, który jeszcze 200 lat używany był przez wojska europejskie – kusza pozostała głównie bronią myśliwską<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> J. Werner, *op. cit.*, s. 10–17; A. Nadolski, *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350–1450*, Łódź 1990, s. 143–147. *Vide*: J. Szymczak, *Rycerz z bronią zaczepną*, Warszawa–Belleme-sur-Allier 2017, s. 216–217, szerzej od strony technicznej: s. 231–236.

<sup>4</sup> M. Strickland, R. Hardy, *The Great Warbow: From Hastings to the Mary Rose*, Sutton 2015, s. 61.

<sup>5</sup> Szerzej o możliwej znajomości kuszy w wojskowości bizantyńskiej, *vide*: B.S. Bachrach, *Early Carolingian Warfare*, Philadelphia 2001, s. 111–112; J. Haldon, „Solenarion” – *the Byzantine Crossbow?*, „University of Birmingham Historical Journal” 1969, vol. XII, no. 1, s. 155–157; S. Cosentino, *Naval Warfare: Military, Institutional and Economic Aspects*, [w:] *Companion to the Byzantine Culture of War, ca. 300–1204*, ed. Y. Stouraitis, Boston 2018, s. 339; M. Strickland, R. Hardy, *op. cit.*, s. 62 i 425, przyp. 100; D. Nishimura, *Crossbow, Arrow-Guides, and the „Solenarion”*, „Byzantion” 1988, vol. LVIII, no. 2, s. 422–435.

<sup>6</sup> J. Werner, *op. cit.*, s. 46–53.

Technicznie rzecz biorąc, kusza jest łukiem zamontowanym prostopadle do łoża z mechanizmem spustowym. Dzielać kusze na rodzaje zastosowania, można wymienić: bojowe ciężkie (dla piechoty) i lekkie (dla konnicy), murowe, wałowe, myśliwskie, samoczynne (do zasadzki), sportowe. Istniały również kusze repetujące, kombinowane (z jednej strony można było wystrzelić bełt, z drugiej pocisk za pomocą prochu), z ostrzem zamiast strzemięcia, z kilkoma łukami napinanymi śrubami. Ładowania kuszy dokonywano na kilka sposobów: za pomocą nogi i strzemięcia, kucając i wstając jednocześnie, naciągając cięciwę za pomocą haka wiszącego u pasa, za pomocą mechanizmu korbowego czy specjalnym lewarem (zwanym kozią nogą). Różny był też rodzaj pocisku: bełty bądź kule kamienne, żelazne bądź ołowiane<sup>7</sup>.

Wyraźne stanowisko Kościoła katolickiego w odniesieniu do używania łuku i kuszy pojawiło się dopiero w średniowieczu. Niemniej broń miotająca jako pewien symbol znajdowała się w najważniejszych tekstach Pisma Świętego<sup>8</sup>. Użycie łuku i strzały jest wzmiankowane od Księgi Rodzaju (21,20; 27,3) do Apokalipsy (6,2). Poza nielicznymi wzmiankami o polowaniu lub innych sytuacjach, łuk przedstawiony jest przede wszystkim jako skuteczna broń wojenna i narzędzie egzekucji (Rdz 48,22; 1 Sm 31,3; 2 Sm 11,24; 2 Krl 9,24; 2 Krn 35,23). Łucznicy w ogniu bitwy atakowali precyzyjnymi strzałami swych wrogów, a to poczucie przenikliwej i śmiertelnej dokładności obrazuje się w Biblii przez postać łuczownika. Chociaż w armii starożytnego Izraela działali łuczownicy, to jednak większość tych wymienionych w Piśmie Świętym pochodzi z obcych armii. Łucznicy ammonicy zabili Uriasza Hetytę (2 Sm 11,24), syryjski łuczownik uśmiercił Achaba (1 Krl 22,34), a egipscy łuczownicy zabili Jozjasza (2 Krn 24,23). Hiob, opisując swe cierpienie, wskazuje, iż Bóg używa go jako tarczy (Hi 16,13; 7,20; 16,12), podobnie czyni Jeremiasz w lamentacjach (2,4; 3,12–13). Prorok Habakuk (3,9) używa obrazu łucznictwa jako symbolu gniewu Bożego. Łucznicy są również narzędziem, za pomocą którego Bóg wymierza karę za niegodziwość Babilonowi (Jr 50,9, 14, 29; 51,3). Strzała, która potrafi odnaleźć szczelinę w czyjejś zbroi, jest symbolem bezbronności wszystkich ludzi wobec nieuchronnego sądu Bożego (np. Achab w 1 Krl 22).

W Nowym Testamencie św. Paweł ostrzegał wierzących przed atakami diabła zobrazowanymi za pomocą ognistych strzał i zachęcał wiernych do szukania ochrony w tarczy wiary (Ef 6,16). Warto również wspomnieć, iż biblijny pokój był symbolizowany przez złamane oraz usunięte łuki i strzały (Ps 46,10; Oz 2,20;

<sup>7</sup> J. Werner, *op. cit.*, s. 49–53; A. Nadolski, *op. cit.*, s. 148–149; J. Szymczak, *op. cit.*, s. 218, szerzej od strony technicznej: s. 236–248.

<sup>8</sup> Wszystkie fragmenty i odwołania do Pisma Świętego pochodzą z *Biblii Tysiąclecia*, Poznań 2003.

Za 9,10) – jednak złamany łuk jest używany również jako obraz klęski Izraela (Oz 1,5). Wadliwy łuk symbolizuje w Biblii ludzi niepewnych, którym Bóg nie może zaufać (Ps 78,57; Oz 7,16). Oprócz raczej negatywnych symboli łuczniczość przedstawiana jest przez autorów natchnionych również jako podstawa do bardziej pozytywnych obrazów. Psalm 18, który jest niejako pieśnią zwycięstwa i opiewa triumf wojownika na polu bitewnym, wskazuje, że to Bóg pozwala osiągnąć łucznikowi siłę i umiejętności, natomiast w Psalmie 127 błogosławieństwo licznego potomstwa jest zobrazowane szczęściem łucznika posiadającego kołczan pełen strzał (Ps 127,3–5). Liczne fragmenty wskazują, że łucznik jest symbolem nie tylko umiejętności i wywoływanego przerażenia, ale także męstwa i odwagi. Izajasz mówi o słudze Pana jako „zaostrzonej strzale” ukrytej w Bożym kołczanie (Iz 49,2).

W starożytnej literaturze Bliskiego Wschodu prawie każda broń dostępna dla ludzi miała swój boski odpowiednik. Łuk nie występował tam jedynie jako broń, ale również jako narzędzie niejako nadprzyrodzone. Posługiwali się nim bogowie (m.in. Montu, Aszur, Apollo, Artemida, Eros) i różni herosi<sup>9</sup>. Od Mezopotamii po Grecję strzała zajmowała ważne miejsce w tym „boskim” arsenale. Biblia, z licznymi odniesieniami do strzały Bożej, nie jest wyjątkiem. Przednaukowy światopogląd rozumiał niewytłumaczalne zjawiska w kategoriach niewidzialnej rzeczywistości, która była odpowiednikiem tej widzialnej. Sprawiedliwa osoba uczestniczyła w duchowej wojnie toczonej przez większe moce za pomocą niewidzialnej broni, której skutki przeniosły się do widzialnego wszechświata. W takich ramach oddzielenie literackiej metafory od autentycznej wiary okazuje się trudne, jeśli nie bezowocne. Strzała najczęściej przedstawiała jasny obraz boskiej interwencji w świecie fizycznym. W przeciwieństwie do większości innych broni, strzała uderza z daleka (Rdz 21,16). Podczas gdy przed większością uzbrojenia można się obronić, strzała uderzająca nagle (Ps 64,7) robi to z tak wielką szybkością, że zatrzymuje czas (Ha 3,11). Łucznik potrafi wypuścić strzałę z zasadzki (Jr 9,8), trafiając w przypadkowy cel (1 Krl 22,34). Te cechy – duży zasięg, szybkość, niezauważalność i przypadkowość – sprawiły, że łuk i strzała stały się nie tylko bronią, której należało się obawiać w widzialnym świecie, ale także głównym symbolem wymierzonej przez Boga sprawiedliwości<sup>10</sup>.

Na tym kończyło się spojrzenie Kościoła starożytnego na łuk – był on traktowany jak każda inna broń, poza tym było to narzędzie używane stosunkowo rzadko. Myśl na temat wojny, a więc i jej narzędzi, dopiero w średniowieczu została znacznie bardziej rozbudowana i uporządkowana.

<sup>9</sup> J. Werner, *op. cit.*, s. 11–13.

<sup>10</sup> *Dictionary of Biblical Imagery*, eds L. Ryken, J.C. Wilhoit, T. Longman, Leicester 1998, s. 205–206.



W swej refleksji Kościół od czasów starożytnych próbował pogodzić zawód żołnierza z piątym przykazaniem. Nieczystość rzemiosła żołnierskiego szczególnie widać w praktyce pokutnej. Przynajmniej do XI w. niemal po każdej bitwie jej uczestnicy musieli odbyć publiczną pokutę, i to bez względu na stronę konfliktu czy słuszność intencji. W toku rozwoju koncepcji wojny sprawiedliwej sytuacja ulegała zmianie, niemniej dla duchowieństwa bycie żołnierzem cały czas było zakazywane – a więc pewien element nieczystości pozostawał<sup>11</sup>. W tym kontekście warto zauważyć, że wczesnośredniowieczne księgi pokutne nie traktowały łuku i kuszy w inny sposób. W kontekście łuku pojawiają się jedynie zapisy o jego wykorzystywaniu do celów magicznych<sup>12</sup>. Dopiero w XI w. można odnaleźć pierwszą wzmiankę odnoszącą się do innego traktowania broni miotającej. Synod w Winchester w 1076 r. określił pokutę dla walczących żołnierzy: rok pokuty dla tego, kto zabił człowieka, jeśli zaś nie znał losów osoby zranionej, pokuta miała wynieść 40 dni, jeśli wojownik nie wiedział, ilu przeciwników zabił, pokuta miała wynieść jeden dzień w tygodniu do końca jego życia, natomiast łucznicy mieli pokutować trzy razy po 40 dni (zapewne chodziło o trzy kolejne okresy podczas Wielkiego Postu)<sup>13</sup>.

Synod angielski ustanowił pokutę jedynie dla żołnierzy biorących udział w konflikcie o charakterze lokalnym. Natomiast 21 lat później (1097) na synodzie laterańskim papież Urban II zakazał używania kuszy wobec chrześcijan. Ograniczenie poszerzone o łuki zostało zawarte w 29. kanonie II Soboru Laterańskiego w 1139 r.: „Zakazujemy pod karą anatemy, aby na przyszłość posługiwano się w walce przeciwko chrześcijanom i katolikom śmiercionośną i Bogu nienawistną sztuką, jaką jest używanie kuszy i łucznictwo”<sup>14</sup>. Choć zakaz ten nie pojawił się w *Dekretach* Gracjana, to Rajmund z Peñafort, wybitny jurysta średniowieczny, umieścił kanon 29. soboru w promulgowanych w 1234 r. *Dekretach Grzegorza IX* (w księdze piątej, rozdziale 15 *De sagittariis*)<sup>15</sup> – kompilacji praw w *Corpus Iuris Canonici*<sup>16</sup>.

<sup>11</sup> Szerzej o zakazie dla duchowieństwa, *vide*: F.H. Russell, *The Just War in the Middle Ages*, Cambridge 1975, s. 55–127.

<sup>12</sup> J.T. McNeil, H.M. Gamer, *Medieval Handbooks of Penance: A Translation of the Principal „Libri Poenitentiales” and Selections From Related Documents*, New York 1990, s. 459. *Vide*: *Księgi pokutne (tekst łaciński, grecki i polski)*, oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2011, Synody i Kolekcje Praw, t. V.

<sup>13</sup> *English Historical Documents*, vol. II (1042–1189), eds D.C. Douglas, G.W. Greenaway, London 1961, s. 690.

<sup>14</sup> *Dokumenty soborów powszechnych: tekst grecki, łaciński, polski*, t. II (*Konstantynopol IV, Lateran I, Lateran II, Lateran III, Lateran IV, Lyon I, Lyon II, Vienne. [869–1312]*), oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2003, Źródła Myśli Teologicznej, t. XXVI, s. 161.

<sup>15</sup> Co istotne, piąty rozdział *Dekretów* stanowił prawo karne w Kościele.

<sup>16</sup> *Decretalium D. Gregorii Papae IX*, [w:] *Corpus Iuris Canonici*, ed. E. Friedberg, t. II, Graz 1959, kol. 805.

Literalne brzmienie kanonu 29. wydaje się być oczywiste, jednak w praktyce oznaczałoby to niemal całkowity zanik w średniowiecznych armiach formacji łuczników i kuszników. Tak natomiast nie było.

Łucznicy istnieli w armiach europejskich niemal od zawsze i sobór z 1139 r. tego nie zmienił. W Anglii ich rola zwiększała się od połowy XIII w., gdy łuk walijski przyniósł nową młodość broni miotającej. Pod koniec rządów Edwarda I łucznicy stanowili większość piechoty jego wojska. Statut Ryszarda II z 1389 r. zakazał „służącym i rolnikom” gry w piłkę i innych gier (kości, kręgle itp.), by zamiast tego w niedzielę i święta ćwiczyli strzelanie z łuku. Podobnie w 1384 r. Karol VI nakazał zajmować się w wolnych chwilach strzelaniem z łuku i kuszy (choć nakaz ten działał stosunkowo krótko, gdyż szybko zdano sobie sprawę z siły tak zorganizowanych grup ludzi)<sup>17</sup>.

Podobnie rzecz się miała z kuszą, którą Ryszard Lwie Serce rozpowszechniał we Francji od około 1185 r. (Wilhelm Bretończyk wspominał, że wcześniej była bardzo rzadko używana) – jak na ironię, w 1199 r. doprowadziła ona do śmierci króla podczas oblężenia Châlus-Chabrol. Od końca XII w. ten rodzaj broni miotającej szeroko rozpowszechnił się w każdym rodzaju wojsk (na lądzie, morzu, wśród pieszych i konnych), szczególnie przy oblężeniach i na południu Europy. W 1239 r. Rajmund VII, hrabia Prowansji, ofiarował papieżowi służbę z 40 rycerzami i 10 konnymi kusznikami, a ten ich przyjął. Fryderyk II korzystał z saraceńskich konnych łuczników w kampaniach włoskich, a oddział konnych kuszników sprowadził z Węgier około 1238 r. Jan bez Ziemi korzystał z konnych kuszników w liczbie 84 w 1200 r. Filip August podobnie zatrudniał *bastiliarii equites*. W połowie XIII w. Liga Lombardzka posiadała 100 konnych kuszników. Na początku XIII w. w spisie zapasów wojskowych domeny Kapetyngów znajdowało się 266 000 strzał, 278 kusz (z różnego rodzaju materiałów i o różnym sposobie naciągu). W roku 1250 garnizon Safed (Ziemia Święta) miał 300 kuszników. Układ o odnowieniu Ligi Lombardzkiej w 1231 r. zobowiązywał do zgromadzenia 1500 kuszników pieszych, a Filip Piękny nakazał kupić 2000 kusz na wojnę w Akwitanii w 1295 r. Arsenał Wenecji w 1314 r. miał 1131 kusz. Kusza była używana również przez dowódców. Cadoc dowodzący obroną Gaillon zranił beltem Ryszarda I, natomiast hrabia de Comminges ciężko postrzelił z kuszy Gwidona de Montfort. Broń nie została porzucona, a nieustannie doskonalona, np. długie przeładowanie zaowocowało pojawieniem się pawężników do ochrony strzelców<sup>18</sup>. Od XIV w. liczba strzelców w armiach europejskich rosła. Karol VII w 1448 r. stworzył milicję wolnych łuczników (8000 ludzi). Od połowy XIV w. tworzone konfraternie łuczników,

<sup>17</sup> P. Contamine, *Wojna w średniowieczu*, przekł. M. Czajka, Warszawa 1999, s. 225–226.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 79–81.

kuszników, oszczepników. Flandryjskie bractwa kuszników miały swego patrona w osobie św. Jerzego, natomiast bractwa łuczników św. Sebastiana – i były pod stałą zakonną opieką duszpasterską<sup>19</sup>.

Literatura wojskowa przez całe średniowiecze wskazywała na potrzebę posiadania strzelców. W *Expugnatio hibernica* (ok. 1185) Gerald z Barri wskazywał, że z Irlandczykami najlepiej było walczyć formacją łuczników przemieszanych z oddziałami konnych. *Liber recuperationis Terre sancte* Fidencjusza z Padwy polecał, aby na Saracenów werbować jednostki wyposażone w łuki i kusze. Memoriał Bertranda de La Brocquiere (1432) do księcia burgundzkiego, Filipa Dobrego, opisuje armię, która mogłaby wyzwolić Ziemię Świętą, a w której mieli znajdować się strzelcy z Francji, kusznicy piesi (wyposażeni w kusze korbowe) i konni z Niemiec oraz 10 000 łuczników angielskich<sup>20</sup>.

Jak więc należy interpretować kościelne sankcje nałożone na formacje strzelców? Część badaczy wskazuje na skuteczność broni<sup>21</sup> bądź kontekst społeczny<sup>22</sup>, które razem bądź z osobna zaważyły na wprowadzeniu zakazu używania kuszy i łuków. Bronią miotającą w dużej mierze posługiwali się najemnicy. Kompanie najemne rekrutowały zdolnych wojowników, byli to np. saraceńscy łucznicy, kusznicy z Genui, Pizy, Tortosy, Ligurii czy Korsyki. Dla władcy stanowili większe bezpieczeństwo, gdyż interesował ich tylko żołd, a nie wpływy polityczne – przynajmniej dopóki otrzymywali wynagrodzenie. Można powiedzieć, że pojawienie się kompanii najemnych, które nierzadko przeradzały się w bandy zbójców, było wynikiem czynników politycznych, gospodarczych i społecznych. W końcu XII w. Walter Map dość obrazowo opisywał żołnierzy najemnych: „Falangi Lewiatana rozmnożyły się już ponad wszelką liczbę i do tego stopnia umocniły, że całkiem bezpiecznie zatrzymują się lub błędzą przez prowincje i królestwa, nieprzyjaciele Boga i ludzi”<sup>23</sup>. W historii średniowiecza często pojawiały się problemy z oddziałami najemnymi, zwłaszcza, że służyli w nich ludzie zarabiający na wojnie niesprawiedliwej, a więc pałający się zajęciem potępionym przez Kościół. Przykładowo średniowieczna Francja największe problemy z wojskami najemnymi miała na przełomie XII–XIII w., w trzeciej ćwierci XIV w. (tzw. czasy Kompanii) i po 1435 r. (tzw. czasy obłupiaczy)<sup>24</sup>. Skala

<sup>19</sup> L. Crombie, *Archery and Crossbow Guilds in Medieval Flanders, 1300–1500*, Woodbridge 2016, s. 21, 67.

<sup>20</sup> P. Contamine, *op. cit.*, s. 222.

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 77–78; M. Strickland, R. Hardy, *op. cit.*, s. 116–117.

<sup>22</sup> G. Minois, *Kościół i wojna. Od czasów Biblii do ery atomowej*, przekł. A. Szymanowski, Warszawa 1998, s. 112–115; P. Contamine, *op. cit.*, s. 284.

<sup>23</sup> *Cit. per.*: P. Contamine, *op. cit.*, s. 252.

<sup>24</sup> K. Ziółkowski, *Husyckie wojska polne. Kształt i organizacja armii*, Poznań 2015, s. 54–55; P. Contamine, *op. cit.*, s. 107–108, 251–257.

zniszczeń i chaosu, do których doprowadzały niezdyscyplinowane oddziały najemne, ostatecznie sprowadziły nań zrównanie z heretykami i potępienie nałożone przez Sobór Laterański III (1179)<sup>25</sup>. Nie przeszkodziło to jednak zatrudnieniu tych najemników przez Filipa Augusta<sup>26</sup>. Warto zaznaczyć, że nie tylko orzecznictwo kościelne widziało problem w wojskach najemnych, np. Wielka Karta Swobód (1215) wzywała do wygnania cudzoziemskich żołnierzy. Wydaje się jednak, że to nie sama kwestia najemników doprowadziła do orzeczenia o zakazie używania łuków i kusz, gdyż o tego rodzaju oddziałach nie wspomniano na soborze w 1139 r.

Ku lepszemu zrozumieniu ograniczenia używania łuku i kuszy należałoby sięgnąć po interpretacje jurystów i teologów średniowiecznego Kościoła. Jak już było to wspomniane, nie ma tego rodzaju zakazu u Gracjana w *Dekretach*, ale pojawił się w *Dekretach* papieża Grzegorza IX. W zasadzie średniowieczna interpretacja kanonu 29. Soboru Laterańskiego zezwalała na posługiwanie się bronią miotającą w walce z heretykami i niewiernymi. Znacznie większym problemem była kwestia wykorzystywania łuków i kusz w walce między samymi chrześcijanami. Tutaj sprawa zakazu łączyła się z zagadnieniem wojny sprawiedliwej. Ryszard Anglik, Damazy, Raymond z Peñafort<sup>27</sup> i Jan Boży wskazywali, że zakaz powinien być interpretowany dosłownie i miał obowiązywać nawet podczas wojny sprawiedliwej. Dekretaliści dawni (komentatorzy objaśniających dekretały przed ich scalem w 1234 r.) zasadniczo zezwalali na używanie tej broni przeciw chrześcijanom w wojnie sprawiedliwej, gdyż, według nich, podczas takiego konfliktu wszystkie środki były dozwolone<sup>28</sup>. Późniejsi dekretaliści utrzymali zakaz dla wojen niesprawiedliwych. W swej *Summie* Henryk z Suzy (zwany Hostiensis), dzieląc konflikty zbrojne na siedem kategorii, doprecyzowywał, że sankcje nałożone na łuk i kuszę powinny obejmować wojnę „prawną” i „samowolną”, natomiast wojnę „rzymską” przeciw niewiernym – zwłaszcza przeciw Saracenom – już nie. Jednocześnie, jak większość dekretalistów, Henryk doszedł do wniosku, że w wojnie sprawiedliwej wszystkie środki są dozwolone, inaczej niż w wojnie niesprawiedliwej. Dodał także, że bronią tej nie mogli używać duchowni, a jedynie świeccy. W dziele *Lectura* Henryk stwierdził, że papież może tolerować użycie szczególnie śmiertelnych broni bez poczucia winy (nie odpowiadał za morderstwo) pod warunkiem, że nie nakazywał bezpośrednio jej użycia. Konkluzja Hostiensisa była więc zgodna z powszechną opinią kanoniczną, że każda broń może być użyta w wojnie sprawiedliwej

<sup>25</sup> *Dokumenty soborów powszechnych...*, s. 203–205. Więcej na temat kwestii najemników: H. Janin, U. Carlson, *Mercenaries in Medieval and Renaissance Europe*, Jefferson 2013, s. 74–83.

<sup>26</sup> P. Contamine, *op. cit.*, s. 107–108, 254.

<sup>27</sup> Należy zaznaczyć, że stanowisko Raymonda było bardziej złożone, o czym nieco dalej.

<sup>28</sup> F.H. Russell, *op. cit.*, s. 70–71.

i że duchowni nie powinni bezpośrednio nakazywać zabijania. Co ciekawe, żadna inna broń nie została potępiona w ten sposób wcześniej czy później, mimo że jej skuteczność była o wiele większa<sup>29</sup>.

W tym miejscu warto jeszcze wskazać na literaturę bardziej teologiczną. Wprawdzie *Summa theologiae* Tomasza z Akwinu w zasadzie nie zawiera żadnych rozważań na temat łuku i kuszy – a jedynie te nad słusnością samej wojny i sposobem jej prowadzenia<sup>30</sup>. Za to dwaj współbracia Akwinaty, a więc Rajmund z Peñafort (*Summa de casibus penitentiae et matrimoniae*) i Jan z Fryburga (*Summa confessorum*), pochylił się nad sposobem podejścia do zakazu soborowego z 1139 r. Oba dzieła dominikanów były podręcznikami dla spowiedników i wywarły duży wpływ na praktykę pokutną średniowiecza. Pierwsze z nich, *Summa de casibus*, ukończone zostało w latach 1224–1226, Jan natomiast ukończył swe dzieło przed 1298 r. i czerpał wiele z dzieła Rajmunda oraz z teologii moralnej Tomasza z Akwinu. Ciekawe jest jedno z wydań dzieła Rajmunda, gdyż opatrzone zostało glosami Jana (edycja XVI w.), dzięki czemu można prześledzić sposób nastawienia do zagadnienia obu autorów. Otóż Rajmund z Peñafort zasadniczo potępiał używanie łuków i kusz (poza walką z poganami i prześladowcami wiary katolickiej) za pomocą anatemy. Jednakże w swym dziele przywoływał argumenty innych osób, które dopuszczały używanie broni miotającej w stosunku do chrześcijan w wojnie sprawiedliwej, tak jak opisywał to św. Augustyn. Komentując to, Jan z Fryburga wskazał, że zakaz tyczył się jedynie wojny niesprawiedliwej i słusznie używało się łuków i kusz podczas wojny sprawiedliwej. Sama zaś wojna sprawiedliwa zaistnieje wtedy, gdy prowadzi ją legalna władza dla przywrócenia prawa bądź w obronie przed napastnikiem. Dodatkowo rozważania wskazują, powołując się na opinię prawnika Hugoccio, że anatema nie zostaje nałożona *latae sententiae*, a wraz z orzeczeniem sędziego – chyba że kara zostałaby odrzucona przez ukaranego<sup>31</sup>.

Powód nałożenia ograniczenia na posługiwanie się łukiem i kuszą związany był bardzo widocznie z kwestią wojny sprawiedliwej i szerszego spojrzenia Kościoła na zagadnienie wojny. Sama wojna była i jest zjawiskiem kulturowym, spowitym w swój własny aparat pojęciowy wywodzący się z obyczajów, prawa, moralności i religii. Ma to na celu jej ukierunkowanie i skanalizowanie, by ograniczyć jej niszczyielski wpływ na życie człowieka. Skomplikowanie prawa, które rządziło walką, rosło wraz z rozwojem cywilizacyjnym danych społeczności.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 155–158.

<sup>30</sup> Tomasz z Akwinu, *Traktat Miłość*, Zagadnienie 40, *O wojnie*, [w:] *Suma teologiczna*, t. XVI, przekł. A. Głażewski, Londyn 1967, s. 151–157.

<sup>31</sup> Rajmund z Peñafort, *Summa de poenitentia et matrimonio cum glossos Ioannis de Friburgo*, Rome 1603, s. 165–166. *Vide*: Jan z Fryburga, *Summa confessorum*, Lyon 1518, fol. 56.

Myśl chrześcijańska początkowo nie miała bezpośredniego wpływu na barbarzyńskich władców. Niektórzy z pierwszych myślicieli chrześcijańskich (Tertulian, Orygenes, Laktancjusz) traktowali wojnę bardzo podejrzliwie, a nawet wrogo, jednak po nawróceniu się cesarstwa i samych cesarzy porzucono myśl pacyfistyczną. Chrześcijaństwo w swych świętych pismach przeciwstawiało się prywatnej wojnie, ale nie wojnie w ogóle. Co więcej, w Starym Testamencie wojna jest obecna niemal w każdej z poszczególnych ksiąg, a najczęstszym określeniem Boga jest „Pan Zastępów”. Nie inaczej jest na kartach Nowego Testamentu, gdzie Jan Chrzciciel instruuje żołnierzy, jak mają postępować (Łk 3,14), a św. Paweł w swych listach używa metafory wiary poprzez obraz ekwipunku żołnierskiego (Ef 6,14–18). Można powiedzieć, że chrześcijaństwo z biegiem lat w coraz większym stopniu przejmowało namysł nad wojną i próbowało ją schrystianizować. Święty Ambroży całkowicie usprawiedliwiał wojnę obronną przeciw barbarzyńcom i zbójcom. Nadto w jego pismach pojawiają się pierwsze oznaki pewnej chrystianizacji elementów wojny. Prudencjusz utożsamiał *pax romana* z *pax christiana*, a Atanazy Wielki zabójstwo nieprzyjaciela w wojnie sprawiedliwej uważał za czyn godny pochwały. Na początku V w. dekret Teodozjusza wykluczył z armii osoby będące poganami. Święty Augustyn – najważniejszy myśliciel wczesnochrześcijański, który miał olbrzymi wpływ na późniejszą myśl i rozwój Kościoła – twierdził, że na tym świecie nie można zbudować pełnego pokoju, dlatego nawet chrześcijańskie państwo musi brać pod uwagę wojnę. *Doctor gratiae* jako pierwszy spośród starożytnych myślicieli chrześcijańskich określił warunki wojny sprawiedliwej – jej celem musiał być pokój lub sprawiedliwość, pomszczenie krzywd, odebranie dóbr niesprawiedliwie zagrabionych, obrona osoby bądź dóbr. Dodatkowo wojna musiała zostać wypowiedziana i prowadzona przez legalnie panującego władcę, on też miał odpowiadać za to, jeśli okazałaby się ona niesprawiedliwą – to on poniósłby karę za ten grzech, a nie żołnierze, których uniewinniłby obowiązek posłuszeństwa. Według biskupa Hippony wojna jest skutkiem grzechu, ale i środkiem do jego zwalczania. Z tego powodu władca prowadzący wojnę może być „biczem Bożym”<sup>32</sup>. Streszczając wywód św. Augustyna, można by rzec, że kto dobrze kocha, dobrze też karze<sup>33</sup>.

Germańskie ludy przybyłe na tereny Cesarstwa Rzymskiego prowadziły brutalne kampanie, nie licząc się z mordowaniem jeńców i pokonanych. Jedynie strach przed bogami czy chęć otrzymania nadprzyrodzonej opieki mogły ograniczać nadmiar okrucieństwa, np. Chlodwig zakazał pustoszenia okolic Tours ze względu na szacunek do św. Marcina. Łatwiej też było utrzymać dyscyplinę wojsk, zakazując chaotycznych grabieży, a możliwość wzięcia okupu zawsze ograniczała śmiertelność

<sup>32</sup> P. Contamine, *op. cit.*, s. 271–273.

<sup>33</sup> F.H. Russell, *op. cit.*, s. 16–27.

wśród pokonanych. Po upadku Rzymu wśród ludów germańskich istniały wprawdzie pewne struktury *quasi*-prawne dotyczące wojny (rozpoczęcie wojny przez heolda, rzucanie broni w stronę nieprzyjaciela czy bramy miasta), jednak obyczaje rzymskie zachowały się jedynie na niektórych terenach (Hiszpania, Italia). Co prawda Izydor z Sewilii w dziele *Etymologiae* opisał *ius militare* i *ius gentium*, ale zanim te rozważania wpłynęły na praktykę wojenną, musiało minąć sporo czasu<sup>34</sup>.

Chrześcijaństwo próbowało ograniczyć okrutność wojny i w pewnych aspektach udało się tego dokonać. Za czasów Karolingów wojna straciła na brutalności, jaką miała jeszcze za dynastii Merowingów. Poprzez promowanie miłosierdzia starano się ograniczyć rzezie i rabunki, pobożnie zaczęto zajmować się zabitymi i rannymi. Interesujący jest przypadek bitwy pod Fontenoy w 841 r. Mimo że walka była określana jako sąd Boży, a słusność bez wątpienia oddawano zwycięskiej stronie, to jednak na wszystkich walczących nałożono trzydniowy post. Chociaż była to wojna sprawiedliwa, to nawet podczas niej określono, że niektóre rzeczy są niedozwolone. *Iustum bellum* ograniczała okropności wojny, jednak ta stanowiła zbyt dużą szkodę i dlatego należało za nią odpokutować. Chrystianizacja zwyczajów barbarzyńskich ukazana jest również w postawie papieża Mikołaja I, który pisząc list do Bułgarów w 866 r., wskazywał, że źle postąpili zabijając nieprzyjaciół po bitwie wraz z kobietami i dziećmi – otrzymali nakaz pokuty i porzucenia myślenia pogańskiego, gdyż wcześniej stali się chrześcijanami<sup>35</sup>.

Pokuta za rozlanie krwi na wojnie była jej stałym elementem aż do XI w., i to bez względu na okoliczności walki. Bazyli Wielki zalecał pozbawienie Komunii każdego żołnierza przez trzy lata, jeśli ten odebrał komuś życie (dla zwykłych zabójców było to 11 lat). Arcybiskup Teodor z Cantembury w VII w. wskazał, że przez 40 dni pokuty nie mogli wchodzić do kościoła ci, którzy zabili kogoś z rozkazu seniora. Podobne myślenie odnaleźć można w anglosaskich rytuałach pokutnych. Rytuał pokutny Bedy mówi o 40 dniach postu, podobnie penitencjały z VIII i X w. Rytuał pokutny z Arundel (koniec X w.) powraca do trzech lat postu, a Fulbert z Chartres na początku XI w. mówi o jednym roku. Burchard z Wormacji w dziele *Corrector sive medicus* określił trzyletnią pokutę dla uczestników wojny sprawiedliwej. Stopniowo pojawiło się rozróżnienie w penitencjałach na zabójstwo w wojnie sprawiedliwej i niesprawiedliwej (uczestnicy tej drugiej odpowiadali jak za popełnienie morderstwa). Odchodzono od spojrzenia św. Augustyna, który usprawiedliwiał wszystkich żołnierzy walczących po stronie niesprawiedliwości ze względu na posłuszeństwo – walczący sam bądź wraz ze spowiednikiem powinien rozemnieć, czy postąpił słusnie. Istniało także stanowisko wskazujące, że nie powinno nakładać

<sup>34</sup> P. Contamine, *op. cit.*, s. 269–271.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 274–275; G. Minois, *op. cit.*, s. 72–74.

się pokuty dla walczących w sprawiedliwych wojnach. Przykład takiego myślenia odnaleźć można w liście Rabanusa Maurusa, który po bitwie pod Fontenoy zaważył, że niektóre osoby usprawiedliwiają żołnierzy, gdyż walczyli w słusznej sprawie, i nie uważają za konieczne nałożone na nich pokuty. Niemniej do końca XI w. pokuta stale była nakładana na walczących żołnierzy, co więcej nakładano również pokutę powszechną, np. po bitwie pod Soissons (923) czy po bitwie pod Hastings (dopiero po czterech latach od jej stoczenia, w 1070 r.)<sup>36</sup>. Sama chrystianizacja wojny i uczestnictwo w niej hierarchii kościelnej prowadziły do sekularyzacji jej obyczajów i sakralizacji cnót wojennych. Z czasem czyn, za który wcześniej otrzymywano pokutę, zmienił się w czyn, za który można było otrzymać odpust zupełny, jeśli tylko walka prowadzona była w obronie Kościoła (czynili tak papieże Stefan II, Leon IV czy Leon IX).

Próby ograniczenia brutalności wojny do połowy X w. nie przynosiły tak znacznych rezultatów, jak w kolejnych trzech wiekach (X–XII). Program pokojowy na zachodzie Europy objął nie tylko zakaz plądrowania, ale też próbę przeniesienia walki na poziom metafizyczny i kosmologiczny. Wojna miała kierować się przeciw chaosowi i przemocy na poziomie ciała, duszy i samego społeczeństwa. Dla okresu średniowiecza można wyróżnić trzy etapy podejścia Kościoła zachodniego do zagadnienia wojny. Pierwszy (X–XI w.) charakteryzował się walką z przemocą za pomocą różnych ruchów pokojowych (pokój i rozejm Boży, ligi pokoju). Drugi (XI–XIII w.) to oparcie się zreformowanego papieżstwa na rycerstwie i zapewnienie pokoju w obrębie samego chrześcijaństwa (ruch krucjatowy kierujący wojnę przeciw niewiernym i heretykom). Trzeci (XIII–XV w.) był okresem rozwoju wojny sprawiedliwej, która w ostatecznej formie miała układać pokojowe relacje między sąsiednimi królestwami (wojny królewskie)<sup>37</sup>.

Pierwszym orężem Kościoła przeciw przemocy był ruch pokojowy rozpoczęty inicjatywą pokoju Bożego (różnie określanego: *pactum pacis*, *constitutio pacis*, *re-staturatio pacis et iustitiae*, *pax reformanda*). Ruch pokojowy zrodzony w zachodniej Akwitanii był zwrócony przeciw tym możnym i rycerzom, którzy niszczyli pokój na świecie. Na wspólnych zgromadzeniach chłopów, duchownych i żołnierzy (*militēs*), ci ostatni przysięgli, iż szanować będą dobra Kościoła i chłopów, walcząc z tymi, którzy zajmują się grabieżą. Z czasem na zgromadzeniach pokojowych zaczęły pojawiać się także możni, a napadających na kościoły, grabiących rolników, ubogich i duchownych bez broni obkładano kłutwą. Zgromadzenia pokojowe przerodziły się w ligi pokoju około XI w. Ich członkowie poza przysięgą przestrzegania pokoju gwarantowali sobie wspólną pomoc w działaniach przeciw wszystkim, którzy

<sup>36</sup> P. Contamine, *op. cit.*, s. 275–277.

<sup>37</sup> G. Minois, *op. cit.*, s. 100.



siali zamęt i spustoszenie. W 1038 r. biskup Bourges, Aimon, zobowiązał każdego mężczyznę powyżej 15 roku życia, aby opowiedział się przeciw burzycielom pokoju i chwycił za broń w razie konieczności. Celem lig pokoju było powstrzymanie codziennej przemocy, wymuszeń, nielegalnych grzywien, grabieży i najazdów, ograniczenie wojen prywatnych (*werra*), ochrona miejsc (świątynie), osób bezbronnych (duchowni, kupcy, pielgrzymi, chłopci, szlachcianki, wdowy, zakonnice) oraz dóbr (rolników, kupców). W prężnym rozwoju ruchu pokojowego ważną rolę odegrał monastyczny ośrodek w Cluny. Z czasem mnisi i rycerze stawali się gwarantem dotrzymania przysięgi. Odylon, opat Cluny z XI w., był jednym z inicjatorów rozszerzania idei pokoju Bożego, narzucając zakaz walki w poszczególne dni i okresy liturgiczne w ramach rozejmu Bożego<sup>38</sup>.

*Treuga Dei* pojawił się pierwszy raz na synodzie w Toulouges w 1027 r. i nakazywał wstrzymanie wszelkiej przemocy (na określonym obszarze) od godziny 21.00 w sobotę do prymy w poniedziałek. Z czasem przestrzeganie rozejmu Bożego rozszerzono na tereny Prowansji, Italii, Akwitanii, Burgundii czy Normandii. Jednocześnie określono dłuższy czas pokoju: od nieszporów w środę do wschodu słońca w poniedziałek. Za papieży Mikołaja II i Urbana II podjęto próby rozszerzenia pokoju na całe chrześcijaństwo, jednocześnie dodając nowe okresy powstrzymania się od walk: Adwent, okres Bożego Narodzenia, Wielki Post, okres wielkanocny, czas między Dniami Krzyżowymi a oktawą Zielonych Świąt, trzy święta maryjne z ich wigiliami oraz wiele świąt poszczególnych świętych<sup>39</sup>. Zakazy rozejmu Bożego nie kierowały się przeciw wojnie definiowanej pojęciem *bellum*. Wojna sprawiedliwa dla większości kanonistów i teologów nie była niczym ograniczona, a sam Akwinata stwierdził, że w razie konieczności można walczyć w najbardziej uroczyste dni, chociaż Rufin (*Summa Decretorum*, 1157) nie podzielał tego zadnia.

Ruch pokojowy oparł się na rycerstwie, gdyż władza centralna była zbyt słaba. Jednocześnie Kościół podjął próbę ukierunkowania rycerskiego powołania. W żywocie świętego Geralda z Aurillac (w 930 r. spisany przez opata Odon) ukazano, że rycerz również może osiągnąć świętość. Walka zaczęła być dla żołnierzy wartością duchową i zbawczą. Anzelm z Lukki wskazał, że żołnierz może wieść prawe życie. Bonizon z Sutri w *Liber de Vita Christiana* (XI w.) wskazał obowiązki rycerstwa. Były to: wierność seniorowi, powstrzymanie się od pładrowania, walka z heretykami i schizmatykami, obrona ubogich, wdów i sierot, niełamanie słowa. W każdym gatunku literackim (od *chansons de geste* po uczony traktat *Policration* Jana z Salisbury) popularyzowano ideał rycerski, który około XII w. otrzymał klasyczne

<sup>38</sup> M. Walsh, *Wojownicy Pana. Zakony rycerskie chrześcijaństwa*, przekł. T. Karłowicz, Kraków 2005, s. 35.

<sup>39</sup> P. Contamine, *op. cit.*, s. 281.

brzmienie, a trwał jeszcze w XIV w. (*De planctu Ecclesie* Alvareza Pelayo). Podczas bitwy wojownik chrześcijański miał wykazać się cnotą (*virtus*), co odróżniało go od pogańskiego wojownika kierowanego przez dziki szal (*furor*). Cały ten nurt, który miał na celu uduchownienie rycerstwa i jego schrystianizowanie, wpisywał się w reformę gregoriańską, której przedstawicielem był papież Grzegorz VII<sup>40</sup>. Kościół nadawał rycerstwu misję dawnej powierzanej władcom, gdyż, zdaniem duchownych, właśnie brak silnej władzy królewskiej powodował brak pokoju. Kościół postanowił ominąć pośredników i zwrócić się bezpośrednio do zawodowych wojowników<sup>41</sup>. Działania na rzecz pokoju miały jednak uboczne skutki. W ferworze zmaganiań o pokój zaczął rozwijać się proces militaryzacji Kościoła. Na ołtarze zaczęli być wynoszeni święci żołnierze, tym samym jasno wskazywano, że wojna nie musi być czymś nagannym. Święci Jerzy, Longin, Marcin, Maurycy, Sebastian, Sekundus, Teodor nie tylko byli wojownikami, ale *Złota legenda* Jakuba de Voragine przedstawia ich jako bohaterów. Doszło do skojarzenia walki duchowej z fizyczną. Odwaga duchowa i żołnierska zaczęły wspierać się w męczeństwie, a to z kolei doprowadziło do powstania idei świętej wojny – krucjaty<sup>42</sup>.

Bonzio z Sutri głosił ideę pokuty na polu bitwy, która nie była obca papieżom w IX w., gdyż uznawali oni, że żołnierz o czystym sercu, który poległ w walce z niewiernymi, zyskuje życie wieczne. Obiecywano nawet rozgrzeszenie umarłym, przez co Iwo z Chartres stwierdził, że śmierć w obronie wiary przynosi nagrodę w niebie. Jednocześnie papież Leon IX uznał za męczenników poległych rycerzy, którzy walczyli za sprawiedliwość w bitwie pod Civitate w 1053 r. Ideał wojny pokutnej rozwiązał teologiczne wątpliwości odnośnie do tego, czy jakiegokolwiek działanie związane z wojną może być wolne od grzechu. Walka została postawiona na tym samym poziomie co modlitwa, uczynki miłosierdzia czy post. Grzegorz VII stwierdził wprost, że udział w określonej wojnie może być aktem miłosierdzia. Walka w słusznej sprawie miała charakter pokuty, gdyż wystawiała walczącego na niebezpieczeństwo. I chociaż trudno było obronić tę tezę na gruncie teologicznym, gdyż zadawania cierpienia czy śmierci nie można usprawiedliwiać ze względu na zagrożenie, na które naraża się zło czyniący, to ten element niewątpliwie pchnął rycerstwo do walki o zbawienie<sup>43</sup>.

Rozwinięcie koncepcji wojny sprawiedliwej było niejako prawnym zwieńczeniem ruchów pokojowych, próbą ostatecznego zdefiniowania ograniczeń wojny. Gracjan w zagadnieniu 23. drugiej części *Dekretu* określił, że prowadzenie wojny nie

<sup>40</sup> J. Flori, *Rycerze i rycerstwo w średniowieczu*, przekł. E. Trojańska, Poznań 2003, s. 172.

<sup>41</sup> P. Contamine, *op. cit.*, s. 285–286.

<sup>42</sup> G. Minois, *op. cit.*, s. 123–124.

<sup>43</sup> J. Ridley-Smith, *Krucjaty. Historia*, przekł. J. Ruszkowski, Poznań 2008, s. 40–42.

jest grzechem, a podczas niej tylko niektóre czyny są grzeszne. Wskazał również na wagę służby dla żołnierzy, która nakazuje trwać pod rozkazami nawet księcia-świętokradcy. Jednocześnie wojna, aby była sprawiedliwą, musiała być: wypowiedziana przez legalnego władcę, obronna bądź w celu odebrania zagrabionych dóbr, a dodatkowo nie mogli w niej brać udziału duchowni, nie mogła być pełna gwałtu i nieograniczonej przemocy<sup>44</sup>. Rufin w dziele *Summa Decretorum* wskazał, że słuszna wojna zależy od tego: kto ją wypowiada, kto ją toczy i przeciw komu jest toczona – niepewność co do jednego z tych warunków oznaczała wojnę niesprawiedliwą. Hugoccio bardzo lakonicznie wskazał, że wojna jest sprawiedliwa, gdy ogłoszono ją słusznym edyktem księcia. W początkach XIII w. Wawrzyniec Hiszpan w dziele *Apparatus* (ok. 1210) sformułował pięć klasycznych kryteriów, wskazując na najważniejsze elementy wojny sprawiedliwej, którymi były: osoba (świecka), przedmiot (odzyskanie dóbr bądź obrona ojczyzny), przyczyna (z konieczności), duch (nie może być prowadzona z nienawiści bądź chciwości) i władza (legalny władca). Kryteria te rozpowszechnił św. Rajmund z Peñafort. Jeszcze w XIV w. komentował je włoski znawca prawa cywilnego Piotr Baldo de Ubaldis. Henryk z Suzy, a za nim Jan z Legnano, określił siedem rodzajów wojny. Cztery sprawiedliwe: rzymska (wojna z niewiernymi, wojna totalna), prawna (prowadzona przez autorytet sędziego w celu narzucenia porządku), dozwolona (prowadzona przez prawowitą władzę lub w jej imieniu), obronna. Trzy niesprawiedliwe: zarozumiała (*praesumptuosum*, prowadzona przez buntowników), zuchwała (toczona przeciwko sędziemu), samowolna (napastnicza, bez pozwolenia legalnej władzy). Określono tym samym wszystkie typy konfliktów, które mogła zdefiniować średniowieczna myśl prawna i nakreślono ostatecznie ramy wojny sprawiedliwej dla wieków średnich, ponieważ myśliciele wieków XIV i XV nie wprowadzili niczego nowego<sup>45</sup>.

Powyższe rozważania jednocześnie wyjaśniają przyczynę wprowadzenia zakazu Soboru Laterańskiego II i próby ograniczenia używania broni miotającej w średniowiecznych armiach europejskich. Kusza i łuk w średniowieczu były traktowane jako broń szczególnie groźna<sup>46</sup>, dodatkowo używane były w dużej mierze przez oddziały najemne, osoby z warstw nieszlacheckich, które nie szanowały zasad gry rycerskiej, a nader często byliby uznawane za rozbójników i traktowane na równi z heretykami. Kościół, próbując opanować skalę przemocy średniowiecznych konfliktów, szukał oparcia w rycerstwie, dla którego strzelcy byli trudnym przeciwnikiem.

<sup>44</sup> *Decreti*, [w:] *Corpus Iuris Canonici...*, t. I, kol. 889–965.

<sup>45</sup> G. Minois, *op. cit.*, s. 171–173.

<sup>46</sup> Wystawianie się na ostrzał było świadectwem niezwykłej odwagi, jak przedstawił to chociażby w rozdziale trzecim trzeciej księgi *Kroniki Polskiej* Anonim zwany Gallem, opisując obronę Bytomia Odrzańskiego.

Ograniczenie używania broni miotającej samo w sobie miało na celu zmniejszenie przelewu krwi, co niejako potwierdza inny zakaz soboru z 1139 r. nałożony na turnieje rycerskie<sup>47</sup>. Początkowa ograniczona walka z przemocą za pomocą ruchów pokojowych przyniosła z czasem większe rezultaty, kiedy to sam Kościół, poczynając od połowy XI w., przeszedł okres tzw. reformy gregoriańskiej, a kanoniści obieli swą myślą niemal każdy aspekt życia człowieka – w tym kwestię prowadzenia wojny. Gruntowana reforma Kościoła zachodniego miała go uporządkować i podporządkować władzy papieskiej. Wynikiem tego procesu była zrodzona w myśli elit średniowiecznych *societas christiana*, prowadzona przez duchownych ku spotkaniu z Chrystusem<sup>48</sup>.

## Bibliografia (Bibliography)

### Źródła drukowane

*Biblia Tysiąclecia*, Poznań 2003.

*Decretalium D. Gregorii Papae IX*, [w:] *Corpus Iuris Canonici*, ed. E. Friedberg, t. II, Graz 1959, kol. 2–928.

*Decreti*, [w:] *Corpus Iuris Canonici*, ed. E. Friedberg, t. I, Graz 1959, kol. 357–1159.

*Dokumenty soborów powszechnych: tekst grecki, łaciński, polski*, t. II (*Konstantynopol IV, Lateran I, Lateran II, Lateran III, Lateran IV, Lyon I, Lyon II, Vienne. [869–1312]*), oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2003, Źródła Myśli Teologicznej, t. XXVI.

*English Historical Documents*, vol. II (1042–1189), eds D.C. Douglas, G.W. Greenaway, London 1961.

Jan z Fryburga, *Summa confessorum*, Lyon 1518, fol. 56.

*Księgi pokutne (tekst łaciński, grecki i polski)*, oprac. A. Baron, H. Pietras, Kraków 2011, Synody i Kolekcje Praw, t. V.

Rajmund z Peñafort, *Summa de poenitentia et matrimonio cum glossos Ioannis de Friburgo*, Rome 1603.

Tomasz z Akwinu, *Traktat Miłość, Zagadnienie 40, O wojnie*, [w:] *Suma teologiczna*, t. XVI, przekł. A. Głazewski, Londyn 1967, s. 151–157.

<sup>47</sup> *Dokumenty soborów powszechnych...*, s. 151.

<sup>48</sup> P. Kras, „*Ad abolendam diversarum haeresium pravitatem*”. System inkwizycyjny w średniowiecznej Europie, Lublin 2006, s. 30, 65.

## Opracowania

- Bachrach B.S., *Early Carolingian Warfare*, Philadelphia 2001.
- Contamine P., *Wojna w średniowieczu*, przekł. M. Czajka, Warszawa 1999.
- Cosentino S., *Naval Warfare: Military, Institutional and Economic Aspects*, [w:] *Companion to the Byzantine Culture of War, ca. 300–1204*, ed. Y. Stouraitis, Boston 2018, s. 308–355. [https://doi.org/10.1163/9789004363731\\_011](https://doi.org/10.1163/9789004363731_011)
- Crombie L., *Archery and Crossbow Guilds in Medieval Flanders, 1300–1500*, Woodbridge 2016. <https://doi.org/10.1017/9781782046530>
- Dictionary of Biblical Imagery*, eds L. Ryken, J.C. Wilhoit, T. Longman, Leicester 1998.
- Flori J., *Rycerze i rycerstwo w średniowieczu*, przekł. E. Trojańska, Poznań 2003.
- Haldon J.F., „Solenarion” – the Byzantine Crossbow?, „University of Birmingham Historical Journal” 1969, vol. XII, no. 1, s. 155–157.
- Janin H., Carlson U., *Mercenaries in Medieval and Renaissance Europe*, Jefferson 2013.
- Kras P., „Ad abolendam diversarum haeresium pravitatem”. System inkwizycyjny w średniowiecznej Europie, Lublin 2006.
- McNeil J.T., Gamer H.M., *Medieval Handbooks of Penance: A Translation of the Principal „Libri Poenitentiales” and Selections From Related Documents*, New York 1990.
- Minois G., *Kościół i wojna. Od czasów Biblii do ery atomowej*, przekł. A. Szymanowski, Warszawa 1998.
- Nadolski A., *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350–1450*, Łódź 1990.
- Nishimura D., *Crossbow, Arrow-Guides, and the „Solenarion”*, „Byzantion” 1988, vol. LVIII, no. 2, s. 422–435.
- Ridley-Smith J., *Krucjaty. Historia*, przekł. J. Ruskowski, Poznań 2008.
- Russell F.H., *The Just War in the Middle Ages*, Cambridge 1975.
- Strickland M., Hardy R., *The Great Warbow: From Hastings to the Mary Rose*, Sutton 2015.
- Szymczak J., *Rycerz z bronią zaczepną*, Warszawa–Bellerive-sur-Allier 2017.
- Utreche P., *Some Tactical Elements for Archers in the Roman Army*, „Journal of Ancient History and Archeology” 2015, vol. II, no. 4, s. 10–17. <https://doi.org/10.14795/j.v2i4.132>
- Walsh M., *Wojownicy Pana. Zakony rycerskie chrześcijaństwa*, przekł. T. Karłowicz, Kraków 2005.
- Werner J., *Polska broń. Łuk i kusza*, Wrocław 1974.
- Ziółkowski K., *Husyckie wojska polne. Kształt i organizacja armii*, Poznań 2015.

## Notka o autorze

**Mgr Daniel Marek** – doktorant na Wydziale Historii i Dziedzictwa Kulturowego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

**Zainteresowania naukowe:** historia Kościoła, wyprawy krzyżowe, prawo kanoniczne, średniowieczne prawo karne, historia wojskowości.



daniel.marek1367@gmail.com

Tadeusz Nowak

Uniwersytet Łódzki / University of Lodz

 <https://orcid.org/0000-0002-9074-8201>

Łukasz Ćwikła

Uniwersytet Łódzki / University of Lodz

 <https://orcid.org/0000-0002-3564-7838>

## Obiekty obronne na obszarze ziemi łęczyckiej w świetle źródeł pisanych do schyłku epoki jagiellońskiej

### Summary

#### Defensive Structures Built in the Region of Łęczyca as Described in the Sources Written until the End of the Jagiellonian Period

The aim of the article is to verify and complete the information on the defensive structures found in the area of the former Łęczyca region from the Middle Ages until the end of the Jagiellonian era (1572). The subject matter proposed in the text (understood as defensive construction) has already benefited from several studies (such as the publications in the field of archeology by Prof. Leszek Kajzer and a contribution on fortress and defensive manors in the former Brzeziny powiat by Prof. Anna Marciniak-Kajzer). The intention of the authors is to confront the current state of knowledge, based primarily on the results of archaeological research, with the previously unused information from the written sources. The main object of these considerations is such objects as: fortifications, castles, fragments of city walls, *etc.* The text is mainly based on the previously unused in this context medieval and modern manuscript sources from the area of the former Łęczyca voivodeship, in which information about these architectural structures has been preserved, and attention was drawn to the ambiguity of Latin terms (e.g. *castrum*), relating to defensive structures. The results of the undertaken research could be useful for a more precise determination of the dating of this type of buildings, and shall will allow in many instances to supplement the results of archaeological

research. Finally, these results will demonstrate the defense potential of this territory. This text is a contribution to possible comparative research on the formulated problem in relation to other historical regions of Poland.

**Keywords:** Poland, the Middle Ages, the Jagiellonian period, defense construction, castles

### Streszczenie

Celem artykułu jest zweryfikowanie i uzupełnienie informacji na temat obiektów obronnych występujących na obszarze dawnej ziemi łęczyckiej od średniowiecza do końca epoki jagiellońskiej (1572). Zaproponowana w tekście tematyka (szeroko rozumiane budownictwo obronne) doczekała się już kilku opracowań (dysponujemy publikacjami z zakresu archeologii pióra prof. Leszka Kajzera oraz przyczynkiem na temat fortalicji i dworów obronnych w dawnym powiecie brzezińskim autorstwa prof. Anny Marciniak-Kajzer). Zamyśłem autorów jest skonfrontowanie dotychczasowego stanu wiedzy, opierającego się przede wszystkim na wynikach badań archeologicznych, z niewykorzystanymi dotąd przekazami źródeł pisanych. Głównym przedmiotem podjętych rozważań są fortalicje, zamki, fragmenty obwarowań miejskich itp. W tekście sięgnięto przede wszystkim do niewykorzystywanych dotąd, w kontekście proponowanej tematyki, średniowiecznych i nowożytnych zasobów źródeł rękopiśmiennych, tj. ksiąg grodzkich i ziemskich z terenu dawnego województwa łęczyckiego, w których zachowały się wzmianki na ich temat, a także zwrócono uwagę na niejednoznaczność łacińskich terminów (np. *castrum*), odnoszących się do budowli o charakterze obronnym. Rezultaty podjętych badań mogą okazać się przydatne do bardziej precyzyjnego określenia datacji tego typu budowli i pozwolą w wielu miejscach uzupełnić wyniki badań archeologów, a także ukazać potencjał obronny interesującego nas terytorium. Niniejszy tekst stanowi przyczynek do ewentualnych badań porównawczych nad sformułowanym problemem w odniesieniu do innych historycznych regionów Polski.

**Słowa kluczowe:** Polska, średniowiecze, okres jagielloński, budownictwo obronne, zamki

Celem niniejszego artykułu jest zaprezentowanie obiektów obronnych, które występowały na obszarze dawnej ziemi łęczyckiej od średniowiecza do końca epoki jagiellońskiej (1572). W kręgu naszego zainteresowania pozostają więc takie budowle, jak fortalicje oraz zamki, a także inne obiekty o charakterze militarnym, np. wieże. Z oczywistych względów szczególna uwaga została skupiona na tych spośród nich, które były dotąd mniej eksponowane, lub są całkowicie nieznane w dotychczasowych opracowaniach. Te zaś, które doczekały się już bogatej literatury przedmiotu, np. Inowłódz oraz Łęczycza (miasta królewskie), Besiekier, Borysławice, Oporów, Ujazd (miejscowości pozostające w rękach prywatnych), zostaną tylko zasygnalizowane, aby w ten sposób ukazać kompletny obraz rozmieszczenia interesujących nas obiektów na terenie dawnego Łęczycy.



kiego. Wszystkie miejscowości, w których znajdowały się budowle obronne, zostaną wyszczególnione w porządku alfabetycznym.

Podstawę źródłową niniejszego tekstu stanowią przede wszystkim niewykorzystywane dotąd, w kontekście proponowanej tematyki, średniowieczne i nowożytne źródła rękopiśmienne, tj. księgi grodzkie i ziemskie z terenu dawnego województwa łęczyckiego, w których zachowały się wzmianki na temat wyżej wymienionych obiektów. Pozyskane dane źródłowe mogą okazać się przydatne do bardziej precyzyjnego określenia datacji tego typu budowli i pozwolą w wielu miejscach uzupełnić wyniki badań archeologów, a także ukazać potencjał obronny interesującego nas terytorium. Efekty kwerendy źródłowej mogą ponadto posłużyć ewentualnym badaniom porównawczym nad sformułowanym problemem w odniesieniu do innych historycznych regionów Polski.

Nim jednak przejdziemy do omówienia poszczególnych przykładów źródłowych, w których pojawiają się fortalicje, zamki i inne elementy obronne, zacznijmy od próby zdefiniowania tego pierwszego pojęcia. Otóż, jak wielu łacińskim terminom, tak również fortalicji przypisano przynajmniej cztery znaczenia, występujące w *Słowniku łaciny średniowiecznej w Polsce*. I tak, fortalicja może oznaczać odpowiednio: fortyfikacje, mury (miejskie); gród warowny, twierdź; dwór obronny; czy wreszcie więzienie<sup>1</sup>. W stosunkowo niedawno opublikowanym opracowaniu poświęconym fortalicjom i dworom obronnym Anna Marciniak-Kajzer określiła je jako „rezydencjonalno-obronne, czyli obronne dwory”<sup>2</sup>. Ponadto, dla formalności, przypomnijmy, że zamek to zespół budowli fortyfikacyjnych, budynków mieszkalnych i gospodarczych, stanowiący siedzibę władców i feudałów, a także garnizonów wojskowych<sup>3</sup>.

Zacząć wypada jednak od uwagi natury ogólnej, do której pretekst stanowi dokument Siemowita IV z 12 grudnia 1385 r. (ugoda z Jadwigą), w którym czytamy, że książę zwalnia od przysięgi wierności baronów, szlachtę oraz inne osoby, jeśli wraz z zamkami i fortalicjami złożyły mu takową<sup>4</sup>. Można przypuszczać, że posiadacze wymienionych wyżej budowli znajdowali się także w ziemi łęczyckiej, np. w Niegłoszewie, Strykowie, Żychlinie.

<sup>1</sup> *Fortalicium*, [w:] *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, t. IV, red. M. Plezia, Wrocław 1975–1977, s. 329–330.

<sup>2</sup> A. Marciniak-Kajzer, *Fortalicje i dwory obronne w historycznym powiecie brzezińskim*, [w:] *Brzeziny. Dzieje miasta i regionu*, red. L. Tyszler, A. Marciniak-Kajzer, M. Olędzki, Brzeziny–Łódź 2014, s. 49.

<sup>3</sup> M. Zaborowski, *Zamek*, [w:] *Encyklopedia techniki wojskowej*, wyd. 2, Warszawa 1987, s. 825.

<sup>4</sup> *Codex diplomaticus Poloniae*, t. II, cz. 2, wyd. L. Ryszczewski, A. Muczkowski, Warszawa 1852, nr 532.

Przejdźmy w tym miejscu do omówienia interesujących nas przykładów źródłowych.

**Besiekiery** (powiat łęczycki, parafia Grabów). Chronologia struktury zamku wskazuje, że jego pierwsza faza pochodzi z około 1500 r. i związana jest z działalnością Mikołaja Sokołowskiego, stolnika brzeskiego (1490–1496) i kasztelana dobrzyńskiego (1496–1505), który otrzymał dobra grabowskie, w tym także Besiekiery, po śmierci swych wujów Zygmunta i Jana<sup>5</sup>.



### 1. Ruiny zamku w Besiekierach

(Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Zamek\\_w\\_Besiekierach#/media/Plik:Besiekiery,\\_Zamek\\_rycerski\\_-\\_fotopolska.eu\\_\(262609\).jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Zamek_w_Besiekierach#/media/Plik:Besiekiery,_Zamek_rycerski_-_fotopolska.eu_(262609).jpg) – dostęp: 2 III 2023)

<sup>5</sup> S. Szybkowski, *Kujawska szlachta urzędnicza w późnym średniowieczu (1370–1501)*, Gdańsk 2006, s. 625; T. Olszacki, *Zamek w Besiekierach – wybrane elementy zabudowy w świetle źródeł pisanych, ikonograficznych i nowych badań terenowych*, „Rocznik Łódzki” 2008, t. LV, s. 158; A. Andrzejewski, L. Kajzer, *Castle in Besiekiery – the Residence of Polish Nobles*, [w:] *Castella Maris Baltici XII. Castle as a Residence*. Łódź, Poland 26–30.05.2014, red. A. Andrzejewski, Łódź 2015, s. 84.

**Będków** (powiat brzeziński, parafia Rosocha, od 1523 r. parafia w miejscu). Dwór wraz z fortalicją zostały wymienione w 1464 r., kiedy to bracia Piotr (II), Mikołaj (III) oraz ich bratanek Mikołaj (IV) Janowic herbu Prus II (Wilczekosy) dokonali podziału majątkowego. Piotrowi przypadł stary dwór oraz fortalicja, które następnie miał przejąć bratanek Mikołaj. Warto również wspomnieć, że Mikołaj (III) otrzymał plac w Będkowie, między kościołem a rzeką Wolbórką, dla wzniesienia sobie dworu<sup>6</sup>. Zgodnie z opisem Jana Łaskiego z pierwszej ćwierci XVI w. w Będkowie znajdowały się dwa dwory<sup>7</sup>. Zachowały się relikty jednego z nich (którego?) w postaci grodziska stożkowatego<sup>8</sup>. Nie wiemy jednak, czy kryją się tu pozostałości dworu obronnego. Wspomniana wyżej fortalicja była wzmiankowana jeszcze w 1549 r. oraz w 1550 r. Wówczas to do ksiąg grodzkich zostało wniesionych szereg transakcji, które były udziałem córek Mikołaja Wspinka ze Skotnik oraz Stanisława Gomolińskiego, kasztelana rozpierskiego i starosty wieluńskiego, prowadzącego wówczas intensywną akcję skupowania dóbr w kluczu będkowskim. Oprócz majątku ziemskiego, przedmiotem kupna był oczywiście tamtejszy dwór wraz z fortalicją i fosą<sup>9</sup>. Można przypuszczać, że będkowski obiekt został wzniesiony niedługo po lokacji miasta w 1453 r.

**Borysławice** (powiat łęczycki, parafia w miejscu). Znajdował się tu zamek braci Marcina, Ścibora i Wojciecha, bratanków Wojciecha Jastrzębca, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który zapewne sfinansował budowę zamku w latach dwudziestych XV w.<sup>10</sup> Jako ciekawostkę dotyczącą tej budowli przytoczmy sprawy wniesione do księgi ziemskiej łęczyckiej. W zapiskach z 1450 r. czytamy bowiem o limitacji zamku (*castrum*) Borysławice ze wsią Borysławice i Bielawami oraz ze wsią

<sup>6</sup> Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [dalej: AGAD], Księgi grodzkie łęczyckie [dalej: KGŁ], ks. 2, k. 2–2v; J. Szymczak, *O Wspinkach z Będkowa i podziale ich majątku w 1464 roku raz jeszcze*, „Rocznik Łódzki” 2016, t. LXIV, s. 71; Ł. Ćwikła, *Ród Prusów w Łęczyckiem, Sieradzkim i Sandomierskim do XVI wieku. Rozsiedlenie – majątki – kariery*, Łódź 2019, s. 92–93.

<sup>7</sup> J. Łaski, *Liber beneficiorum archidiecezyi gnieźnieńskiej*, wyd. J. Łukowski, J. Korytkowski, t. II, Gniezno 1881, s. 231: „Banthkow, oppidum, in quo sunt modo, prout ex antiquo, duae curiae dominorum eiusdem haeredum”.

<sup>8</sup> W. Długoszewska, J. Pietrzak, *Kilka uwag o Będkowie, jego właścicielach i niektórych tamtejszych zabytkach*, [w:] *Nie tylko krzemienie. Not only flints. Studia ofiarowane prof. Lucynie Domańskiej w 45-lecie pracy naukowo-dydaktycznej i w 70. rocznicę urodzin*, red. A. Marciński-Kajzer, A. Andrzejewski, A. Golański, S. Rzepecki, M. Wąs, Łódź 2017, s. 500.

<sup>9</sup> AGAD, Księgi grodzkie sieradzkie. Libri inscriptionum, ks. 27, k. 126–130; KGŁ, ks. 33, k. 111–113, 114v–116.

<sup>10</sup> L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, M. Gaworski, *Leksykon zamków w Polsce*, wyd. 2, Warszawa 2022, s. 100.

Barłogi<sup>11</sup>. Borysławice przeszły w końcu XV w. w posiadanie Kurozwęckich poprzez małżeństwo Ewy z Rytwian z Mikołajem Lubelczykiem z Kurozwęk, kasztelanem rozpierskim i sieradzkim. Wyrokiem królewskim z 1505 r. Ewie przysądzono zamek w Borysławicach wraz ze wsiami Barłogi, Pomorzany oraz Grodna i królewskie miasto Dąbie. W wyniku podziału majątkowego z 1508 r. jej syn Adam otrzymał wspomniane wcześniej majątkowości. Zmarł on przed 1511 r., a dobra borysławickie odziedziczyła jego córka Anna. W 1512 r. jej opiekunowie sprzedali Jarosławowi Łaskiemu tutejszy zamek oraz znane nam już, wymienione wyżej osady<sup>12</sup>. W 1515 r. wojewoda sieradzki Jarosław Łaski zeznał, że zastawy, które posiadał od wykonawców testamentu nieżyjącego Adama Kurozwęckiego i opiekunów jego córki, tj. Anny, panny, i jej stryja rodzonego Hieronima z Rytwian, tj. zamek Borysławice oraz wsie Borysławice, Pomorzany, Grodna, Barłogi oraz miasto królewskie Dąbie, znajdujące się w jego (wojewody sieradzkiego) dzierżawie, zastawił Janowi z Miłonic za kwotę 500 grzywien<sup>13</sup>.



## 2. Ruiny zamku w Borysławicach

(Źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Zamek\\_w\\_Borys%C5%82awicach\\_Zamkowych#/media/Plik:Borysławice\(js\).jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Zamek_w_Borys%C5%82awicach_Zamkowych#/media/Plik:Borysławice(js).jpg) – dostęp: 2 III 2023)

<sup>11</sup> AGAD, Księgi ziemskie łęczyckie [dalej: KZŁ], ks. 12, k. 247v.

<sup>12</sup> S.M. Zajączkowski, *O wielowioskowej własności szlacheckiej w województwie łęczyckim w XV i pierwszej połowie XVI w.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1969, seria I, z. 60, s. 84–85.

<sup>13</sup> AGAD, KGŁ, ks. 12, k. 89–89v.

**Bratoszewice** (powiat brzeziński, parafia w miejscu). Informacje na temat tutejszej fortalicji pochodzą z lat osiemdziesiątych XV w. (1482?). Dowiadujemy się o niej z aktu podziału majątkowego między braćmi Stanisławem, stolnikiem łęczyckim, oraz Janem, doktorem dekretów i archidiakonem poznańskim. Ten ostatni otrzymał miasto Bratoszewice z fortalicją i dworem<sup>14</sup>. Z kolei w 1501 r. w podziale dóbr braci z Goślubia Mikołajowi przypadło miasto Bratoszewice wraz z fortalicją<sup>15</sup>. Tenże Mikołaj, kasztelan inowłodzki, zapisał w 1508 r. żonie Małgorzacie sumę 600 grzywien (300 grzywien posagu i tyle samo wiana) na połowie wszystkich swych dóbr: mieście Bratoszewicach i wsiach Orzelki, Wyskoki oraz połowie fortalicji<sup>16</sup>. Interesujących danych na temat bratoszewickiego obiektu dostarcza nam wniesiona do księgi ziemskiej brzezińskiej sprawa z 1531 r., tj. ugoda między Szymonem i Janem Bratoszewskimi oraz ich matką Małgorzatą, wdową po Mikołaju, kasztelanie inowłodzkim. Szymonowi przypadła część dworu i fortalicji, która była *in atrio*, czyli na piętrze<sup>17</sup>, wraz ze wszystkimi tamtejszymi komnatami, pomieszczeniami i przyzwoikiem. Zaś dolną część tej fortalicji objął Jan wraz z matką, którym przypadła wielka komnata (*magna estrarium*) z dwoma pomieszczeniami. Pod tą komnatą znajdowało się sklepienie/zadaszenie i inne *habitaculum* (mieszkania, pomieszczenia użyteczności)<sup>18</sup>. W 1533 r. bracia niedzielni Szymon i Jan dokonali podziału stawów. Wzmiankowano również fortalicję oraz fosę *alias* przykop, który ją otaczał<sup>19</sup>.

**Inowódz** (powiat brzeziński, parafia w miejscu). Tutejszy zamek został wzniesiony w dolinie Pilicy, w miejscu o walorach obronnych. Fakt ten został odnotowany w *Kronice katedralnej krakowskiej*, zgodnie z którą Kazimierz Wielki wznosił mury miejskie i zamek („in Juniwłodz, civitatem et castrum”)<sup>20</sup>. W literaturze przedmiotu przyjmuje się, iż budowano go w latach 1356–1366, gdyż okres ten wyznacza z jednej strony układ pokojowy z Litwą, a z drugiej kolejna wyprawa Kazimierza Wielkiego na Ruś. Zaproponowany przedział czasowy sprzyjał zatem przedsięwzięciom o charakterze obronnym. Obiekt usytuowany był w bezpośrednim sąsiedztwie ośrodka miejskiego i połączony z nim murem obronnym<sup>21</sup>.

<sup>14</sup> AGAD, KGŁ, ks. 8, k. 913–914.

<sup>15</sup> AGAD, KGŁ, ks. 9, k. 206v.

<sup>16</sup> AGAD, KGŁ, ks. 11, k. 111.

<sup>17</sup> *Atrium*, [w:] *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, t. I, red. M. Plezia, Wrocław 1953–1958, s. 897.

<sup>18</sup> AGAD, KZB, ks. 5, k. 7–8v.

<sup>19</sup> AGAD, KGŁ, ks. 19, k. 89.

<sup>20</sup> *Joannis de Czarnkow Chronicon Polonorum*, wyd. J. Szlachtowski, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. II, Lwów 1872, s. 626; J. Widawski, *Miejskie mury obronne w państwie polskim do początku XV wieku*, Warszawa 1973, s. 140.

<sup>21</sup> J. Widawski, *Zamek i mury miejskie Inowłódza na tle podobnych obiektów w Polsce*, [w:] *Problemy badawcze średniowiecznego Inowłódza. Materiały konferencji w Inowłodzu*



3. Zrekonstruowane ruiny zamku królewskiego w Inowłodzu. Fot. Ł. Ćwikła

**Krośniewice** (powiat łęczycki, parafia w miejscu). Z 1508 r. pochodzi informacja na temat fortalicji znajdującej się w mieście Krośniewice<sup>22</sup>. W 1515 r. Jan, dziedziec i pleban w Krośniewicach, dokonał zamiany swoich dóbr, tj. połowy miasta Krośniewic wraz z dworem, fortalicją i fosą, wsi Kajew, Lasocin i połowy innych wsi przynależnych do Krośniewic, z Mikołajem z Kretkowa, wojewodą brzeskim, swoim bratem rodzonym ciotecznym, na wieś Kępka w powiecie kowalskim i dopłatę 6000 grzywien groszy szerokich<sup>23</sup>.

**Łęczyca** (powiat łęczycki, parafia w miejscu). Informacje na temat tutejszego grodu (*castrum*) znajdują się w dokumentacji procesu polsko-krzyżackiego (warszawsko-uniejowskiego) z 1339 r. Relacje świadków donoszą o agresji krzyżackiej na ziemię łęczycką w 1331 r. Będący w 1339 r. wojewodą łęczyckim Paweł Ogon zeznał, że widział Krzyżaków z obwarowań grodu łęczyckiego<sup>24</sup>.

w dn. 2–3 maja 1980, red. J. Augustyniak, Łódź 1984, s. 58; J. Augustyniak, *Zamek w Inowłodzu na tle dziejów miasta*, Łódź–Inowłódz 2013, s. 38.

<sup>22</sup> AGAD, KZŁ, ks. 1, k. 456.

<sup>23</sup> AGAD, KGŁ, ks. 12, k. 66v.

<sup>24</sup> *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. I, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1890, s. 287; J. Szymczak, *Źródła pisane do dziejów średniowiecznej Łęczycy*, [w:] *Zapiski*,



4. Zamek królewski w Łęczycy. Fot. Ł. Ćwikła

Stary gród (*castrum antiquum*) został wymieniony w 1357 r., kiedy to Kazimierz Wielki wydał przywilej dla dóbr arcybiskupstwa gnieźnieńskiego<sup>25</sup>. Stary gród został zidentyfikowany jako obiekt w obecnym Tumie, który funkcjonował jeszcze we wspomnianym roku (nie został zniszczony w czasie najazdu litewskiego w 1294 r.) obok nowej inwestycji obronnej, jaką był zamek wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego<sup>26</sup>. O tym fakcie informuje nas *Kronika katedralna krakowska*, w której odnotowano, że monarcha obwarował w ziemi łęczyckiej samo miasto, czyli mury miejskie i zamek („in terra Lanciensi ipsam civitatem et castrum”)<sup>27</sup>.

---

*wykopaliska, mapy. Źródła do dziejów średniowiecznej Łęczycy. Materiały z sesji naukowej w Łęczycy dnia 26 kwietnia 2012 roku*, red. L. Sztompka, M. Żemigala, Łęczyca 2012, s. 25.

<sup>25</sup> *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. III, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1879, nr 1354.

<sup>26</sup> S. Zajączkowski, S.M. Zajączkowska, *Materiały do słownika geograficzno-historycznego dawnych ziem łęczyckiej i sieradzkiej do 1400 roku*, cz. 1, Łódź 1966, s. 183–184; J. Szymczak, *Źródła pisane...*, s. 28.

<sup>27</sup> *Joannis de Czarnkow Chronicon Polonorum...*, s. 626. T. Jurek, *Pierwsze wieki historii Łęczycy*, [w:] *Początki Łęczycy*, red. R. Grygiel, T. Jurek, t. III (*W kręgu historii i historii sztuki*), Łódź 2014, s. 116.

**Niegłoszew** (powiat łęczycki, parafia Grochów). Tutejszy obiekt został wymieniony w 1402 r.<sup>28</sup> Pietrasz z Niegłoszewa posiadał dom *ante castrum*, zaś Wojciech z Parzęczewa w 1416 r. cały dział w Niegłoszewie *cum castro*, który zyskał na Piotrze, zastawił za 15 grzywien Piotraszowi z Wroczyń<sup>29</sup>. W 1440 r. Mikołaj z Moskuli (syn Piotrasza z Wroczyń) uczynił zamianę z Małgorzatą z Cząstkowa, wdową po Dadźbogu, przekazując jej cały swój dział z fortalicją w Niegłoszewie i dopłatą 200 grzywien groszy szerokich praskich w zamian za dział w Cząstkwie. Być może pozostałością po *castrum* w Niegłoszewie jest kopiec w Skłótach.

**Ocice** (powiat łęczycki, parafia Nowe). W 1409 r. został odnotowany kopiec, czyli *mons*, zwany grodzisko<sup>30</sup>. Być może mamy tutaj do czynienia z pozostałością po fortalicji.

**Oporów** (powiat orłowski, parafia w miejscu). O istnieniu tutejszej fortalicji dowiadujemy się z aktu podziału majątkowego, który został przeprowadzony w 1425 r. przez synów wojewody łęczyckiego Mikołaja z Oporowa<sup>31</sup>. Oporowska fortalicja była w 1428 r. przedmiotem umowy między synami wspomnianego wojewody. Otóż bracia Stefan, Jan, Bogusław i Mikołaj powierzyli ją w dożywotnie użytkowanie swemu bratu rodzonemu Władysławowi w zamian za obmurowanie tej siedziby. Jak wynika z aktu, obiekt nie posiadał murowanych obwarowań („fortalicium cum tota curia et domibus ipsius ac cum ortis in sepibus sitis et locatis alias w ostrozeniu”). Jak podkreśliła Zofia Wilk-Woś, badania archeologiczne uprawniają do przyjęcia przesłanek, zgodnie z którymi można łączyć termin *fortalicium* z wieżą, stanowiącą obecnie część zamku, określenie zaś *curia* z drewnianym dworem<sup>32</sup>. Tutejszy zamek został wzniesiony na sztucznym kopcu otoczonym fosą, w bagnistej dolinie rzeki Słudwii, przez wymienionego wyżej Władysława Oporowskiego, biskupa kujawskiego (1434–1449) i arcybiskupa gnieźnieńskiego (1449–1453). Wspomniana fundacja mogła powstać więc w latach 1434–1449<sup>33</sup>. Wcześniejsza wieża (dzieło wojewody Mikołaja), o której była już mowa, została zatem włączona w obręb nowego obiektu zamkowego.

<sup>28</sup> AGAD, KZŁ, ks. 4, 338v.

<sup>29</sup> AGAD, KZŁ, ks. 6, k. 101.

<sup>30</sup> AGAD, KZŁ, ks. 5, k. 39v.

<sup>31</sup> T. Nowak, *Własność ziemska w ziemi łęczyckiej w czasach Władysława Jagiełły*, Łódź 2003, s. 339–340.

<sup>32</sup> Z. Wilk-Woś, *Fortalicium w Oporowie w świetle zapisu z ksiąg ziemskich łęczyckich z 1428 r.*, [w:] *Oporów. Stan badań. Materiały sesji naukowej zorganizowanej 50. rocznicy Muzeum w Oporowie 22 listopada 1999 roku*, Oporów 2000, s. 72, 74.

<sup>33</sup> L. Kajzer, *Studia nad świeckim budownictwem obronnym województwa łęczyckiego w XIII–XVII wieku*, Łódź 1980 (= „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Archaeologica” 1980, z. 1), s. 254.





5 a–b. Zamek w Oporowie. Widoki od strony zachodniej i północno-zachodniej  
Fot. T. Pietras



5 c–d. Zamek w Oporowie. Widoki od strony południowo-wschodniej i północno-wschodniej. Fot. T. Pietras

Nowa budowla odpowiadała ambicjom Władysława, który czerpiąc dochody z dóbr stołowych, posiadał odpowiednie fundusze do realizacji i pokrycia kosztów inwestycji w dobrach rodzinnych. W 1509 r. Jan z Oporowa, kasztelan i starosta kruszwicki, zeznał, że cały swój dział dziedziczny w mieście Oporów i Kurowie wraz z fortalicją w Oporowie zastawił Andrzejowi z Oporowa, kasztelanowi brzeskiemu, za 100 kop groszy<sup>34</sup>.



5 e. Zamek w Oporowie. Kaplica zamkowa z herbem Sulima Oporowskich. Fot. T. Pietras

**Orłów** (powiat orłowski, parafia w miejscu). W 1424 r. w akcie podziału Orłowa między Ziemakiem i jego młodszymi braćmi Janem i Dadźbogiem został wymieniony gród (*castrum*)<sup>35</sup>. Wzmiankowano o nim ponownie około 1440 r. przy okazji kolejnego podziału majątkowego, dokonanego przez braci Jana i Dadźboga, którzy otrzymali po 1/3 części miasta oraz po 1/3 grodu. Jan wziął ponadto 12 łanów z przydatkami od strony Gosławic, a Dadźbóg 12 łanów do granic z Borowem<sup>36</sup>.

<sup>34</sup> AGAD, KGL, ks. 11, k. 192–192v.

<sup>35</sup> AGAD, KZŁ, ks. 7, k. 217–218. *Vide*: S.M. Zajączkowski, *O wielowioskowej własności...*, s. 99, przyp. 87; idem, *Uwagi o przeszłości Orłowa do lat siedemdziesiątych XVI w.*, „Rocznik Łódzki” 1996, t. XLIII, s. 62; idem, *Powiat orłowski do lat siedemdziesiątych XVI wieku. Studia z dziejów osadnictwa, struktury własnościowej i stosunków kościelnych*, Łódź 1996, s. 150.

<sup>36</sup> AGAD, Księgi ziemskie orłowskie [dalej: KZO], ks. 2A, k. 447v–448.

**Ostrów** (powiat łęczycki, parafia Solca Wielka). Znajdowała się tu fortalicja, której powstanie wiązać można jeszcze z działalnością Piotra ze Strykowa, kolejno miecznika (1423–1431), cześnika (1432–1438) łęczyckiego i kasztelana inowłodzkiego (1438–1468)<sup>37</sup>. Została odnotowana w 1484 r.<sup>38</sup> U schyłku XV w. (1489) Wincencjana z Leżenic, wdowa po Piotrze Duninie, sprzedała Ostrów wraz z innymi wsiami Kazimierzowi Jagiellończykowi za 4000 florenów<sup>39</sup>. Co ciekawe, we wspomnianej transakcji nie wymieniono fortalicji, a warto zauważyć, że nie pojawiła się ona także w późniejszej lustracji z 1564 r.<sup>40</sup> Można na tej podstawie wnosić, że interesujący nas obiekt podupadł.

**Parzęczew** (powiat łęczycki, parafia w miejscu). Pierwsza znana nam informacja na temat obiektu pochodzi z 1450 r. Wówczas to doszło do podziału dóbr między Zygmuntem, kanonikiem wrocławskim i kruszwickim, jego bratem Adamem i bratanicą Katarzyną, córką Mikołaja, wojskiego łęczyckiego. Zygmunтови przypadł stary plac, gdzie zamieszkiwał jego ojciec, wraz z fortalicją i fosą<sup>41</sup>. W 1507 r. doszło do podziału dóbr między Wojciechem Gledzianowskim z Parzęczewa, kasztelanem brzezińskim, a Bartłojem Ostrowskim, bratankiem stryjecznym tegoż Wojciecha. Wojciechowi przypadło całe miasto Parzęczew wraz z Wielką i Małą Wsią, Suchodół, Sokola Góra, cały młyn wraz ze stawem zwany Brzeźnica, a także dwory i fortalicja<sup>42</sup>. W 1526 r. Anna Parzęczewska zeznała 300 florenów długu Mikołajowi Romiszewskiemu ze Stoków i Rąbienia, łowczemu łęczyckiemu, pod groźbą intromisji w miasto Parzęczew i fortalicję<sup>43</sup>.

**Piaskowice** (powiat łęczycki, parafia Parzęczew). Na temat tutejszej budowli obronnej informuje nas zapiska z 1394 r., w której odnotowano dwór wraz z fortalicją<sup>44</sup>.

**Skoszewy** (powiat brzeziński, parafia w miejscu). Krystyna i jej mąż Jan Piorunowski wraz z uzbrojonymi 100 szlachcicami i 200 ludźmi niższego stanu wyruszyli ze Strykowa i siłą zajęli fortalicjum, dwór i miasto Skoszewy oraz wsie Byszewy, Kalonka, Mieczkowa Wola, Moskwa, Polik, Witkowice, Bedoń, Buczek. Zajęcie

<sup>37</sup> *Urządnicy łęczyccy, sieradzcy i wieluniscy XIII–XV wieku. Spisy*, oprac. J. Bieniak, A. Szymczakowa, Wrocław 1985, s. 37, 43, 54.

<sup>38</sup> AGAD, KZB, ks. 1–2, k. 535v.

<sup>39</sup> *Ibidem*, k. 553v–554.

<sup>40</sup> *Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1564–1565*, cz. 2, wyd. A. Tomczak, Bydgoszcz 1963, s. 137–138.

<sup>41</sup> AGAD, KZŁ, ks. 12, k. 275.

<sup>42</sup> AGAD, KGŁ, ks. 11, k. 4v.

<sup>43</sup> AGAD, KGŁ, ks. 15, k. 494.

<sup>44</sup> *Księgi sądowe łęczyckie od 1385 do 1419*, cz. 1, [w:] *Teki A. Pawińskiego*, t. III, Warszawa 1897, nr 3242.

przemocą Skoszew i okolicznych wsi nastąpiło przed 31 maja 1482 r., bowiem tego dnia woźny sądowy zeznał, że Piorunowscy i ich pomocnicy nie chcą zagarniętych siłą dóbr zwrócić Stanisławowi Siodłkowskiemu. W swym pozwie złożonym w drugiej połowie 1482 r. Siodłkowski oskarżał Piorunowskich i ich pomocników, że po zajęciu dóbr skoszewskich zagarnęli czynsze i inne dochody, zboża, bydło i sprzęty domowe wartości 200 grzywien<sup>45</sup>.



6. Zamek w Sobocie – elewacja zachodnia

(Źródło: <https://zamkipolskie.com/sobota/sobota.html> – dostęp: 2 III 2023)

**Sobota** (powiat orłowski, parafia w miejscu). Zgodnie z wynikami badań Jana Salma w bryle dworu z XVI w. odnaleziono mury z XV w., które prawdopodobnie są pozostałością po sześciobocznej wieży<sup>46</sup>. Z uwagi na fakt, że miasto należało do

<sup>45</sup> AGAD, KGL, ks. 1, k. 222v; ks. 6, k. 208–208v, 540v.

<sup>46</sup> J. Salm, *Zameczek w Sobocie – wstępne wyniki badań architektonicznych*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Łódzkiej. Budownictwo” 1991, z. 42, s. 187–188; L. Kajzer, *Zamki i dwory obronne w Polsce Centralnej*, Warszawa 2004, s. 244.

Sobockich herbu Doliwa, być może powstanie wspomnianego obiektu należałoby wiązać z działalnością Tomasza, który pełnił kolejno urząd miecznika (1438–1445), sędziego (1447–1459), kasztelana łęczyckiego (1459–1486). W toku kwerendy źródłowej nie udało się jednak odnaleźć żadnej wzmianki dotyczącej wspomnianej budowli.

**Stryków** (powiat brzeziński, parafia w miejscu). Po raz pierwszy tutejsza fortalicja odnotowana została u schyłku XIV w., tj. w 1397 r. Wówczas to Dzierśław ze Strykowa, podsędek łęczycki (1397–1406), w sprawie ze Świąszkiem z Oszkowiec zeznał, że udzielił mu schronienia w swoim domu oraz fortalicji, kiedy ten był ścigany przez swoich nieprzyjaciół<sup>47</sup>. Tutejsza fortalicja została odnotowana wraz z miastem Stryków w 1498 r.<sup>48</sup> Dwa lata później woźny sądowy Jan z Bratoszewic zapowiedział, że przez niego Jan z Grodzca dał intromisję w miasto Stryków i fortalicję oraz wieś Cesarka Pawłowi Czarnemu, dziedzicowi z Witowic, żupnikowi krakowskiemu<sup>49</sup>. W 1505 r. wspomniany Paweł Czarny, już jako starosta brzeski i oświęcimski, sprzedał całe miasto Stryków i fortalicję, a także inne wsie okoliczne za sumę 1300 florenów Janowi Łaskiemu, kanclerzowi królewskiemu<sup>50</sup>. W 1504 r. doszło do zamiany dóbr między Janem z Przerąbu, kasztelanem sieradzkim (1501–1523), a Jakubem Piorunowskim ze Strykowa. Przedmiotem transakcji było miasto Stryków wraz z tutejszą fortalicją i inne okoliczne wsie, które Jakub przekazał kasztelanowi Janowi<sup>51</sup>. Rok później woźny sądowy Jan z Bartoszewic potwierdził, że za jego pośrednictwem Mikołaj Kurozwęcki, wojewoda lubelski i starosta sieradzki oraz szydlowiecki, dał intromisję w miasto Stryków i fortalicję oraz inne wsie okoliczne Janowi Łaskiemu. Wspomniane dobra wojewoda sprzedał Łaskiemu za kwotę 5000 grzywien<sup>52</sup>. Odnotowujemy ją jeszcze w 1520 r., kiedy to Jan Łaski, już jako arcybiskup gnieźnieński, zrezygnował ze swoich dóbr dziedzicznych w ziemi łęczyckiej, w tym z miasta Strykowa z fortalicją oraz innych wsi, na rzecz swojego brata rodzonego Jarosława, wojewody sieradzkiego<sup>53</sup>. W 1500 r. w gronie asesorów w czasie roczków w Brzezinach został wymieniony Jakub Beski, burgrabia strykowski<sup>54</sup>.

<sup>47</sup> AGAD, KZŁ, ks. 4, k. 116v.

<sup>48</sup> AGAD, KGŁ, ks. 9, k. 60v.

<sup>49</sup> AGAD, KGŁ, ks. 8, k. 1041v.

<sup>50</sup> AGAD, KGŁ, ks. 9, k. 470–470v; S.M. Zajączkowski, *O posiadłościach rodziny Łaskich w ziemiach łęczyckiej i sieradzkiej*, „Rocznik Łódzki” 1967, t. XII(XV), s. 274.

<sup>51</sup> AGAD, KZB, ks. 1–2, k. 708v.

<sup>52</sup> AGAD, KGŁ, ks. 9, k. 556v.

<sup>53</sup> AGAD, KGŁ, ks. 12, k. 712.

<sup>54</sup> AGAD, KZB, ks. 1–2, k. 631.

**Szeligi** (powiat orłowski, parafia Bielawy). Tutejszy gród został odnotowany w 1418 r.<sup>55</sup> Został wymieniony jeszcze w 1430 r.<sup>56</sup> *Castrum* w Szeligach można identyfikować z grodziskiem w Borówku. Właścicielem budowli obronnej był w 1418 r. Wojciech z Bielaw, scholastyk łęczycki i kanonik gnieźnieński. Jego sukcesorami zaś byli jego bratankowie, którzy w 1430 r. przeprowadzili podział majątności, w wyniku którego Szeligi z grodem przeszły w posiadanie synów Stanisława z Bielaw, wojewody łęczyckiego<sup>57</sup>. Także oni dokonali podziału dóbr, a interesujące nas Szeligi dostały się w posiadanie Dzierśława, który począł pisać się z tej właśnie miejscowości<sup>58</sup>. Przepuszczalnie to właśnie on był właścicielem zbroi, której fragmenty odkryto na grodzisku w Borówku<sup>59</sup>.

**Ujazd** (powiat brzeziński, parafia w miejscu). Powstanie średniowiecznego obiektu w Ujeździe wiąże się z działalnością Piotra ze Strykowa. W literaturze przedmiotu przyjmuje się, że budowla powstała między 1434 a 1468 r.<sup>60</sup> Natomiast najwcześniejszą znaną nam zapiską źródłową, wskazującą na funkcjonowanie zamku w tej miejscowości, jest wiadomość z 1472 r. o burgrabim z Ujazdu<sup>61</sup>. W księdze grodzkiej łęczyckiej znajduje się interesująca informacja, wniesiona w 1476 r., kiedy to Krystyna, żona Jana Piorunowskiego, oraz Katarzyna, żona Oty ze Śmiłowa, córki nieżyjącego Piotra ze Strykowa, kasztelana inowłodzkiego, stały się w sądzie celem przeprowadzenia podziału dóbr. W kontekście podjętej problematyki istotny jest fakt, że przedmiotem podziału był zamek w Ujeździe. Krystynie przypadła połowa zamku wraz z częścią między wieżą „et inter alba stubam et inter caminatam”. Katarzyna objęła pozostałą część wspomnianego obiektu wraz z wielką wieżą (*magna turri*). Należy jednak podkreślić, że podział nie doszedł wówczas do skutku, gdyż zapiska została skreślona przez pisarza<sup>62</sup>. W 1547 r. Wincenty z Ujazdu, późniejszy stolnik łęczycki (1563), oprał małżonce Annie, córce Mikołaja Walewskiego, podkomorzego sochaczewskiego, łączną kwotę

<sup>55</sup> AGAD, KZŁ, ks. 6, k. 267.

<sup>56</sup> AGAD, KZŁ, ks. 9, k. 247v–249.

<sup>57</sup> T. Nowak, *op. cit.*, s. 388.

<sup>58</sup> Dzierśław z Szeligi – AGAD, KZO, ks. 2A, k. 447, 450v, 464v.

<sup>59</sup> *Vide*: A. Nadolski, A. Kosiorek, *Szczątki zbroi średniowiecznej z grodziska w Borówku*, „Acta Archaeologica Lodziensia” 1986, nr 32, s. 33–41; L. Kajzer, *O budownictwie obronnym województwa łęczyckiego w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych – w piętnaście lat później*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Archaeologica” 1996, z. 20, s. 113.

<sup>60</sup> L. Kajzer, *Zamek*, [w:] *Z dziejów Ujazdu koło Tomaszowa Mazowieckiego. Rezydencje, kościół, miasteczko*, red. idem, Łódź–Ujazd 2005, s. 105.

<sup>61</sup> AGAD, KGŁ, ks. 3, k. 756; T. Nowak, *Dzieje Ujazdu do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej*, [w:] *Z dziejów Ujazdu...*, s. 45.

<sup>62</sup> AGAD, KGŁ, ks. 4, k. 12.

4000 florenów (2000 florenów posagu i drugie tyle wiana). Zapis obejmował także część tutejszego zamku (fortalicji *alias* twierdzy)<sup>63</sup>. Średniowieczny zamek obecnie nie istnieje, a jego relikty zostały wkomponowane w bryłę dziewiętnastowiecznego pałacu Ostrowskich<sup>64</sup>.



7. Pałac w Ujeździe, elewacja frontowa – stan współczesny. Fot. Ł. Ćwikła

**Żychlin** (powiat orłowski, parafia w miejscu). *Castrum* w Żychlinie zostało odnotowane już w 1394 r.<sup>65</sup> Kilkunastoletni proces o dobra żychlińskie, zakończony dopiero w 1397 r., sugeruje, że poprzednim właścicielem grodu w Żychlinie był Filip z Żychlina, podkomorzy łęczycki (1349 – ok. 1379). Kolejna informacja o *castrum* w Żychlinie pochodzi z 1424 r.<sup>66</sup> W 1438 r. Jan i Mikołaj Żychlińscy herbu Rola, synowie Jana z Żychlina, Rakowca i Sokółówka, przeprowadzili mię-

<sup>63</sup> AGAD, KZB, ks. 5, k. 65v–66.

<sup>64</sup> L. Kajzer, *Zamki i dwory obronne...*, s. 250.

<sup>65</sup> S.M. Zajączkowski, *Uwagi nad dziejami miasta Żychlina (do lat siedemdziesiątych XVI wieku)*, [w:] *Polska, Prusy, Ruś. Rozprawy ofiarowane prof. zw. dr. hab. Janowi Powierskiemu w trzydziestolecie pracy naukowej*, red. B. Śliwiński, Gdańsk 1995, Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza, t. II, s. 217.

<sup>66</sup> AGAD, KZŁ, ks. 7, k. 169.



dzy sobą podział dóbr. Jan otrzymał fortalicję wraz z pasieką, Mikołaj zaś pole od strony Oporowa i Drzewoszek, młyn oraz staw i łąkę zwaną Olesiec<sup>67</sup>. W zapisce z 1476 r. została wymieniona góra/kopiec, czyli grodzisko (*montis alias grodziska*). Wówczas to Prokop Iłowski z Żychlina sprzedał Mikołajowi Wspinkowi z Żychlina cały swój dział znajdujący się przed wspomnianym grodziskiem aż do drogi wiodącej w pobliżu folwarku Wspinka wraz z fosą, czyli stawem przynależnym do tegoż grodziska, w zamian za łąkę położoną w pobliżu dworu wspomnianego Prokopa i drogi wiodącej do Orłowa. Kwota transakcji wynosiła 30 grzywien<sup>68</sup>. Przypuszczalnie wymienione wyżej grodzisko mogło być pozostałością po fortalicji.

Tytułem podsumowania należy sformułować następujące spostrzeżenia oraz wnioski. Interesujące nas obiekty obronne pojawiają się w materiale źródłowym najczęściej w kontekście podziałów majątkowych lub transakcji kupna-sprzedaży dóbr ziemskich. Można zaobserwować ich zanik w miarę śledzenia materiału źródłowego, na podstawie czego należy wnosić, iż z czasem po prostu podupadały, gdyż trudno sobie wyobrazić, że nagle, z jakiegoś powodu, nie zostawały odnotowywane. Jedynym ewentualnym wyjaśnieniem – choć chyba mało prawdopodobnym – wspomnianego zjawiska może być potencjalne określenie ich ogólnym terminem *curia*, które z uwagi na fakt, że jest dosyć szerokie, stanowi raczej kruchą podstawę do wyciągania tego typu wniosków. Liczba interesujących nas obiektów na obszarze ziemi łęczyckiej nie przedstawia się imponująco, na co mogły mieć wpływ takie czynniki, jak: centralne położenie województwa łęczyckiego, stwarzające feudałom poczucie względnego bezpieczeństwa, oraz zmniejszenie ich zainteresowania wznoszeniem tego typu budowli, szczególnie po okresie Grunwaldu. Jedynie rodziny o statusie możnowładczym lub reprezentujące lokalną elitę wznosiły w swych dobrach murowany zamek (Borysławice, Oporów, Ujazd, nieco później Besiekiery) lub drewniano-ziemne fortalicjum z elementami murowanymi. Bardzo często budowle obronne znajdowały się w osadach, które uzyskiwały prawa miejskie (Będków, Bratoszewice, Krośniewice, Parzęczew, Oporów, Orłów, Skoszewy, Sobota, Ujazd, Żychlin). Kolejny wniosek wypływający z analizy materiału źródłowego to niejednoznaczność łacińskich określeń, np. *castrum* może oznaczać zarówno gród, jak i zamek. Analiza źródłowa upoważnia również do stwierdzenia, że *castrum* oraz *fortalicium* są terminami, które występowały zamiennie<sup>69</sup>. Całą złożoność problemu dobrze oddaje uwaga Leszka Kajzera, który skonstatował, że

<sup>67</sup> AGAD, KZŁ, ks. 11, k. 264v–265.

<sup>68</sup> AGAD, KZŁ, ks. 14, k. 16v.

<sup>69</sup> Szczegółowo terminologię odnoszącą się do obiektów obronnych przeanalizowali T. Nowak, J. Szymczak, *Obiekty obronne w Sieradzkim i Wieluńskim w świetle źródeł pisanych (do końca XVI w.)*, [w:] *Między północą a południem. Sieradzkie i Wieluńskie w późnym*

[...] dla współczesnych zakres znaczeniowy określeń *castrum* czy *fortalicium* nie był dość wyraźnie zarysowany, a co za tym idzie, wszystkie nasze interpretacje tych nazw muszą być bardzo ostrożne; błędem zaś największym jest dosłowność tłumaczeń i przykładanie do nich miar i zasad używanych we współczesnej terminologii. Wymienności i dowolność używania obu określeń przekonuje, że nie muszą one oddawać (i bardzo często nie oddają) charakterystyki formalnej siedziby pańskiej epoki późnego średniowiecza, nie determinują także materiału, z którego została wykonana<sup>70</sup>.

Warto zauważyć, że w toku podjętej analizy pojawiło się także określenie *mons*, które odpowiada polskiemu terminowi kopiec lub grodzisko.



8. Rozmieszczenie obiektów obronnych na obszarze ziemi łęczyckiej w okresie jagiellońskim, oprac. T. Nowak, Ł. Ćwikła

*średniowieczu i czasach nowożytnych. Materiały z sesji naukowej w Kościerzynie koło Sieradza (4–6 grudnia 1991 r.)*, red. T.J. Horbacz, L. Kajzer, Sieradz 1993, *passim*.

<sup>70</sup> L. Kajzer, *Średniowieczny drewniany dwór obronny w Orłowie nad Bzurą*, „Slavia Antiqua” 1989/1990, t. XXXII, s. 285–286.

## Bibliografia (Bibliography)

### Źródła archiwalne

Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie [AGAD]

Księgi grodzkie łęczyckie [KGŁ], ks. 1, 2, 3, 4, 8, 9, 11, 12, 15, 19, 33

Księgi grodzkie sieradzkie. Libri inscriptionum, ks. 27

Księgi ziemskie brzezińskie, ks. 1–2, 5

Księgi ziemskie łęczyckie [KZŁ], ks. 1, 4, 5, 6, 7, 9, 11, 12, 14

Księgi ziemskie orłowskie [KZO], ks. 2A.

### Źródła drukowane

*Codex diplomaticus Poloniae*, t. II, cz. 2, wyd. L. Rzyszczewski, A. Muczowski, Warszawa 1852.

*Joannis de Czarnkow Chronicon Polonorum*, wyd. J. Szlachtowski, [w:] *Monumenta Poloniae Historica*, t. II, Lwów 1872.

*Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, t. III, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1879.

*Księgi sądowe łęczyckie od 1385 do 1419*, cz. 1, [w:] *Teki A. Pawińskiego*, t. III, Warszawa 1897.

*Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. I, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1890.

*Lustracja województw wielkopolskich i kujawskich 1564–1565*, cz. 2, wyd. A. Tomczak, Bydgoszcz 1963.

Łaski J., *Liber beneficiorum archidiecezyi gnieźnieńskiej*, wyd. J. Łukowski, J. Korytkowski, t. II, Gniezno 1881.

### Opracowania

Andrzejewski A., Kajzer L., *Castle in Besiekiery – the Residence of Polish Nobles*, [w:] *Castella Maris Baltici XII. Castle as a Residence. Łódź, Poland 26–30.05.2014*, red. A. Andrzejewski, Łódź 2015, s. 79–90.

*Atrium*, [w:] *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, t. I, red. M. Plezia, Wrocław 1953–1958, s. 897–898.

Augustyniak J., *Zamek w Inowłodzu na tle dziejów miasta*, Łódź–Inowódz 2013.

Ćwikła Ł., *Ród Prusów w Łęczyckiem, Sieradzkim i Sandomierskim do XVI wieku. Rozsiełlenie – majątki – kariery*, Łódź 2019.

Długoszewska W., Pietrzak J., *Kilka uwag o Będkowie, jego właścicielach i niektórych tamtejszych zabytkach*, [w:] *Nie tylko krzemienie. Not only flints. Studia ofiarowane prof. Lucynie Domańskiej w 45-lecie pracy naukowo-dydaktycznej i w 70. rocznicę urodzin*,

- red. A. Marciniak-Kajzer, A. Andrzejewski, A. Golański, S. Rzepecki, M. Wąs, Łódź 2017, s. 499–516.
- Fortalicium*, [w:] *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, t. IV, red. M. Plezia, Wrocław 1975–1977, s. 329–330.
- Jurek T., *Pierwsze wieki historii Łęczycy*, [w:] *Początki Łęczycy*, red. R. Grygiel, T. Jurek, t. III (*W kręgu historii i historii sztuki*), Łódź 2014, s. 7–196.
- Kajzer L., *O budownictwie obronnym województwa łęczyckiego w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych – w piętnaście lat później*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Archaeologica” 1996, z. 20, s. 111–122. <https://doi.org/10.18778/0208-6034.20.09>
- Kajzer L., *Studia nad świeckim budownictwem obronnym województwa łęczyckiego w XIII–XVII wieku*, Łódź 1980 (= „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Archaeologica” 1980, z. 1). <https://doi.org/10.18778/0208-6034.01>
- Kajzer L., *Średniowieczny drewniany dwór obronny w Orłowie nad Bzurą*, „Slavia Antiqua” 1989/1990, t. XXXII, s. 241–290.
- Kajzer L., *Zamek*, [w:] *Z dziejów Ujazdu koło Tomaszowa Mazowieckiego. Rezydencje, kościół, miasteczko*, red. L. Kajzer, Łódź–Ujazd 2005, s. 96–109.
- Kajzer L., *Zamki i dwory obronne w Polsce Centralnej*, Warszawa 2004.
- Kajzer L., Kołodziejski S., Salm J., Gaworski M., *Leksykon zamków w Polsce*, wyd. 2, Warszawa 2022.
- Marciniak-Kajzer A., *Fortalicje i dwory obronne w historycznym powiecie brzezińskim*, [w:] *Brzeziny. Dzieje miasta i regionu*, red. L. Tyszler, A. Marciniak-Kajzer, M. Olędzki, Brzeziny–Łódź 2014, s. 49–57.
- Nadolski A., Kosiorek A., *Szczątki zbroi średniowiecznej z grodziska w Borówku*, „Acta Archaeologica Lodzianensis” 1986, nr 32, s. 33–41.
- Nowak T., *Dzieje Ujazdu do końca Rzeczypospolitej szlacheckiej*, [w:] *Z dziejów Ujazdu koło Tomaszowa Mazowieckiego. Rezydencje, kościół, miasteczko*, red. L. Kajzer, Łódź–Ujazd 2005, s. 23–50.
- Nowak T., *Własność ziemska w ziemi łęczyckiej w czasach Władysława Jagiełły*, Łódź 2003.
- Nowak T., Szymczak J., *Obiekty obronne w Sieradzkim i Wieluńskim w świetle źródeł pisanych (do końca XVI w.)*, [w:] *Między północą a południem. Sieradzkie i Wieluńskie w późnym średniowieczu i czasach nowożytnych. Materiały z sesji naukowej w Kościerzynie koło Sieradza (4–6 grudnia 1991 r.)*, red. T.J. Horbacz, L. Kajzer, Sieradz 1993, s. 81–95.
- Olszacki T., *Zamek w Besiekierach – wybrane elementy zabudowy w świetle źródeł pisanych, ikonograficznych i nowych badań terenowych*, „Rocznik Łódzki” 2008, t. LV, s. 157–173.
- Salm J., *Zameczek w Sobocie – wstępne wyniki badań architektonicznych*, „Zeszyty Naukowe Politechniki Łódzkiej. Budownictwo” 1991, z. 42, s. 183–195.

- Szybkowski S., *Kujawska szlachta urzędnicza w późnym średniowieczu (1370–1501)*, Gdańsk 2006.
- Szymczak J., *O Wspinkach z Będkowa i podziale ich majątku w 1464 roku raz jeszcze*, „Rocznik Łódzki” 2016, t. LXIV, s. 59–79.
- Szymczak J., *Źródła pisane do dziejów średniowiecznej Łęczycy*, [w:] *Zapiski, wykopaliska, mapy. Źródła do dziejów średniowiecznej Łęczycy. Materiały z sesji naukowej w Łęczycy dnia 26 kwietnia 2012 roku*, red. L. Sztompka, M. Żemigala, Łęczyca 2012, s. 11–40.
- Urzednicy łęczyccy, sieradzcy i wieluńscy XIII–XV wieku. Spisy*, oprac. J. Bieniak, A. Szymczakowa, Wrocław 1985.
- Widawski J., *Miejskie mury obronne w państwie polskim do początku XV wieku*, Warszawa 1973.
- Widawski J., *Zamek i mury miejskie Inowłódza na tle podobnych obiektów w Polsce*, [w:] *Problemy badawcze średniowiecznego Inowłódza. Materiały konferencji w Inowłodzu w dn. 2–3 maja 1980*, red. J. Augustyniak, Łódź 1984, s. 56–63.
- Wilk-Woś Z., *Fortalicium w Oporowie w świetle zapisu z ksiąg ziemskich łęczyckich z 1428 r.*, [w:] *Oporów. Stan badań. Materiały sesji naukowej zorganizowanej 50. rocznicy Muzeum w Oporowie 22 listopada 1999 roku*, Oporów 2000, s. 69–78.
- Zaborowski M., *Zamek*, [w:] *Encyklopedia techniki wojskowej*, wyd. 2, Warszawa 1987, s. 825.
- Zajązkowski S., Zajązkowski S.M., *Materiały do słownika geograficzno-historycznego dawnych ziem łęczyckiej i sieradzkiej do 1400 roku*, cz. 1, Łódź 1966.
- Zajązkowski S.M., *O posiadłościach rodziny Łaskich w ziemiach łęczyckiej i sieradzkiej*, „Rocznik Łódzki” 1967, t. XII(XV), s. 267–277.
- Zajązkowski S.M., *O wielowioskowej własności szlacheckiej w województwie łęczyckim w XV i pierwszej połowie XVI w.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego. Nauki Humanistyczno-Społeczne” 1969, seria I, z. 60, s. 79–104.
- Zajązkowski S.M., *Powiat orłowski do lat siedemdziesiątych XVI wieku. Studia z dziejów osadnictwa, struktury własnościowej i stosunków kościelnych*, Łódź 1996.
- Zajązkowski S.M., *Uwagi nad dziejami miasta Żychlina (do lat siedemdziesiątych XVI wieku)*, [w:] *Polska, Prusy, Ruś. Rozprawy ofiarowane prof. zw. dr. hab. Janowi Powierskiemu w trzydziestolecie pracy naukowej*, red. B. Śliwiński, Gdańsk 1995, Gdańskie Studia z Dziejów Średniowiecza, t. II, s. 213–226.
- Zajązkowski S.M., *Uwagi o przeszłości Orłowa do lat siedemdziesiątych XVI w.*, „Rocznik Łódzki” 1996, t. XLIII, s. 53–72.

## Notki o autorach

**Dr hab. Tadeusz Nowak, prof. UŁ** – profesor w Katedrze Historii Średniowiecznej na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego.

**Zainteresowania naukowe:** budownictwo obronne, osadnictwo wiejskie oraz miejskie, struktura własności ziemskiej w późnym średniowieczu.



tadeusz.nowak@uni.lodz.pl

**Dr Łukasz Ćwikła** – adiunkt w Katedrze Historii Średniowiecznej na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego.

**Zainteresowania naukowe:** osadnictwo i własność ziemska w ziemi łęczyckiej, społeczeństwo szlacheckie doby późnego średniowiecza.



lukasz.cwikla@uni.lodz.pl

Jan Ptak

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II /  
John Paul II Catholic University of Lublin



<https://orcid.org/0000-0002-4013-2310>

## Weksylia jako narzędzia wojen

### Summary

#### Banners as Tools of War

The use of battle signs, especially in the form of banners, flags, pennants and other similar objects in the conduct of warfare has been evident in all armies for centuries. These objects have fulfilled a variety of tasks in the past, both in practical and ideological terms. They made it possible to identify the armies and units that used them, while also indicating their owners and disposers, such as states (or their rulers) or organised communities. They made it easier for combatants to orient themselves on the battlefield, to distinguish and determine the location of their own and enemy troops. With their help, commanders were able to direct the actions of their subordinates, who gathered around their signs. In difficult moments of battle, the presence of the ensign could be an effective support for them, and its loss usually led to defeat. At the same time, battle signs symbolised the honour, bravery and valour of the troops to which they belonged. For this reason, they were held in reverence and respect and defended against loss or destruction. Their presentation and use was ceremonial and often had a religious element. This in turn had a profound effect on the consciousness of the participants in wars, strengthening their will to fight, their courage and self-sacrifice and their willingness to make sacrifices. At the same time, the flags captured from the enemy were a testimony to military successes, which is why they were carefully collected and displayed. The areas of practical use and ideological significance of flags in the military sphere, which are summarised and discussed in the article, are illustrated with examples based on primary sources, taken mainly from the field of Polish military history.

**Keywords:** vexillology, history of wars, old Polish military history, military banners, flags, pennants



Received: 2022-11-14. Verified: 2022-11-15. Revised: 2023-03-02. Accepted: 2023-03-14

© by the author, licensee University of Lodz – Lodz University Press, Lodz, Poland. This article is an open access article distributed under the terms and conditions of the Creative Commons Attribution license CC BY-NC-ND 4.0 (<https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/>)

## Streszczenie

Wykorzystywanie znaków bojowych, szczególnie w postaci chorągwi, sztandarów, flag, bander, proporców i innych podobnych do nich przedmiotów w prowadzeniu działań wojennych jest od wieków widoczne we wszystkich armiach. Przedmioty te pełniły w przeszłości rozmaite zadania, zarówno w wymiarze praktycznym, jak też ideowym. Pozwalały na identyfikację armii i oddziałów, które się nimi posługiwały, wskazując zarazem na ich właścicieli i dysponentów, takich jak państwa (bądź ich władcy) czy zorganizowane zbiorowości. Ułatwiały walczącym orientację na polu walki, rozróżnianie i ustalanie położenia oddziałów własnych i nieprzyjacielskich. Za ich pomocą dowódcy mogli kierować działaniami podwładnych, którzy skupiali się wokół swoich znaków. W trudnych momentach walk obecność chorągwi mogła być dla nich skutecznym oparciem, a jej utrata zazwyczaj prowadziła do klęski. Jednocześnie znaki bojowe symbolizowały honor, waleczność i męstwo wojsk, do których należały. Z tego względu były otaczane czcią i szacunkiem, chronione przed utratą albo zniszczeniem. Ich wręczanie i używanie odbywało się w sposób ceremonialny, często także miało oprawę religijną. To z kolei wywierało doniosły wpływ na świadomość uczestników wojen, wzmacniając w nich wolę walki, odwagę i ofiarność, a także gotowość do poświęceń. Z kolei chorągwie zdobyte na przeciwniku były świadectwem militarnych sukcesów, dlatego pieczołowicie je gromadzono i eksponowano. Zestawione i omówione w artykule dziedziny praktycznego zastosowania oraz ideowego znaczenia chorągwi w sferze militarnej zostały zilustrowane przykładami zaczerpniętymi ze źródeł, głównie z zakresu polskiej historii wojskowej.

**Słowa kluczowe:** weksylologia, historia wojen, dawna wojskowość polska, wojskowe chorągwie, sztandary, proporce

**S**tale używanym podczas wojen elementem wyposażenia wojskowego były znaki bojowe, występujące we wszystkich epokach i na wszystkich niemal obszarach ziemskiego globu. Choć różniły się między sobą wyglądem czy budową, pełniły zazwyczaj podobne zadania, które zasługują na uwagę badaczy zajmujących się dziejami wojen i wojskowości. Istotne znaczenie tego rodzaju przedmiotów jako skutecznego narzędzia w działaniach militarnych można zilustrować także przykładami odnoszącymi się do wojen toczonych przez Polskę w różnych okresach jej dziejów. Wojenne epizody, w których znaki bojowe zaznaczyły swoją obecność w naszej wojskowości, zostały utrwalone w ogromnym zasobie różnego rodzaju źródeł – zarówno pisanych: normatywnych i narracyjnych, jak też materialnych czy ikonograficznych.

Bardzo sugestywne odbicie tego zjawiska można znaleźć w wypowiedzi, jaką mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem włożył w usta małoletniego księcia Leszka Białego, gdy z racji wieku nie pozwalano mu udać się na wojenną wyprawę. Chłopiec chciał wziąć w niej udział „nie jako księżę, lecz jako znak księcia”, by w ten



sposób wspierać walczące wojska. Uzasadniał swoje uczestnictwo tym, że i niektóre włócznie „podczas bitwy stoją utkwione i nie walczą, a jednak w ich obecności walczy się odważniej”<sup>1</sup>. Można domniemywać, iż określenie to najpewniej odnosiło się do znaków bojowych mających formę włóczni, zapewne z umocowanymi na nich dodatkowymi elementami. Mogły być nimi barwne płaty materii, więc w rezultacie wypowiedź księcia odnosilaby się do używanych w tamtych czasach chorągwi bądź proporców, oznaczających książęce zwierzchnictwo nad wojskiem. W takim właśnie znaczeniu wyżej cytowany zwrot został zinterpretowany w XVI w. w *Pieśni weselnej do Zygmunta II Augusta, króla polskiego*, ułożonej przez Klemensa Janickiego, wybitnego poetę tamtej epoki. We fragmencie opiewającym dzieje polskich władców powtórzył on za mistrzem Wincentym epizod z Leszkiem Białym, przypisując mu słowa:

Sed neque picta hostem uexilla aquilaeque trucidant,  
Et tamen inter uos ijs datis esse locum<sup>2</sup>.

Występujące w Kadłubkowym tekście utkwione (czy raczej podniesione w górę) podczas bitwy włócznie K. Janicki zidentyfikował więc jako znaki bojowe, zastępując je terminami „chorągwie i orły”. Można przy tym założyć, iż posłużył się w tym miejscu często występującymi u humanistów odwołaniami do antycznej tradycji rzymskiej, w której były znane przedmioty określane takimi nazwami.

Termin „vexillum” był powszechnie używany także w łacinie średniowiecznej na oznaczenie używanych w tamtym czasie chorągwi (choć występowały też inne, np. „signum” czy „banderium”). Od niego pochodzą obecne w języku polskim terminy: „weksylologia” (zaliczana do nauk pomocniczych historii), jak też „weksylium” (wspólna nazwa dla wszystkich przedmiotów mających formę chorągwi, czyli płata materii na drzewcu) i „weksylloid” (przedmiot pełniący funkcję podobną do chorągwi, lecz różniący się od niej konstrukcyjnie). Wśród weksyliów wyróżnia się też szereg bardziej szczegółowych typów, określanych takimi nazwami jak chorągiew (w węższym znaczeniu), proporzec, sztandar, gonfanon, gonfalon, flaga,

<sup>1</sup> Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, przekł. B. Kürbis, Wrocław 1992, Biblioteka Narodowa, seria I, nr 277, s. 258. Wersja łac.: „Certe pila fixa stant in proelio, nec dimicant, eis tamen presentibus animosius dimicatur”. Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem *Kronika polska*, wyd. M. Plezia, Kraków 1994, Monumenta Poloniae Historica [dalej: MPH], seria II, t. XI, s. 184.

<sup>2</sup> *Epitalamii Sigismundo Augusto a Clemente Ianicio scripti editio posthuma*, Cracoviae 1543. *Vide* polskie tłumaczenie: K. Janicki, *Utwory łacińskie*, przekł. M. Jeżeniński, Lwów 1933, s. 182: „Wszak orzeł i chorągiew życia nie odbiera/ choć żołnierz je ze sobą na wojnę zabiera”.

labarum, pawilon, bandera, znak, znaczek, gwidon, kornet, orzeł, a za weksyloidy mogą uchodzić takie przedmioty, jak: krzyż na drzewcu, buńczuk, znak hetmański, płomień u trąbki, fartuch na bębnie czy nawet feretron<sup>3</sup>. Określenia te, osadzone w historycznej tradycji, są w większości używane także obecnie.

Weksylia i weksyloidy przez wieki aż do naszych czasów odgrywały ważną rolę w wielu dziedzinach życia zbiorowego. W wojskowości stanowiły istotne narzędzie walki, chociaż nie służyły (z pewnymi wyjątkami) do bezpośredniego rażenia przeciwnika, jak to obrazowo określił mistrz Wincenty w przytoczonej wcześniej wypowiedzi Leszka Białego. Były niezwykle przydatne zarówno w sferze praktycznej, jak też w wojennej ideologii. Bardziej szczegółowe formy ich zastosowania, wyróżnione w dalszej części tekstu, można będzie poprzeć przykładami źródłowymi, ze względu na szczupłość miejsca tylko pojedynczymi, wybranymi spośród wielu innych.

Chorągiew była znakiem tożsamości oddziału, dając możliwość jego identyfikacji i zarazem wskazując na jego przynależność do danego państwa czy podległość określonej władzy zwierzchniej. Było to ważne w kontekście formalno-prawnym, gdyż wskazywało na podmiot prowadzący wojnę. W takiej roli przedmioty tego rodzaju występowały w wojskowości Polaków i ich przeciwników od zamierzchłych czasów. Święty Brunon z Kwerfurtu, pisząc w początkach XI w. o przegranej Niemców w bitwie pod Cedynią (972), wspominał o ucieczce ich dowódcy – margrabiego Hodona – z pola walki z poszarpanymi chorągwiami (*laceris vexillis*)<sup>4</sup>, co było ewidentną oznaką jego klęski.

Późniejsze źródła często wzmiankują o działaniach wojennych prowadzonych przez różnych władców „z podniesionymi chorągwiami” (*erectis vexillis*). To sformułowanie przewija się wielokrotnie m.in. w aktach procesów polsko-krzyżackich w XIV i XV w. Gdy stronie krzyżackiej stawiano tam zarzuty o jawne napaści na ziemię polskie, świadkowie zeznawali, że wojska zakonne robiły to z podniesionymi (rozwiniętymi) chorągwiami. Na polecenie sędziów nieraz musieli określać nawet wygląd tych przedmiotów. Miało to stanowić potwierdzenie odpowiedzialności zakonu za ekscesy, jakich dopuszczały się jego wojska<sup>5</sup>. Warto wspomnieć, że w świetle

<sup>3</sup> *Słownik weksylogiczny*, „Flaga. Biuletyn Polskiego Towarzystwa Weksylogicznego” 1999, nr 2–3, s. 1–14. *Vide*: J. Ptak, *Weksylogia polska. Zarys problematyki*, Warszawa 2016, s. 31–46.

<sup>4</sup> *Św. Wojciecha biskupa i męczennika żywot drugi*, napisany przez Brunona z Kwerfurtu, wyd. J. Karwasińska, Warszawa 1969, MPH, seria II, t. IV, cz. 2, s. 50.

<sup>5</sup> *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. I, wyd. 2, Poznań 1890. *Vide*: J. Ptak, *Chorągiew w komunikacji społecznej w Polsce piastowskiej i jagiellońskiej*, Lublin 2002, s. 307.

ukształtowanej w średniowieczu doktryny wojny sprawiedliwej podmiotem uprawnionym do podejmowania działań wojennych mógł być tylko monarcha<sup>6</sup>, zaś znaki bojowe symbolizowały jego władzę nad wojskiem.

Znaki te, najczęściej w formie chorągwi lub mniejszych od nich proporców, musiały być czytelne dla przeciwnika czy postronnych obserwatorów, ale także dla ludzi znajdujących się we własnych oddziałach. Umożliwiało to bowiem sprawne i skutecznie dowodzenie nimi na polach walk, zwłaszcza w często występujących tam warunkach ograniczonej widzialności i słyszalności. W kronice Galla Anonima można znaleźć informację o tym, jak w czasie wyprawy Bolesława Krzywoustego na Czechy w 1110 r. omal nie doszło do omyłkowego starcia pomiędzy dwiema polskimi kolumnami przemierzającymi się w trudnym, zalesionym terenie. Uniknięto tego w ostatniej chwili, gdyż w zmierzających ku sobie oddziałach rozpoznano polskie znaki (*signa polonica cognoverunt*)<sup>7</sup>. Na to, że użyte przez Galla określenie „signa polonica” można z dużym prawdopodobieństwem kojarzyć z weksyliami, wskazuje podana przez niego w opisie tej wyprawy wiadomość, że Bolesław postępował przez ziemie czeskie w szyku bojowym, z rozwiniętymi chorągwami, przy dźwięku trąb i biciu w bębny<sup>8</sup>. Wynika z tego, iż Polacy dysponowali w tej wyprawie weksyliami i wykorzystywali je w praktyce.

W późniejszym średniowieczu identyfikowanie formacji wojskowych za pomocą chorągwi stało się powszechne, znajdując odbicie w nazewnictwie. Terminem „vexillum” w łacińskich źródłach zaczęto oznaczać nie tylko sam znak bojowy, lecz także oddział, który się nim posługiwał. Jest o tym mowa w statutach ziemskich Kazimierza Wielkiego, gdzie pojawił się zapis zobowiązujący rycerzy do służby pod stałą, wybraną chorągwią. Powstał w ten sposób system zwany banderyjnym, w ramach którego armia w całości składała się z chorągwi rycerskiej jazdy. W następnym stuleciu doskonale udokumentował to Jan Długosz w opisie bitwy pod Grunwaldem, podając wykaz uczestniczących w niej chorągwi (czyli oddziałów) polskich, litewskich i krzyżackich i opisując znak bojowy każdej z nich<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> Stanisław ze Skarbimierza, *Kazanie o wojnie sprawiedliwej*, [w:] idem, *Mowy wybrane o mądrości*, oprac. M. Korolko, Kraków 1997, s. 85–89.

<sup>7</sup> Anonima tzw. Galla *Kronika czyli dzieje książąt i władców polskich*, wyd. K. Maleczyński, Kraków 1952, MPH, seria II, t. II, s. 151.

<sup>8</sup> „Vexillis erectis, tubis canentibus, agminibus ordinatis, tympanis resonantibus” – *ibidem*, s. 146.

<sup>9</sup> J. Długosz, *Annales seu cronicae Incliti Regni Poloniae* [dalej: *Annales*], lib. 10 et 11 (1406–1412), Warszawa 1997, s. 88–98. Krzyżackie chorągwie zostały też przez niego opisane osobno w dziele *Banderia Prutenorum* (wiele wydań, m.in. red. K. Górski, Warszawa 1958; red. K. Stopka, Kraków 2009).

Podział wojska na chorągwie utrzymał się także w okresie nowożytnym, gdy występowały w jego obrębie formacje najemne i zaciężne. W tych stuleciach weksylia nadal odgrywały ważną rolę w identyfikowaniu wojsk w wymiarze prawnoustrojowym i organizacyjnym. Znakami bojowymi dysponowały wszystkie rodzaje wojsk, tak jezdne, jak i piesze. W niektórych formacjach konnych powszechne stały się też proporce mocowane na broni drzewcowej, czego przykładem były husarskie kopie. W piechocie kilka niewielkich proporców, noszonych przez żołnierzy zwanych najczęściej „propornikami”, znajdowało się na wyposażeniu każdej roty<sup>10</sup>. Były też używane duże chorągwie z płachtami podzielonymi na barwne pola, co ułatwiało identyfikację tych oddziałów nawet z dużej odległości.

Obecność weksyliów w epoce staropolskiej była utrwalana w ikonografii oraz w licznych opisach o charakterze pamiątnikarskim czy literackim. Niezwykle malowniczo obraz pola bitwy nakreślił pod tym kątem m.in. szesnastowieczny litewski poeta Andrzej Rymsza w poemacie *Deketeros akroama*, opiewającym dzieje zgrupowania dowodzonego przez hetmana Krzysztofa Radziwiłła zwanego Piorunem w czasie wojny Stefana Batorego z Moskwą. Poświęcił tam nieco uwagi wyglądowi tych przedmiotów.

Chorągwie malowane w pole wynaszają  
Za białą z czarnym orłem tuż się pośpieszają.  
A cóż drobnych proporców, tych zliczyć nie mogę,  
Ustawa tu moj rozum, głowa czuje trwogę  
Znowu niosą dziwnych farb szachowane płachty,  
Około których siła z rucznicami ślachty [...] <sup>11</sup>.

Wzmiankowana w tym fragmencie obecność czarnego orła na białej chorągwi bez wątplenia jest związana z herbem Trąby rodziny Radziwiłłów, mającym jako godło trzy trąby umieszczone w tarczy usytuowanej na piersiach czarnego orła<sup>12</sup>.

Wacław Potocki w swoim poemacie *Wojna chocimska* tak pisał o szlachcie biorącej w niej udział w 1621 r.:

O chwalebna ochoto! o kochana młodzi!  
Serce rośnie patrzącym, gdy naksztalt powodzi

<sup>10</sup> J. Wimmer, *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, Warszawa 1978, s. 86–104.

<sup>11</sup> A. Rymsza, *Deketeros akroama, to jest dziesięćroczna powieść wojennych spraw oświeconego księcia i pana, pana Krzysztofa Radziwiłła*, wyd. W.R. Rzepka, A. Sajkowski, [w:] *Miscellanea staropolskie*, t. IV, Wrocław 1972, s. 180–181.

<sup>12</sup> S. Górczyński, *Rodzina Radziwiłłów i ich tytuły*, [w:] *Radziwiłłowie herbu Trąby*, Warszawa 1996, s. 46–47.

Blizkie pola osuli, a mężnemi czoly  
 Wyrządzają zmieszany gniew z radością wpoły.  
 Zakwitnął barwistemi tamten świat proporczy,  
 [...]  
 Igrają po powietrzu róże i lilije,  
 Nad którymi przybite do kopii złotej  
 Równem gronem gorzały wyostrzone groty,  
 Odymały się orły po chorągwiach tkane [...]¹³.

Jednym z przejawów doniosłego znaczenia tych przedmiotów dla identyfikowania zbrojnych formacji będących w służbie Rzeczypospolitej było wręczanie przez monarchów chorągwi zaporoskim Kozakom na znak objęcia nad nimi militarne go zwierzchnictwa. Wspominał o tym francuski autor opisu Ukrainy Wilhelm de Beauplan, który jako wojskowy inżynier przebywał na jej terenach w czasach Władysława IV. Według jego relacji, królowie wyznaczają bądź zatwierdzają kozackich hetmanów, przysyłając im chorągwie, trąby i kotły¹⁴.

Szczególnie częste przypadki doraźnego przyjmowania Kozaków na służbę Rzeczypospolitej poprzez nadanie im chorągwi miały miejsce podczas wyprawy Zygmunta III na Moskwę w latach 1609–1611. Źródło relacjonujące przebieg tej wojny wspomina o kilku momentach, w których wspomniany monarcha wręczał te przedmioty kozackim zgrupowaniom, m.in. poprzez takie zapisy:

[6 XI 1609] Posłowie od Kozaków zaporoskich z Białej do KJMci przszli, poddaństwo oddając, o chorągiew prosząc, [a] dając znać, że ich do konfederacyjnej Dymitrowej uczyniony pan Wielogłowski wieździe, ale ono broni swej przeciwko KJMci [podnosić] nie myślą.

[29 XII 1609] Od Kozaków zaporoskich, co pod Wiaźmą leżą, był posłaniec u KJMci, o chorągiew prosząc, a uskarżając się na kniazia Rożyńskiego, że przez list swój grozi się, na pal ich każąc wbić o to, że nie chcieli na posługę Dymitra się stawić. I łaskawie go KJM przyjął i chorągiew dać kazał¹⁵.

<sup>13</sup> W. Potocki, *Wojna chocimska*, oprac. A. Brückner, Wrocław 2003, Arcydzieła Literatury Polskiej, s. 145. Wspomniane przez autora „róże i lilije” to z pewnością umieszczone na płatach proporców godła herbowe uczestników wojny.

<sup>14</sup> Eryka Lassoty i Wilhelma Beauplana *Opisy Ukrainy*, przekł. Z. Stasiewska, S. Meller, wstęp i komentarz Z. Wójcik, Warszawa 1972.

<sup>15</sup> *Diariusz drogi Króla JMci Zygmunta III od szczęśliwego wyjazdu z Wilna pod Smoleńsk w roku 1609 a die 18 Augusta i fortunnego powodzenia przez lat dwie do wzięcia zamku Smoleńska w roku 1611*, oprac. J. Byliński, Wrocław 1999, s. 91, 103.

Bardzo obrazowy opis sytuacji, w której znak bojowy był jedynym dającym się z dala wypatrzyć elementem rozpoznawczym walczącego zgrupowania, możemy znaleźć w jednej z relacji na temat bitwy pod Wiedniem w 1683 r. Mikołaj Diakowski, obserwując wraz z innymi natarcie, jakie dla rozpoznania terenu bitwy podjął wyznaczony przez króla oddział husarii, zanotował: „w kurzu kiedyś niekiedyś błysnęła się chorągiew, która była w pół czarna z żółto-gorącą kitajką, na niej orzeł biały”<sup>16</sup>.

Nowe zasady organizacyjne, wdrożone w armiach państw europejskich (w tym także Rzeczypospolitej) w XVIII w., oparte na istnieniu stałych, jednolicie umundurowanych oddziałów, umożliwiały ich łatwe rozpoznawanie na podstawie wyglądu żołnierskich uniformów<sup>17</sup>. Spowodowało to spadek znaczenia weksyliów w tym zakresie, zwłaszcza że nastąpił też proces ujednoczenia owych przedmiotów pod względem kształtów, rozmiarów i wyglądu. Znaki bojowe nadal pozostały jednak w wojskach narzędziem podstawowym dowodzenia i kierowania walką, co zostanie omówione w dalszej kolejności<sup>18</sup>.

Z kolei w oznaczaniu państwowej przynależności jednostek pływających marynarki wojennej niezwykle istotną rolę odgrywały weksylia okrętowe. Dziś ich głównym rodzajem są bandery, zaś dawniej znaki te określano różnorodnymi nazwami. Zapiska z 1568 r. informuje, że dowódca gdańskiej Latarni kazał otworzyć ogień do okrętów kaperskich, płynących „sub signis et velis Sacrae Regiae Maiestatis”<sup>19</sup>. Wspomniane tu przedmioty (*signa et vela*) można z całą pewnością uznać za weksylia mające oznaczać, że jednostki te pozostają w służbie ówczesnego króla Zygmunta Augusta. Jest to najstarsze znane świadectwo funkcjonowania polskiej bandery wojennej.

Polacy w trakcie działań wojennych rozgrywających się u wybrzeży morskich miewali okazję zapoznawania się z banderami wojennymi różnych państw. Świad-

<sup>16</sup> M. Dyakowski, *Dyaryusz wiedeńskiej okazyji* Jmci Pana Mikołaja na Dyakowcach Dyakowskiego podstolego latyczewskiego, wyd. J.A. Kosiński, J. Długosz, Warszawa 1983, s. 61.

<sup>17</sup> J. Teodorczyk, *O genezie mundurów wielobarwnych XVIII wieku*, [w:] *Muzealnictwo wojskowe*, t. IV, Warszawa 1985, s. 169–185.

<sup>18</sup> Możliwość identyfikacji oddziału (także przez stronę nieprzyjacielską) na podstawie jego znaku bojowego była stale uwzględniana, o czym świadczy wprowadzenie w Wojsku Polskim w 1938 r. specjalnych zasłon na niektóre elementy sztandarów (w postaci rozet przypinanych do płatów oraz pokrowców nakładanych na podstawy głowic), w miejscach, gdzie widniały cyfry pułkowe (*vide*: K. Satora, *Opowieści wrzesniowych sztandarów*, Warszawa 1990, s. 16). Miało to niewątpliwie utrudnić ustalenie numeracji pułków na podstawie ich sztandarów.

<sup>19</sup> S. Bodniak, *Przyczynki do dziejów marynarki w Polsce w XVI wieku. I. Kiedy powstała bandera polska?*, „Rocznik Gdański” 1935–1936, nr 9–10, s. 225.

czy o tym fragment pamiętnika Jakuba Łosia dotyczący walk o wyspę Fionię, zdobywaną w 1659 r. przez siły antyszwedzkiej koalicji:

Widzieć tam było co tak wiele masztów, żagłów, chorągwi odmiennych: albowiem angielskie okręty błękitną z białą kitajką mieli w strefy, a olenderskie czerwoną z białą mieli chorągwie wielkie, jako u nas zwykły bywać u piechoty węgierskiej: duńscy zaś czarną z żółtą, a Szwedzi błękitną<sup>20</sup>.

Bandery jednostek wojennych nieprzerwanie aż do czasów współczesnych służą do ich identyfikacji, także w warunkach bojowych. Jednym z wielu takich przykładów dla okresu II wojny światowej jest dramatyczny przypadek polskiego okrętu podwodnego ORP „Jastrząb”, który został omyłkowo zaatakowany i zatopiony przez sojusznicze okręty angielski i norweski na Morzu Norweskim 2 maja 1942 r. Dowodzący jednostką komandor Bolesław Romanowski, po jej awaryjnym wynurzeniu, siedząc na pokładzie (był ranny w nogi), próbował zasygnalizować tym okrętom pomyłkę przy użyciu trzymanej w ręku polskiej bandery<sup>21</sup>.

Od średniowiecza obecność weksyliów lub weksyloidów służyła oznaczaniu miejsca pobytu naczelnego dowódcy wojsk podczas bitwy. Najwcześniejsze wzmianki źródłowe pozwalające domyślać się obecności takiego przedmiotu w polskiej armii zawdzięczamy mistrzowi Wincentemu w jego opisie bitwy z Rusinami pod Brześciem w 1182 r. Walczący tam Polacy w pewnym momencie stracili z oczu dowodzącego nimi księcia Kazimierza Sprawiedliwego, gdy został on otoczony przez przeciwników. Pełni obawy o jego życie, zobaczyli jednak wkrótce towarzyszący księciu „znak zwycięskiego orła”<sup>22</sup>. To wzniosłe określenie było różnie interpretowane przez historyków, często jednak rozumiano pod nim książęcy proporzec, na którym był wyobrażony ten ptak. Weksylium to zapewne było wówczas niesione przez samego księcia<sup>23</sup>. Z kolei według Jana Długosza podczas bitwy pod

<sup>20</sup> J. Łoś, *Pamiętnik towarzysza chorągwi panczernej*, oprac. R. Śreniawa-Szczypiorski, Warszawa 2000, s. 86.

<sup>21</sup> Bandera tego okrętu, poplamiona krwią jego rannego dowódcy, znajduje się w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego. W. Głowacki, *Dzieje żeglarstwa polskiego*, Gdańsk 1989, s. 389. *Vide*: D. Nawrot, *Dramat ORP „Jastrząb”*, „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej” 2009, nr 4, s. 159.

<sup>22</sup> W oryginale: „uictricus uiso aquile signo” – *vide*: Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem *Kronika polska...*, s. 158.

<sup>23</sup> Wizerunki polskich władców przedstawianych w strojach rycerskich z proporcami w rękach powszechnie występowały na średniowiecznych monetach i pieczęciach, szczególnie w XII i XIII w. *Vide*: J. Ptak, *Chorągiew w komunikacji...*, s. 72–76.

Grunwaldem w orszaku króla Władysława Jagiełły znajdował się proporzec z Białym Orłem na czerwonym płacie. Jak podał cytowany autor, proporzec został zwinęty w obliczu zagrożenia tej grupy przez krzyżacki atak, by nie ściągać uwagi nieprzyjaciół na króla. Ten sam proporzec był niesiony podczas przemarszów przez ziemie krzyżackie na czele wojska przez marszałka i nikomu nie było wolno go wyprzedzać<sup>24</sup>.

Praktyka oznaczania pozycji dowódcy w czasie bitwy była kontynuowana także w następnych stuleciach. Na słynnym obrazie przedstawiającym bitwę pod Orszą, namalowanym wkrótce po jej stoczeniu, za hetmanem Konstantym Ostrogskim stale podążają dwaj żołnierze, z których jeden dzierży proporzec z jego herbem na płacie. Ponieważ w ujęciu symultanicznym dostojnik ten jest pokazany aż w trzech miejscach, wspomniana grupa także została ukazana trzykrotnie. Może to oznaczać, że ten znak towarzyszył dowódcy w ciągu całej bitwy, gdy ten przemieszczał się w różne miejsca<sup>25</sup>.

Potrzebę wyposażania dowódcy walczących wojsk, którym zazwyczaj był hetman, w przedmiot umożliwiający łatwe ustalenie miejsca jego pobytu podnosili też nowożytni pisarze wojskowi. Jan Tarnowski w swoim fundamentalnym dziele pod tytułem tłumaczonym na język polski jako *Rada sprawy wojennej*, we fragmencie dotyczącym dowodzenia bitwą, motywował to w ten sposób:

A mają za nim nosić jaki znak na drzewcu, a za żadnym innym to nie ma być noszono dlatego, iż gdyby o którą rzecz trzeba hejtmana zapytać, albo mu co oznajmić, żeby tego potrzeba ukazywała, tedy aby tym łatwiej a prędzej po tym znaku hejtmana znaleźć można [...]<sup>26</sup>.

Z kolei inny szesnastowieczny autor traktatu na temat wojskowości – Stanisław Łaski, wskazywał sposób, w jaki dowódca powinien za pomocą instrumentów dźwiękowych i weksyliów oznaczać swoją obecność w obozie podczas alarmu: „Gdy trwoga przypadnie, ma Hetman... dać się widzieć y słyszeć z roztoczonym proporcem, póki siły y gardła stanie, a mimo to ma zawždy, gdzie nawyżey może, proporzec, wysterczony i roztoczony być y wisieć u okna”<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> A. Nadolski, *Znaki bojowe*, [w:] *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350–1450*, red. idem, Łódź 1990, s. 195.

<sup>25</sup> Z. Żygulski jun., *Bitwa pod Orszą – struktura obrazu*, „Rocznik Historii Sztuki” 1981, t. XII, s. 85–132.

<sup>26</sup> J. Tarnowski, *Consilium rationis bellicae*, wyd. T.M. Nowak, wstęp J. Sikorski, Warszawa 1987, s. 77.

<sup>27</sup> S. Łaski, *Prace naukowe i dyplomatyczne wydane z rękopismów Muzeum Wileńskiego*, Wilno 1864, s. 38.



W tym samym stuleciu kronikarz Marcin Bielski, który zasadom prowadzenia działań wojennych poświęcił traktat *Sprawa rycerska*, wspominał o możliwości przekazywania wojsku sygnałów przez dowódców: „nie tylko przez trąby, ale i przez bębny, i przez podniesienie chorągwi, i przez kiwanie czapki hetmańskiej, albo chorągwie z hełmem... bo... nie usłyszysz głosu hetmańskiego ten co daleko stoi”<sup>28</sup>. Tu więc oprócz typowej chorągwi (proporca) w roli znaku dowódczego są wzmiankowane inne przedmioty: chorągiew z hełmem i czapka hetmańska, też zapewne umocowana na chorągwi lub włóczni. W ten sposób znaki te przyjęły postać weksyloidów.

Inny pisarz tego okresu – Stanisław Sarnicki – zwrócił uwagę na rodzaje weksyloidów charakterystyczne dla wojskowości państw sąsiadujących z Polską:

Tej prostości się jeszcze Węgrzy dzierżą, czapkę nosząc miasto proporca na kopiej. A Turcy ad imitationem antiquitatis, onych Greków co pod Troją byli naśladowując ogony końskie przed hetmany noszą, czyli dlatego, że się obrazami wszeliakimi brzydzą<sup>29</sup>.

Warto zauważyć, że te rodzaje weksyloidów towarzyszących dowódcom rozpowszechniły się także w Polsce, gdzie z czasem doszło też do ukształtowania się ich specyficznej formy, zwanej „znakiem hetmańskim”, mającym postać pęku piór lub orlego skrzydła umocowanych na drzewcu<sup>30</sup>. Tego rodzaju przedmioty, towarzyszące dowódcom w czasie bitew, były często ukazywane w przedstawieniach o tematyce batalistycznej.

Zasada zaznaczania weksyliami miejsca przebywania dowódców różnych szczebli utrzymała się aż do współczesności. W pułkach jazdy kawalerii w Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej mocowane do lanc proporczyki dowódców pułków i szwadronów odróżniały się od żołnierskich. Ich wygląd został unormowany w rozkazie Ministra Spraw Wojskowych w 1927 r. W wydanej w 1939 r. przez Ministerstwo Spraw Wojskowych *Instrukcji o znakowaniu* (z której znany jest tylko *Album znaków*) – oprócz kawaleryjskich – znalazło się też wiele innych typów proporców służących do oznaczania miejsc postoju dowódców różnego szczebla oraz pojazdów w różnych broniach i służbach<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> M. Bielski, *Sprawa rycerska...*, [w:] *Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej z rękopismów i dzieł najrzadszych*, wyd. K.W. Wójcicki, Warszawa 1856, s. 208; T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. I, wyd. 2, Lwów 1923, s. 319.

<sup>29</sup> S. Sarnicki, *Księgi hetmańskie*, oprac. M. Ferenc, Kraków 2015, s. 292.

<sup>30</sup> K. Łopatecki, *Znak hetmański: geneza, funkcje, symbolika*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 2006, nr 42, s. 59–92.

<sup>31</sup> S. Kucharski, *Znakowanie Wojska Polskiego w 1939 roku*, Warszawa 2014, Wielki Leksykon Uzbrojenia. Wyd. specjalne, t. I.

Z funkcją identyfikacyjną weksyliów wiąże się ich znaczenie dla kierowania oddziałami w czasie walki. Na uwagę zasługuje w tym kontekście rola ludzi dzierżących te przedmioty w trakcie zbrojnych zmagania. Od wczesnego okresu polskich dziejów są oni wzmiankowani w źródłach jako „vexilliferi”, co już w ówczesnej polszczyźnie oddawano terminem „chorążowie”. Ich kluczowe znaczenie w bitewnych zmaganiach utrzymywało się przez całe wieki, niezależnie od formacji, w których występowali. W epoce wojskowości rycerskiej chorążowie w praktyce kierowali ruchami swoich oddziałów na polu walki. W warunkach ograniczonej widzialności i słyszalności (kurz, bitewny zgiełk, dodatkowo głowy walczących okryte szczelnie hełmami) znaki bojowe były najlepszymi narzędziami do wydawania poleceń dla skupionych pod nimi ludzi, którzy mieli je w zasięgu wzroku.

Upadek chorągwi bądź jej zagarnięcie przez nieprzyjaciół mogło być równoznaczne z klęską i zagładą oddziału, który został jej pozbawiony. Taki przypadek miał miejsce pod Płowcami, po tym, jak Krzyżak niosący chorągiew zakonu padł wraz z koniem na ziemię. Gdy nie udało się jej podnieść, cały oddział dostał się do polskiej niewoli. Z kolei pod Grunwaldem najważniejszej w całym polskim wojsku chorągwi krakowskiej zagroziła porażka, gdy jej znak bojowy, niesiony przez Marcina (Marcisza) z Wrocimowic, upadł na ziemię. Na szczęście został uratowany wysiłkiem walczących w jej składzie najlepszych rycerzy.

Warto też wspomnieć w tym kontekście o pięknej tradycji, odnotowanej w XVII w. przez miechowskiego pisarza zakonnego Samuela Nakielskiego, według której rycerstwo sieradzkie posiadało wyjątkowy przywilej wykorzystywania czerwonego wosku do pieczętowania swych dokumentów. Miała być to nagroda za pomoc rycerzom łęczyckim w odbiciu ich wojewódzkiej chorągwi, zagarniętej podczas bitwy przez Krzyżaków<sup>32</sup>.

W epoce nowożytnej znaczenie weksyliów jako narzędzia dowodzenia nadal było kluczowe na polach bitew. Ciągłe też chorążowie odgrywali tam doniosłą rolę. Spośród licznych wiadomości na ten temat można przytoczyć choćby zapiskę w pamiętniku Samuela Maskiewicza dotyczącą bitwy pod Moskwą 7 kwietnia 1611, w której jego oddział poniósł znaczne straty. Autor podał przyczyny tego zdarzenia następująco:

Chorągiew księcia Poryckiego, że na czele samą stała, pod którą jam służył, kiedy już kazano umykać po trosze ku domowi, Kowalski, co chorągiew nosił, acz był serca wielkiego, choć postury małej, ale że nie był *experient* [doświadczony – przyp. wyd.], co miał w miejscu, jako stał, konia obrócić głową, gdzie był zad, i tak każdy, i towarzyszy,

<sup>32</sup> S. Nakielski, *Miechovia, sive Promptuarium antiquitatum monasterii Miechoviensis*, Kraków 1634, s. 113.

i pacholik miał uczynić, że szeregi zadne iść nieprzyjacielowi miały, a przednie na zadzie z chorągwią, dla snadniejszego obronienia się ku nieprzyjacielowi; to on z szeregiem nawrócił wszystkim nazad, w oczach patrzącego nieprzyjaciela [...]”<sup>33</sup>.

Ten niefortunny manewr ściągnął na wycofującą się chorągiew moskiewskie uderzenie, którego efektem były wspomniane wyżej straty. Warto podkreślić, że często podczas bitew ginęli bądź odnosili rany sami chorążowie, będący z racji pełnionej przez nich funkcji szczególnym celem nieprzyjacielskich ataków. Bardzo wymowne adnotacje na ten temat można znaleźć w *Diariuszu drogi*, opisującym wydarzenia tejsze wojny. W wykazie strat poniesionych przez wojska Rzeczypospolitej w bitwie pod Kłuszynem i w innych utarczkach widnieją tam m.in. postacie: „Z roty pana Andrzeja Młockiego... Sta[nisław?] Młocki, co chorągiew niósł, postrzelony i raniony, ale potem umarł. Z roty Lanckorońskiego... Pruszewski, co chorągiew niósł, [postrzelony] szkodliwie... Z roty pana Wylamowskiego... postrzelono chorążego szkodliwie”. W dalszych fragmentach znalazły się podobne zapiski:

Z roty pana Tęczyńskiego, starosty plockiego, Wierkocuski – towarzysz (ten chorągiew niósł, w łeb z hakownicy postrzelony, że szyszak wkłęś w głowę). Z roty pana starosty białokam[ienieckiego]... pan Piotrowski chorąży postrz[elony]; Z roty pana Tęczyńskiego... pan chorąży postrz[elony]<sup>34</sup>.

Świadectwem zaciętości walk były w tamtych czasach sytuacje, gdy po śmierci chorążego inni żołnierze przejmowali do swoich rąk chorągiew, by ocalić ją od zdobycia przez nieprzyjaciela. Jakub Łoś w opisie bitwy pod Kłeckiem ze Szwedami (7 maja 1656 r.) ukazał taki przypadek: „Jaśnie wielmożnego jm. Pana Władysława margrabi chorągiew pancerna aż w trzecich ręku się została, i to ją piechotą wyniósł pan Jan Biegański towarzysz; a wojsko wszystko w wielkiej konfuzyjej prawie uciekło [...]”<sup>35</sup>.

Wykorzystywanie weksyliów do kierowania wojskami podczas bitew utrzymywało się także w ostatnich stuleciach. Ich praktyczne znaczenie ujawniało się niekiedy w nietypowych okolicznościach, gdy dochodziło do nieprzewidzianych zdarzeń. Wówczas zwracano większą uwagę na przydatność tych przedmiotów w czasie prowadzenia walki. Na przykład jeden z pamiętnikarzy odnotował, że podczas zmagania z Rosjanami w Warszawie w czasie insurekcji kościuszkowskiej w 1794 r. „Nieprzyjacielski kartacz zdruzgotał chorągiew do połowy, ale chorąży

<sup>33</sup> S. Maskiewicz, *Dyjariusz*, [w:] *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie 1610–1612*, wyd. M. Kubala, T. Ścieżor, Liszki 1995, s. 167.

<sup>34</sup> *Diariusz drogi...*, s. 164, 175 przyp. c, 177.

<sup>35</sup> J. Łoś, *op. cit.*, s. 67.

uniósł ją [...]”<sup>36</sup>. Analogiczny incydent miał miejsce w czasie powstania styczniowego podczas bitwy oddziału Zygmunta Padlewskiego pod Myszyniec 9 marca 1863 r. W czasie walki dowódca ten osobiście niósł chorągiew, prowadząc do ataku kosynierów<sup>37</sup>. Jak można wnioskować z relacji jednego z uczestników bitwy, drzewce tej chorągwi zostało uszkodzone przez nieprzyjacielską kulę i to wydarzenie wpłynęło na niepomyślny wynik natarcia<sup>38</sup>.

Szczególnie mocno podkreślano znaczenie weksyliów w opisach przełomowych momentów zbrojnych starć, gdy za ich pomocą dowódcy skutecznie ratowali oddziały będące w trudnych sytuacjach. W kronice z końca XVI w., w opisie nagłego wtargnięcia wojsk arcyksięcia Maksymiliana na krakowskie Garbary w listopadzie 1587 r., można znaleźć taki oto obraz przeciwdziałania ze strony zwolenników Zygmunta III Wazy, którymi dowodził Jan Zamoyski: „Aż tam przypadnie Hetman y porwawszy chorągiew krzyknie na swe y sam z nią przodem poszedł. Więc co żywo za nim się porwie [...]”<sup>39</sup>. Dzięki temu atak został ostatecznie odparty.

Wydarzenie o podobnym charakterze utrwalił w swych wspomnieniach gen. Maciej Rybiński, w opisie swojego udziału w bitwie pod Borodino w 1812 r.: „Rosyianie widzą tylko mój sam batalion odosobniony i nic więcej. Nadbiegają ich rezerwy Bataliony Gwardyi rosyjskiej i mnie obtaczają. Gdy to dzieje się, biorę orła w rękę po zabitym podchorążym, przebijam się i zabieram z sobą jeńców 60 z Gwardyi Petropawłowskiej”<sup>40</sup>.

Z drugiej strony brak znaków bojowych odczuło dotkliwie Wojsko Polskie podczas powstania listopadowego. Zwrócił na to uwagę wybitny strateg Ignacy Prądzyński, którego plany stały się podstawą szeregu polskich sukcesów w 1831 r. Pisząc o zakończonej porażką bitwie pod Ostrołką, stwierdził: „Pułki i bataliony polskie traciły swych dowódców i były odpierane w nieładzie; nie mając zaś chorągwi, nie mogły łączyć się znowu w korpusy”<sup>41</sup>. Uzupełniając to stwierdzenie, odniósł się szerzej do negatywnych skutków braku weksyliów w polskich formacjach:

<sup>36</sup> J. Kitowicz, *Pamiętniki do panowania Stanisława Poniatowskiego*, t. III, Poznań 1886, s. 75. Ten fragment pamiętnika pochodził od innego autora, a został tam wpleciony przez wydawcę, *vide*: P. Matuszewska, *Wstęp*, [w:] J. Kitowicz, *Pamiętniki czyli historia polska*, Warszawa 1971, s. 29–32.

<sup>37</sup> S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863–1864. Na podstawie materiałów drukowanych rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu*, Rapperswil 1913, s. 228.

<sup>38</sup> L. Nałęcz Przetocki, *Walki pod Wilkoszewskim i Padlewskim*, [w:] *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903, s. 356.

<sup>39</sup> J. Bielski, *Dalszy ciąg Kroniki Polskiej zawierającej dzieje od 1587 do 1598 r.*, wyd. F.M. Sobieszczański, Warszawa 1851, s. 78.

<sup>40</sup> M. Rybiński, *Moje wspomnienia od urodzenia*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 3517/I, s. 95.

<sup>41</sup> I. Prądzyński, *Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1831*, Kraków 1894, s. 158.

W dzień bitwy Grochowskiej, obserwując dywizję Szembeka, zauważyłem ogromną niedogodność, że pułki nie miały swoich znaków. W bitwie pod Iganiami z tegoż samego powodu trudno mi było zebrać szybko mój pułk piąty, gdy mu się tak pięknie udało szarża na pułk trzynasty i czternasty. Nalegałem przeto nieraz podczas tej wojny o to, żeby rozdać piechocie orły, które od dawna już były przygotowane. Nie mogłem tego wywalczyć na wodzu naczelnym, który mi odpowiadał, że nie chce pozwolić Rosyanom na zdobywanie trofeów. Armia rosyjska, przezorniejsza, miała chorągwie i strata jakiegoś tuzina tych trofeów nie przeszkodziła jej być zwyciężczynią w tej walce. Piechota polska nie mogła powrócić do szyku pod Ostrołęką właśnie dlatego, że nie miała chorągwi do stracenia<sup>42</sup>.

Według autora głównym praktycznym zadaniem chorągwi noszonych w pieszych pułkach tego okresu było wyznaczanie dla żołnierzy w trakcie bitwy miejsc, w których powinni się grupować w sytuacji zamieszania czy rozproszenia szyków. Zmiany w zakresie uzbrojenia i taktyki, jakie nastąpiły pod koniec XIX w., zdezaktualizowały niemal zupełnie tę funkcję. W obliczu zastosowania dalekonośnej i szybkostrzelnej broni ręcznej oraz artyleryjskiej żołnierze nie tworzyli już zwartych szyków, rozpraszając się w tyralierę, lub też strzelali w pozycji leżącej i kryli się w okopach. W tych okolicznościach skupianie się wokół weksyliów nie było już możliwe i celowe, choć znaki bojowe nadal towarzyszyły walczącym oddziałom.

W niektórych sytuacjach ich obecność przynosiła jednak praktyczne skutki, na przykład gdy przy ich użyciu motywowano żołnierzy do ataku. Takie przypadki zostały odnotowane we wspomnieniach uczestników kampanii wrześniowej 1939 r. Żołnierz 39. Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich z Jarosławia kilkakrotnie zwraca uwagę na obecność pułkowej chorągwi w jego oddziale przez cały czas trwania działań bojowych, mimo odgórnego zarządzenia, by odesłać ją do Ośrodka Zapasowego. Była przewożona z eskortą honorową w wozie kapelana pułku. Gdy podczas bitwy pod Boratyczami–Husakowem koło Przemyśla w dniu 14 września w polskie szeregi wdarł się kryzys, na polecenie oficera operacyjnego pułku została wyniesiona na pole walki w otoczeniu pocztu, zaś poprzedzający ją trębacze odegrali sygnał Wojska Polskiego. Dzięki temu sytuacja w polskim oddziale została opanowana, a niemieckie natarcie odparto<sup>43</sup>. Również w bitwie nad Bzurą miał miejsce podobny epizod, wzmiankowany przez uczestnika tych zmagania, służącego w 9. Pułku Ułanów Małopolskich. W walkach pod Sierakowem rozwinięty sztandar towarzyszył dowódcy tego pułku, prowadzącemu pieszo natarcie<sup>44</sup>.

<sup>42</sup> *Ibidem*.

<sup>43</sup> E. Buczyński, *Smutny wrzesień. Wspomnienia*, Kraków 1985, s. 41, 108, 134.

<sup>44</sup> A. Paczkowski, *Ankieta cichociemnego*, wyd. 2, Warszawa 1984, s. 28.

Walczące wojska używały weksyliów do oznaczania swoich pozycji nie tylko w polu, ale i w zmaganiach o obiekty umocnione. Ich obrońcy umieszczali te przedmioty na fortyfikacjach. Z kolei druga strona wystawiała swoje znaki na stanowiskach oblężniczych, a podczas szturmów towarzyszyły one grupom wdzierającym się na pozycje wroga. Po ich zajęciu zatykano je na zdobytych budowlach, sygnalizując w ten sposób swój sukces. Tego typu działania były praktykowane na ziemiach Polski i jej sąsiadów już w epoce średniowiecza. Autor *Kroniki halicko-wołyńskiej* wspomina o tym, pisząc o mieszkańcach Kalisza obleganego w 1229 r. przez Konrada Mazowieckiego oraz przybyłe z Rusi posiłki. Kaliszanie przekonywali Konrada, że nie zyska on żadnych korzyści, gdy ruska chorągiew zostanie umieszczona na wałach po zdobyciu ich grodu<sup>45</sup>. To samo źródło podaje wiadomość o posiadaniu chorągwi przez Tatarów szturmujących Sandomierz w 1260 r. Dwaj z nich jako pierwsi wspięli się z nią na wał grodu, gdzie desperacki opór stawiał im pojedynczy obrońca uzbrojony we włócznię<sup>46</sup>.

Z kolei węgierska *Kronika dubnicka*, opisując zdobywanie przez Ludwika Andegaweńskiego Belza w 1351 r., informuje o obecności nad warownią litewskiej chorągwi, podając nawet jej wygląd. Sam Ludwik uczestniczył w zdobywaniu tego obiektu, a niesiona przy nim chorągiew musiała dwukrotnie być zastępowana nową, gdy ulegała zniszczeniu przez obrońców. Po poddaniu się zamku zamiast chorągwi litewskiej została na nim umieszczona węgierska<sup>47</sup>.

Także i w opisach oblężeń nieprzyjacielskich warowni przez wojska Rzeczypospolitej w czasach nowożytnych wielokrotnie wspomina się o użyciu chorągwi do tego typu działań. Dla przykładu można przytoczyć informacje, jakie na temat oblężenia Pskowa podaje sławny szesnastowieczny pisarz i heraldyk Bartosz Paprocki. Dużo szczegółów w jego przekazie dotyczy akcji, którą dowodził kawaler maltański Prokop Pieniążek. Zgromadził do niej ochotników pod białą chorągwią z krzyżem „według zwyczaju rycerzów jerozolimskich”. Niosący ją szlachcic Jan Brzechwa h. Jastrzębiec został w trakcie walki sprowadzony z murów wbrew swej woli przez współtowarzyszy, po tym, jak „otrzymał wielkie szwanki” i nie chciał się wycofać ze szturm. Wszyscy, którzy próbowali nieść po nim ten znak, zostali wówczas zabici<sup>48</sup>.

Z kolei w opisach działań oblężniczych przeciwko Smoleńskowi w latach 1609–1611 wzmiankowana była obecność weksyliów na stanowiskach oblężniczych wokół tego miasta, zajmowanych przez polskie oddziały. Przedmioty te były po-

<sup>45</sup> *Kronika halicko-wołyńska. Kronika Romanowiczów*, przekł., wstęp i komentarze D. Dąbrowski, A. Jusupović, Kraków 2017, s. 137.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 211.

<sup>47</sup> *Kilka przyczynków do dziejów Kazimierza Wielkiego. I. Z kroniki zapomnianej*, wyd. A. Lewicki, „Kwartalnik Historyczny” 1889, nr 3, s. 205–213.

<sup>48</sup> B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584, s. 181, 317, 354, 486, 512–513.

żądanym celem dla załogi twierdzy, gdy podejmowała niespodziewane wypadki na te pozycje. W cytowanym już *Diariuszu drogi* pod datą 25 października 1609 r. znalazła się wiadomość o jednym z takich wypadków, którego efektem była utrata chorągwi należącej do oblegających:

Chorągiew pana starosty sandomierskiego piechotna, która u mostu wendy [umocnień] broniła zamkowych z tej strony, gdzie szańce pana marszałka, przez nieopatrność porucznika i bezpieczeństwo piechoty wielkie, kielkanaście Moskwicinów zebrawszy się mimo wzięby mostowe, gdzie sobie ławki poczynili, ukradli i tak z nią bez szkody wszelakiej odeszli, postrzeliwszy chorążego, który pijany sam napadł na nie, odbijając ją<sup>49</sup>.

Dwa dni później zapadł wyrok na żołnierzy napadniętego oddziału, których niedbalstwo doprowadziło do utraty wspomnianego weksylium. Porucznik został skazany na karę śmierci, a jego podwładni mieli pójść w pierwszym szeregu do szturm, który będzie w przyszłości podjęty. Warunkiem uniknięcia przez któregoś z nich udziału w tym niebezpiecznym zadaniu było uprzednie odzyskanie utraczonej chorągwi lub odniesienie innego sukcesu bojowego<sup>50</sup>.

Podobną w skutkach porażkę, która dotknęła polskich żołnierzy w czasie walk pod Chocimiem w 1621 r., opisał poeta Jan Twardowski. Dnia 8 września w środku dnia Turcy zaatakowali niedbale obwarowane pozycje hetmańskiej straży, które przez zatknięcie na nich weksyliów miały sprawiać wrażenie dobrze bronionych.

Snadź która straż nad jego obronami czuła,  
Żeby nie być bez wału, lada się osuła  
Rowem tylko, któremu zatym poufawszy,  
A chorągwie i znaki procz poutykawszy  
Dla postrachu nad sobą, leżąc coś marzyła  
I czołgiem się po trawie bezpiecznie złożyła<sup>51</sup>.

Na obecność chorągwi w tym incydencie i ich losy zwrócił uwagę także inny poeta piszący o tej kampanii – Wacław Potocki:

Sładkowski i Zyczewski tamtej ściany strzegli,  
Oba pieszy rotmistrze, oba razem legli,  
I chorągwie i ludzi z ohydą szkaradną  
Stracą; [...]

<sup>49</sup> *Diariusz drogi...*, s. 87.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 88.

<sup>51</sup> S. Twardowski, *Władysław IV król Polski*, Leszno 1649, s. 127.

[...]

Zimne w budach muszkiety, szable zzasychały,

Dosyć kiedy chorągwie powtykali w wały.

Tak gdy się ubezpieczą, bez wszelkiego wstrętu

Wsiędą na nich i wytną poganie do szczeru,

Chorągwie wezmą, a łeb od każdego trupu

Oderzną, dla pewnego u cara [tj. sułtana – przyp. J.P.] okupu<sup>52</sup>.

Jak więc podkreślają obaj twórcy, piszący w oparciu o relacje samych uczestników, zaatakowany oddział poniósł duże straty, między innymi zginęli dwaj rotmistrze i chorążowie. Ci ostatni zapewne starali się bronić powierzonych im znaków bojowych. Chociaż atak został odparty, łupem Turków padły dwie wielkie chorągwie i 30 innych znaków, co zanotował także turecki kronikarz<sup>53</sup>.

W czasach najnowszych dla oznaczania zajmowanych pozycji użytecznym rodzajem weksyliów okazały się flagi. Wiele przykładów ich wykorzystywania dostarczają opisy wydarzeń II wojny światowej. W zdobywanym przez Niemców getcie warszawskim na jednym z budynków pojawiły się dwie flagi: biało-czerwona polska i biało-niebieska żydowska. Wywołało to wielkie poruszenie w hitlerowskim dowództwie<sup>54</sup>. Z kolei podczas powstania warszawskiego w 1944 r. obecny w walczącym mieście Jan Nowak-Jeziorański zanotował: „2 sierpnia – Leje deszcz. Niemcy pociskami artyleryjskimi usiłują zestrzelić flagę na »Prudentialu«. Nie udaje się. Biało-czerwona, wielka chorągiew łopocze zwycięsko nad miastem”<sup>55</sup>.

Flagami znaczone też obiekty zdobyte na nieprzyjacielu. Do najbardziej utrwalonych w polskiej pamięci historycznej epizodów tego rodzaju należy z pewnością zatknięcie biało-czerwonego weksylium na gruzach zdobytego 18 maja 1944 r. klasztoru na Monte Cassino. Informował o tym gen. Władysław Anders w rozkazie z 20 maja: „Na ruinach fortecy Monte Cassino, którą Niemcy ogłaszali przed całym światem za nie do zdobycia, powiewa dumnie chorągiew polska. Obok niej kazałem wywiesić chorągiew brytyjską jako znak wspólnego wspaniałego wysiłku całej 8 armii”<sup>56</sup>. Inny, nagłaśniany od dawna fakt o podobnym charakterze, to umieszczenie polskiej flagi na berlińskiej Kolumnie Zwycięstwa (Siegessäule) w dniu 2 maja 1945 r. przez walczących w tamtym rejonie żołnierzy 7. Baterii 3. Dywizjonu 1. Armii tzw. ludowego Wojska Polskiego<sup>57</sup>.

<sup>52</sup> W. Potocki, *op. cit.*, s. 211–212.

<sup>53</sup> L. Podhorodecki, N. Raszba, *Wojna chocimska 1621*, Kraków 1979, s. 203.

<sup>54</sup> K. Moczarski, *Rozmowy z katem*, Warszawa 1978, s. 228. Jak wyznał autorowi dowodzący pacyfikacją getta gen. J. Stroop: „Te flagi były wezwaniem do walki przeciw nam”.

<sup>55</sup> J. Nowak-Jeziorański, *Kurier z Warszawy*, Warszawa 1989, s. 329.

<sup>56</sup> *Cit per.*: M. Wańkowicz, *Monte Cassino*, Warszawa 1990, s. 294, przyp. 11.

<sup>57</sup> E.J. Osmańczyk, *Chwalebna wyprawa na Berlin*, Warszawa 1970, s. 132.



Umieszczenie weksylium na własnym lub zdobytym obiekcie miało wymiar nie tylko praktyczny, ale również głęboko symboliczny. Było oznaką wytrwałej obrony bądź sukcesu w prowadzonej ofensywie. Przechodząc do symbolicznego i ideowego znaczenia tych przedmiotów, trzeba pamiętać o tym, że obie wspomniane na początku sfery ich funkcjonowania w dziedzinie militarnej zazwyczaj ściśle się ze sobą wiązały.

Obrona weksyliów była jednym z kluczowych zadań walczących pod nimi oddziałów. Poprzednio była mowa o praktycznych skutkach utraty tego przedmiotu na polu walki, co utrudniało czy wręcz uniemożliwiało prowadzenie skutecznych działań. Jednocześnie stawało się symbolem dotkliwej porażki i utraty prestiżu przez walczący oddział. Wacław Potocki bardzo obrazowo przedstawił żal, jaki ogarnął hetmana Jana Karola Chodkiewicza, gdy znak bojowy jego oddziału dostał się w jednym ze starć pod Chocimiem w ręce tureckie. Wcześniej zaś opisał okoliczności, w których doszło do utraty tego przedmiotu:

Sześć z swej roty Chodkiewicz towarzysów traci,  
 Ale mu to najbardziej serce tarapaci,  
 Że znak jego, szczęśliwie z okazji tak wielu  
 Wyniesiony, dziś został przy nieprzyjacielu.  
 Jankowski był chorążym, z którym szkapa w huku  
 Wziąwszy na kiel ni jeźdźca słucha, ni munsztuku;  
 Skoro pana w najgorsze labirynty wprawi,  
 Tam i zgubi, a Turkom chorągiew zostawi [...]  
 [...]  
 Z twarzy wesół Chodkiewicz, choć mu serce żali  
 Chorągiew, której wczoraj poganie dostali.  
 Wolalby sam paść trupem i sto razy ginąć,  
 Niźliby ją miał Turczyn w meczecie rozwinąć<sup>58</sup>.

Jak wcześniej wspomniano, nawet w najtrudniejszych sytuacjach wojska starały się chronić swoje znaki bojowe przed utratą. Robiły to nie tylko dlatego, by zachować możliwość sprawnego funkcjonowania, lecz także dla ocalenia honoru w obliczu niepowodzeń. Takie zdarzenie miało miejsce choćby w czasie zakończonej katastrofą wyprawy Napoleona na Moskwę w 1812 r., z której Polacy wrócili do Księstwa Warszawskiego z ocalonymi znakami bojowymi, określanymi wówczas mianem „orłów”. We wzniosły sposób opisał to w swoim pamiętniku Julian Ursyn Niemcewicz pod datą 28 grudnia 1812 r.:

<sup>58</sup> W. Potocki, *op. cit.*, s. 226–227.

Odprowadzili oni do wodza swego, ks. Józefa Poniatowskiego wszystkie orły nasze, wiele z nich potraskanych kulami. Wódz tkliwą przy tej okoliczności miał do żołnierzy mowę. Chlubnie jest zaiste dla rycerstwa polskiego, że gdy francuzkie i inne wojska poodbiegały znaków swoich, nasi jedni otaczając je zawsze jak ojczyste bogi piersiami własnymi, złożyli je w domu: drogie te szczątki, świętą w potomności zostaną pamiątką<sup>59</sup>.

Z drugiej strony zdobycie nieprzyjacielskich znaków bojowych było uznawane za duży sukces, przynosiło nagrody od przełożonych i uznanie w oczach otoczenia. Jan Tarnowski w swoim traktacie *Rada sprawy wojennej* (1558) zalecał nagradzać zdobywców chorągwi: „W bitwie komu by Pan Bóg zdarzył, iżby proporzec nieprzyjacielski przyniósł, ma być za to darowan”<sup>60</sup>. Gratyfikacje te były świadczone w rzeczywistości.

Szczególnie istotnym sukcesem było z pewnością zdobycie głównej chorągwi nieprzyjacielskiego wojska. Polacy doświadczyli tego w bitwie pod Wiedniem w 1683 r., co odnotował w swoim diariuszu cytowany już uprzednio Mikołaj Diakowski:

[...] nawet im [Turkom – przyp. J.P.] nie pomogło i to, co już w ostatnim niebezpieczeństwie za największą salwę mają, iż Mahometańską chorągiew rozwijają i podnoszą, przy której do ostatniego trup na trupie padać musiał i powinien, a tej chorągwi nieodstępować. Jakoż w ten czas niepraktykowanym tego wieku w ich narodzie na wojnach sposobem, rozwiniętą i podniesioną chorągiew bardzo bogatą, którzy, przeciw Alkoranowi swemu, jako pod nią nasi zabili chorążego i konia, odbiegli. Tę chorągiew zaraz król z pod Wiednia posłał Ojcu Świętemu do Rzymu, gdzie jest zawieszona na Watykanie<sup>61</sup>.

Wspomniane przez Dyakowskiego wysłanie papieżowi zdobyczej tureckiej chorągwi jest przykładem postępowania z weksyliami, które stały się łupem zdobywców w wyniku wygranej bitwy czy całej wojny. Zazwyczaj traktowano je jako najlepszy dowód zwycięstwa, zachowywano dla potomnych, umieszczano w znaczących obiektach, szczególnie sakralnych lub muzealnych. Najbardziej znanym faktem z tego zakresu w wojennych dziejach Polski jest z pewnością zawieszenie jesienią 1411 r. krzyżackich chorągwi zdobytych pod Grunwaldem w katedrze krakowskiej nad grobem św. Stanisława. Wydarzenie to opisał w swoich *Rocznikach* Jan Długosz, dodatkowo dokumentując je w powstałym z jego udziałem katalogu

<sup>59</sup> J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki 1811–1820*, t. I, Poznań 1871, s. 412–413.

<sup>60</sup> J. Tarnowski, *op. cit.*, s. 95.

<sup>61</sup> M. Dyakowski, *op. cit.*, s. 64.

tych chorągwi, noszącym tytuł *Banderia Prutenorum*. Jego intencją było utrwalenie w ten sposób na stałe grunwaldzkiego zwycięstwa w pamięci potomnych<sup>62</sup>.

Przywożone z wojen nieprzyjacielskie weksylia trafiały nie tylko do krakowskiej katedry. Dla przykładu można wspomnieć, że w 1651 r. hetman Marcin Kalinowski po pokonaniu kozackiego pułkownika Neczaja przesłał siedem zdobycznych chorągwi do kościoła oo. dominikanów w Lublinie, gdzie zawieszono je przy ołtarzu Drzewa Krzyża Świętego<sup>63</sup>. Wiadomo też, że inne zdobyte na Kozakach chorągwie znajdowały się w klasztornej świątyni w Czerwińsku nad Wisłą<sup>64</sup>.

Częstokroć tego typu zdobycz była demonstrowana w sposób ceremonialny. Wspomniane wyżej krzyżackie chorągwie król Władysław Jagiełło pieszo wniósł do katedry w uroczystej procesji. Z kolei trofea z bitwy z Mołdawianami pod Oberzynem w 1531 r., wśród nich weksylia, znajdowały się w orszaku wkraczającego do Krakowa zwycięskiego hetmana Jana Tarnowskiego. Tam wystawiono je na widok publiczny, po czym trafiły do katedry. Spektakularna uroczystość miała też miejsce w sejmie Rzeczypospolitej 8 maja 1661 r., gdzie po zwycięskiej kampanii Stefan Czarniecki wraz z innymi delegatami wojska wniósł 115 zdobytych chorągwi moskiewskich, rzucając je na stos przed królem<sup>65</sup>.

Chorągwie z reguły dostawały się w ręce zwycięzców również w wyniku kapitulacji poddających się wojsk czy obleganych twierdz. Wśród wielu tego rodzaju zdarzeń można wymienić choćby bitwę pod Hamersztynem (dziś: Czarne) na Pomorzu w kwietniu 1627 r., po której szwedzkie zgrupowanie poddało się Polakom, oddając im na mocy umowy kapitulacyjnej wszystkie swoje chorągwie, w sumie 13 jezdnych i tyle samo pieszych. Podczas wychodzenia z miasteczka każdy chorąży składał swoje weksylium przed polskim dowódcą, hetmanem Stanisławem Koniecpolskim<sup>66</sup>. Podobna procedura została zrealizowana podczas kapitulacji wojsk moskiewskich przed Władysławem IV pod Smoleńskiem w 1634 r. Wówczas również wychodzące z obozu oddziały składały swoje chorągwie u stóp królewskich, co zostało uwiecznione nie tylko w opisach, ale także w przedstawieniach obrazowych z tamtej epoki.

<sup>62</sup> J. Ptak, *Banderia Prutenorum. Pogrunwaldzka pamiątka w kulturze polskiej*, [w:] *Bitwa grunwaldzka w historii, tradycji i kulturze polskiej 1410–2010. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej: Ostrowiec Świętokrzyski 10–11 czerwca 2010 r.*, red. T. Ossowski, Kielce 2010, s. 79–102.

<sup>63</sup> L. Zalewski, *Częstka Krzyża Chrystusowego w kościele św. Stanisława OO. Dominikanów*, Lublin 1946, s. 22.

<sup>64</sup> A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, przekł. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, t. II, Warszawa 1980, s. 196, 202.

<sup>65</sup> Z. Kuchowicz, *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1993, s. 175–176.

<sup>66</sup> *Pamiętniki o Koniecpolskich. Przyczynek do dziejów polskich XVII wieku*, wyd. S. Przyłęcki, Lwów 1842, s. 245.

Zdarzało się niekiedy, że załoga poddającej się twierdzy mogła przy jej opuszczaniu zatrzymać swoje znaki bojowe. Taka sytuacja wystąpiła w czasie wojny w Inflantach, gdy Szwedzi opuszczali w 1603 r. Dorpat na honorowych warunkach. Żołnierze nieśli pod pachą muszkiety, szli ze zwiniętymi chorągwiami z grotami skierowanymi w dół. Oznaczało to z pewnością duże ustępstwo ze strony dowodzącego oblężeniem hetmana Jana Karola Chodkiewicza, co sam przyznał w liście do króla<sup>67</sup>.

Ceremonialnie obchodzono się z własnymi znakami bojowymi, dodając im w ten sposób ideowego znaczenia i okazując szacunek tym, którzy pod nimi służyli. Już w średniowieczu chorągwie i proporce były błogosławione przez Kościół, czego ślad zachował się w księgach liturgicznych, zwłaszcza w pontyfikałach, zawierających formuły benedykcji, których mogli dokonywać biskupi<sup>68</sup>. Jan Długosz pisał o uroczystym rozwijaniu chorągwi po wkroczeniu wojsk polsko-litewskich na ziemię krzyżackie w 1410 r., któremu towarzyszyły modlitwy zainicjowane przez samego króla Władysława Jagiełłę<sup>69</sup>. Ten sam władca odbierał też po odbytej wyprawie znaki bojowe z rąk chorążych, jak to miało miejsce w 1422 r. Urzędnicy ci przekazywali powierzone sobie weksylia, klęcząc i wypowiadając formułę odnoszącą się do sumiennej realizacji swoich obowiązków<sup>70</sup>.

Religijna oprawa wręczania znaków bojowych poszczególnym oddziałom utrzymywała się (z przerwami) w polskiej wojskowości poprzez dalsze stulecia, aż do czasów obecnych. Szczególne znaczenie miało to w czasach wojen z muzułmańską Turcją, o czym świadczą choćby źródła odnoszące się do wydarzeń 1621 r. Przed rozpoczęciem walk zjawił się w polskim obozie pod Chocimem biskup kamieniecki Adam Nowodworski, święcąc tam chorągwie, udzielając żołnierzom bierzmowania oraz dyspensy zwalniającej ich z ograniczeń w zakresie spożywania produktów zakazanych w dni postne<sup>71</sup>. Natomiast przed wyruszeniem królewicza Władysława na tę kampanię, w kolegiacie św. Jana w Warszawie uroczyste nabożeństwo odprawił nuncjusz papieski, który wręczył wówczas królewskiemu synowi chorągiew przedstawiającą Białego Orła z umieszczonym na piersiach krzyżem i napisem:

<sup>67</sup> J.U. Niemcewicz, *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego, itd.*, t. I, Kraków 1860, s. 277–278; S. Herbst, *Wojna inflancka 1603–1604*, [w:] *Studia historica. W 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 301.

<sup>68</sup> *Vide: Pontyfikał krakowski z XI wieku. Pontificale Cracoviense saeculi XI* (Biblioteka Jagiellońska Cod. MS 2057), wyd. Z. Obertyński, Lublin 1977, s. 69; *Benedictio super vexillum: Pontyfikał płocki z XII wieku*. [Bayerische Staatsbibliothek München Clm 28938, Biblioteka Seminarium Duchownego Płock Mspl. 29]. *Studium liturgiczno-źródłoznawcze*. Edycja tekstu, oprac. A. Podleś, Płock 1986, s. 143.

<sup>69</sup> J. Długosz, *Annales...*, lib. 10 et 11, s. 70–71.

<sup>70</sup> *Ibidem*, lib. 11 (1413–1430), Warszawa 2000, s. 182–183.

<sup>71</sup> L. Podhorodecki, N. Raszba, *op. cit.*, s. 152.

PRO GLORIA CRUCIS (dla chwały Krzyża)<sup>72</sup>. Motyw krzyża i towarzysząca mu dewiza bez wątpienia nawiązywały do religijnego wymiaru rozpoczynającej się wojny, w której podejmowano konfrontację z islamską Turcją. Wacław Potocki także odniósł się do tej kwestii w swoim poemacie, pisząc o przygotowaniach do kampanii: „Już działa w gisseryach z twardej leją spiże, już złote po chorągwiach wyszywają krzyże [...]”<sup>73</sup>.

Mimo iż treści utrwalone na wojskowych weksyliach, zwłaszcza na ich płatach, miały służyć w pierwszym rzędzie identyfikacji oddziałów, które się nimi posługiwały, nadawano im też zazwyczaj bardzo istotne znaczenie symboliczne, czego dowodem jest wygląd wspomnianej wyżej chorągwi królewicza Władysława. W średniowieczu na płatach widniały głównie godła herbowe – monarsze, państwowe, ziemskie czy rodowe. Walczące pod tymi znakami rycerstwo z pewnością utożsamiało się z nimi w sferze ideowej i duchowej, kształtując w sobie postawy męstwa i ofiarności, dbałości o honor i prestiż. Tendencja ta utrzymała się też w czasach nowożytnych i jest aktualna aż po współczesność. Zawsze na znakach bojowych umieszczano treści obrazowe i napisowe odwołujące się do najwyższych wartości, jakie w danej epoce uznawane były za obowiązujące. W polskiej tradycji takim powszechnie używanym motywem stał się krzyż, szczególnie tzw. kawalerski, z ramionami rozszerzającymi się na zewnątrz. Drugim natomiast był Orzeł Biały jako godło herbu państwa polskiego, nieraz połączony z litewską Pogonią, a także z rodowym herbem panującego monarchy.

W okresie staropolskim, gdy organizatorami poszczególnych oddziałów byli magnaci, ich herby również pojawiały się na chorągwianych płatach obok innych motywów, co prowadziło do ich obfitego nagromadzenia. Jak zauważył Wacław Potocki, nie zawsze podniosłość tych treści szła w parze z osobistymi walorami właściciela takiego weksylium:

Więc na onę chorągiew nazszywa kitajki  
Orłów, krzyżów, nabożeństw, herbów swych nakładzie  
i Bogu i królowi i sobie na zdradzie [...] <sup>74</sup>.

Znaki bojowe były ważnymi czynnikami integralności oddziału, dawały służącym w nim żołnierzom poczucie wspólnoty i kształtowały ich ideową tożsamość. Bardzo wymownie świadczy o tym wydarzenie, które opisał cytowany już Mikołaj Diakowski we fragmencie diariusza poświęconym następstwom bitwy pod Wiedniem.

<sup>72</sup> J. Tretiak, *Historia wojny chocimskiej (1621)*, Kraków 1921, s. 118.

<sup>73</sup> W. Potocki, *op. cit.*, s. 61.

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 104.

Pogadawszy tedy Król z Cesarzem trochę, wsiedli obydwaj na konie i począł Cesarz wojsko stojące w szyku objeżdżać, począwszy od królewskiego pułku, i jako zwyczaj jest, że przed monarchami zniżają chorągwie, tak i w pułku królewskim i Hetmana wielkiego, zniżali<sup>75</sup>.

Okazało się jednak, że znaki bojowe oddziałów hetmana polnego nie zostały pochylone z powodu urazy, jaką żołnierze tych formacji żywili do cesarza, ponieważ nie okazał im należnego szacunku. Gdy on się o tym dowiedział, zdejmował już kapelusze przed wszystkimi chorągwiami, nawet tatarskimi i wołoskimi.

Weksylia wojskowe nie traciły swojego ideowego znaczenia z chwilą zakończenia działalności przez oddziały, które nimi się posługiwały. W obliczu ich zagłady dążono zazwyczaj do ocalenia tych znaków, co miało miejsce na masową skalę we wrześniu 1939 r. Sztandary pułkowe były ewakuowane z pól bitewnych, ukrywane, chronione przed dostaniem się w ręce wroga, a w ostateczności niszczone. Wśród tych ostatnich znalazło się kilka sztandarów batalionów pancernych i sztandar szkoły podchorążych<sup>76</sup>.

Zasób używanych w przeszłości i zachowanych dotąd weksyliów, zgromadzonych w muzeach i historycznych kolekcjach, a także utrwalona w źródłach pamięć o tych, które już nie istnieją w postaci materialnej, to trwałe dziedzictwo polskiej wojskowości. Dziedzictwo to wzbogacają też weksylia należące do nieprzyjaciół, zdobyte przez wojska polskie w ciągu dziejów. Są one bowiem najlepszym świadectwem sukcesów militarnych, jakie były udziałem wielu pokoleń Polaków.

Zaprezentowane dotąd dziedziny wykorzystywania weksyliów w działaniach zbrojnych, w których przedmioty te jedynie pomagały w walce, warto uzupełnić o sferę ich bezpośredniego zastosowania do rażenia przeciwnika. Do tego celu służyły proporczyki mocowane na kopiach bądź lancach, używanych w polskiej wojskowości w czasach nowożytnych. Ich praktyczne znaczenie nie ograniczało się tylko do funkcji identyfikacyjnej czy dekoracyjnej, lecz polegało na wzmocnieniu ataku wykonywanego przy użyciu broni drzewcowej. Świadczą o tym relacje wielu osób będących uczestnikami bądź świadkami wojennych wydarzeń.

Na doniosłą rolę proporców mocowanych do husarskich kopii zwracali uwagę w XVII w. przebywający w Polsce cudzoziemcy, o czym mogą świadczyć choćby relacje dwóch przybyszów z Francji. Charles Ogier, biorący udział w negocjacjach polsko-szwedzkich w 1635 r., zanotował w swoim dzienniku spostrzeżenie na temat

<sup>75</sup> M. Dyakowski, *op. cit.*, s. 73.

<sup>76</sup> T. Kostuch, *Podwójna pętla. Wspomnienia cichociemnego*, Warszawa 1988, s. 81–82. Według autora sztandary te przy granicy węgierskiej 18 IX 1939 r. „zostały bezmyślnie spalone, rzekomo na rozkaz nieznanego pułkownika”.

żołnierzy wspomnianej formacji: „mają długie kopie podtrzymywane rzemieniami zwisającymi od siodła, na których końcu, niżej ostrza, są jedwabne wstęgi, czyli proporczyki [w oryg.: *vittae sive fasciae*], które w wietrze furkocą i oczy wrogów błędzą”<sup>77</sup>.

Z kolei cytowany już wcześniej Wilhelm Le Vasseur de Beauplan, który pozostał w służbie Rzeczypospolitej za panowania Władysława IV, nieco inaczej przedstawił znaczenie proporców mocowanych na tej broni:

Kopia ich [husarzy] ma 19 stóp długości, wydrążona jest wewnątrz aż do rękojeści, przy samym żelazie wisi chorągiewka biała i czerwona, niebieska i zielona, lub biała i czarna, mogąca mieć 4 i 5 łokci długości. Kiedy ta jazda pędzi w zawód na nieprzyjaciela, chorągiewki kręcą się z szelestem w około, i straszą nieprzyjacielskie konie<sup>78</sup>.

Płoszenie wierzchowców przeciwnika za pomocą proporczyków było praktykowane także w epoce, w której długie kopie husarskie zostały zastąpione innymi rodzajami broni drzewcowej, również zaopatrzone w chorągiewki – krótszymi od nich kopiami w Kawalerii Narodowej, „proporcami”, używanymi przez pułki Przedniej Straży, bądź też lancami, które znalazły się na wyposażeniu ułanów. O bezpośrednim stosowaniu tych przedmiotów w walce też można dowiedzieć się z ówczesnych przekazów narracyjnych. Ksiądz Jędrzej Kitowicz, kreśląc obraz zwycięstw jednego z bohaterów Konfederacji Barskiej – Kozaka Sawy Calińskiego, nadmienił:

Raz tylko jeden od Branickiego, hetmana wielkiego koronnego, został rozpędzonym, gdy konie konfederackie chwarszczeniem [łopotaniem – przyp. wyd.] kitajki w chorągiewkach czyli znaczkach ułańskich i lekkich pułkach Rzeczypospolitej zażywanych przestraszone, jako takiej broni nieświadome, pod jeźdźcami pierzchnęły i więcej się do sprawy skierować nie dały<sup>79</sup>.

Jak z tego wynika, nowa epoka praktycznego zastosowania proporczyków w taktyce kawaleryjskiej dopiero się wtedy w Rzeczypospolitej zaczęła, skoro konfederaci byli tym zjawiskiem całkowicie zaskoczeni.

<sup>77</sup> K. Ogier, *Dziennik podróży do Polski 1635–1636*, cz. 1, przekł. E. Jędrkiewicz, wstępem historycznym i objaśnieniami opatrzył W. Czapliński, Gdańsk 1950, s. 170–171.

<sup>78</sup> E. Lassota, W. Beauplan, *op. cit.*, s. 170.

<sup>79</sup> J. Kitowicz, *Pamiętniki czyli Historia polska*, oprac. P. Matuszewska, komentarz Z. Lewinówna, Warszawa 1971, s. 317.

Z kolei pamiętnikarz piszący o insurekcji kościuszkowskiej przywołał podobną scenę z zakończonej porażką Polaków bitwy pod Chełmem 8 czerwca 1794 r. Jak twierdził autor, mieli oni realne szanse na odniesienie w niej zwycięstwa, gdyż w pewnym momencie atak polskiej jazdy zmieszał szyki przeciwnika:

Nagle pokazanie się kawalerii polskiej w proporce uzbrojonej, nieprzyjaciół przestrasza, gdy nasza kawaleria na 20 kroków do pierwszej linii nieprzyjacielskiej się zbliżyła, wiewaniem i świstem chorągiewek tak konie nieprzyjacielskiej jazdy przestraszyła, iż w nieładzie tył podała i drugą swoją linię złamała, a uciekając, na przód artylerzystów roztrętowała, na piechotę wpadłszy i tę przełamała i w rozsypkę wprawiła<sup>80</sup>.

Jednak polskie dowództwo nie wykorzystało tej okazji, podejmując odwrót.

Jak wynika z przytoczonych przekazów, w Polsce zdawano sobie sprawę z taktycznej przydatności tak skonstruowanego oręża. Wkrótce jego zastosowanie poznała też cała Europa, gdy w czasie wojen napoleońskich polska jazda uzbrojona w lance z chorągiewkami zaczęła zadziwiać inne armie swoją skutecznością.

Bardzo wymowne świadectwo w tej sprawie wyraził brytyjski oficer, kapitan Thomas Dyneley, biorący udział w walkach z wojskami napoleońskimi na terenie Hiszpanii. Pisząc na temat nieprzyjacielskiej jazdy, wskazał przyczyny odnoszonych przez nią sukcesów: „Są uzbrojeni w długą lancę, na której końcu przyczepiony jest proporzec [*a flag*], tak że gdy nasi dragoni ustawiają się, by ich przyjąć, proporce straszą ich konie, które zawracają, a lansjerzy dziurawią ich w mgnieniu oka”<sup>81</sup>. Nie można stwierdzić z całą pewnością, czy te obserwacje odnoszą się do polskich kawalerzystów, gdyż w tamtym czasie lancami dysponowały już także niektóre oddziały francuskie<sup>82</sup>. Wiadomo jednak, że zostały wyposażone w tę broń na polecenie Napoleona, będącego pod wrażeniem jej skuteczności w rękach Polaków.

Podsumowując przegląd zjawisk odnoszących się do obecności weksyliów jako narzędzi wykorzystywanych podczas wojen na przestrzeni wielu stuleci, wypada podkreślić rozległy zakres ich militarnego funkcjonowania zarówno w sferze praktycznej czy formalno-prawnej, jak też ideowej i duchowej. Odgrywały one rolę znaków łatwych do dostrzeżenia i rozpoznania, ideowo integrowały dysponujące

<sup>80</sup> J. Kitowicz, *Pamiętniki do panowania...*, s. 148–149.

<sup>81</sup> A. Mączak, *Kirasjer i busarz (w związku z książką Rory Muir, „Tactics and the Experience of Battle in the Age of Napoleon”)*, Yale University Press, New Haven–London 1998, s. X, 342), „Przegląd Historyczny” 1999, t. XC, z. 2, s. 185.

<sup>82</sup> W 1811 r. w armii napoleońskiej 20 pułków kawalerii było uzbrojonych w lance, z czego połowa to pułki ułanów Księstwa Warszawskiego, do tego doszły w 1812 r. cztery pułki litewskie, *vide*: B. Gembarzewski, *Kopja a lanca*, Warszawa 1921, s. 10.



nimi oddziały, były symbolem ich spójności, waleczności oraz walorów bojowych. Niewiele narzędzi walki może wykazać się tak powszechną, a zarazem sięgającą daleko w głąb dziejów obecnością wśród walczących wojsk.

## Bibliografia (Bibliography)

### Źródła archiwalne

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu

Rybiński M., *Moje wspomnienia od urodzenia*, sygn. 3517/I

### Źródła drukowane

Anonima tzw. *Galla Kronika czyli dzieje książąt i władców polskich*, wyd. K. Maleczyński, Kraków 1952, Monumenta Poloniae Historica, seria II, t. II.

*Banderia Prutenorum*, red. K. Górski, Warszawa 1958.

*Banderia Prutenorum*, red. K. Stopka, Kraków 2009.

Bielski J., *Dalszy ciąg Kroniki Polskiej zawierającej dzieje od 1587 do 1598 r.*, wyd. F.M. Sobieszczański, Warszawa 1851.

Bielski M., *Sprawa rycerska...*, [w:] *Archiwum domowe do dziejów i literatury krajowej z rękopismów i dzieł najrzadszych*, wyd. K.W. Wójcicki, Warszawa 1856, s. 183–348.

Brunon z Kwerfurtu, *Św. Wojciecha biskupa i męczennika żywot drugi*, napisany przez Brunona z Kwerfurtu, wyd. J. Karwasińska, Warszawa 1969, Monumenta Poloniae Historica, seria II, t. IV, cz. 2.

Buczyński E., *Smutny wrzesień. Wspomnienia*, Kraków 1985.

*Diariusz drogi Króla JMci Zygmunta III od szczęśliwego wyjazdu z Wilna pod Smoleńsk w roku 1609 a die 18 Augusta i fortunnego powodzenia przez lat dwie do wzięcia zamku Smoleńskiego w roku 1611*, oprac. J. Byliński, Wrocław 1999.

Długosz J., *Annales seu cronicae Incliti Regni Poloniae*, lib. 10 et 11 (1406–1412), Warszawa 1997.

Długosz J., *Annales seu cronicae Incliti Regni Poloniae*, lib. 11 (1413–1430), Warszawa 2000.

Dyakowski M., *Dyaryusz wiedeńskiej okazyji Jmci Pana Mikołaja na Dyakowcach Dyakowskiego podstolego latyczewskiego*, wyd. J.A. Kosiński, J. Długosz, Warszawa 1983.

Janicki K., *Epitalamii Sigismundo Augusto a Clemente Ianicio scripti editio posthuma*, Cracoviae 1543.

Janicki K., *Utworthy łacińskie*, przekł. M. Jezienicki, Lwów 1933.

- Kilka przyczynków do dziejów Kazimierza Wielkiego. I. Z kroniki zapomnianej*, wyd. A. Lewicki, „Kwartalnik Historyczny” 1889, nr 3, s. 205–213.
- Kitowicz J., *Pamiętniki czyli Historia polska*, oprac. P. Matuszewska, komentarz Z. Lewińska, Warszawa 1971.
- Kitowicz J., *Pamiętniki do panowania Stanisława Poniatowskiego*, t. III, Poznań 1886.
- Kostuch T., *Podwójna pętla. Wspomnienia cichociemnego*, Warszawa 1988.
- Kronika halicko-wołyńska. Kronika Romanowiczów*, przekł., wstęp i komentarze D. Dąbrowski, A. Jusupović, Kraków 2017.
- Lassota E., Beauplan W., *Opisy Ukrainy*, przekł. Z. Stasiewska, S. Meller, wstęp i komentarz Z. Wójcik, Warszawa 1972.
- Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum*, t. I, wyd. 2, Poznań 1890.
- Łaski S., *Prace naukowe i dyplomatyczne wydane z rękopismów Muzeum Wileńskiego*, Wilno 1864.
- Łoś J., *Pamiętnik towarzysza chorągwi pancерnej*, oprac. R. Śreniawa-Szczypiorski, Warszawa 2000.
- Maskiewicz S., *Dyjarjusz*, [w:] *Moskwa w rękach Polaków. Pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego w Moskwie 1610–1612*, wyd. M. Kubala, T. Ścieżor, Liszki 1995, s. 119–210.
- Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, przekł. B. Kürbis, Wrocław 1992, Biblioteka Narodowa, seria I, nr 277.
- Mistrza Wincentego zwanego Kadłubkiem *Kronika polska*, wyd. M. Plezia, Kraków 1994, Monumenta Poloniae Historica, seria II, t. XI.
- Moczarski K., *Rozmowy z katem*, Warszawa 1978.
- Nakielski S., *Miechovia, sive Promptuarium antiquitatum monasterii Miechoviensis*, Kraków 1634.
- Nałęcz Przetocki L., *Walki pod Wilkoszewskim i Padlewskim*, [w:] *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego 1863–1903*, Lwów 1903, s. 355–357.
- Niemcewicz J.U., *Pamiętniki 1811–1820*, t. I, Poznań 1871.
- Nowak-Jeziorański J., *Kurier z Warszawy*, Warszawa 1989.
- Ogier K., *Dziennik podróży do Polski 1635–1636*, cz. 1, przekł. E. Jędrkiewicz, wstępem historycznym i objaśnieniami opatrzył W. Czapliński, Gdańsk 1950.
- Pamiętniki o Konięcpolskich. Przyczynek do dziejów polskich XVII wieku*, wyd. S. Przyłęcki, Lwów 1842.
- Paprocki B., *Herby rycerstwa polskiego*, Kraków 1584.
- Pontyfikat krakowski z XI wieku. Pontificale Cracoviense saeculi XI* (Biblioteka Jagiellońska Cod. MS 2057), wyd. Z. Obertyński, Lublin 1977.

- Pontyfikał płocki z XII wieku*. [Bayerische Staatsbibliothek München Clm 28938, Biblioteka Seminarium Duchownego Płock Mspl. 29]. *Studium liturgiczno-źródłoznawcze. Edycja tekstu*, oprac. A. Podleś, Płock 1986.
- Potocki W., *Wojna chocimska*, oprac. A. Brückner, Wrocław 2003, Arcydziela Literatury Polskiej.
- Prądyński I., *Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1831*, Kraków 1894.
- Radziwiłł A.S., *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, przekł. i oprac. A. Przyboś, R. Żelewski, t. II, Warszawa 1980.
- Rymsza A., *Deketeros akroama, to jest dziesięćroczna powieść wojennych spraw oświeconego księżęcia i pana, pana Krzysztofa Radziwiłła*, wyd. W.R. Rzepka, A. Sajkowski, [w:] *Miscellanea staropolskie*, t. IV, Wrocław 1972, s. 133–223.
- Sarnicki S., *Księgi hetmańskie*, oprac. M. Ferenc, Kraków 2015.
- Stanisław ze Skarbimierza, *Kazanie o wojnie sprawiedliwej*, [w:] Stanisław ze Skarbimierza, *Mowy wybrane o mądrości*, oprac. M. Korolko, Kraków 1997.
- Tarnowski J., *Consilium rationis bellicae*, wyd. T.M. Nowak, wstęp J. Sikorski, Warszawa 1987.
- Twardowski S., *Wladislaw IV krol Polski*, Leszno 1649.

## Opracowania

- Bodniak S., *Przyczynki do dziejów marynarki w Polsce w XVI wieku. I. Kiedy powstała bandera polska?*, „Rocznik Gdański” 1935–1936, nr 9–10, s. 223–225.
- Gembarzewski B., *Kopja a lanca*, Warszawa 1921.
- Głowacki W., *Dzieje żeglarstwa polskiego*, Gdańsk 1989.
- Górzyński S., *Rodzina Radziwiłłów i ich tytuły*, [w:] *Radziwiłłowie herbu Trąby*, Warszawa 1996, s. 45–50.
- Herbst S., *Wojna inflancka 1603–1604*, [w:] *Studia historica. W 35-lecie pracy naukowej Henryka Łowmiańskiego*, Warszawa 1958, s. 295–308.
- Korzon T., *Dzieje wojen i wojskowości w Polsce*, t. I, wyd. 2, Lwów 1923.
- Kucharski S., *Znakowanie Wojska Polskiego w 1939 roku*, Warszawa 2014, Wielki Leksykon Uzbrojenia. Wyd. specjalne, t. I.
- Kuchowicz Z., *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI–XVIII wieku*, Warszawa 1993.
- Łopatecki K., *Znak hetmański: geneza, funkcje, symbolika*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 2006, nr 42, s. 59–93.
- Mączak A., *Kirasjer i husarz (w związku z książką Rory Muir, „Tactics and the Experience of Battle in the Age of Napoleon”, Yale University Press, New Haven–London 1998, s. X, 342)*, „Przegląd Historyczny” 1999, t. XC, z. 2, s. 185–188.

- Nadolski A., *Znaki bojowe*, [w:] *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350–1450*, red. A. Nadolski, Łódź 1990, s. 195–207.
- Nawrot D., *Dramat ORP „Jastrząb”*, „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej” 2009, nr 4, s. 149–163.
- Niemcewicz J.U., *Dzieje panowania Zygmunta III, króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego, itd.*, t. I, Kraków 1860.
- Osmańczyk E.J., *Chwalebna wyprawa na Berlin*, Warszawa 1970.
- Paczkowski A., *Ankieta cichociemnego*, wyd. 2, Warszawa 1984.
- Podchorodecki L., Raszba N., *Wojna chocimska 1621*, Kraków 1979.
- Ptak J., *Banderia Prutenorum. Pogrunwaldzka pamiątka w kulturze polskiej*, [w:] *Bitwa grunwaldzka w historii, tradycji i kulturze polskiej 1410–2010. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej: Ostrowiec Świętokrzyski 10–11 czerwca 2010 r.*, red. T. Ossowski, Kielce 2010, s. 79–102.
- Ptak J., *Chorągiew w komunikacji społecznej w Polsce piastowskiej i jagiellońskiej*, Lublin 2002.
- Ptak J., *Weksylologia polska. Zarys problematyki*, Warszawa 2016.
- Satora K., *Opowieści wrześniejących sztandarów*, Warszawa 1990.
- Słownik weksylologiczny*, „Flaga. Biuletyn Polskiego Towarzystwa Weksylologicznego” 1999, nr 2–3, s. 1–14.
- Teodorczyk J., *O genezie mundurów wielobarwnych XVIII wieku*, [w:] *Muzealnictwo wojskowe*, t. IV, Warszawa 1985, s. 169–185.
- Treściak J., *Historia wojny chocimskiej (1621)*, Kraków 1921.
- Wańkowicz W., *Monte Cassino*, Warszawa 1990.
- Wimmer J., *Historia piechoty polskiej do roku 1864*, Warszawa 1978.
- Zalewski L., *Cząstka Krzyża Chrystusowego w kościele św. Stanisława OO. Dominikanów*, Lublin 1946.
- Zieliński S., *Bitwy i potyczki 1863–1864. Na podstawie materiałów drukowanych rękopiśmiennych Muzeum Narodowego w Rapperswilu*, Rapperswil 1913.
- Żygulski Z. jun., *Bitwa pod Orszą – struktura obrazu*, „Rocznik Historii Sztuki” 1981, t. XII, s. 85–132.
- 

## Notka o autorze

**Dr hab. Jan Ptak** – adiunkt w Katedrze Historii Starożytnej, Bizantyńskiej i Średniowiecznej na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

**Zainteresowania naukowe:** historia wojskowości średniowiecznej, nauki pomocnicze historii, zwłaszcza weksylologia i heraldyka.



janptak@interia.pl

Jarosław Kita

Uniwersytet Łódzki / University of Lodz

 <https://orcid.org/0000-0002-8374-2848>

## Rola tajnej prasy jako narzędzia kontrpropagandy w dobie powstania styczniowego

### Summary

#### The Role of the Secret Press as a Tool of Counterpropaganda in the Era of the January Uprising

The article focuses on the role of the secret press from the times of patriotic manifestations and the January Uprising (1861–1864) as a tool in the service of counterpropaganda of the insurgent authorities. This press (its number and time of publication) was a phenomenon of its time and it is difficult to look for a phenomenon on a similar scale in Europe of the same period. The legal press published at that time in the Kingdom of Poland was subject to strict tsarist censorship, and became primarily a tool in the hands of the Russian authorities to combat the uprising and distort the insurgent reality. Therefore, first the conspiracy organizations, and then the authorities of the secret Polish state, decided to publish the press outside the official circulation. In its pages, a fight was undertaken against the propaganda practiced by the partitioning authorities. This was done in attempt to shape a different image of the irredentist, to win over the society of the Kingdom of Poland for the national cause. Unfortunately, today the effects of this form of communication are hard to assess unequivocally.

**Keywords:** secret press, counterpropaganda, weapon of war, January Uprising, Kingdom of Poland



## Streszczenie

Artykuł ma na celu zasygnalizowanie problemu badawczego, jakim jest rola tajnej prasy z czasów manifestacji patriotycznych i powstania styczniowego (1861–1864) jako narzędzia w służbie kontrpropagandy władz powstańczych. Prasa ta (jej liczebność i czas ukazywania się) była fenomenem swoich czasów i trudno szukać zjawiska na podobną skalę w ówczesnej Europie. Prasa legalna ukazująca się wówczas w Królestwie Polskim – poddana ostrej carskiej cenzurze – stała się przede wszystkim narzędziem w rękach władz rosyjskich do zwalczania powstania i zakłamywania powstańczej rzeczywistości. Dlatego też najpierw organizacje spiskowe, a następnie władze tajemnego państwa polskiego zdecydowały się wydawać prasę będącą poza oficjalnym obiegiem. Na jej łamach podjęto walkę z propagandą uprawianą przez władze zaborcze, starając się kształtować inny obraz irredenty, pozytywnie społeczeństwo Królestwa Polskiego dla sprawy narodowej. Trudno dzisiaj niestety jednoznacznie ocenić, jakie skutki przynosiła taka forma komunikowania się.

**Słowa kluczowe:** tajna prasa, kontrpropaganda, narzędzie walki, powstanie styczniowe, Królestwo Polskie

**Z**asadniczym motywem przygotowania niniejszego artykułu jest próba poszukiwania odpowiedzi na następująco postawiony problem badawczy – tajna prasa z lat 1861–1864 jako narzędzie w służbie kontrpropagandy, jej funkcje i cele. Natomiast nie będę odnosił się do kwestii strategii komunikacyjnych i środków językowych, stosowanych przez publicystów tajnej prasy, gdyż jest to interesujący problem na inne opracowanie, chociaż momentami będzie to nieuniknione. Ponadto nie będę szerzej podejmował szczegółowej charakterystyki ideowej i politycznej poszczególnych tytułów tajnej prasy z okresu powstania styczniowego, gdyż na ten temat można znaleźć informacje w dotychczasowej polskiej historiografii<sup>1</sup>.

Podstawę źródłową do przeprowadzonej analizy stanowiły numery tajnej prasy z lat 1861–1864 rozrzucone w różnych placówkach bibliotecznych (w większości

<sup>1</sup> *Vide*: J. Gąsiorowski, *Bibliografia druków dotyczących powstania styczniowego 1863–1865*, Warszawa 1923; J. Sokulski, *Prasa tajna i jej kierownicy w dobie powstania styczniowego*, Kraków 1924; J. Kulczycka-Saloni, *Prasa podziemna powstania styczniowego*, Warszawa 1958; S. Lato, *Oblicze ideowe tajnej prasy czerwonych*, „Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1962, nr 1, s. 128–154; D. Fajnhauz, *Prasa konspiracyjna powstania styczniowego na Litwie i Białorusi (1861–1864)*, „Rocznik Białostocki” 1963, t. IV, s. 43–102; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972; E. Tomaszewski, *Prasa Królestwa Polskiego i ziem litewsko-ruskich okresu międzypowstaniowego (1832–1864)*, [w:] *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, t. II, Warszawa 1976, s. 110–198; L. Mariak, *Perswazyjność prasy tajnej okresu Powstania Styczniowego na przykładzie leksyki*, Szczecin 2001.

dostępne on-line) oraz trzy obszerne tomy zawierające interesujące mnie periodyki zebrane z różnych jednostek archiwalnych i bibliotecznych, wydane przed kilkudziesięciu laty pod redakcją Stefana Kieniewicza i Ilii Millera w ramach ogromnego, dwudziestopięciotomowego wydawnictwa źródłowego zatytułowanego *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*<sup>2</sup>. Ponadto do analizy porównawczej wykorzystano wybrane numery legalnej prasy warszawskiej ukazujące się w tym samym okresie. W ocenie autora, do analizy został wybrany materiał źródłowy reprezentatywny dla realizacji tematu.

W dobie manifestacji patriotycznych i powstania styczniowego wyłoniły się dwa odmienne systemy komunikacji masowej (społecznej): 1) jawny – legalny, narzucony przez carskie władze zaborcze i całkowicie przez nie sterowany (cenzurowany); 2) niejawny – pluralistyczny, rodzimy, funkcjonujący w podziemiu oraz w opozycji do polityki władz zaborczych i relewantnych (najistotniejszych) wobec niej praktyk komunikacyjnych.

Ta dwubiegunowość komunikacji była następstwem najpierw przygotowań konspiracyjnych, a następnie wybuchu styczniowej insurekcji, a dokładniej mówiąc – zaistniałej sytuacji polityczno-prawnej i rządów realizowanych przez obce, zaborcze mocarstwo. Jej opozycyjność określały: narzucony rosyjski system wojskowo-administracyjny, będący w zupełnej sprzeczności z polskim interesem narodowym, oraz działalność władz polskiego państwa podziemnego i głównych ugrupowań politycznych („czerwoni”, „biali”, „millenerzy”). Wojskowo-administracyjne władze zaborcze – przy pomocy metod administracyjnych, policyjnych i wojskowych, mając wsparcie oficjalnej komunikacji medialnej i propagandowej – podczas insurekcji styczniowej zmierzały do całkowitej izolacji struktur powstańczych i zaprowadzenia opresyjnej inwigilacji społeczeństwa polskiego. Stało to w zgodzie z bieżącymi planami wojennymi i dalekosiężnymi celami politycznymi, czyli szybkim stłumieniem ruchu powstańczego, a następnie przeprowadzeniem unifikacji i rusyfikacji Królestwa Polskiego. Zaborcze władze rosyjskie, sięgając po dostępne wówczas narzędzia komunikacji masowej (prasa, druki ulotne, ale także urzędnicy stojący na czele miast i gmin, a ponadto nieraz ambona), stworzyły cały porządek „legalnego” dyskursu pełniącego funkcję służebną, wspomagającą wojskowe metody wykonywania władzy, a ponadto działającego zastępczo w stosunku do narzędzi przemocy fizycznej i militarnej.

<sup>2</sup> *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*, red. serii S. Kieniewicz *et al.*, t. XII (*Prasa tajna z lat 1861–1864*), red. S. Kieniewicz, I. Miller, cz. 1, Wrocław 1966; t. XV (*Prasa tajna z lat 1861–1864*), red. S. Kieniewicz, I. Miller, cz. 2, Wrocław 1969; t. XVI (*Prasa tajna z lat 1861–1864*), red. S. Kieniewicz, I. Miller, cz. 3, Wrocław 1970.

Permanentny stan wojenny, jaki panował na całym obszarze Królestwa Polskiego począwszy od jesieni 1861 r.<sup>3</sup>, sprawił, że prasa legalna wychodząca w Warszawie poddana została bez względu na orientację społeczno-polityczną ścisłemu i czujnemu nadzorowi cenzury rosyjskiej, która tępiła każde śmielsze słowo. Redakcje polskojęzycznych pism warszawskich, będące pod nadzorem władz zaborczych, zostały zmuszone do selektywnego i jednostronnego prezentowania na swoich łamach bieżących wydarzeń (szczególnie na temat działań militarnych), wyrażając tym samym rosyjski punkt widzenia, a przede wszystkim kreując medialny obraz zakłamaney rzeczywistości, którą zamierzano narzucić polskiemu odbiorcy.

Na początku XX w. publicysta „Tygodnika Ilustrowanego” tak oto charakteryzował stan prasy polskiej w dobie powstania styczniowego:

Zakazy cenzorów mściły się na każdej myśli wolniejszej, wypowiedanej przez publicystów warszawskich. Kneblowano usta, zakuwano ręce. Dziennikarstwo traciło wszelką barwę, milczało o najpoważniejszych zagadnieniach krajowych. [...] Ciężkie chwile przeżywały dzienniki legalne, na których czele kroczyła staruszka *Gazeta Warszawska* i młodsza *Gazeta Codzienna (Polska)*, pod sterem J.I. Kraszewskiego wydawana<sup>4</sup>.

W dobie powstania styczniowego głównym organem prasowym sterowanym przez rosyjskie władze zaborcze był „Dziennik Powszechny”, który dofinansowywany był przez kolejnych namiestników Królestwa Polskiego<sup>5</sup>. Obiektywne artykuły było w nim trudno odnaleźć. Gazeta była pod absolutną kontrolą bardzo dotkliwej cenzury rosyjskiej. Redaktorem w latach 1861–1863 był znany ówczesny publicysta i powieściopisarz Józef Aleksander Miniszewski, zwolennik polityki ugody z carem i propagator koncepcji społeczno-politycznych margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Redaktor znienawidzony był przez niejednego Polaka za zjadliwe i kąśliwe artykuły na temat manifestacji patriotycznych, konspiracji i powstania. Jak oceniali to jego przeciwnicy, m.in. publicyści tajnej prasy, „obrzucal cały naród

<sup>3</sup> *Vide*: S. Kieniewicz, *op. cit.*; F. Ramotowska, *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860–1862*, Wrocław 1971; W. Sobociński, *Represje wojskowo-policyjne i stan wojenny w Królestwie Polskim 1861–1862 r. (na marginesie pracy F. Ramotowskiej, „Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860–1862”, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971)*, „Przegląd Historyczny” 1973, t. LXIV, nr 2, s. 389–402; S. Wiech, *Stan wojenny w Królestwie Polskim (1861). Pierwsze przymiaraki*, „Kwartalnik Historyczny” 2022, t. CXXIX, nr 2, s. 373–409.

<sup>4</sup> G., *Prasa warszawska w epoce powstaniowej*, „Tygodnik Ilustrowany”, 9 III 1907, nr 10, s. 211.

<sup>5</sup> Ten rządowy organ prasowy z czasów manifestacji patriotycznych i powstania styczniowego wciąż oczekuje na odrębną, obiektywną monografię prasoznawczą.



blotem zniewagi”<sup>6</sup>. Za swoją prorosyjską postawę Miniszewski zapłacił najwyższą cenę, gdyż 2 maja 1863 r., uznany za zdrajcę, został sztyletowany (najpewniej na rozkaz Rządu Narodowego) przez sztyletników, chociaż nie jest to w pełni udowodniony źródłowo fakt<sup>7</sup>. „Dziennik Powszechny” uznawany był przez publicystów tajnej prasy za pismo, na łamach którego za przyzwoleniem Wielopolskiego ukazywały się teksty „obrażające godność narodową”, a pisane bywały m.in. ręką samego margrabiego<sup>8</sup>. Na łamach „Dziennika”, obok zamieszczanych ukazów carskich i obwieszczeń władz, lansowano przede wszystkim koncepcję ugody politycznej z carem oraz przekonywano o znaczącej roli reform przeprowadzanych za zgodą cesarza Aleksandra II w ramach tzw. „systemu Wielopolskiego”<sup>9</sup>.

W Królestwie Polskim, ogarniętym najpierw manifestacjami religijno-patriotycznymi (1860–1861), a następnie walką zbrojną, na łamach legalnej prasy nie było obiektywnie zaprezentowanych obszernych tekstów poświęconych wydarzeniom i walkom powstańczym czy też polityce rządu podziemnego państwa polskiego. „Tygodnik Ilustrowany”, jeden z najpoczytniejszych periodyków warszawskich<sup>10</sup>, całkowicie milczał na temat wypadków, poddany terrorowi cenzury rosyjskiej. Podobną konstatację można wysnuć po lekturze innych tygodników

<sup>6</sup> *Vide*: Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967; S. Kieniewicz, *Miniszewski Józef Aleksander*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXI, Wrocław 1976, s. 292–293.

<sup>7</sup> „Rano dnia 2 maja [1863 r. – przyp. J.K.] zakradli się do galerii oszklonej, a gdy Miniszewski wychodził w szlafroku i naturalnie bez broni, wypadli z ukrycia i zadali mu trzy śmiertelne rany w szyję, serce i piersi, tak, że nie wydawszy najmniejszego okrzyku, jak piorunem rażony, runął na ziemię. Sztyletnicy najspokojniej zeszli z galerii i napotkanemu w bramie policjantowi powiedzieli, by poszedł na górę, gdyż komuś tam zrobiło się słabo!” *Cit. per*: M. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863–1864 roku*, t. III, Kraków 1899, s. 171.

<sup>8</sup> „Ruch”, 17 IX 1862, nr 5, s. 1. Pismo „Ruch” ukazywało się od 5 VII 1862 r. do 14 VII 1863 r. i było urzędowym organem Komitetu Centralnego Narodowego. Jego inicjatorem i redaktorem był Agaton Giller, a wśród publicystów byli m.in.: Bronisław Szwarce, Witold Marczewski, Zygmunt Padlewski, Stefan Bobrowski. Podaję za: J. Sokułski, *op. cit.*, s. 12; S. Lato, *op. cit.*, s. 136–143.

<sup>9</sup> *Vide*: teksty zamieszczone na łamach „Dziennika Powszechnego” z lat 1861–1863.

<sup>10</sup> Podaję na podstawie analizy treści roczników „Tygodnika Ilustrowanego” z lat 1860–1864. „Tygodnik Ilustrowany” to warszawskie ilustrowane czasopismo społeczno-kulturalne wydawane wówczas pod redakcją Ludwika Jenike. Periodyk nie był związany z żadną opcją polityczną, chociaż wśród prenumeratorów przeważali ludzie o tradycyjnych i konserwatywnych poglądach. *Cf.* L. Jenike, *Ze wspomnień*, Warszawa 1910, s. 35–49; B. Michałowska, *Pierwsze dziesięciolecie „Tygodnika Ilustrowanego”*, Wrocław 1951; E. Ihnatowicz, „Tygodnik Ilustrowany” 1859–1886 jako czasopismo integrujące, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1987, t. XXVI, nr 2, s. 5–31; C. Gajkowska, *Tygodnik Ilustrowany*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 2002, s. 963–964.

ilustrowanych – „Tygodnika Mód i Powieści dotyczących gospodarstwa domowego” oraz „Wędrowca”<sup>11</sup>. Lektura tych pism skłaniałaby do konkluzji, jakoby powstania zupełnie nie było. Z kolei „Gazeta Warszawska” i inne dzienniki ukazujące się w stolicy Kongresówki zamieszczały nieco bieżących informacji, ale w sposób bardzo reglamentowany. Niejedna z nich była przedrukiem z „Dziennika Powszechnego”<sup>12</sup>. W relacjach z pola bitwy ważną rolę odgrywał aspekt propagandowy, ważniejszy niekiedy od prawdy historycznej. Zdarzało się w początkowym okresie powstania, że Rosjanie podawali do prasy zaniżoną liczbę strat własnych i wyolbrzymione przy tym straty partii powstańczych. Oddziałów powstańczych nie określano inaczej jak bandy. Tytułem przykładu „Gazeta Warszawska” i „Kurier Warszawski” z 29 stycznia 1863 r. zamieściły krótką, identyczną informację podaną w następującym brzmieniu:

W omnibusie pocztowym wyprawionym z Brześcia Litewskiego do Warszawy, w dn. 23 b.m. o godzinie 11ej rano, wyjechało dwie osoby, z których jedną był p. Czerkasow, Urzędnik Kancelaryi Namiestnika, wysłany w interesie umundurowania. Na trzeciej wiorście od Zalesia do Białej, około godziny 2ej i pół po południu, omnibus został spotkany na drodze bitej, przez około trzystu ludzi rozmaitej klasy, ubranych w czmarki, sukmany, siermięgi i t.p. i uzbrojonych w kosy, piki, kindżały, strzelby i inną broń. Ta banda złoczyńców stanąwszy przed końmi, zatrzymała karety pocztową, a świadomi jak widać przejazdu pana Czerkasowa, wpadli do karety i tamże zamordowali go. Potem wyciągnęli go z karety i kazali oddać sobie rzeczy jego w walizie umieszczone. (Dz. Pow.)<sup>13</sup>.

Szeroko informowano o wyrokach na powstańców i wysokich karach finansowych spadających na mieszkańców dworów oraz miast i miasteczek za pomoc udzielaną insurgentom, co miało wywołać efekt zastraszenia polskiego społeczeństwa wspierającego ruch niepodległościowy. Przywoływano nazwiska konkretnych osób skazanych np. za noszenie zakazanej biżuterii patriotycznej czy strojów żałobnych. Łamy legalnej prasy służyły w znacznym stopniu do zamieszczania ukazów, rozkazów, obwieszczeń i rozporządzeń cara Aleksandra II i władz wojskowo-administracyjnych<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> Z. Kmieciak, *Warszawskie czasopisma kulturalne*, [w:] *Prasa polska 1864–1918*, red. J. Łojek, t. II, Warszawa 1976, s. 46 i nn. „Wędrowiec” został założony w czerwcu 1863 r. przez Józefa Ungra, a pierwszym redaktorem był Władysław Ludwik Anczyc, który jednocześnie redagował tajne pisma „Kosynier” i „Partyzant” oraz legalnego „Kmiotka”.

<sup>12</sup> Podaję na podstawie analizy treści „Gazety Warszawskiej” i „Kuriera Warszawskiego” z lat 1861–1964.

<sup>13</sup> „Gazeta Warszawska”, 29 I 1863, nr 23, s. 1; „Kurier Warszawski”, 29 I 1863, nr 23, s. 1. Taka sytuacja miała miejsce w niejednym przypadku.

<sup>14</sup> Podaję na podstawie analizy treści „Gazety Warszawskiej” i „Kuriera Warszawskiego” z lat 1861–1864. Podobnie było w przypadku pisma „Łódzkie Ogłoszenia – Łódzer Anzeiger”,

W takich też uwarunkowaniach dla powstających w Królestwie Polskim tajnych kół i ugrupowań politycznych w okresie przedpowstaniowym naturalną koniecznością stało się stworzenie narzędzi do pozaoficjalnego systemu komunikowania się ze społeczeństwem. Początkowo sięgano w tym celu po odręcznie pisane listy krążące od osoby do osoby. Z czasem, podczas organizowania pierwszych manifestacji religijno-patriotycznych, wykorzystywano ogłoszenia, ulotki i parostronicowe broszury<sup>15</sup>, aby w końcu, latem 1861 r., zdecydować się na uruchomienie tajnej prasy, której różne tytuły ukazywały się przez blisko trzy lata, do lipca 1864 r. Przyczynił się do tego wyraźny podział wewnętrzny w ruchu spiskowym, ale przede wszystkim wymóg zastosowania bardziej masowego i systematycznego narzędzia agitacji społecznej i oddziaływania na opinię publiczną poza obiegiem carskiej cenzury. To była szansa sparaliżowania ofensywy prasy podlegającej carskiej kontroli, która oczerniała powstańców, a nieraz wszystkich Polaków. Tej czarnej, wrogiej propagandzie można było przeciwstawić własną.

Pierwszym tajnym pismem w Królestwie Polskim była „Strażnica” (sierpień 1861 r.) związana z prawym skrzydłem „czerwonych”, którą to „rozchwytywano lotem w Warszawie, rozniecając zapał patriotyczny i ducha opozycji”<sup>16</sup>. Natomiast ostatni numer prasy powstańczej ukazał się w lipcu 1864 r. w Galicji, a była to „Niepodległość”<sup>17</sup>. Wśród tytułów tajnej prasy pojawiły się m.in. periodyki przeznaczone dla wyraźnie określonego kręgu odbiorców, np. „Kosynier” dla ludności chłopskiej<sup>18</sup>, „Głos Kapłana Polskiego” dla duchowieństwa<sup>19</sup> czy „Prawdziwy

---

pierwszej gazety w dziejach Łodzi, wydawanej od 2 XII 1863 r. Cf. K. Jadczyk, J. Kita, M. Nartowicz-Kot, *Powstanie styczniowe w Łodzi i regionie*, Łódź 2014, s. 11 i nn.

<sup>15</sup> J. Gąsiorowski, *op. cit.*; M. Berg, *op. cit.*, t. I, Kraków 1898, s. 92.

<sup>16</sup> G., *Prasa warszawska w epoce powstaniowej...*, s. 211. „Strażnica” zaczęła ukazywać się z inicjatywy Franciszka Godlewskiego i Aleksandra Sochaczewskiego. Głównymi współpracownikami pisma byli: Agaton Giller, Joachim Szyc, Józef Kremer, Aleksander Krajewski i jeszcze kilku innych. Był to organ prawicowego skrzydła „czerwonych”. Podają za: J. Sokulski, *op. cit.*, s. 8–12; S. Lato, *op. cit.*, s. 129–136.

<sup>17</sup> „Niepodległość” to jedno z najważniejszych tajnych pism z czasów powstania styczniowego. Zaczęło ukazywać się od lipca 1863 r. Pismo było organem Rządu Narodowego, stąd też dbano o wysoki poziom merytoryczny artykułów w nim zamieszczanych, a także starano się utrzymać dobrą szatę graficzną. Redaktorami i współpracownikami pisma byli m.in.: Edward Siwiński (pierwszy redaktor), Stanisław Krzemiński, Agaton Giller, Marian Dubiecki, Aleksander Kraushar.

<sup>18</sup> „Kosynier” ukazywał się od 21 VIII 1862 r. do 26 IX 1862 r. Wydawcą i redaktorem był jeden z najbardziej znanych i cenionych ówczesnych publicystów warszawskich Władysław Ludwik Anczyc, który m.in. założył legalne pismo dla ludu „Kmiotek”.

<sup>19</sup> „Głos Kapłana Polskiego” wydawany był z przerwami między czerwcem 1862 r. a lutym 1864 r. Pismo redagowali i z nim współpracowali m.in.: ks. Karol Mikoszewski, ks. Władysław Szafranski, Albin Dunajewski, Kazimierz Żuliński, ks. Wołuński. *Vide*: S. Lato, *op. cit.*, s. 143–148.

Patriota” dla rzemieślników, wyrobników i robotników miejskich<sup>20</sup>. Pod koniec maja 1863 r. podziemny Rząd Narodowy powołał Wydział Prasy<sup>21</sup>, co przyczyniło się do pojawienia się wielu nowych tytułów prasy tajnej. Na stanowisko dyrektora drukarni narodowych powołano Józefa Bogdana Wagnera<sup>22</sup>, którego naczelnym zadaniem stało się wyszukiwanie bezpiecznych lokali na drukarnie, pozyskanie dla sprawy narodowej zaufanych pracowników drukarskich oraz organizowanie maszyn i materiałów niezbędnych do wydawania prasy i druków ulotnych. W pośmiertnym nekrologu Wagnera („Kurier Paryski”, 1 I 1883, nr 32) Agaton Giller napisał o jego ówczesnej działalności w sposób następujący: „Położył też wielkie zasługi jako dyrektor tajemnych drukarni Rządu Narodowego, których strzegł wybornie, tak, że za jego zarządu ani jedna drukarnia nie wpadła w ręce Moskali”<sup>23</sup>.

Od połowy 1863 r. kolejne tytuły prasy tajnej wydawane były w drukarniach Rządu Narodowego, ale także w zakładach prywatnych, a nawet w oficjalnych, będących pod kontrolą władz. W szczytowym okresie, latem 1863 r., ukazywało się od 19 do 28 numerów miesięcznie. Poszczególne tytuły wychodziły nieregularnie i najczęściej miały charakter efemeryczny, tylko niektóre z nich osiągały ponad 20 numerów i ukazywały się ponad pół roku. Jako wyjątki od tej konstatacji można wskazać „Strażnicę”, „Ruch” oraz „Głos Kapłana Polskiego”. Wyraźnie zróżnicowane były format, objętość i nakłady. Tytułem przykładu „Niepodległość” osiągnęła jednorazowo nawet 10 000 egzemplarzy, a na przeciwnym biegunie można wskazać pismo „Walka” z zaledwie 300–400 numerami<sup>24</sup>. Coraz skuteczniejsza pacyfikacja ruchu powstańczego przez wojska rosyjskie i efektywne działania władz policyjnych przyczyniły się do wyraźnego spadku liczby pism związanych z podziemnymi strukturami insurekcyjnymi. Ogółem szacuje się, iż w latach 1861–1864 ukazały się 304 numery tajnej prasy, z tego 212 w Królestwie Polskim, a pozostałe w Galicji, na ziemiach litewskich i ruskich oraz kilkanaście numerów poza granicami dawnej Rzeczypospolitej (Królewiec, Londyn)<sup>25</sup>. Warto podkreślić, że prasa tajna często sprzedawana była na ulicach stolicy Królestwa Polskiego przez studentów Szkoły Głównej, którzy ukrywali nakład w rękawach mundurów, ponadto kolportowana była za pośrednictwem organizacji powstańczych, a na terenie wsi numery udostępniano księżom parafialnym, aby odczytywali

<sup>20</sup> „Prawdziwy Patriota” – pismo ukazujące się w 1862 r.

<sup>21</sup> Wydziałem kierowali wówczas Edward Siwiński i Stanisław Krzemiński.

<sup>22</sup> *Vide*: H.S. Zawadzki, *Józef Bogdan Wagner – dyrektor tajnych drukarni Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym*, Toruń 1987.

<sup>23</sup> *Cit. per*: J. Sokulski, *op. cit.*, s. 22.

<sup>24</sup> *Vide*: J. Sokulski, *op. cit.*, s. 14.

<sup>25</sup> Podaję za: *Powstanie styczniowe. Materiały...*, t. XII, cz. 1; *Prasa polska w latach 1661–1864*, red. J. Łojek, t. I, Warszawa 1976.

treść z ambony lub przekazywali je zaufanym chłopom. Wydając pisma, starano się kierować zasadą, aby jako narzędzie do walki propagandowej mogły one dotrzeć w zasadzie do jak najszerszego kręgu odbiorców. Stąd też pod względem treści i języka dostosowywane były odpowiednio do poziomu poszczególnych warstw społecznych.

Prasa tajna, konspiracyjna – stojąca w opozycji do całego oficjalnego dyskursu na łamach jawnych periodyków – musiała realizować co najmniej dwa zadania społeczne: po pierwsze, przekazywać informacje pochodzące z wiarygodnego źródła, a po drugie, przede wszystkim komentować tematy wojenne i polityczne, przedstawiając tym samym inny punkt widzenia niż wydawnictwa uzależnione od władz zaborczych. Stąd też niemal każde tajne pismo prowadziło dwa działy: propagandowy (teoretyczny) i informacyjny. Organy prasy tajnej musiały wyspecjalizować się również w zwalczaniu propagandy wroga, podejmując działania demaskujące zawarte w niej strategie manipulacji oraz kształtując oczekiwane postawy społeczne. Przedstawiano w nich także w miarę wyczerpujący serwis na temat akcji zbrojnych, działalności podejmowanej przez wydziały podziemnego państwa polskiego, sprawy polskiej na tle międzynarodowej dyplomacji. Informacji tych, nieraz niesprawdzonych, dostarczali różni korespondenci. Należy przy tym zaakcentować, iż wszystkie organy tajnej prasy – bez względu na ich wymowę ideową i własne zamiary polityczno-propagandowe – stawały się przestrzenią rodzimego, choć podziemnego dyskursu politycznego, a także miejscem, w którym kształtowała się jakaś forma ograniczonej debaty społecznej. Tytułem przykładu na łamach numeru 10 pisma „Prawda”, deklarującego się jako niezależne od Rządu Narodowego<sup>26</sup>, zamieszczono artykuł *Pisomania*, w którym jeden z publicystów tegoż periodyku określał tak „pisma podziemne” zamieszczające według niego niewielkiej wartości teksty i informacje. Z artykułem tym podjęto polemikę na łamach m.in. „Dziennika Narodowego”, zgadzając się w pełni z tezą wyrażoną na łamach „Prawdy”, ale jednocześnie przy tym w zręczny sposób wykazano, że konkluzje zamieszczone w tym artykule odnoszą się także do autora, który go napisał<sup>27</sup>.

Prasa tajna pozwalała w zasadzie na pełniejszą swobodę wypowiedzi w odróżnieniu od nurtu prasy oficjalnej, podlegającej surowym ograniczeniom cenzuralnym. Notabene zróżnicowanie ideowo-polityczne tajnej prasy też ograniczało pełną swobodę wypowiedzi, jeśli piszący naruszał linię programową pisma. Trzeba pamiętać, że tajna prasa nie była przede wszystkim środkiem komunikacji, ale

<sup>26</sup> „Prawda” ukazywała się regularnie od 19 IV do 27 VII 1863 r. Wśród redaktorów i współpracowników pisma wymienić można: Władysława Sabowskiego, Aleksandra Kraushara, Henryka Merzbacha, Józefa Warzymyskiego. Spór z Rządem Narodowym i ostracyzm ze strony innych tajnych pism doprowadził do zaprzestania wydawania periodyku po 12 numerach.

<sup>27</sup> „Prawda”, 26 VI 1863, nr 10, s. 2–3; „Dziennik Narodowy”, 21 VII 1863, nr 7, s. 4.

głównie narzędziem agitacji. Stąd też jej naczelnym zadaniem była aktywizacja swoich czytelników do udziału w powstaniu i podtrzymywanie w społeczeństwie wiary w zwycięstwo, jak również piętnowanie postaw obojętności, a już szczególnie zdrajców sprawy narodowej, niezależnie od tego kim byli.

W pierwszym numerze pisma „Ruch” z 5 lipca 1862 r., w rubryce „Doniesienia” – potępiona została chociażby postawa tak znanych postaci jak arcybiskupa metropolity warszawskiego w latach 1862–1863 Zygmunta Szczęsnego Felińskiego i wieloletniego redaktora opiniotwórczej „Gazety Warszawskiej” Józefa Keniga. Na łamach „Ruchu”, pisma związanego z nurtem radykalnym powstania – lewicą „czerwonych” – informowano czytelników, że:

Pan Kienig [Kenig – przyp. J.K.] redaktor Gazety Warszawskiej i Arcybiskup Feliński, pierwszy z okazji zamachu na życie Lidera<sup>28</sup>, drugi z powodu zamachu na Cesarzewicza Konstantego<sup>29</sup>, w ohydny sposób wyrazili swoje moskiewskie tendencje. – Naród stanowczo potępi tych ludzi, którzy nie mają nic do powiedzenia przeciwko mordom na nas dokonywanym, a karę jaką otrzymają wrogi [...] atują przeciwko narodowi<sup>30</sup>.

Również na stronicach pisma „Głos Kapłana Polskiego”, redagowanego przez ks. Mikoszewskiego, występowano z ostrą krytyką arcybiskupa Felińskiego, który, jak sugerowano czytelnikom, usiłował:

[...] duchowieństwo uczynić obojętnym na losy Ojczyzny i uczynić z niego kastę ultramontańską, któraby nic nie miała wspólnego z narodem; [...] że chce z niego uorganizować carską policję, któryby dopomagała Piłsudskim, Wiszniewskim tam, gdzie oni już nic wycisnąć nie mogą<sup>31</sup>.

<sup>28</sup> Aleksander N. Lüders, carski generał, był namiestnikiem Królestwa Polskiego od listopada 1861 do czerwca 1862 r. Stosował wobec mieszkańców stolicy politykę terroru, nie szczędząc także kościołów. W dniu 27 VI 1862 r., podczas wyjazdu z Warszawy, został ranny w wyniku zamachu, który przeprowadził Andriej Potiebnia, rosyjski oficer, z pochodzenia Ukrainiec. „Gazeta Warszawska”, 28 VI 1862, nr 145, s. 1, w krótkim tekście otwierającym numer potępiła ten zamach, pisząc w ostatnim zdaniu: „Byliśmy na miejscu, mówiliśmy z mnóstwem znanych i nieznanym, staraliśmy się ściągnąć zewsząd jak najwięcej objaśnień; – wszędzie spotykaliśmy tylko oburzenie”.

<sup>29</sup> Konstanty Mikołajewicz Romanow, wielki książę, brat cara Aleksandra II. Piastował stanowisko namiestnika Królestwa Polskiego od początku lipca 1862 r. do sierpnia 1863 r., kiedy złożył rezygnację. Był zwolennikiem ugody polsko-rosyjskiej. W dniu 3 VII 1862 r. dokonano na niego nieudanego zamachu. „Gazeta Warszawska”, 4 VII 1862, nr 150, s. 1 – o zamachowcu napisała: „Nikczemny zdrajca na miejscu uczynku ujęty został”.

<sup>30</sup> „Ruch”, 5 VII 1862, nr 1, s. 1.

<sup>31</sup> „Głos Kapłana Polskiego”, 15 VII 1862, nr 1, s. 1.

W obszernym artykule w pierwszym numerze „Głosu” czytelnicy mogli wyczytać szereg dalszych ostrych zarzutów wobec głowy Kościoła w Królestwie Polskim, że całym zadaniem ks. Felińskiego ma być to, ażeby być podporą despoty, wroga ojczyzny<sup>32</sup>. „[...] strzeżony przez policyjne zbiry, oddaje najserdeczniejsze wizyty krwiożercom Piłsudskim, Krzyżanowskojom i tutti quanti”<sup>33</sup>. Życzono arcybiskupowi ks. Felińskiemu, aby pozbył się „co rychło jezuickich zasad i wkroczył na drogę prawdy”<sup>34</sup>.

Rozprawiwszy się w ten sposób z arcybiskupem Felińskim (pomniejszono jeszcze jego powagę, pisząc jedynie „ks. Feliński”), odbieranym wówczas jako główna podpora polityki rosyjskiej na gruncie kościelnym, na łamach „Głosu” wyrażano przeświadczenie, że jednak niewielu duchownych okaże się posłusznymi wobec metropolity wzywającego do uległości wobec władzy „ustanowionej od Boga”<sup>35</sup>, czyli władzy cara. Kończąc numer drugi tego pisma, wręcz zamieszczono przestrożę:

[...] że w dalszych numerach tego naszego pisma wszystkich służalców moskiewskich duchownych – wszystkich pochlebców jawnie mówiących z ambon lub prywatnie w duchu moskiewskim – stosownie do przewinienia albo napomniemy lub naznaczymy piętnem hańby jako zdrajców ojczyzny<sup>36</sup>.

Na łamach wszystkich tytułów tajnej prasy niejednokrotnie padały szczególnie silne oskarżenia o zdradę sprawy narodowej wobec osoby naczelnika cywilnego rządu Aleksandra Wielopolskiego i jego najbliższych współpracowników, w tym syna Zygmunta, który z poruczenia ojca objął stanowisko prezydenta Warszawy. Tajna prasa całkowicie dążyła do zdyskredytowania margrabiego i jego koncepcji ugody z carem w oczach opinii publicznej.

W numerze 15 z 1862 r. redakcja „Strażnicy” zamieściła obszerny artykuł prezentujący w bardzo negatywnym i jednostronnym świetle sylwetkę margrabiego. Począwszy od lat dwudziestych XIX w., kiedy jeszcze jako młody człowiek rozpoczął zbieranie rozproszonego majątku ordynacji myszkowskiej, po lata powstania styczniowego pismo pokazywało Wielopolskiego jako nieuczciwego człowieka, bez zasad, kierującego się przede wszystkim własnym interesem. Czytelnik nie znajdował w tym artykule nawet najmniejszego pozytywnego słowa wypowiedzianego wobec margrabiego. Natomiast autor tekstu przytaczał wręcz odbiorcę sformułowaniami

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 1.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>35</sup> *Ibidem*.

<sup>36</sup> *Ibidem*.

w stylu: „podjął tekę ministerialną z bruku krwią jego rodaków oblanego”, „pyszny wobec słabych, niski wobec zwycięzców”, „ten człowiek to hańba!”, „oplamiony krwią bratnią”. W tekście pojawiło się szereg pejoratywnych ocen i epitetów kierowanych nie tylko pod adresem naczelnika rządu cywilnego, ale i jego współpracowników, nazwanych stronnictwem Wielopolskiego. Dobitnie napisano, że są to „urodzeni niewolnicy, tchórze, głupcy, a czasem doktrynerzy”<sup>37</sup>.

Szczególnie kolejne artykuły zamieszczane na łamach „Głosu Kapłana Polskiego”, redagowanego w 1863 r. przez historyka Juliana Bartoszewicza, nieubłaganego antagonistę margrabiego, były nieprzerwanym pasmem inwektyw przeciw A. Wielopolskiemu i jego polityce<sup>38</sup>. W czerwcu 1863 r. „Głos Kapłana Polskiego” zamieścił obszerny, kilkustronicowy artykuł poświęcony polityce prowadzonej przez A. Wielopolskiego wobec duchowieństwa, które w tak znacznym stopniu poparało ruch narodowy i potępiało politykę margrabiego. Znalazły się w nim ciężkie zarzuty i niezmiernie pejoratywne oceny naczelnika cywilnego, m.in.:

[...] nie zazdrościmy ci twej wielkości; dziś ją bardziej jeszcze podniosłeś zaprzędnieniem siebie w służbę moskiewską, [...]. Rozumiemy cię margrabio! tyś carski czynownik, otóż chciałeś z moskalami współpracować w wielkiem dziele wynarodowienia Polski, wydarcia jej pamiątek; chciałeś przyczynić najazdowi łupów; chciałeś się też pewnie przysłużyć zemstą na duchowieństwie Polskiem za to, że wspólnie z Narodem pracuje nad oswobodzeniem Ojczyzny<sup>39</sup>.

Równie nieprzejednany atak tajna prasa przypuściła na redaktora prorządowego „Dziennika Powszechnego” i bliskiego współpracownika Wielopolskiego – Miniszewskiego. Niejednokrotnie starano się przedstawić opinii publicznej jego haniebną współpracę z rosyjskim zaborcą. „Strażnica”, odnosząc się do kulisów rozpowszechniania uznawanej za antynarodową broszury *Ruch polski w 1861 roku*, pisała o redaktorze „Dziennika” w następującym tonie:

Prostujemy jednak puszczoną wieść z ukazaniem się tej niezręcznej roboty, że autorem jej ma być Miniszewski. Wprawdzie niema podłości, którejby za pieniądze nie popełnił ten dawniejszy bagier, wyjec na horyzoncie literackim w Warszawie; w podłości swej przeszedł on nawet tę broszurę, i brałby się bez wątpienia do jej napisania, lecz

<sup>37</sup> „Strażnica”, 6 VIII 1862, nr 15, s. 1.

<sup>38</sup> A. Kraushar, *Publicystyka tajna warszawska w dwuleciu przed powstaniem styczniowym i w roku 1863*, Warszawa 1919, s. 18–19.

<sup>39</sup> „Głos Kapłana Polskiego”, 1 VI 1863, nr 9, s. 3.



trudna rada, kiedy i do tak nędznej bazgraniny nie starczy mu głowy, kiedy jednym słowem jest on za głupi, aby mógł na równi używać pióra politycznego ze znaną literacką znakomitością p. Wielopolskim!!!<sup>40</sup>.

Po zabójstwie (wykonaniu wyroku) Miniszewskiego na łamach tajnej prasy pojawiły się wyłącznie artykuły, które potępiały redaktora „Dziennika Powszechnego” w zasadzie nie tyle za treści pisane w tym rządowym piśmie, co za zdradę sprawy narodowej i służbę Rosji za pieniądze, w tym donosy na członków tajemnego państwa polskiego. Konspiracyjna „Prawda” wyjaśniała te fakty następująco:

Nie rzucilibyśmy tej garści błota na świeżo skrzepłe ciało ofiary niezmordowanego pociągu do lekko zarobionego grosza, gdyby nie ten ostatni tytuł do carskiej łaski, gdyby nie ten współudział w szajce zbirów, [...] ten to współudział w komisji szpiegowskiej, był o ile nam wiadomo, wyłącznym powodem do wyrzeczenia na niego wyroku. [...] Gdyby ex-Cześnikiewicz jedynie tylko pisał, to co pisał, dostateczną chłostą dla niego byłaby opinia publiczna [...]<sup>41</sup>.

Analiza treści zawartości tajnej prasy z lat 1861–1864 pozwala konstatować, iż wszystkie te periodyki niezależnie od prezentowanego nurtu politycznego odrzucały koncepcję ugody z carem, w zasadzie wszystkie też głosiły hasło niepodległości Polski w granicach przedrozbiorowych. Nawet radykalny organ prasowy „czerwonych” – „Ruch” – w przededniu wybuchu powstania nie dopuszczał do innego rozwiązania jak:

Centralny Komitet Narodowy nie rozumie innej Polski, jak tylko Polskę w dawnych granicach i w tych granicach wskrzesi ją właśnie dlatego, że wypowiedział zasadę pozaszanowania woli ludów stanowiących z Polską jedno ciało, [...]. Polska powstająca nie może odmówić żadnemu ludowi tego prawa, które jest najwyższą sprawiedliwością, a przyznając je głośno Litwie i Rusi tym samym odsuwa chęć odłączenia się od Polski i stwierdza jedność Polski, Litwy i Rusi<sup>42</sup>.

Natomiast poszczególne tytuły tajnej prasy różniły się chociażby w ocenie koncesji nadanych przez cara Aleksandra II przed wybuchem powstania, inaczej też oceniano termin wybuchu styczniowej insurekcji, jak również charakter podziemnych władz powstańczych. Różnice dostrzec można ponadto w kwestii postulowanych sposobów rozwiązania kwestii chłopskiej i udziału włościan w walce zbrojnej, a także w ocenie stosunków i sojuszy z demokratami rosyjskimi.

<sup>40</sup> „Strażnica”, 29 X 1862, nr 21, s. 1.

<sup>41</sup> „Prawda”, 7 V 1863, nr 3, s. 2.

<sup>42</sup> „Ruch”, 18 XII 1862, nr 10, s. 1.

Środowisko redagujące „Ruch” wyraźnie odrzucało i krytykowało politykę ustępstw prowadzoną przez Aleksandra II od 1861 r. W niejednym z artykułów zamieszczono deklarację wyłącznej walki zbrojnej i odrzucenie reform carskich. Tytułem przykładu w numerze 16 pisma znalazła się stanowcza deklaracja, będąca komentarzem do informacji zamieszczonej na łamach „Dziennika Powszechnego” (12 kwietnia 1863 r.):

Oświadczamy stanowczo, że wszelkie łaski odrzucamy, rozpoczęliśmy bowiem walkę nie dla pozyskania mniej lub więcej swobodnych instytucji, ale dla wywalczenia zupełnej niezależności i swobody. Precz z carskimi łaskami, jedynie oręż spór nasz z Moskwą rozstrzygnie<sup>43</sup>.

Z kolei na łamach umiarkowanej „Strażnicy” w niejednym z numerów z 1862 r. wskazywano, że jeszcze nie nadszedł odpowiedni czas na podjęcie powstania, ale wzywano do stawiania biernego oporu wobec decyzji i działań władz zaborczych. Wszelka ugoda uznawana była za zdradę i hańbę. Tym samym nakreślano drogę, jaką mieszkańcy Królestwa Polskiego powinni pójść w dalszym swoim postępowaniu, które uznawane było za dopuszczalne w kwestii narodowej. W numerze 9 z maja 1862 r. czytamy m.in.:

Innej nam protestacji potrzeba: protestacji czynno-biernego oporu. Opór ten przecież nie powinien być jeszcze powstaniem, bo obecnie naród nie posiada jeszcze sił dostatecznych, a okoliczności sprzyjające nie nadeszły; ale opór ten powinien być aktem, który stanowczo wykaże, że wrodzy nasi nie mają u nas najmniejszego punktu oparcia [...]. Do takiego czynno-biernego oporu zachęcamy, do takiego oporu wzywamy! Hańba temu Polakowi! który [...] działałby wspólnie z Moskwą i nie korzystał ze sposobności, jaka się nastręcza do dalszego prowadzenia rozkładu, chwielej się carskiej potęgi!<sup>44</sup>

Wszelkim postawom uznawanym za zdradę narodową i działaniom traktowanym jako haniebne przeciwstawiano ludzi czynu niepodległościowego. Na łamach prasy tajnej wręcz gloryfikowano ich czyny, stawiając tych bohaterów jako wzór godny do naśladowania. W 1862 r. w niejednym z pism poświęcono miejsce straconym na szubienicach trzem zamachowcom – Ludwikowi Jaroszyńskiemu, Ludwikowi Ryllowi i Janowi Rzońcy. Podjęli się oni zamachów na A. Wielopolskiego

---

<sup>43</sup> „Ruch”, 15 VI 1863, nr 16, s. 1.

<sup>44</sup> „Strażnica”, 17 V 1862, nr 9, s. 1.

i cesarzewicza Konstantego<sup>45</sup>. Wspomniani sztyletnicy<sup>46</sup>, ujęci przez władze carskie po przeprowadzonych nieudanych zamachach, zostali skazani na karę śmierci. W wielu nie tylko warszawskich kościołach odbyły się za nich nabożeństwa, „gdzie licznie zgromadzeni rodacy wznosili modły do Boga za spokój ich dusz!”<sup>47</sup>. Na łamach pism wskazywano także innych bohaterów, często ludzi z tzw. drugiego szeregu, których zaangażowanie i poświęcenie dla sprawy narodowej niejednokrotnie kończyło się męczeńską śmiercią lub zesłaniem w przypadku osób pojmanych, albo też bohaterską śmiercią w walce<sup>48</sup>.

W czasie trwania powstania już wszystkie tytuły tajnej prasy wzywały Polaków do walki zbrojnej. Wzywano do walki obywateli wszystkich warstw i grup społecznych. Za walkę uznawano nie tylko tę z bronią w ręku w powstańczej partii, ale także wszelkie działania, które w jakiś sposób mogłyby zaszkodzić rosyjskim władzom cywilnym i wojskowym. Na pierwszej stronie „Dziennika Narodowego” z lipca 1863 r. czytamy wezwanie następującej treści:

Dziś każdy powinien walczyć: kto nie walczy, ten nie jest Polakiem, kto nie jest Polakiem, ten jest żywiołem obcym, przeszkodą, którą usunąć potrzeba. Walkę rozumiemy tu w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu. Każdy kto działa na szkodę moskali lub na pożytek swych walczących współbraci, bierze w niej udział, a nie ma tak niedołężnego starca, ani tak słabej niewiasty, którzyby w tym wielkim obozie, jakim stać się powinien cały kraj polski, nie mogli znaleźć dla siebie odpowiedniego zatrudnienia<sup>49</sup>.

<sup>45</sup> Ludwik Jaroszyński przeprowadził nieudany zamach na namiestnika Królestwa Polskiego wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza 3 VII 1862 r. przed Teatrem Wielkim. Z kolei 7 VIII 1862 r. Ludwik Ryll i 15 VIII 1862 r. Jan Rzońca podjęli nieudane próby zamachów na naczelnika rządu cywilnego Aleksandra Wielopolskiego. Wszyscy trzej zamachowcy zostali straceni na stokach Cytadeli Warszawskiej: Jaroszyński – 21 VIII 1861 r., natomiast Ryll i Rzońca – 26 VIII 1862 r. Opisy dokonanych zamachów zamieszczone zostały m.in. w: „Dziennik Poznański”, 6 VII 1862, nr 153, s. 2; 9 VIII, nr 182, s. 2; 19 VIII, nr 189, s. 1; 20 VIII, nr 190, s. 1.

<sup>46</sup> Sztyletnicy byli formacją ściśle zakonspirowaną, wchodzącą w skład żandarmerii narodowej. Ich zadaniem było wykonywanie wyroków śmierci na przedstawicielach rosyjskich władz, carskich agentach, prowokatorach i szpiegach oraz zdrajcach i najrozmaitszych kolaborantach. Wykonywali wyroki śmierci orzeczone przez sądy podległe Rządowi Narodowemu w sytuacjach, w których były one szczególnie trudne do realizacji, często z narażeniem własnego życia.

<sup>47</sup> „Głos Kapłana Polskiego”, 13 IX 1862, nr 3, s. 2.

<sup>48</sup> Jako przykład można wskazać obszerne wspomnienie o Leopoldzie Mieczyskim, nauczycielu matematyki w Łomży, zaangażowanym w działalność struktur podziemnej organizacji w Łomżyńskim, który poległ w walce. *Vide*: „Dziennik Narodowy”, 30 VIII 1863, nr 8, s. 4.

<sup>49</sup> „Dziennik Narodowy”, 21 VII 1863, nr 7, s. 1.

Na łamach prasy tajnej czasów powstania styczniowego pełniącej rolę narzędzia do walki propagandowej, aby przekonać i pozyskać dla sprawy narodowej czytelników, stosowano różne środki wyrazu. Dla przykładu w pismach ukazujących się przed wybuchem walk powstańczych, aby aktywizować do działań narodowych potencjalnych czytelników, często stosowano formę nakazu. Specjalnym zabiegiem literackim, który miał dobitniej wpływać na świadomość odbiorców, było posługiwanie się w wypowiedziach prasowych kontrastem i stereotypami. Używano więc ewidentnie czarno-białej narracji, a mianowicie mocno piętnowano wroga, przeciwstawiając mu ukazanego w wielce pozytywnym świetle uczestnika walk powstańczych, np. „Dać obraz dokładny tego krwawego boju z barbarzyńcami, tych nadludzkich wysiłków poświęcenia synów Polski a gwałtów dziczy moskiewskiej, prawie niepodobna [...]”<sup>50</sup> albo też „zarzuty pochodzą od czynowników-złodziei z Carem-pijakiem na czele... Nas nie dotkną wasze oszczerstwa, nie potraficie splamić białej i czystej szaty narodu, który się nigdy podłością nie skałał [...]”<sup>51</sup>. Ponadto starano się w taki sposób prowadzić wywód dziennikarski, aby czytelnik miał bardzo ograniczoną możliwość wyciągnięcia wniosków i zajęcia stanowiska innych od tego, co zamierzał osiągnąć autor tekstu. Na łamach tajnej prasy, w celach kontrapropagandowych wobec oficjalnych pism, redakcje zakłamywały nawet relacje z pól bitewnych. Przedstawiano je tendencyjnie, niekiedy mijano się nawet z prawdą, aby osiągnąć odpowiednie cele ideologiczne, chociażby utrzymania wysokiego morale wśród Polaków czy też pozyskania nowych osób dla realizacji sprawy narodowej i przystąpienia przez nich do walki zbrojnej. Taką politykę prowadziła przede wszystkim redakcja pisma „Wiadomości z Pola Bitwy”, zastąpionego przez „Wiadomości z Placu Boju”<sup>52</sup>.

W takim z pewnością też celu, po opisie dziesiątek miejsc bitew i potyczek stoczonych w Królestwie Polskim i na Kresach Wschodnich, w których najczęściej podawano straty rosyjskie i z rzadka tylko powstańcze, na łamach „Dziennika Narodowego” dział „Wiadomości z placu boju” zakończono następującej treści konkluzją:

W obrazie tym boju, dla braku miejsca pobieżnie niezmiernie skreślonym, pominieliśmy wiele szczegółów, pomieszczonych już w wiadomościach z pola bitwy, przez Rząd Narodowy ogłoszanych. To jednak co podajemy, dostatecznie objaśnia, jaką naród

<sup>50</sup> „Dziennik Narodowy”, 10 V 1863, nr 1, s. 2.

<sup>51</sup> „Dziennik Narodowy”, 22 VI 1863, nr 5, s. 2.

<sup>52</sup> *Vide* zawartość: „Wiadomości z Pola Bitwy”, 10 II – 22 VII 1863, nr 1–15; „Wiadomości z Placu Boju”, 13–31 VIII 1863, nr 1, 4–10. Pismo „Wiadomości z Pola Bitwy” założył i redagował Agaton Giller.

daje odpowiedź na ogłoszoną amnestię cara, i jak rozwijając zapal a poświęcenie, nie zrażony klęskami, w Imię Boże idzie dalej, i nie spocznie, aż Polska zmartwychwstanie, cała, wolna i niepodległa<sup>53</sup>.

To tylko pewien określony, ograniczony zakresem artykułu, przegląd tajnej prasy doby powstania styczniowego pod kątem jej roli jako narzędzia walki z propagandą legalnej prasy, będącej pod ścisłym nadzorem cenzury rosyjskiej oraz polityką władz zaborczych i urzędników związanych z margrabią Aleksandrem Wielopolskim. Tajna prasa powstała i rozwijała się w trudnych, często anormalnych okolicznościach i miała ograniczony krąg odbiorców. Jednak dla tych zainteresowanych była nieocenionym źródłem informacji o przebiegu walk, kształtowała świadomość patriotyczną i społeczną różnych grup ówczesnego społeczeństwa, starała się je konsolidować do wspólnej walki, była też kroniką współczesności dla następnych pokoleń. Obecnie niepodobnieństwem staje się snucie refleksji, jaki był odbiór i zasięg tajnej prasy ukazującej się w okresie manifestacji patriotycznych i styczniowej insurrekcji, czyli w latach 1861–1864. Nie można w żaden sposób jednoznacznie określić ile osób, z jakich środowisk i terenów Królestwa Polskiego oraz innych ziem polskich tak naprawdę czytało tajną prasę, jakie tytuły były najbardziej poczytne (choć tutaj byłoby już łatwiej zdecydować się na wnioskowanie) i opiniotwórcze, czyli dać odpowiedź na pytanie w jakim stopniu wpływała ona na decyzje podejmowane przez czytających. Na ile też była ona skutecznym narzędziem kontrpropagandowym w walce z oficjalną wrogą propagandą, mającą za sobą aparat nacisku i przemocy. Nie istnieją przecież żadne ówczesne źródła ani badania mogące to, nawet w dużym przybliżeniu, określić.

Natomiast pewnym jest fakt, że tajna prasa ukazująca się w Królestwie Polskim w latach 1861–1864 wychodziła w takich ilościach i w takiej formie, że stała się fenomenem w swoim czasie. Trudno wskazać, aby wcześniej na taką skalę prasa tego typu zaistniała w jakimkolwiek innym kraju czy regionie Europy jako narzędzie kontrpropagandy i kształtowania oczekiwanych postaw społecznych. Przecież w ciągu czterech lat (działania konspiracyjne i pierwsze periodyki tego typu pojawiły się w 1861 r.) wydawano tak wiele czasopism tajnych, skierowanych przy tym do różnych grup podzielonego społeczeństwa, reprezentujących najczęściej odmienne poglądy, pobudzających swoją treścią do walki. Ponadto z tej tradycji i roli tajnej prasy jako narzędzia w walce propagandy politycznej, czy też dokładniej propagandy wojennej, korzystano w późniejszych naszych dziejach, w nieco mniejszym zakresie w latach Wielkiej Wojny, a przede wszystkim w okresie II wojny światowej<sup>54</sup>.

<sup>53</sup> „Dziennik Narodowy”, 10 V 1863, nr 1, s. 4.

<sup>54</sup> Vide: J. Zieliński, *Tajna prasa Ligi Narodowej w czasie pierwszej wojny*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1973, t. XII, nr 2, s. 211–226; S. Lewandowska, *Stan*

## Bibliografia (Bibliography)

### Wydawnictwa źródłowe

*Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty*, red. serii S. Kieniewicz *et al.*, t. XII (*Prasa tajna z lat 1861–1864*), red. S. Kieniewicz, I. Miller, cz. 1, Wrocław 1966; t. XV (*Prasa tajna z lat 1861–1864*), red. S. Kieniewicz, I. Miller, cz. 2, Wrocław 1969; t. XVI (*Prasa tajna z lat 1861–1864*), red. S. Kieniewicz, I. Miller, cz. 3, Wrocław 1970.

### Prasa

- „Dziennik Narodowy” 1863.
- „Dziennik Powszechny” 1861–1863.
- „Dziennik Poznański” 1862–1863.
- „Gazeta Warszawska” 1861–1864.
- „Głos Kapłana Polskiego” 1862–1864.
- „Kosynier” 1862.
- „Kurier Warszawski” 1861–1864.
- „Łódzkie Ogłoszenia – Łódzer Anzeiger” 1863–1864.
- „Pobudka” 1861–1862.
- „Prawda” 1863.
- „Prawdziwy Patriot” 1862.
- „Ruch” 1862–1863.
- „Sternik” 1862.
- „Strażnica” 1861–1863.
- „Tygodnik Ilustrowany” 1861–1864, 1907.
- „Wędrowiec” 1863–1864.
- „Wiadomości z Placu Boju” 1863.
- „Wiadomości z Pola Bitwy” 1863.

### Opracowania

- Berg M., *Zapiski o powstaniu polskim 1863–1864 roku*, t. I, Kraków 1898.  
Berg M., *Zapiski o powstaniu polskim 1863–1864 roku*, t. III, Kraków 1899.

---

*bań nad prasą konspiracyjną w okupowanej Polsce*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1981, t. XX, nr 4, s. 43–50; E. Pokorzyńska, *Technika drukarni podziemnych. Od Powstania Styczniowego po czasy „Solidarności”*, [w:] *Bibliologia polityczna*, red. D. Kuźmina, Warszawa 2011, s. 159–175; E. Poprawa, *Prasa konspiracyjna w służbie kontrpropagandy – funkcje, cele, zjawiska językowe (na przykładzie gazet podziemnych 1939–1945)*, „Oblicza Komunikacji” 2017, t. X, s. 57–98.

- Fajnhauz D., *Prasa konspiracyjna powstania styczniowego na Litwie i Białorusi (1861–1864)*, „Rocznik Białostocki” 1963, t. IV, s. 43–102.
- Gajkowska C., *Tygodnik Ilustrowany*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 2002, s. 963–964.
- Gąsiorowski J., *Bibliografia druków dotyczących powstania styczniowego 1863–1865*, Warszawa 1923.
- Ihnatowicz E., „*Tygodnik Ilustrowany*” 1859–1886 jako czasopismo integrujące, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1987, t. XXVI, nr 2, s. 5–31.
- Jadczyk K., Kita J., Nartonowicz-Kot M., *Powstanie styczniowe w Łodzi i regionie*, Łódź 2014.
- Jenike L., *Ze wspomnień*, Warszawa 1910.
- Kieniewicz S., *Miniszewski Józef Aleksander*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. XXI, Wrocław 1976, s. 292–293.
- Kieniewicz S., *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972.
- Kmieciak Z., *Warszawskie czasopisma kulturalne*, [w:] *Prasa polska 1864–1918*, red. J. Łojek, t. II, Warszawa 1976, s. 11–57.
- Kraushar A., *Publicystyka tajna warszawska w dwuleciu przed powstaniem styczniowym i w roku 1863*, Warszawa 1919.
- Kulczycka-Saloni J., *Prasa podziemna powstania styczniowego*, Warszawa 1958.
- Lato S., *Oblicze ideowe tajnej prasy czerwonych*, „Roczniki Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1962, nr 1, s. 128–154.
- Lewandowska S., *Stan badań nad prasą konspiracyjną w okupowanej Polsce*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1981, t. XX, nr 4, s. 43–50.
- Mariak L., *Perswazyjność prasy tajnej okresu Powstania Styczniowego na przykładzie leksyki*, Szczecin 2001.
- Michałowska B., *Pierwsze dziesięciolecie „Tygodnika Ilustrowanego”*, Wrocław 1951.
- Pokorzyńska E., *Technika drukarni podziemnych. Od Powstania Styczniowego po czasy „Solidarności”*, [w:] *Bibliologia polityczna*, red. D. Kuźmina, Warszawa 2011, s. 159–175.
- Poprawa E., *Prasa konspiracyjna w służbie kontrpropagandy – funkcje, cele, zjawiska językowe (na przykładzie gazet podziemnych 1939–1945)*, „Oblicza Komunikacji” 2017, t. X, s. 57–98. <https://doi.org/10.19195/2083-5345.10.3>
- Prasa polska w latach 1661–1864*, red. J. Łojek, t. I, Warszawa 1976.
- Ramotowska F., *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860–1862*, Wrocław 1971.
- Sobociński W., *Represje wojskowo-policyjne i stan wojenny w Królestwie Polskim 1861–1862 r. (na marginesie pracy F. Ramotowskiej, „Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860–1862”, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971)*, „Przegląd Historyczny” 1973, t. LXIV, nr 2, s. 389–402.

- Sokulski J., *Prasa tajna i jej kierownicy w dobie powstania styczniowego*, Kraków 1924.
- Stankiewicz Z., *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967.
- Tomaszewski E., *Prasa Królestwa Polskiego i ziem litewsko-ruskich okresu międzypowstaniowego (1832–1864)*, [w:] *Historia prasy polskiej*, red. J. Łojek, t. II, Warszawa 1976, s. 110–198.
- Wiech S., *Stan wojenny w Królestwie Polskim (1861). Pierwsze przymiarki*, „Kwartalnik Historyczny” 2022, t. CXXIX, nr 2, s. 373–409. <https://doi.org/10.12775/KH.2022.129.2.03>
- Zawadzki H.S., *Józef Bogdan Wagner – dyrektor tajnych drukarni Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym*, Toruń 1987.
- Zieliński J., *Tajna prasa Ligi Narodowej w czasie pierwszej wojny*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1973, t. XII, nr 2, s. 211–226.
- 

### Notka o autorze

**Prof. dr hab. Jarosław Kita** – kierownik Katedry Historii Polski XIX wieku w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Członek Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk oraz Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego.

**Zainteresowania naukowe:** historia społeczna i gospodarcza XIX i XX w., dzieje społeczeństwa polskiego na tle porównawczym ze społeczeństwami Europy Środkowo-Wschodniej, historia ziemiaństwa polskiego, europejska kultura uzdrowiskowa XIX–XXI w., dzieje wojskowości polskiej w dobie zaborów, historia nauki w XIX–XXI w., przeszłość łódzkiego środowiska naukowego, dzieje miast regionu Polski centralnej.



jaroslaw.kita@uni.lodz.pl



**Andrzej Wojcieszak**

Uniwersytet Łódzki / University of Lodz

 <https://orcid.org/0000-0002-2327-2186>

## Kryzys głodowy i jego skutki dla ludności niemieckiej w czasie I wojny światowej

### Summary

#### The Hunger Crisis and Its Consequences for the German Population During the World War I

For centuries, or perhaps millennia, the main cause of world hunger, apart from crop failure, has been armed conflicts. Many times, even in the event of local skirmishes, one way to gain an advantage on the battlefield was to cause a state of hunger among the soldiers of the opposing army or to lead to a humanitarian catastrophe among the civilian population. Such action was often a tool of political pressure, an attempt to obtain certain benefits, and sometimes even a punishment for insubordination. The food crisis to which the German population was exposed during World War I is a phenomenon that influenced not only the mood, everyday life and health of the German population, but also the course of the war and revolution, which was greatly influenced by the year of 1918. In this article, the author aims to outline the difficulties faced by the German population due to the food crisis and its impact on health and mortality. The causes of the hunger of the German population will be examined: firstly, the effects of the Allied naval blockade, secondly, the causes of the decline in agricultural production, and thirdly, the counterproductive actions of the state.

**Keywords:** hunger, World War I, substitute, food, internal front



## Streszczenie

Od stuleci, a może tysiącleci podstawową przyczyną, obok nieurodzajów, pojawienia się głodu na świecie są konflikty zbrojne. Wielokrotnie, nawet w przypadku lokalnych potyczek, jednym ze sposobów uzyskania przewagi na polu walki zbrojnej było wywołanie stanu głodu pośród żołnierzy przeciwnej armii lub doprowadzenie do katastrofy humanitarnej wśród ludności cywilnej. Takie działanie było też często narzędziem nacisku politycznego, próbą uzyskania określonych korzyści, a czasem nawet karą za niesubordynację. Kryzys żywnościowy, na który narażona była ludność niemiecka w czasie I wojny światowej, jest zjawiskiem, które wpływało nie tylko na nastrój, życie codzienne i zdrowie ludności niemieckiej, ale ostatecznie także na przebieg wojny i rewolucji, na które ogromny wpływ miał rok 1918. W artykule autor podejmuje próbę nakreślenia trudności, na jakie narażona była ludność niemiecka z powodu kryzysu żywnościowego oraz jego wpływu na zdrowie i śmiertelność. Wiele miejsca poświęca przyczynom głodu ludności niemieckiej: po pierwsze skutkom alianckiej blokady morskiej, po drugie przyczynom spadku produkcji w rolnictwie, i po trzecie interwencyjnym działaniom państwa, które przyniosły efekt przeciwny do zamierzonego.

**Słowa kluczowe:** głód, I wojna światowa, substytut, żywność, front wewnętrzny

„Niemiecki ziemniak musi pokonać Anglię”

– niemieckie hasło propagandowe z okresu I wojny światowej

**B**rytyjski historyk Eric Hobsbawm twierdził, że wraz z I wojną światową społeczeństwa weszły we współczesną erę „wojny totalnej”, nastawionej na całkowite wyniszczenie przeciwnika. Europa nie była przygotowana na dłuższy konflikt zbrojny, ponieważ do 1914 r. strategowie wojskowi we wszystkich państwach przygotowujących się do wojny uważali dobrze wyszkolone i szybko przemieszczające się wojska za znacznie ważniejsze od dobrze zorganizowanej gospodarki wojennej. Wojna, która zamiast kilku tygodni trwała ponad cztery lata, stanowiła niezwykle trudny egzamin z logistyki dla państw ukształtowanych w realiach dziewiętnastowiecznych. Nikt nie przystępował do niej z przekonaniem o przegranej, wszyscy liczyli na zwycięstwo.

Niemieckie plany rozstrzygnięcia wojny w toku błyskawicznych kampanii na lądzie rozwiały się definitywnie już po pięciu miesiącach. Wojna zaczęła przybierać nowy, nieznanym i nieoczekiwany przez nikogo charakter. Do prowadzenia działań nie mogły wystarczyć zasoby zgromadzone w czasie pokoju. Na pierwszy plan zaczęły się wysuwać problemy gospodarcze. Pod tym względem sytuacja Rzeszy Niemieckiej była bez porównania gorsza niż aliantów zachodnich. Niemcy,

w przeciwieństwie do państw ententy, utraciły możliwość importu niezbędnych towarów drogą morską, a zgromadzone zapasy będące w ich dyspozycji zużywały się bardzo szybko bez możliwości uzupełnienia.

Bezpośrednią konsekwencją toczących się na wielką skalę działań wojennych stał się nagły i niespodziewany spadek produkcji żywności, w niektórych przypadkach sięgający 30–40% stanu sprzed 1914 r.<sup>1</sup> Można to tłumaczyć wieloma czynnikami: poborem do wojska mężczyzn w wieku produkcyjnym, konfiskatą koni na potrzeby armii, skoncentrowaniem produkcji na wytwarzaniu amunicji (zamiast np. nawozów czy maszyn). Efekt w postaci braku zaspokajania potrzeb żywnościowych – nawet bez dodatkowych problemów z urodzajem – jest w ten sposób gotowy. Najpierw jest niedojadanie, które powoduje zmniejszoną wydajność w pracy oraz zwiększoną zachorowalność, później zaś problemy się kumulują. W okresie poprzedzającym I wojnę światową szybko rozwijające się niemieckie społeczeństwo nie cierpiało niedostatków związanych z brakiem żywności. Roczna konsumpcja na osobę mięsa i wędlin w Niemczech w 1913 r. wynosiła 44,9 kg, ryb – 9,3 kg, ziemniaków – 203,3 kg, a cukru – 20 kg<sup>2</sup>.

Początek I wojny światowej naznaczony był patriotycznym poczuciem wspólnoty, które przeniknęło wszystkie warstwy ludności, tak zwanym „doświadczeniem sierpniowym”. Było ono w późniejszych latach wielokrotnie wykorzystywane do celów propagandowych. Wiwatujący w rytmie wojennych marszów ochotnicy, obwieszane kwiatami transporty wojskowe i tłumy gapiów żegnających się z żołnierzami pokazują ludność niemiecką, która z nieokiełznanym entuzjazmem czekała na wojnę. W Niemczech zakładano, że konflikt zbrojny – podobnie jak wojna o hegemonię w Niemczech pomiędzy Austrią a Prusami (14 czerwiec – 23 sierpień 1866 r.) oraz wojna między II Cesarstwem Francuskim a Królestwem Prus (19 lipiec 1870 – 10 maj 1871 r.) – będzie krótka. Ponadto ludzie wierzyli, że (w przeciwieństwie np. do Anglii) Niemcy były samowystarczalne. Późnym latem 1914 r. nikt w Cesarstwie Niemieckim nie zakładał na poważnie, że w razie wojny zabraknie żywności, a ludność będzie cierpieć z powodu głodu. W każdym razie społeczeństwo było przekonane, że własne zasoby surowców i żywności wystarczą<sup>3</sup>. Choć

<sup>1</sup> W. Michalka, *Der Erste Weltkrieg: Wirkung, Wahrnehmung, Analyse Originalausgabe*, München 1994, s. 607.

<sup>2</sup> H.J. Teuteberg, *Wie ernährten sich Arbeiter im Kaiserreich*, [w:] *Arbeiterexistenz im 19. Jahrhundert. Lebensstandard und Lebensgestaltung deutscher Arbeiter und Handwerker*, Hrsg. W. Conze, U. Engelhardt, Stuttgart 1981, s. 61.

<sup>3</sup> W okresie przedwojennym znacznie wzrosła zamożność niemieckiego społeczeństwa, co spowodowało napływ ludzi do miast. Żeby sprostać wzmożonemu popytowi, niemiecka gospodarka rolna zmienia się z producenta w importera – przetwórcę wyrobów rolnych. W efekcie rodzima produkcja rolna została zmniejszona, gdyż popyt w czasach pokoju

nie wszyscy Niemcy byli ogarnięci tymi emocjami, które można interpretować jako „psychozę wojenną” – to w wielu miejscach, zwłaszcza na wsi, słychać było krytyczne głosy na temat wybuchu wojny, która już wkrótce miała stać się jedną z największych katastrof militarnych i społecznych w Europie. Również w miastach towarzyszący jej początkowo entuzjazm szybko wyparował.

## Przyczyny głodu

Po początkowych sukcesach militarnych szybko pojawiło się rozczarowanie, ponieważ ludzie zdali sobie sprawę, że wojny nie można wygrać tak szybko, jak obiecano, i że konflikt ma również ogromny wpływ na ludność cywilną (między innymi jeśli chodzi o zaopatrzenie w żywność), a linia frontu przebiega znacznie bliżej niż by się to mogło wydawać.

Za pewnik można uznać, że Niemcy, przystępując do wojny, nie przewidywały, że przerodzi się ona w długi konflikt militarny. Co się z tym wiąże, nie były przygotowane w sposób czysto organizacyjny do długoterminowej działalności gospodarczej w warunkach wojennych. Niespodziewane przedłużanie się konfliktu, który miał trwać kilka tygodni, dość szybko doprowadziło do „topnienia” zgromadzonych przez walczące strony rezerw. Już w kilku pierwszych miesiącach wojny Niemcy miały poważny problem z zaopatrzeniem ludności w podstawowe artykuły spożywcze. Zaczynało brakować surowców, sprzętu i żywności.

Czas trwania, dynamika i zasięg walk wymagały mobilizacji wszystkich sił. Gospodarkę i społeczeństwo trzeba było dostosować do warunków trudnej i kosztownej wojny<sup>4</sup>. „Front ojczysty” był teraz tak samo istotny dla jej powodzenia, jak siła pułków na polu walki. Daleko idące zmiany zaszły również w codziennej działalności gospodarczej. Kobiety zastąpiły brakującą męską siłę roboczą w rozwijającym się przemyśle zbrojeniowym, pracując w fabrykach amunicji w niebezpiecznych

---

z łatwością można było zaspokoić importem. Skutkowało to jednak pogłębiającym się opóźnieniem technicznym niemieckiej gospodarki rolnej, ponieważ nie była ona ani odpowiednio kapitałowo dofinansowana (potencjalny kapitał inwestycyjny był zużywany na import), ani też modernizowana pod kątem mechanizacji, na którą postawiły inne przodujące kraje.

<sup>4</sup> Z powodu całkowicie niewystarczającego planowania dla funkcjonowania gospodarki wojennej, przemysłowiec Walther Rathenau już w sierpniu 1914 r. zasugerował utworzenie Departamentu Surowców Wojennych. Był on afiliowany przy pruskim Ministerstwie Wojny, kontrolował alokację wszystkich strategicznie ważnych surowców i szybko przekształcił się w centralny punkt kontroli całego przemysłu zbrojeniowego, mocno dotkniętego przez brytyjską blokadę morską.

warunkach (poważne incydenty zagrażające ich życiu zdarzały się raz za razem)<sup>5</sup>. W prawie wszystkich fabrykach zbrojeniowych zawieszono obowiązujące do tej pory normy i skrupulatnie dotychczas przestrzegane warunki bezpieczeństwa, wydłużono czas pracy, wprowadzono zmiany nocne i niedzielne. Pracownicy zasypiali lub tracili przytomność przy maszynach w wyniku wycieńczenia, głodu i chorób. W niektóre zimowe dni nie było ogrzewania, przez co robotnicy nie mogli i nie chcieli pracować. W stołówkach pracowniczych prawie codziennie dochodziło do awantur.

Jesienią 1914 r. w imperium niewiele zostało z patriotycznych nastrojów, które niektórzy mieli jeszcze w sierpniu. Wojna zmieniła także życie ludzi mieszkających setki kilometrów od linii frontu. Przejście z gospodarki opartej na eksporcie na produkcję wynikającą z potrzeb przemysłu zbrojeniowego doprowadziło w pierwszych tygodniach trwania konfliktu do masowego bezrobocia, które w Niemczech od dawna nie istniało. W niektórych dużych miastach sięgnęło ono 20%, bowiem duża część mężczyzn nadających się do służby wojskowej została już do niej powołana. Mimo początkowego wzrostu bezrobocia w Rzeszy Niemieckiej miało ono jednak krótkotrwały charakter, choć od lipca do września 1914 r. skoczyło z 2,7 do 22,7%. Wiele rodzin nie mogło już płacić czynszu, przez co stały się bezdomne. Wkrótce, gdy wojna była w pełnym rozkwicie, wojsko i przemysł „walczyły ze sobą” o pozyskanie żołnierzy i robotników<sup>6</sup>.

Wojenna codzienność od początku przemawiała językiem, który nie miał nic wspólnego z zakłębieniami odnoszącymi się do „wspólnoty narodowej” i „rozejmu”. Pierwsza w historii nowożytnej wojna totalna nie tylko pochłaniała żołnierzy i sprzęt wojskowy, ale wymagała wszechstronnej mobilizacji wszystkich zasobów gospodarczych i społecznych. O wyniku wojny ostatecznie zdecydowała sytuacja na „froncie wewnętrznym” – gotowość ludności do ogromnych wyrzeczeń<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Przykładowo, w lutym 1917 r. „wyleciała w powietrze” cała fabryka amunicji w Quickborn na północ od Hamburga – zginęło 120 kobiet, 150 zostało rannych, niektóre poważnie.

<sup>6</sup> Klasyczna produkcja przemysłowa znacznie spadła ze względu na niedobór siły roboczej i niedobór surowców. W ciągu czterech lat wojny zmniejszyła się prawie o połowę. Ostatecznie tylko 20% Niemców pracowało w „przemysłe pokojowym”. Z kolei 45% pracowało bezpośrednio w „przemysle wojennym”, a 35% pracowało dla firm, które były częściowo powiązane z przemysłem zbrojeniowym. Największym przegrany jednak było rolnictwo. Brakowało silnych rąk, bo młodzi chłopcy musieli iść na front. W Rzeszy Niemieckiej do 1918 r. powołano do służby wojskowej 11 mln mężczyzn, co stanowiło 16,5% ludności. Brakowało koni, nawozów, paszy dla zwierząt, nasion i maszyn.

<sup>7</sup> W. Schaeffer, *Krieg gegen Frauen und Kinder: Englands Hungerblockade gegen Deutschland 1914–1920*, Stuttgart 1940, s. 209.

Utrzymujący się kryzys dostaw niepokoił ludność Niemiec bardziej niż innych walczących państw. Niemiecki przemysł został szczególnie dotknięty brakiem żywności, ponieważ państwo importowało produkty rolne od czasu powstania cesarstwa w 1871 r. Przed wojną Rzesza Niemiecka importowała 20–30% żywności. Ponadto ewentualne skutki ekonomiczne wojny były w dużej mierze lekceważone, gdyż panowało przekonanie o jej szybkim zakończeniu, przez co nie zgromadzono większych zapasów żywności. Teraz, wprowadzona w sierpniu 1914 r., aliancka morska blokada gospodarcza poważnie ograniczyła dostawy<sup>8</sup>. Już w listopadzie tego roku Brytyjczycy ogłosili Morze Północne „obszarem zastrzeżonym”. W jego południowej części, mimo uprawiania cywilnej żeglugi handlowej, postawiono liczne pola minowe, a od 1916 r. „wszystkie towary użyteczne do prowadzenia wojny traktowano jako kontrabandę wojenną”<sup>9</sup>.

Brytyjska i francuska marynarka już od sierpnia 1914 r. praktycznie odcięły Niemców od ich posiadłości zamorskich. Wkrótce obostrzenia rozszerzono na statki państw neutralnych zawijające do portów państw centralnych. W odpowiedzi flota niemiecka w lutym 1915 r. „wypowiedziała obszar wojny”, czyli kontrblokadę morskiej wybrzeży Wielkiej Brytanii (niemieckie okręty podwodne próbowały odciąć dopływ zaopatrzenia do Wielkiej Brytanii poprzez zatapianie wszystkich jednostek, które znalazły się na jej wodach), a 1 lutego 1917 r. wprowadziła w życie zasadę nieograniczonej wojny podwodnej na wydzielonych obszarach morskich Wielkiej Brytanii, Francji i Morza Śródziemnego. Wielka Brytania, nękana podwodną agresją niemiecką, zaczęła popadać w poważne problemy gospodarcze. Nie wiele brakowało, aby głód zmusił ją do kapitulacji. Do tego powoli kończyły się jej zasoby finansowe, co w sytuacji uzależnienia od amerykańskich dostaw żywności i broni było bardzo niebezpiecznym zjawiskiem. Strategia walczących stron zmierzała do unicestwienia gospodarki przeciwnika i zagłodzenia ludności cywilnej.

<sup>8</sup> Sztab Generalny już od 1883 r. zajmował się możliwością blokady gospodarczej i żywnościowej w czasie wojny. Od około 1906 r. władze wojskowe poważnie liczyły się z ekonomiczną blokadą ze strony floty brytyjskiej. Jednak nie miało to żadnych konsekwencji. Co najwyżej na początku 1914 r. Urząd Spraw Wewnętrznych Rzeszy rozważył ryzyko całkowitej blokady, a następnie zainicjował skup – drobnych – rezerw zbożowych. Ogólnie rzecz biorąc, przygotowania przemysłu spożywczego Cesarstwa Niemieckiego do wojny latem 1914 r. trudno określić jako inne niż „pełne niefrasobliwości”. Wojskowe i cywilne władze nie były przygotowane ani na blokadę morską, ani na przedłużający się czas trwania wojny. Najpóźniej do zimy 1915/1916 nie można było już jednak ukrywać faktu, że istniały dramatyczne wąskie gardła w dostawach, zwłaszcza dla biednej i mniej zamożnej ludności miejskiej.

<sup>9</sup> E. Starling, *Analysis of the Energy Balance of the German People During the Blockade 1914–1919*, „The Royal Society Journal of the History of Science” 2003, vol. LVII, no. 2, s. 185–193.

W ten oto sposób wojna nabrała charakteru wojny totalnej, a jej rzeczywistą ofiarą, obok walczących na froncie żołnierzy, stało się także niezaangażowane bezpośrednio w walkę społeczeństwo.

## Polityka żywnościowa

Obie strony prowadziły wojnę ekonomiczną skierowaną przeciwko ludności cywilnej przeciwnika w celu osłabienia jej morale. Ogólnie rzecz biorąc, z biegiem czasu brytyjska blokada morska okazała się bardzo skuteczną i trwałą bronią przeciwko gospodarce niemieckiej i cierpiącej ludności, dla której stała się „blokadą głodową”.

W Rzeszy Niemieckiej produkcja zboża w latach 1914–1918 spadła z 27 do 17 mln ton. W przypadku zbiorów ziemniaków plony spadły z 45,6 do 29,5 mln ton. Zwłaszcza w miastach występował niedobór płodów rolnych, także dlatego, że możliwości transportu były ograniczone: konie były potrzebne na froncie, a kolej do przewozu żołnierzy i uzbrojenia<sup>10</sup>. Niedobór został spotęgowany niezdolnością władz do zapewnienia sprawiedliwej dystrybucji. Panika kupowania spowodowała wzrost cen już w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. Nawet ustalenie maksymalnych cen nie mogło powstrzymać inflacji. Ludność stawała się coraz bardziej niezadowolona z sytuacji żywnościowej, toteż w latach wojny starano się ograniczać wiece i demonstracje<sup>11</sup>. W anonimowej ulotce z czerwca 1916 r. napisano:

To, co musiało nadejść, stało się: głód! W Lipsku, Berlinie, Charlottenburgu, Brunzwicku, Magdeburgu, Koblencji i Osnabrücku, w wielu innych miejscach przed sklepami spożywczymi wybuchają zamieszki wygłodniałych tłumów. A rząd stanu oblężenia ma tylko jedną odpowiedź na okrzyki głodu mas: wzmożony stan oblężenia, policyjne szable i patrole wojskowe. Herr von Bethmann-Hollweg oskarża Anglię o winę za głód w Niemczech, a prześladowcy i rządowi alfonsi o tym plotkują. [...] Wojna, ludobójstwo to zbrodnia, plan głodu to tylko konsekwencja tej zbrodni. [...] Oprócz

<sup>10</sup> Vide: M. Boldorf, *Deutsche Wirtschaft im Ersten Weltkrieg*, Berlin 2020.

<sup>11</sup> Kiedy niedobór żywności stał się jeszcze bardziej dotkliwy podczas „szwedzkiej zimy” 1916/1917, doszło do wielkich demonstracji i strajków. Około 20 000 górników z Essen przerwało pracę w drugiej połowie lutego 1917 r., a 26 II 1917 r. do 10 000. W 1917 r. kobiety pracujące demonstrowały przeciwko głodowi w Prenzlau w Brandenburgii. Gdy władze ogłosiły w drugiej połowie marca 1917 r. zmniejszenie dziennych racji mąki z 200 do 170 gramów, ponownie wybuchły spontaniczne zamieszki. Rozprzestrzeniły się strajki masowe, zwłaszcza wśród robotników zbrojeniowych w Berlinie, ale także w Halle, Lipsku, Brunzwicku i innych miejscach. Powstania miały przybierać na sile aż do ostatniego roku wojny. Nierzadko wojsko strzelało do demonstrantów. W niemieckiej prasie nie zamieszczono na ten temat żadnych informacji.

zbrodni wywołania wojny światowej nałożono kolejną: rząd nie zrobił nic, aby przeciwdziałać temu głodowi. Dlaczego nic się nie stało? Ponieważ głód mas nie szkodzi klanom rządowym, kapitalistom, junkrom i lichwiarzom żywności, lecz służy im jako wzbogacenie<sup>12</sup>.

Ogólne zarządzenie przeciwko nadużyciom wydano w Rzeszy Niemieckiej dopiero na początku 1918 r., ale było ono w stanie zaradzić tylko najbardziej ekstremalnym ekscesom.

Wysokiej jakości produkty spożywcze, takie jak mięso, masło czy jajka, stały się dla wielu mieszkańców miast towarami luksusowymi, na które nie mogli sobie pozwolić<sup>13</sup>. W czasie gdy realne płace robotników wykwalifikowanych znacznie wzrosły, podwyżki płac innych pracowników pozostały poniżej poziomu wzrostu cen. Ale artykuły spożywcze nie tylko kosztowały więcej – trudno też było je kupić. Od marca 1915 r. po raz pierwszy zaczęto wydawać karty żywnościowe na chleb i mąkę. W trakcie trwania wojny piekarzom nie wolno było już wypiekać białego chleba, a ziarno musiało być zmielone do 97%. Nieco później przyszła kolej na inne produkty spożywcze. Jednak bony nie dawały żadnej gwarancji, że konsumenci rzeczywiście dostaną obiecane minimalne ilości pożywienia, ponieważ dostawy często nie były w stanie zaspokoić popytu. Alexander Watson w swojej książce *Ring of Steel* zauważył, że „Niemcy balansowały na krawędzi głodu w drugiej połowie wojny”<sup>14</sup>.

Ponadto pogorszyła się jakość jedzenia. Chleb rozsmarowywano mąką ziemniaczaną, mleko rozcieńczano wodą. Ludność coraz częściej musiała zadowolić się substytutami. Rynek został zalany oszukańczymi produktami. W prawie wszystkich większych miastach istniały teraz „kuchnie wojenne”, potocznie zwane „Gulasch Kanone”. Tutaj potrzebujący mogli dostać tani obiad, głównie gulasz. Jednak wielu mieszkańców miast i ośrodków przemysłowych początkowo odrzucało „żebraczeupy”, lecz w końcu nie mieli innego wyjścia, jak tylko zrezygnować z oporu.

Długie kolejki przed sklepami i straganami były częścią codziennego życia od jesieni 1915 r. W oczach władz te „polonezy żywnościowe” były sygnałem

<sup>12</sup> W.U. Eckart, *Ein deutscher Hunger: Ohne Nahrungsreserven in einen vermeintlich kurzen Krieg*, <https://www.uni-heidelberg.de/presse/ruca/2011-3/04ein.html> (dostęp: 17 XII 2021).

<sup>13</sup> Oprócz niewystarczających dostaw nawozów sztucznych dla rolnictwa, masowy pobór synów rolników i robotników rolnych miał skrajnie negatywny wpływ na produkcję żywności. Ponieważ na polach brakowało koni skonfiskowanych przez wojsko, plony, nawet przy dobrych warunkach pogodowych, były tak niskie, że nawet systematyczne racjonowanie żywności nie było w stanie zaspokoić zapotrzebowania ludności na podstawowe artykuły spożywcze.

<sup>14</sup> Vide: A. Watson, *Ring of Steel. Germany and Austria-Hungary in World War I*, London 2015.



ostrzegawczym. Stanowiły bowiem ogniska protestu, z których łatwo mogły się przeistoczyć w poważne zakłócenia porządku publicznego. Zdobycie dodatkowego pożywienia stało się kwestią przetrwania. Pomimo wszystkich zakazów i kontroli tłumy mieszkańców miast (tzw. „chomików”) przeczesywały w weekendy wiejskie regiony w poszukiwaniu czegoś do jedzenia<sup>15</sup>. Oczywiście, jeśli miało się wystarczająco dużo pieniędzy, można było kupić upragniony towar na czarnym rynku. To potęgowało gorycz i poczucie bezsilności.

Widoczna porażka władz w walce z nielegalnym handlem była postrzegana jako fundamentalne naruszenie zasady sprawiedliwości społecznej i podsycala nienawiść do bogatych. Zza zwodniczej fasady jedności narodowej wyraźnie wyłaniały się kontury wilhelmińskiego społeczeństwa klasowego. Zmniejszone poszanowanie prawa i porządku, jak również kradzieże lub fałszowanie kart spożywczych, były na porządku dziennym. Surowe kary nie były już środkiem odstrasającym. Głód stworzył własne prawa, wobec których wszelkie regulacje i sankcje pozostawały bezużyteczne.

Problematyczne okazało się to, że obok renomowanych firm pojawiła się duża liczba podejrzanych dostawców, którzy zalali rynek produktami czasem wątpliwymi i po zawyżonych cenach, dyskredytując w oczach ludności całą branżę substytucyjną. Kampanie uświadamiające nie odniosły sukcesu w starciu z nachalną i często kłamliwą reklamą producentów, którzy wbrew prawdzie niejednokrotnie zapewniali o poddawaniu swoich produktów chemicznym bądź medycznym testom. Istniejąca oficjalna kontrola żywności została przytłoczona masą różnych produktów zastępczych<sup>16</sup>.

## Żywność zastępcza

Wkrótce po wybuchu wojny zmuszono ludzi do kupowania żywności zastępczej. Koszty jej produkcji były utrzymywane na niskim poziomie dzięki stosowaniu gorszej jakości składników. Pozwalało to osiągać wysokie zyski. Produkty zastępujące mięso zawierały dużo kaszy kukurydzianej, mąki z fasoli i jęczmienia oraz soli.

<sup>15</sup> Brak żywności prowadził w każdy weekend do prawdziwych masowych migracji. Kobiety i dzieci przyjeżdżały na tereny wiejskie, aby kupić dodatkową żywność od rolników lub wymienić na nią kosztowności. Ani zakazy, ani kontrole, ani też surowe kary nie mogły zapobiec rozprzestrzenianiu się „chomików”. Kontrole na posterunkach przeprowadzane przez policjantów, którzy konfiskowali lub kradli mozolnie zdobywaną żywność, zwiększały niezadowolony wobec rządu, zwłaszcza że mało który funkcjonariusz został za to postawiony w stan oskarżenia.

<sup>16</sup> W. Gutsche, F. Klein, J. Petzold, *Sarajevo nach Versailles: Deutschland im ersten Weltkrieg*, Berlin 1974, s. 307.

W przypadku „wyrobów wędliniarskich” zawartość wody często wynosiła 80%, a tłuszczów zaledwie 5%. Jeśli używano mięsa, często było to mięso końskie, kozie lub królicze<sup>17</sup>.

Od 1916 r. produkcja konserw mięsnych i wędliniarskich została mocno ograniczona. Od tego momentu na rynku zastąpiły je niemal całkowicie ich substytuty. Władze początkowo nie podejmowały systematycznych działań przeciwko pożywieniu złej jakości (na przykład zawierającemu zbyt dużo wody). Wręcz przeciwnie, zła jakość produktów była tolerowana, ponieważ dawała ludności fałszywe poczucie istnienia dużej oferty żywnościowej<sup>18</sup>.

Żywność zastępcza (substytuty) odegrała ważną rolę w zaopatrzeniu ludności w Niemczech w czasie I wojny światowej<sup>19</sup>. Co prawda, wszelkiego rodzaju surogaty istniały w znacznej liczbie już przed wojną, lecz teraz nabrały one specjalnego znaczenia<sup>20</sup>. Można było sięgnąć po wiele znanych zastępczych produktów spożywczych, ponieważ część z nich – na przykład margaryna<sup>21</sup>, syntetyczne pasty do smarowania, sztuczny miód, substytuty kawy<sup>22</sup>, napoje bezalkoholowe i kostki rosółowe – była również wytwarzana w czasie pokoju, kiedy służyły głównie za substytut droższej żywności<sup>23</sup>. Znany był również słodzik sacharyna i sztuczne przyprawy<sup>24</sup>. Zaczęto produkować także tabletki z kawą, tabletki herbaciane i kostki ponczu. W związku z rosnącym niedoborem zbóż coraz częściej wypiekano chleb

<sup>17</sup> J. Kocka, *Klassengesellschaft im Krieg. Deutsche Sozialgeschichte 1914–1918*, Frankfurt am Main 1978, s. 44.

<sup>18</sup> W. Gutsche, F. Klein, J. Petzold, *op. cit.*, s. 111.

<sup>19</sup> J. Kuczynski, *Geschichte des Alltags des deutschen Volkes*, Köln 1957, s. 449.

<sup>20</sup> Niemiecka chemia spożywcza, rozwijająca się intensywnie przed 1914 r., w czasie wojny dostarczała na rynek bogaty zestaw produktów zastępczych o smaku „zbliżonym do oryginału”.

<sup>21</sup> Produkcja margaryny, jako dobrze znanego substytutu masła, spadła z powodu braku niezbędnych surowców.

<sup>22</sup> W następnym okresie substytuty kawy mielono z wysłodków buraczanych, pestek owoców pestkowych, żołądzi, orzechów włoskich, kukurydzy i łusek owsa. Herbata, której również brakowało, została zastąpiona ziołami i liśćmi występującymi w naturze.

<sup>23</sup> Ponieważ użycie buraków jako podstawy dżemu lub substytutu kawy spotkało się z powszechnym odrzuceniem nawet podczas „rzepowej zimy”, można było je potajemnie stosować dopiero w ostatnich miesiącach wojny. Masło i dżem zostały zastąpione twarogiem z kwaśnego mleka, który mieszano z cukrem i barwnikiem. Inny substytut masła, zwany „węgierskim masłem roślinnym”, składał się z buraków, marchwi, brukwi i przypraw.

<sup>24</sup> Paul Immerwahr wraz z Hermannem Staudingerem próbował znaleźć substytut piperyny (piperyna jest substancją skumulowaną głównie w wierzchniej okrywie ziaren czarnego pieprzu). Alkaloid ten wzmacnia system odpornościowy organizmu oraz poprawia koncentrację. Jednak kluczowe działanie piperyny dotyczy układu pokarmowego. Piperyna na bazie węgla pojawiła się na rynku w 1916 r., ale pojawiło się również wiele innych nowości o wątpliwej jakości.

z ziemniaków i brukwi (*K-Brot, Kriegsbrot*). Próbowano też używać do wypieku chleba kasztanów, żołądzi lub orzechów. Produkcja tej żywności gwałtownie wzrosła w czasie wojny. Jednak w przypadku żywności zastępczej, często pojawiał się problem jej szkodliwości dla zdrowia<sup>25</sup>. Te substytuty żywności niejednokrotnie budziły wstręt i niesmak wśród konsumentów. Odpowiednie rozporządzenia z początku wojny wyraźnie sankcjonowały używanie ziemniaków lub buraków do produkcji najtańszych dżemów zastępczych<sup>26</sup>. To, jak i luki w przepisach opracowanych przez powołany do życia Wojenny Urząd Żywności (*Kriegsnährungsamt*) podlegający bezpośrednio Ministerstwu Wojny umożliwiły nie tylko zwiększenie podaży i częściowe zaspokojenie popytu, ale również, co oczywiste, spowodowały wytwarzanie produktów wyjątkowo ubogich pod względem odżywczym, o zawartości wody dochodzącej aż do 95%<sup>27</sup>.

W kwietniu 1917 r. Wojenny Urząd Żywności<sup>28</sup> opublikował listę 1400 substytutów, których liczba do października tego roku wzrosła do 10 200. W ostatnich miesiącach wojny było 837 produktów zastępczych dla samych wyrobów wędliniarskich, czy też ponad tysiąc różnych kostek zup lub 511 substytutów kawy. Do tego należy dodać około 6000 autoryzowanych produktów w postaci sztucznych lemoniad, soków, ponczu, imitacji piwa i wina<sup>29</sup>.

Im dłużej trwała wojna, tym bardziej rygorystyczne i kuriozalne były zasady i wytyczne dotyczące zaopatrzenia ludności w żywność. Oto kilka przykładów: 1) w oświadczeniu z sierpnia 1916 r. ujawniono, że mięso wiewiórki jest jadalne i bardzo smaczne; 2) w marcu 1917 r. Królewski Urząd Okręgowy w Schwabach

<sup>25</sup> W roku 1917, w okresie narastającego problemu deficytu żywności w Berlinie, rynek zdominowała nowa generacja ersatzów – produkowanych nielegalnie, poza kontrolą państwa i stanowiących realne zagrożenie dla zdrowia konsumentów.

<sup>26</sup> Dotyczy to między innymi tzw. „dżemu wojennego” produkowanego od wiosny 1917 r. na zlecenie rządu niemieckiego jako substytutu dżemu dla owoców i warzyw. Produkt składał się głównie z buraków. Został on opisany w raporcie z badań Urzędu Miejskiego w Bielefeld: „Właściwości zewnętrzne: dość rzadkie, mocno czerwone purée o zapachu buraków; Woda: 61,8%, cukier: 32,8%. Znaleździło mikroskopowe: buraki z małą ilością owoców”. W jednym procesie sądowym producent musiał przyznać, że generalnie używano już zgniłych jabłek i innych zepsutych składników. Wiele gmin odmówiło zakupu takich produktów. Nie zostały jednak zniszczone, lecz ponownie ugotowane i znów wprowadzone do obiegu.

<sup>27</sup> Jednym z pracowników Urzędu był fizjolog Max Rubner, propagujący od lat dziewięćdziesiątych XIX w. ideę racjonalnego żywienia robotników. Jej założenia zawarł w wydany w 1907 r. dziele *Volksernährungsfragen* (Zagadnienia żywienia ludu).

<sup>28</sup> W dniu 22 V 1916 r. utworzono Wojenne Biuro Żywności – jego pierwszym dyrektorem został Adolf Tortilowicz von Batocki-Friebe. Jednak instytucja ta zawiodła już wówczas, gdy stanęła w obliczu pierwszych poważnych wyzwań żywieniowych – „zabójstwa świń” w 1915 r. i „zimowej rzepy” 1916/1917.

<sup>29</sup> W. Michalka, *op. cit.*, s. 607.

poinformował ludność, że mrożone ziemniaki, o ile już nie zgniły, mogą być nadal używane do spożycia przez ludzi (zamrożone ziemniaki należy umieścić w zimnej wodzie na 12 do 20 godzin, a następnie gotować bez obierania – tak przygotowane można przyrównać do ziemniaków niemrożonych po utracie słodkiego smaku); 3) zgodnie z wytycznymi z 5 lipca 1916 r. łodygi suszonej pokrzywy mogły służyć za substytut lnu i bawełny; 4) w dniu 4 lipca 1916 r. wydano oświadczenie, że trzcina występująca na terenach wilgotnych może być używana w stanie zielonym jako pasza dla bydła, zwłaszcza dla trzody chlewnej; 5) w opinii Wojennego Komitetu ds. Olejów i Tłuszczów należy zbierać i przerabiać pestki owoców, zwłaszcza wiśni i śliwek, ponieważ z 1000 g ziaren można uzyskać maksymalnie 50 kg tłuszczu; 6) ten sam organ 29 kwietnia 1916 r. zalecał, aby właściciele lasów prywatnych pozyskiwali żywicę; 7) zwyczajowe do tamtej pory mielenie zboża było zbyt rozrzucone i przyczyniało się do marnotrawstwa, toteż 12 lipca 1915 r. po raz pierwszy wydano instrukcję dla właścicieli młynów dotyczącą mielenia ziaren – od tej pory żyto musiało być zmielone do 82%, a jęczmień do 80% (później, 21 lutego 1917 r., przepis ten, przy protestach właścicieli młynów, został zastrzygnięty: 94% mąki musiało być wyprodukowane ze 100% ziarna na żyto<sup>30</sup>); 8) 11 maja 1916 r. zalecono stosowanie licznych herbat krajowych sporządzonych z młodych, suszonych, a następnie posiekanych liści jeżyny, maliny, borówki, ostrokrzewu, tarniny itp.<sup>31</sup> Ponadto, po kraju krążyły liczne wojenne książki kucharskie, z których część została wydana z inicjatywy zdesperowanych matek. Wiele zawartych w nich porad wydawało się kpina, np. że należy żuć każdy kęs kilkadziesiąt razy, aby lepiej wykorzystać jedzenie, czy też wojenne zalecenia kucharskie odnoszące się do gotowania z użyciem masła lub cieleciny, które to produkty w rzeczywistości były praktycznie niemożliwe do zdobycia.

Oprócz ciągłych poszukiwań substytutów, w celu zapewnienia ludności większej ilości dostępnej żywności, wiele produktów spożywczych zaczęto wytwarzać według „wojennej receptury”. Na przykład kiełbasa była mieszana z wodą, surowcami

<sup>30</sup> Już 16 VII 1915 r. ministerstwo wydało odpowiednie przepisy dotyczące przyrządzania ciast. Przede wszystkim w wielu piekarniach trzeba było ściśle przestrzegać przepisanej maksymalnej ilości składników. Białko do ubijania w połączeniu z cukrem pudrem lub kakao było jednym z zakazanych rodzajów śmietanki. Nie wolno było również dodawać zbyt dużo cukru do pasty serowej podczas robienia serników. W wypieku chleba obowiązywały także oficjalne przepisy (np. do wypieku 50 kg domowego chleba użyć miano 34 kg mąki i 9 kg tłuczonych ziemniaków).

<sup>31</sup> Obwieszczenie z 17 I 1917 r. dotyczyło utylizacji fusów kawowych. Napisano tam: „Próby suszenia i podawania zebranych resztek kawy (fusów kawy) dały korzystny wynik. Zwłaszcza teraz, gdy produkty z ziaren zbóż są często używane zamiast kawy, wartość paszowa fusów jest szczególnie wysoka”.

roślinnymi i niestrawnymi odpadami pochodzenia zwierzęcego. Kostki rosółowe powstały z pikantnej osolonej wody oraz zamienników jajek z kolorowej kukurydzy i mąki ziemniaczanej, a proszek czekoladowy ze zmielonych ziaren kakaowych. Współczesny konsument następująco opisał wyniki tych kulinarnych eksperymentów: „śmierdząca zupa z jęczmienia, nieprzyprawiona słonowodna zupa ryżowa, kwaśne śliwki z makaronem wodnym bez cukru”<sup>32</sup>.

Wiele sklepów wykorzystywało trudną sytuację ludzi i sprzedawało żywność zastępczą po wygórowanych cenach<sup>33</sup>. Także najlepsze produkty rolne były sprzedawane z zyskiem na czarnym rynku, gdzie ludność zaopatrywała się w dodatkową żywność, aby uniknąć głodu. Bez tajnego handlu miliony ludzi umarłyby z głodu. Przy wystarczających środkach finansowych wszystko można było kupić w dowolnej ilości. Taki stan rzeczy prowadził do rozgoryczenia wśród biedniejszych warstw społeczeństwa. Średnie spożycie osoby dorosłej w 1913 r. wynosiło około 3000 kalorii dziennie, a w styczniu 1917 r. racje żywnościowe, które powinny wystarczyć ludziom na przeżycie, spadły poniżej absurdu 1000 kalorii<sup>34</sup>.

Jednak do problemów przyczyniły się również same władze. Najczęściej stosowaną i najbardziej uniwersalną metodą regulacji popytu stała się w czasie wojny reglamentacja artykułów żywnościowych. Sięgnięto po nią już na początku 1915 r. – pierwszym artykułem reglamentowanym był chleb (wprowadzono tzw. „karty chlebowe”), a wkrótce potem: tłuszcz, mleko i mięso. Od 1916 r. reglamentacja objęła większość artykułów codziennego użytku. Ubocznym skutkiem reglamentacji żywności stało się systematyczne obniżanie jakości produktów żywnościowych i zastępowanie ich namiastkami<sup>35</sup>, tak aby w pełni zrealizować zapotrzebowanie kartkowe<sup>36</sup>. Wiosną 1915 r. formalnie zakazano wypieków ciast oraz oficjalnie wprowadzono po dwa dni beźmięsne i dwa dni beztłuszczowe w tygodniu<sup>37</sup>.

<sup>32</sup> Der „Kohlrübenwinter” 1916/17, <https://www.dhm.de/lemo/kapitel/erster-weltkrieg/alltagsleben/kohlruedenwinter-191617.html> (dostęp: 12 XII 2021).

<sup>33</sup> Kontrola obrotu żywnością stanowiła duże wyzwanie dla administracji niemieckiej. Tylko w 1916 r. władze Berlina wydały 180 aktów prawnych regulujących to zagadnienie.

<sup>34</sup> Der „Kohlrübenwinter” 1916/17...

<sup>35</sup> Wśród popularnych namiastek trafiających na niemieckie stoły znalazł się chleb wojenny (*Kriegsbrot*) wypiekany z mąki ziemniaczanej, substytut jajek wytwarzany z mielonej kukurydzy, a także bulion w kostkach przygotowywany z doprawianej zalewy solnej.

<sup>36</sup> *Vide*: T. Czekalski, *Apropozycja ludności cywilnej w czasie I wojny światowej. Wojna jako katalizator zmian kultury kulinarnej w Europie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2016, t. CXLIII, z. 3, s. 449–462.

<sup>37</sup> F. Stark, *Wie der „Steckrübenwinter” zum Trauma wurde*, <https://www.welt.de/geschichte/article124743724/Wie-der-Steckruedenwinter-zum-Trauma-wurde.html> (dostęp: 23 VIII 2021).

## Rzeź trzody chlewnej

Lichwa ziemniaczana i nieudane działania podjęte przez Wojenny Urząd Żywnościowy w celu uregulowania cen spowodowały, że rolnicy już w 1914 r. zaczęli ukrywać swoje plony, gdyż woleli schować ziemniaki i karmić nimi bydło, niż sprzedawać je ludności po oficjalnych, zaniżonych cenach. Skutkowało to fatalnym błędem dotyczącym oceny sytuacji, jaki popełnili imperialni statystycy i dietetycy, dochodząc do wniosku, że brakuje ziemniaków paszowych dla trzody chlewnej. Niemieccy profesorowie uznali, że paszy nie wystarczy dla 25 mln świń i zalecili nieplanowany ubój. *Schweinenmord* miał być sposobem na zrekompensowanie rzekomego niedoboru ziemniaków i tłuszczów zwierzęcych oraz poprawę sytuacji żywieniowej ludności. I tak rzeźnicy zabrali się do pracy: ponad pięć (w niektórych źródłach jest mowa nawet o dziewięciu) milionów świń padło ich ofiarą w pierwszym kwartale 1915 r. W ten sposób na rynku pojawiły się ogromne ilości mięsa, a jego ceny gwałtownie spadły. Nie poprawiło to jednak sytuacji zaopatrzeniowej w zboże i ziemniaki, wręcz przeciwnie, wygenerowało nowy problem. Tak olbrzymiej ilości mięsa nie sposób zjeść nim ulegnie ono zepsuciu, dlatego też zaczęto je konserwować. Ponieważ jednak metal był potrzebny głównie do produkcji uzbrojenia, to do produkcji puszek na konserwy używano gorszej jakości blachy. Jesienią 1915 r. mięso z wiosny było już zepsute. W następnym roku już nie było nadmiaru świń, a ceny mięsa „ekspłodowały”. Ponadto deszczowa jesień 1916 r. spowodowała złe zbiory ziemniaków z powodu ich gnicia.

Na tym jednak negatywne konsekwencje masowego uboju świń z 1915 r. się nie kończyły. W jego efekcie bowiem nastąpił dalszy spadek dostępności nawozów rolniczych w postaci obornika. Brak odchodów zwierzęcych był prawdopodobnie najbardziej zgubnym skutkiem rzezi trzody chlewnej. Nieuchronnie plony na polach spadły o ponad połowę w porównaniu z poziomem przedwojennym. W tej sytuacji odbudowanie pogłowia świń w następnych latach w warunkach wojennych okazało się być praktycznie niewykonalne. Długofalowe skutki tego działania pogorszyły sytuację zaopatrzeniową niemieckiej ludności cywilnej podczas zimy 1915/1916. Miało to fatalne konsekwencje. Ludzie jedli mleczkę i inną zieleninę, zimą była tylko rzepa.

## Rzepowa zima

Kryzys żywnościowy osiągnął nowy szczyt zimą 1916/1917, bowiem zbiory ziemniaków w 1916 r. (z powodu złej pogody i gnicia kartofli) wyniosły tylko około 50% plonów pokojowych. Dobrej jakości żywność dostarczano na front albo pozostawała na wsi, ludności cywilnej zaś rozdawano rzepę i brukiew. „Głodowa

zima” 1916/1917 nadeszła niespodziewanie dla ludności i osłabiła jej odporność fizyczną. Ponieważ z powodu wojny brakowało ludzi i zwierząt do prac polowych, zbiory zbóż w 1917 r. również były wyjątkowo słabe. Tak więc po „głodowej zimie” nastąpiło „głodowe lato”. Ze względu na panujący niedobór pasz rolnicy znacznie ograniczyli hodowlę. Mięso stało się „wyrobem luksusowym” i na czarnym rynku osiągało ceny znacznie powyżej maksymalnych cen regulowanych. Władze były bezradne wobec całkowitego załamania zaopatrzenia w żywność podczas „rzepowej zimy – *Steckrübenwinter*” 1916/1917. W wyniku kryzysu żywnościowego, choroby i słaba wydajność pracy wywarły niezwykle negatywny wpływ na niemiecką gospodarkę. Wspomniana zima była katastrofą, zwłaszcza dla biedniejszej ludności miejskiej, i stała się symbolem głodu szalejącego w Niemczech podczas wojny. Przyczyną były małe plony i chaos administracyjny. Racionowana brukiew i rzepa były rozdawane jako substytut podstawowego pożywienia. Jednak pomimo ich masowego stosowania nie były w stanie pokryć w wystarczającym stopniu zapotrzebowania kalorycznego osób dorosłych.

Od 1915 r. skoncentrowano się na dokładnym ewidencjonowaniu żywności dostępnej u producentów, a od następnego roku przedstawiciele organów samorządu terytorialnego (burmistrz/wójt) brali udział w „ewidencji” zapasów siana, buraków, ziemniaków, bydła i mięsa – początkowo w odstępach rocznych, później w coraz krótszych terminach. Zapasy mąki i zbóż również musiały być dokładnie rejestrowane. Starannie ewidencjonowano nawet dostępne powierzchnie upraw. Władze powoływały specjalne agendy koordynujące aprowizację wojska i ludności, politykę zatrudnienia, życie gospodarcze. Pomimo wysiłków nie zawsze udawało się rozwiązać problemy obywateli, którzy boleśnie odczuwali skutki wojny. Nowa sytuacja zmusiła niemiecki rząd do poddania społeczeństwa uciążliwym rygorom i ograniczeniom. Wprowadzano reglamentację żywności, obowiązkowe dostawy produktów spożywczych, konfiskatę przedmiotów z deficytowych surowców wykorzystywanych do produkcji amunicji. Nic więc dziwnego, że wieśniacy zaczęli ukrywać część zapasów dla siebie i na potrzeby hodowli. Wykopane w ogrodach skrytki w ziemi, wykazywanie mniejszego zbioru zbóż i mleka stały się powszechnym zjawiskiem. Przez to „hamstrowanie” (czyli chomikowanie) wiele zapasów niszczało: zjadały je myszy i szczury, psuła pleśń i zgnilizna.

## Skutki głodu

Głód i niedobory żywności ukształtowały życie na froncie domowym. Jak oceniają różne źródła, przeciętna dzienna dieta żywnościowa dostarczała w Niemczech w czasie wojny około 1500 kalorii, z kolei inne źródła podają, że mogło to być zaledwie 1000 kalorii dziennie. Przykładowa dzienna racja wynosiła: 5 kromek

chleba, 5 g masła, 20 g cukru i kęs mięsa. Racje żywnościowe ciągle się zmieniały, ale nigdy nie wystarczały. Dnia 20 lutego 1917 r. lekarz Alfred Grotejahn zanotował w swoim dzienniku konsekwencje niedożywienia:

Z każdym tygodniem ludność Berlina przybiera coraz bardziej mongolski wygląd. Kości policzkowe wystają, a odtłuszczona skóra jest pomarszczona. [...] Śmiertelność ogólna gwałtownie rośnie. [...] Powoli, ale pewnie wpadamy w głód, który w tej chwili jest jeszcze dobrze zorganizowany<sup>38</sup>.

Zmniejszona podaż żywności miała znaczący wpływ na zdrowie ludności, bowiem wielu pracowników musiało pracować w trudnych warunkach nawet 10–12 godzin dziennie, także nocami i w niedziele (zazwyczaj także nadgodziny nie były opłacane). Wysokie wymagania fizyczne w połączeniu z katastrofalną sytuacją żywieniową powodowały, że liczba zachorowań szybko rosła<sup>39</sup>. Po czterech latach wojny niemal każdy robotnik zachorował w 1918 r. już przynajmniej raz, co było wielkością znacznie wyższą niż przed 1914 r. Opieka medyczna również stała się coraz bardziej niewystarczająca, gdyż wiele szpitali przekształcono w szpitale wojskowe, co przy zaniedbaniu higieny sprzyjało chorobom epidemicznym. Pobyt w szpitalu podczas I wojny światowej łatwo mógł się stać wyrokiem śmierci. Głód szczególnie dotknął osoby w zamkniętych instytucjach, np. zimą 1916/1917 śmiertelność wśród pacjentów szpitali psychiatrycznych wzrosła o 20% w stosunku do okresu poprzedzającego wybuch wojny. Można się spierać, czy dochodziło tutaj do cichej eutanazji<sup>40</sup>.

Inne choroby, takie jak cholera i tyfus, również osiągały nieznane od dziesięcioleci wskaźniki. Wiosną 1917 r. pojawiły się schorzenia, które można przypisać nieodpowiedniemu odżywianiu, jak np. „obrzęk głodowy”, od którego puchły nogi i ręce. Wzrosła także dramatycznie liczba zachorowań na dur brzuszny, bowiem w 1917 r. z powodu dyzenterii zmarło 17 500 osób. W tym samym roku śmiertelność z powodu gruźlicy wzrosła o 27%<sup>41</sup>. Wyraźnie zwiększyła się również śmiertelność dzieci (wśród niemowląt była o 10% wyższa niż w 1913 r.) i osób starszych, a z powodu niedożywienia kobiet nastąpił także gwałtowny wzrost liczby martwych urodzeń. Tylko w 1918 r., który charakteryzował się ostrą epidemią grypy „hiszpanki”, w Niemczech zmarło o 220 tys. więcej cywilów niż w 1913 r.

<sup>38</sup> B. Harms, *Grotjahn A.*, [w:] *Neue Deutsche Biographie*, Bd. VII, Berlin 1966, s. 169.

<sup>39</sup> Liczba zachorowań w fabryce materiałów wybuchowych w Düsseldorfie wzrosła o prawie 80% wśród robotników płci męskiej w 1918 r. w porównaniu z 1913 r. i o ponad 55% wśród robotnic.

<sup>40</sup> W. Gutsche, F. Klein, J. Petzold, *op. cit.*, s. 307.

<sup>41</sup> F. Stark, *op. cit.*



Do końca wojny z powodu niedoborów umarło co najmniej 700 tys. ludzi<sup>42</sup>. Dla porównania: w bombardowaniach niemieckich miast w latach 1940–1945 zginęło około 500–600 tys. osób.

Dziś trudno jednoznacznie wskazać podstawowe źródło, które wywołało w Niemczech zjawisko głodu. Z całą pewnością nie wynikało ono tylko z wystąpienia jednego czynnika, który można by uznać za decydujący. Niemcy przystąpiły do wojny na dwa fronty z mocarstwami ówczesnego świata, licząc na szybkie zwycięstwo. Niemieccy stratedzy, w swych szczegółowych analizach i kalkulacjach, skupili uwagę głównie na aspektach dotyczących przebiegu działań wojennych. Nie dopuszczali możliwości prowadzenia długotrwałej wojny na wyczerpanie. Problemy dotyczące zaplecza były przez nich postrzegane jako nieistotne lub marginalne. Kiedy jednak opracowane plany okazały się niewykonalne, zaczęto improwizować poprzez podejmowanie działań, które były nieprzemysłane, spóźnione i chaotyczne, przez co nie mogły być skutecznym panaceum na braki żywnościowe. Brak systemowego podejścia do tak poważnego zagadnienia poskutkował dramatycznym pogorszeniem się sytuacji na rynku zaopatrzenia w żywność. Doraźne rozwiązania i prowadzenie represyjnej polityki nie zdołały w żaden sposób zmienić rzeczywistości. Brak możliwości importu, spowodowany aliancką blokadą morską, tylko pogłębił skalę zjawiska, prowadząc w konsekwencji do klęski militarnej. Wojna, która zamiast kilku tygodni trwała ponad cztery lata, stanowiła jednak niezwykle trudny egzamin logistyczny dla państw ukształtowanych w realiach XIX w., podkreślając kluczowe znaczenie zaplecza we współczesnych wojnach i jego rolę jako jednego z podstawowych narzędzi polityczno-militarnych.

## Bibliografia (Bibliography)

### Opracowania

Boldorf M., *Deutsche Wirtschaft im Ersten Weltkrieg*, Berlin 2020. <https://doi.org/10.1515/9783110556148>

Czekalski T., *Apropozycja ludności cywilnej w czasie I wojny światowej. Wojna jako katalizator zmian kultury kulinarnej w Europie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Historyczne” 2016, t. CXLIII, z. 3, s. 449–462.

Gutsche W., Klein F., Petzold J., *Sarajevo nach Versailles: Deutschland im ersten Weltkrieg*, Berlin 1974.

Harms B., *Grotjahn A.*, [w:] *Neue Deutsche Biographie*, Bd. VII, Berlin 1966, s. 169.

<sup>42</sup> M. Boldorf, *op. cit.*

- Kocka J., *Klassengesellschaft im Krieg. Deutsche Sozialgeschichte 1914–1918*, Frankfurt am Main 1978. <https://doi.org/10.13109/9783666359842>
- Kuczynski J., *Geschichte des Alltags des deutschen Volkes*, Köln 1957.
- Michalka W., *Der Erste Weltkrieg: Wirkung, Wahrnehmung, Analyse Originalausgabe*, München 1994.
- Schaeffer W., *Krieg gegen Frauen und Kinder: Englands Hungerblockade gegen Deutschland 1914–1920*, Stuttgart 1940.
- Starling E., *Analysis of the Energy Balance of the German People During the Blockade 1914–1919*, „The Royal Society Journal of the History of Science” 2003, vol. LVII, no. 2, s. 185–193.
- Teuteberg H.J., *Wie ernährten sich Arbeiter im Kaiserreich*, [w:] *Arbeiterexistenz im 19. Jahrhundert. Lebensstandard und Lebensgestaltung deutscher Arbeiter und Handwerker*, Hrsg. W. Conze, U. Engelhardt, Stuttgart 1981, s. 61.
- Watson A., *Ring of Steel. Germany and Austria-Hungary in World War I*, London 2015.

## Netografia

- Der „Kohlrübenwinter” 1916/17, <https://www.dhm.de/lemo/kapitel/erster-weltkrieg/alltagsleben/kohlruebenwinter-191617.html> (dostęp: 15 XII 2021).
- Eckart W.U., *Ein deutscher Hunger: Ohne Nahrungsreserven in einen vermeintlich kurzen Krieg*, <https://www.uni-heidelberg.de/presse/ruca/2011-3/04ein.html> (dostęp: 17 XII 2021).
- Stark F., *Wie der „Steckrübenwinter“ zum Trauma wurde*, <https://www.welt.de/geschichte/article124743724/Wie-der-Steckruebenwinter-zum-Trauma-wurde.html> (dostęp: 23 VIII 2021).
- 

## Notka o autorze

**Dr Andrzej Wojcieszak** – adiunkt w Katedrze Historii Polski i Świata po 1945 r. na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Łódzkiego.

**Zainteresowania naukowe:** okres „zimnej wojny” oraz problematyka ekonomiczno-logistyczna konfliktów zbrojnych.



[andrzej.wojcieszak@uni.lodz.pl](mailto:andrzej.wojcieszak@uni.lodz.pl)

**Weronika Girys-Czagowiec**

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie /  
Academy of Fine Arts in Warsaw

 <https://orcid.org/0000-0001-7990-1124>

## Obraz wojny w twórczości Stanisława Rembeka

### Summary

#### Images of War in the Works of Stanisław Rembek

Stanisław Rembek was both a historian who dealt with the past in a scientific context and a writer who created literary works based on historical events – those from the distant past and those of which the author was an eyewitness and participant. This article aims to present how in his works the writer portrayed war, showing the horror of soldiers' experiences. In his novels he created images of everyday life in the trenches, struggles with hunger, oppressive cold, fear, and fighting to endurance limit. He noticed how the soldiers' enthusiasm and willingness to fight under the influence of the protracted war gradually turned into fatigue, indifference and bitterness. Death was an inseparable element of the brutal descriptions of war reality present in Rembek's works. However, it was not lofty or pathetic – the writer showed it in a naturalistic way, not avoiding drastic descriptions of the landscape after the battle. His characters felt a disharmony between the images of their heroic death and the images they witnessed every day. In his pictures of war, which were a testimony to his own experiences during the Polish-Bolshevik war (recorded in his war diary), Rembek referred to Stefan Żeromski's naturalistic technique of depiction, Sienkiewicz's tradition, expressionism, and Ernst Jünger's concepts. He was accused of showing the "dirty realism of war", which for some critics was a flaw in his work, while for others, it had a great value. However, he said: "My war is the one that it is in reality".

**Keywords:** Stanisław Rembek, war, artistic traditions, naturalism, expressionism



## Streszczenie

Stanisław Rembek był zarówno historykiem, zajmującym się materią przeszłości w kontekście naukowym, jak i pisarzem, tworzącym utwory literackie, których tworzywo stanowiły wydarzenia historyczne – te z odległej nieraz przeszłości i te, których autor był naocznym świadkiem i uczestnikiem. Celem niniejszego tekstu jest przedstawienie sposobu, w jaki w swojej twórczości pisarz ukazywał wojnę, pokazując grozę żołnierskich doświadczeń. W swoich utworach kreślił on obrazy okopowej codzienności, zmagań z głodem, uciążliwym zimmem, strachem, walki do kresu wytrzymałości. Zauważał, jak zapał żołnierzy i chęć do walki pod wpływem przedłużającej się wojny stopniowo przeradzały się w zmęczenie, zubożenie i gorz. Nieodłączny element brutalnych opisów wojennej rzeczywistości, obecnych w utworach Rembeka, stanowiła śmierć. Nie była ona jednak wzniosła i patetyczna – pisarz ukazywał ją w sposób naturalistyczny, nie unikając drastycznych opisów krajobrazu po bitwie. Jego bohaterowie odczuwali dysonans pomiędzy własnymi wyobrażeniami o swojej bohaterskiej śmierci a obrazami, których na co dzień byli świadkami. W obrazach wojny, będących świadectwem własnych doświadczeń z okresu wojny polsko-bolszewickiej (utrwalonych w dzienniku wojennym), Rembek nawiązywał do naturalistycznej techniki obrazowania Stefana Żeromskiego, a także do tradycji Sienkiewiczowskiej, ekspresjonizmu oraz koncepcji Ernsta Jünger. Spotykał się z zarzutem, iż pokazuje „brudny realizm wojny”, co dla niektórych krytyków stanowiło wadę jego twórczości, dla innych zaś wielką jej wartość. Sam natomiast mówił: „Moja wojna jest taka, jaka jest rzeczywiście”.

**Słowa kluczowe:** Stanisław Rembek, wojna, tradycje artystyczne, naturalizm, ekspresjonizm

**C**elem artykułu jest przedstawienie obrazu wojny w twórczości Stanisława Rembeka<sup>1</sup>, poświęconej tematyce wojny polsko-bolszewickiej oraz drugiej wojny światowej. Jako historyk Rembek zajmował się materią przeszłości

<sup>1</sup> Stanisław Rembek (1901–1985) – urodził się w Łodzi, dzieciństwo spędził w Łasku, następnie rodzina przeprowadziła się do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie kontynuował naukę. Należał do harcerstwa i współredagował szkolne pismo „Razem”. W 1918 r. zgłosił się do Polskiej Organizacji Wojskowej, a w 1919 r. jako ochotnik wstąpił do wojska i walczył na froncie polsko-bolszewickim w 1. baterii 10. Kaniowskiego Pułku Artylerii Polowej. W 1921 r. pisarz podjął studia historyczne na Uniwersytecie Warszawskim, był również słuchaczem Wydziału Publicystyczno-Dziennikarskiego. Pracował m.in. jako nauczyciel, był także opiekunem drużyny harcerskiej. W 1935 r. Rembek ożenił się z Marią Dalewską *primo voto* Dehnelową. Podczas II wojny światowej uczestniczył w działalności konspiracyjnej oraz w tajnym nauczaniu, pisał artykuły do pism podziemnych. Sytuacja rodziny po wojnie była bardzo trudna, Rembek stał się bowiem praktycznie nieobecny w życiu literackim, mimo iż przed wojną był doceniany. Przez lata nie miał możliwości publikowania

w kontekście naukowym, jako pisarz – nawiązywał do wydarzeń historycznych, które stawały się tworzywem jego utworów literackich. Inspiracją dla przywołanych tu tekstów były zdarzenia, których autor był uczestnikiem i naocznym świadkiem. Jako pisarz i żołnierz Rembek ukazuje wojnę w sposób realistyczny, pozbawiony patosu, oddając warunki życia w nieustannym poczuciu zagrożenia śmiercią.

Rembek mówił, że ukazuje wojnę taką, jaką ją widział. Podobnie jak w dzienniku frontowym, będącym częścią tomu *Dzienniki. Rok 1920 i okolice*, czy w powieściach *Nagan* oraz *W polu*, pokazuje okopową codzienność, zmagania z głodem, uciążliwym zimnem, strachem, który żołnierze próbują nieraz pokryć drwiną, ze zmęczeniem, zniechęceniem i nudą. Pokazuje ludzi innych niż ci, których wcześniej dziewczęta spotykały w Alejach Ujazdowskich w Warszawie: brudnych, wечно wygłodzonych, mniejszych, marniejszych, szerniałych, ze słabszym temperamentem, bardziej złych, zgorzkniałych<sup>2</sup>, walczących do kresu wytrzymałości, fioletowych ze zmęczenia, o oczach trawionych gorączką i „czarnych, szorstkich jak żużle wargach”<sup>3</sup>. Jak zauważa Hanna Gosk:

[...] pisarz ukazuje codzienność wojny (a więc czegoś niezwykłego, jeśli zestawiać je z pokojową powszednością). Mówi o fasowaniu jedzenia, o perypetiach polowych kuchni z dotarciem do oddalonych jednostek, o spoconych, brudnych ciałach walczących mężczyzn, odparzonych stopach i poślądkach, załamaniach nerwowych młodych dowódców drużyn, animozjach i przyjaźniach wśród żołnierzy oraz oficerów, a więc o wszystkim, co przez kilka lat niekończącej się wojny zdążyło uformować się na kształt codzienności. Tyle, że to ekstraordinaryjna codzienność, której elementem składowym jest bezustanne zagrożenie własną śmiercią, oglądanie śmierci innych i jej zadawanie, a więc powszedniość widoku ludzi zamienianych w często trudne do zidentyfikowania ochłapy mięsa oraz powszedniość zachowań ludzkich niemieszczących się w ramach tego, co przed wojną uznawano za normalne<sup>4</sup>.

---

swoich utworów. Jego powieści o wojnie polsko-bolszewickiej zostały wycofane z bibliotek jako „antyradzieckie”, a Rembek nie miał szans na ich wznowienie. Pisarz zmarł w Warszawie, pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Jest autorem książek: *Nagan*, *W polu*, *Wyrok na Franciszka Kłosa*, *Ballada o wzgardliwym wisielcu* oraz *dwie gawędy styczniowe*, *Przemoc i szabla*, *Cygaro Churchilla*, *Dzienniki. Rok 1920 i okolice*, *Dziennik okupacyjny*. Wiele utworów Rembeka pozostało w rękopisach i maszynopisach. Obecnie Państwowy Instytut Wydawniczy publikuje dziewięciotomową edycję *Dzieł zebranych* pisarza pod redakcją prof. Macieja Urbanowskiego.

<sup>2</sup> S. Rembek, *Nagan*, Warszawa 2007, s. 56.

<sup>3</sup> Idem, *W polu*, Warszawa 1993, s. 31.

<sup>4</sup> H. Gosk, *Estetyczny wymiar etyki w literackich obrazach Wielkiej Wojny (Jaroslav Hašek, Erich M. Remarque, Stanisław Rembek)*, [w:] *Zamiast końca historii. Rozumienie oraz*

Rembek ukazuje żołnierską codzienność w następujący sposób:

Od czasu przełamania przez wojska sowieckie linii Wilii, armie północne ogarnęło zniechęcenie i zupełna niewiara w możliwość zatrzymania najazdu. Żołnierze wlekli się śmiertelnie pomęczeni w żarze lipcowego słońca, wiecznie oddychając tym samym kurzem, zatykającym gorącym osadem nosy, zawałającym spragnione gardła. Było im już wszystko jedno. [...] tyraliery brnęły pokrwawionymi bosymi nogami przez krzaki i ścierniska i okopywały się na wzgórkach, zasypiając w nie ukończonych dołach [...] aby znowu rozpocząć nieskończony marsz w brunatnych oparach pyłu, w piekielnym zaduchu rozprężonej skóry, rozkładających się trupów końskich i ludzkich oraz gnijących ran u podparzanych koni. Było im wszystko jedno<sup>5</sup>.

Na wszystkich twarzach widać było zmęczenie, spowodowane wojennymi trudami. Kurz powrastał im w pory spalonej od słońca skóry i osiadł siwym nalotem na krótko ostrzyżonych głowach, brwiach, wąsach oraz dawno nie golonych policzkach. Malinowe od słońca nosy oblażyły z naskórka, który łuszczył się przezroczystymi, białymi płatkami. Wargi były czarne i pozysychane na róg. Ubrania, stwardniałe od deszczów i smarów armatnich, były tak nabite pyłem, że nie różniły się zupełnie barwą od ziemi<sup>6</sup>.

Przesuwały się przed nim korowody niedobitków niby ostatnie fale kończącej się nawałnicy. Wlekli się ranni z krwawymi bandażami na głowach, o nagich piersiach i ramionach. Wielu kulało, podpierając się kijami lub karabinami. Niektórych prowadzili lub nieśli towarzysze. Wszyscy mieli wyraz cierpienia w nabrzmiąłych wargach i w oczach zasnutych do połowy powiekami<sup>7</sup>.

Nieodłącznym elementem brutalnych opisów wojennej rzeczywistości, obecnych w utworach Rembeka, jest śmierć. Jego bohaterowie odczuwają dysonans pomiędzy własnymi wyobrażeniami o swojej bohaterskiej śmierci a obrazami, których na co dzień są świadkami. Zdzisław Kraśnicki, bohater opowiadania *Z gniazda*, wyobraża sobie, że jego pożegnanie ze światem powinno nastąpić w szczególnych okolicznościach, wśród sławy i chwalebnych czynów. Kreuje w myślach ów moment jako scenę przypominającą chwilę bohaterskiej śmierci księcia Józefa Poniatowskiego czy też bohaterów literatury tyrtęjskiej – generała Józefa Sowińskiego bądź załogi reduity Orдона. Kiedy jednak zostaje ranny, czuje, że umiera jak żołnierz zastrzelony niemal przypadkowo podczas ucieczki, i odczuwa przerażenie na myśl,

---

*prezentacja procesu historycznego w polskiej prozie XX i XXI wieku podejmującej tematy współczesne*, red. eadem, Warszawa 2005, s. 85.

<sup>5</sup> S. Rembek, *Serce kaprala*, [w:] *Cygaro Churchilla*, Warszawa 2004, s. 49.

<sup>6</sup> Idem, *Porucznik*, [w:] *ibidem*, s. 83.

<sup>7</sup> Idem, *W polu...*, s. 170.

że dostanie się w ręce bolszewików, którzy „dobiją go jak konia ze złamaną nogą”<sup>8</sup>. To sprawia, że z płaczem, modląc się, próbuje przedostać się do swoich towarzyszy. Porucznik Konrad Pomianowski, bohater *Nagana*, rozważając sens walki i cierpienia, zastanawiając się nad przyszłym losem swoich żołnierzy, wyraża nadzieję, że kiedyś być może rodacy wspomną o nich z żalem i otoczą ich czcią należną bohaterom<sup>9</sup>. Przywołuje w myślach słowa z *Anhellego* – cytat z dzieła Juliusza Słowackiego ma tu nieco zmienioną postać: „Lecz wy będziecie w grobach i całuny na was będą spróchniałe... Zapłacze nad wami pieśń i ubierze was w umarłych dumną powagę... będziecie piękni!” (w oryginale: „Lecz wy będziecie w grobach, i całuny będą na was spróchniałe; wszakże wasze groby będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki, i ubierze was w umarłych dumną powagę... będziecie piękni” – *Anhelli*, rozdz. II)<sup>10</sup>. Mimo nadziei na szacunek przyszłych pokoleń nie widzi teraz obrazów heroicznym i wzniosłym, promieniejących rycerską sławą: „Ale teraz cóż w was jest pięknego? Zamiast zbroi rycerskich macie na sobie łachmany skradzione trupom waszych towarzyszy; wasze oczy błyszczą nie ogniem zapалу, tylko gorączką głodu i podłą żądzą życia”<sup>11</sup>.

Śmierć żołnierzy na froncie nie jest wzniosła i patetyczna – podobnie jak w dzienniku frontowym Rembek ukazuje ją w sposób naturalistyczny, nie unikając drastycznych opisów krajobrazu po bitwie:

Na pierwszym planie leżał żołnierz, którego Pomianowski popchnął naprzód, z roztrzaskaną czaszką, z której mózg wypłynął. Poruszał jeszcze rękami i nogami konwulsyjnie, jak zdeptany pająk. Dalej, na skarpie, leżało czterech innych poszarpanych, zakrwawionych i na w pół zaspanych grudą i śniegiem żołnierzy. [...] Masy zmoczonych czerwienią bandaży i szarpki czyniły z przyczółka jakieś krwawe śmietnisko<sup>12</sup>.

[...] w wielu miejscach przed okopami występowały tu całe wagony drutów kolczastych. Na tych drutach załamywały się niejednokrotnie natarcia bolszewickie.

<sup>8</sup> Idem, *Nagan...*, s. 129.

<sup>9</sup> Niepewność co do tego, czy ci, którzy oddali swoje życie za ojczyznę, przetrwają w pamięci potomnych, czy przejdą do legendy, czy też ich ofiara pójdzie w zapomnienie, wyraził K.K. Baczyński w wierszu *Pokolenie* (1943): „I tak staniemy na wozach, czołgach,/ na samolotach, na rumowisku,/ gdzie po nas wąż się ciszy przeczolga,/ gdzie zimny potop omyje nas,/ nie wiedząc: stoi czy płynie czas./ Jak obce miasta z głębin kopane,/ popielejące ludzkie pokłady/ na wznak leżące, stojące wzwyż,/ nie wiedząc, czy my karty Iliady/ rzeźbione ogniem w błyszczącym złocie,/ czy nam postawią, z litości chociaż,/ nad grobem krzyż” – K.K. Baczyński, *Poezje*, Lublin 1998, s. 264 (wiersz *Pokolenie*).

<sup>10</sup> J. Słowacki, *Anhelli*, Warszawa 1987, s. 31.

<sup>11</sup> S. Rembek, *Nagan...*, s. 177.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 149–150.

Świadczyły o tym ugrzęzłe w nich, niby muchy w pajęczynie, białe od kurzu i spuchnięte jak niekształtne balony – trupy. [...] I oto te trupy zemściły się za swoją poniewierkę... Zaczęły śmierdzieć. Nie można sobie wyobrazić nic potworniejszego. Był to smród najstraszliwszy, jaki może istnieć w przyrodzie. Świdrował w nosach, lechtał żołądki, wyrывał wnętrzości... [...] zaduch szedł dalej i szerzej, nieunikniony, silny i zwycięski jak sama śmierć<sup>13</sup>.

Podobne obrazy pojawiają się we fragmencie nieopublikowanego maszynopisu *Adama Haniewicza*. Rembek pokazuje tu, jak zapal żołnierzy i chęć do walki pod wpływem przedłużającej się wojny powoli przeradzają się w zmęczenie, zubożenie i gorzyc. Opis stopniowo wyniszczanej baterii oraz obrazy śmierci przypominają te przedstawione przez pisarza w wydanych utworach dotyczących wojny w 1920 r.:

[...] na postojach ludzie kładli się nawznak [pisownia oryginalna – przyp. W.G.], zmartwiali, zgasłemi, a bezbrzeżnej tęsknoty pełnemi oczyma patrząc w niebo; konie szkielety stały ponuro z obwisłemi dolnemi wargami lub też z niewysłowioną rozpaczą w nieskończoność kiwały głowami. Coraz też więcej ich ubywało, znacząc drogi swemi zeszywniałemi trupami. A i ludzi ubywało stale, zmarłych w ambulansach albo zostawionych wprost w polu w niedbale usypanych mogiłkach. Pozostali chudli, czernieli, gorzknieli, chociaż nikt się nie skarżył [...]. Nie tylko zresztą żywa część baterji [pisownia oryginalna – przyp. W.G.] niszczała: wozy rozpadały się, dyszle pękały, koła u armat rozsychały się i pomimo ciągłego zbijania rozsypywały, kompresory działały coraz niepewniej, a w końcu jedno działo pękło, bluzgając wokół żywą krwią obsługi<sup>14</sup>.

To, co nieprzychylni Rembekowi krytycy postrzegali jako wadę, czyli „brudny realizm wojny”<sup>15</sup>, dla przyjaznych mu recenzentów stanowiło o wielkiej wartości jego utworów: „pisarz ukazał codzienny żołnierski znój, poobcierane do krwi nogi, niewyspanie, głód i wszy. I bezlitosną, krwawą walkę o Polskę. Bohaterowie to nie romantyczni zbawcy ojczyzny, malowani ułani spod okienka – pełno w nich złości, małostkowości, strachu przed śmiercią, ale i ślepej, upartej woli zwycięstwa”<sup>16</sup>. Podobną myśl na temat powieści Rembeka o wojnie 1920 r. wyraża Krzysztof Masłoń w tekście *Babel po polsku*:

<sup>13</sup> Idem, *W polu...*, s. 65.

<sup>14</sup> Idem, *Adam Haniewicz* (mps, jedna z wersji planowanej i nieopublikowanej powieści *Szlak zapomniany*).

<sup>15</sup> Idem, *Dzienniki. Rok 1920 i okolice*, Warszawa 1997, s. 235 – List do redakcji „Tygodnika Powszechnego” z 19 VI 1955 r.

<sup>16</sup> *Cit. per*: G. Moskalska, *Stanisław Rembek (1901–1985)*, „Miesięcznik Prowincjonalny” 2008, nr 1, s. 32.



Stanisław Rembek pokazywał wojnę taką, jaką była naprawdę. Krwawą, okrutną, niszczącą zarówno zwycięzców, jak i pokonanych. Był Rembek niezrównanym batalistą, godnym spadkobiercą sienkiewiczowskiej tradycji, a o wojnie pisał tak jak jego wielki kolega po piórze, odziany we wrogi mundur – Izaak Babel: bez złudzeń<sup>17</sup>.

Tu należy wskazać, że proza Rembeka, choć bliższa obrazowaniu w duchu naturalizmu Żeromskiego, wykazuje pewne pokrewieństwo również z tradycją Sienkiewiczowską, wobec której, jak pisze Mirosław Lalak, jednak się dystansuje. Związki *Nagana* i *W polu* z tradycjami artystycznymi – wizją wojny według Sienkiewicza, naturalistycznymi obrazami obecnymi w prozie Żeromskiego oraz ekspresjonizmem – a także odniesienia do koncepcji Jüngera, omawia szczegółowo Lalak w książce *Między historią a biografią*<sup>18</sup>. Przedstawioną przez Rembeka wizję wojny Lalak określa także jako ujęcie w postaci dokumentarnego odheroizowania<sup>19</sup>. Jak zauważa badacz, w czasie gdy Rembek rozpoczął pracę nad opisywaniem swych wojennych doświadczeń, proza polska miała do dyspozycji trzy znaczące konwencje ich opisywania – Sienkiewiczowską wizję wojny, jej wizję w twórczości Żeromskiego oraz ujęcie ekspresjonistyczne<sup>20</sup>. Lalak wskazuje, iż na Sienkiewiczowski obraz wojny składały się przede wszystkim kreślone z rozmachem i dbałością o detale sceny batalistyczne, nawiązujące do malarstwa Matejki oraz tradycji epeicznej<sup>21</sup>:

W opisach bitew pozycję centralną zajmuje postać wodza, która jest zawsze uwznioślona. [...] Sienkiewiczowskie triumfy są wprawdzie efektem zbiorowego wysiłku, którego organizatorem jest wybitna osobowość i któremu patronuje wielka idea, ale równocześnie (a może nawet przede wszystkim) są dziełem poszczególnych rycerzy. [...] Dodać jeszcze trzeba, że opisy bitew są przeplatane seriami pojedynków, gonitw, zasadzek, brawurowych ucieczek, podczas których powieściowe postaci mogą się wykazać fizyczną sprawnością i duchową siłą. Te motywy wędrowek i przygody

<sup>17</sup> K. Masłoń, *Babel po polsku*, <https://www.historia.uwazamrze.pl/artukul/972335/babel-po-polsku> (dostęp: 19 IV 2018). *W polu* Rembeka i *Armię konną* Babla zestawia Andrzej Stasiuk, pisząc: „obaj po mistrzowsku uprawiają epikę rozpadu, w której ludzkie ciała, przedmioty i strategie bezpowrotnie pochłania ziemia” – A. Stasiuk, *Tekturowy samolot*, Wołowiec 2000, s. 43.

<sup>18</sup> M. Lalak, *Między historią a biografią. O prozie Stanisława Rembeka*, Szczecin 1991, s. 53–60.

<sup>19</sup> Badacz wyróżnia cztery, często współlistniejące ze sobą, stylistyczno-narracyjne konwencje opisu wojennego świata: patetyczno-heroiczną, przygodową, biologiczno-metafizyczną i dokumentarnego odheroizowania – M. Lalak, *Niepokojąca reszta. Szkice krytyczne*, Szczecin 2004, s. 16.

<sup>20</sup> M. Lalak, *Między historią a...*, s. 53.

<sup>21</sup> *Vide*: „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. *Studia, szkice, polemiki*, oprac. T. Jodełka, Warszawa 1962; L. Ludorowski, *O postawie epickiej w Trylogii Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970.

dynamizują fabułę. Całościowemu ujęciu wojny nadają jednak specyficzny kolor, wyakcentowując w nim romantyczną stronę wojennych poczynań, tworząc z wojny przygodę, sprawdzian siły, manifestację niezachwianej woli zwycięstwa<sup>22</sup>.

Żeromski natomiast, wykorzystując technikę naturalistyczną, pokazał w swojej twórczości, że:

[...] na prawdziwe oblicze wojny składają się nie tylko akty bohaterskich czynów zbrojnych, ale i zwykła rzeź, w której dochodzą do głosu zwierzęce instynkty. [...] wojna Żeromskiego to nie tylko ofiarność, męstwo i hart ducha tych, którzy w niej biorą udział, ale również ich głód, ból, ośpienie – degradacja do poziomu instynktownych zachowań. To także cierpienie ludności cywilnej zaplątanej w wir militarnych działań<sup>23</sup>.

Odnosząc się do ekspresjonistycznego sposobu ukazywania wojny, badacz podkreśla, iż akcentuje on moralny wymiar tego zjawiska, „co prowadzi do jego autonomizacji, do personifikacji oraz demonizacji wojny, do ujmowania jej w kategoriach apokaliptycznej katastrofy zainicjowanej przez ciemne siły. [...] Ekspresjonistyczna wojna”, to – jak konstatuje M. Janion – „wojna jako rzeźnia”<sup>24</sup>.

Do Jüngerowskiej wizji wojny odnosi się również Maciej Urbanowski, analizując *W polu* Rembeka pod kątem związków obrazu wojny nakreślonego przez pisarza z utworem *W stalowych burzach* Jüngera. Badacz zwraca uwagę na podobieństwa, które łączą biografie i poglądy Rembeka oraz Jüngera, podkreśla również ambiwalentny stosunek obu autorów do wojny, budzącej zarówno rozkosz, jak i grozę. Nawiązując do artykułu Kołaczkowskiego<sup>25</sup>, wskazuje, iż dla obu pisarzy wojna jest mistrzynią – „pozwała pozbyć się bagażu przedwojennych złudzeń i przyspiesza ideowe dojrzewanie bohaterów tej prozy”<sup>26</sup>. Urbanowski omawia także obecność w obrazowaniu wojny metaforyki zwierzęcej<sup>27</sup> i marynistycznej, zestawiającej walkę na froncie z zachowaniem marynarzy na sztormowym morzu i z burzą morską<sup>28</sup>.

<sup>22</sup> M. Lalak, *Między historią a...*, s. 54.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 55.

<sup>25</sup> S. Kołaczkowski, *Wojna jako mistrzyni*, „Prosto z mostu” 1939, nr 26, s. 2–3; nr 27, s. 4–5.

<sup>26</sup> M. Urbanowski, *Wojna jako mistrzyni? Ernst Jünger i Stanisław Rembek*, [w:] *Ernst Jünger (1895–1998): bojownik, robotnik, anarcha*, red. W. Chołostiakow, J. Michalczenia, Olsztyn 2013, s. 63.

<sup>27</sup> *Vide*: M. Lalak, *Między historią a...*, s. 58.

<sup>28</sup> M. Urbanowski, *op. cit.*, s. 78–84. Badacz zwraca uwagę na fakt, iż stosowanie takiej metaforyki było różnie interpretowane: w przypadku twórczości Rembeka akcentowano, że ukazane przez niego bestiarium służy przedstawieniu spustoszenia i zdziczenia ludzi na froncie,

Wskazuje również na służące uwzniosleniu postaci odwołania do mitów greckich<sup>29</sup>, nieliczne heroizujące, wręcz sakralizujące opisy bohaterów, poetyckie opisy wojennych pejzaży (tu należy zauważyć, że brak jest ich w dzienniku frontowym Rembeka), dla których kontrapunkt stanowią przywoływane powyżej naturalistyczne wizje krajobrazu po bitwie.

[...] zobaczył, że na bolszewickiej stronie niebo zaczęło się rumienić coraz bardziej, a na jego tle pośród mieniającej się aureoli szrapnelowych skierek świeciła nieruchomo, nieulekła w swej przezroczystej białości gwiazda. Niby rozwarte jasne oko rozbudzonego dziewczęcia, które nie może otrząsnąć się z resztek ciepłego snu i czarownych marzeń sennych, patrzyła na zasnuty nocą i mgłami kraj, na szkarłatny wieniec pożarów, na kłębiącą się nawałnicę bitwy i szaleństwo mordujących się w niej ludzi... Wschodziła Jutrzenka<sup>30</sup>.

Kraśnicki [...] chciwie chłonał oczyma i ustami srebrzystą otchłań nocy lipcowej. Przed armatami widniała popielata płaszczyzna chłopskiej łączki, upstrzonej iskierkami odbijających blask nieba kamyków. Przed nią jeszcze sterczała tyraliera szeroko rozrosłych sosen niby gęste pikiety konnych olbrzymów-rycerzy. Na lewo, o jakie sto kroków, rzekłbyś długi wał forteczny, stał nieruchomy w ufnym spokoju własnej potęgi las<sup>31</sup>.

Sam Rembek w przywołanym powyżej liście do redakcji „Tygodnika Powszechnego” pisze, iż „brudny realizm wojny” bynajmniej go nie rozczarował, natomiast urzekła go jej żelazna konsekwencja, stała gotowość poświęcenia własnego życia dla „swoich”, a przede wszystkim całkowity brak miejsca na jakąkolwiek błagę. Dodaje też: „Tyczy się to przynajmniej pierwszej linii. [...] Cały «brudny realizm» widziałem zawsze w działalności dyplomacji, administracji [...]»<sup>32</sup>.

---

a także automatyzacji i depersonalizacji człowieka podczas wojny, o czym pisze Pluta – *vide*: J.J. Pluta, *Obraz wojny w międzywojennej prozie Rembeka (na podstawie powieści „Nagan” i „W polu”)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Prace Historyczno-Literackie VII” 1978, s. 170. Lalak jest zdania, że owa metaforyka zastosowana przez Rembeka podkreśla zredukowanie człowieka wojny do poziomu instynktów, odruchów, zachowań pierwotnych, a także ukazuje go jako istotę poddaną działaniu przypadku, chaosu, sił niezależnych od ludzkich wpływów – *vide*: M. Lalak, *Między historią a...*, s. 30, 58.

<sup>29</sup> Jak pisze badacz, obecne jest tu archaiczne, mityczne widzenie wojny, podkreślane sformułowaniami „homerycki przegląd”, „zagniewany Achilles” (o jednym z bohaterów), „rozpaczliwa konwulsja oślepionego cyklopa” (o działaniach baterii). *Vide*: M. Urbanowski, *op. cit.*, s. 81.

<sup>30</sup> S. Rembek, *W polu...*, s. 85.

<sup>31</sup> Idem, *Przeczenie*, [w:] *Cygaro...*, s. 39.

<sup>32</sup> Idem, *Dzienniki. Rok 1920...*, s. 235.

Do omawianej twórczości Rembeka i jego zdania wyrażonego w cytowanym liście można odnieść słowa Jerzego Jarzębskiego, który analizując *Słowo o bitwie* Janusza Poraya-Biernackiego (ps. Janusz Jasińczyk), pisze, iż dla tego autora bitwa stanowi moment prawdy, który na chwilę odsłania rzeczywiste, niesfałszowane „układami” i wojskową hierarchią szarż „potencje drzemiące w ludziach i zorganizowanych mikrospołecznościach, którymi są plutony czy kompanie”<sup>33</sup>. Jak zauważa badacz, Jasińczyka interesują nie tyle założenia taktyczne czy sztuka dowodzenia, ile sami bohaterowie kampanii, stanowiący osobowości tak, a nie inaczej ukształtowane przez życie i połączone ze sobą rozmaitymi więzami: przyjaźni, oddania, podziwu, niechęci, pogardy, nienawiści, poczucia winy. Jarzębski dodaje: „Pod ciśnieniem bitewnych zmagañ ujawnia się na krótko rzeczywista wartość poszczególnych jednostek, ich przydatność dla wspólnoty w sytuacjach ekstremalnych. Ta właściwa hierarchia zasług niebawem ulegnie na powrót sfałszowaniu: w efekcie order i awanse otrzymują nie ci, którzy naprawdę na nie zasłużyli, ale ci, którzy lepiej poruszają się w świecie «układów»”<sup>34</sup>. Podobnie pisze Rembek – na pierwszej linii, w ogniu walki nie ma miejsca na błagę czy „układy”, tu człowiek staje twarzą w twarz z wrogiem, konfrontuje się z własną naturą i wychodzi z tego starcia zwycięsko lub przegrywa, pokonuje swój strach bądź mu ulega.

## Bibliografia (Bibliography)

### Źródła drukowane

- Baczyński K.K., *Poezje*, Lublin 1998.  
 Rembek S., *Adam Haniewicz*, mps.  
 Rembek S., *Cygaro Churchilla*, Warszawa 2004.  
 Rembek S., *Dzienniki. Rok 1920 i okolice*, Warszawa 1997.  
 Rembek S., *Nagan*, Warszawa 2007.  
 Rembek S., *W polu*, Warszawa 1993.  
 Słowacki J., *Anbelli*, Warszawa 1987.  
 Stasiuk A., *Tekturowy samolot*, Wołowiec 2000.

<sup>33</sup> J. Jarzębski, *Spółczesność na polu bitwy*, „Teksty Drugie” 1991, nr 1/2, s. 166.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 176.

## Opracowania

- Gosk H., *Estetyczny wymiar etyki w literackich obrazach Wielkiej Wojny (Jarosław Hašek, Erich M. Remarque, Stanisław Rembek)*, [w:] *Zamiast końca historii. Rozumienie oraz prezentacja procesu historycznego w polskiej prozie XX i XXI wieku podejmującej tematy współczesne*, red. H. Gosk, Warszawa 2005, s. 72–88.
- Jarzębski J., *Spółczesność na polu bitwy*, „Teksty Drugie” 1991, nr 1/2, s. 162–168.
- Kołaczkowski S., *Wojna jako mistrzyni*, „Prosto z mostu” 1939, nr 26, s. 2–3.
- Kołaczkowski S., *Wojna jako mistrzyni*, „Prosto z mostu” 1939, nr 27, s. 4–5.
- Lalak M., *Między historią a biografią. O prozie Stanisława Rembeka*, Szczecin 1991.
- Lalak M., *Niepokojuca reszta. Szkice krytyczne*, Szczecin 2004.
- Ludorowski L., *O postawie epickiej w Trylogii Henryka Sienkiewicza*, Warszawa 1970.
- Moskalska G., *Stanisław Rembek (1901–1985)*, „Miesięcznik Prowincjonalny” 2008, nr 1, s. 31–36.
- Pluta J.J., *Obraz wojny w międzywojennej prozie Rembeka (na podstawie powieści „Nagan” i „W polu”)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Prace Historyczno-Literackie VII” 1978, s. 159–178.
- „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. *Studia, szkice, polemiki*, oprac. T. Jodełka, Warszawa 1962.
- Urbanowski M., *Wojna jako mistrzyni? Ernst Jünger i Stanisław Rembek*, [w:] *Ernst Jünger (1895–1998): bojownik, robotnik, anarcha*, red. W. Chołostiakow, J. Michalczenia, Olsztyn 2013, s. 63–87.

## Netografia

- Masłoń K., *Babel po polsku*, <https://www.historia.uwazamrze.pl/artukul/972335/babel-po-polsku> (dostęp: 19 IV 2018).

## Notka o autorce

**Dr Weronika Girys-Czagowiec** – pracownik Wydziału Architektury Wnętrz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

**Zainteresowania naukowe:** literatura historyczna, podejmująca problematykę praw rządzących historią oraz roli jednostki w procesie historycznym, wybory człowieka w utworach literackich w obliczu wyzwań historii i sytuacji granicznych.



weronika.girys@gmail.com



**Andrzej Drzewiecki**

Akademia Marynarki Wojennej / Polish Naval Academy

 <https://orcid.org/0000-0002-0728-4259>

## Marynarka Wojenna jako narzędzie wojny w realiach społeczno-ekonomicznych i militarnych RP w dwudziestoleciu międzywojennym

### Summary

#### The Navy as an Instrument of War in the Socio-economic and Military Environment of Poland in the Interwar Period

The establishment of a naval armed force was one of the conditions for the independent existence of the Republic of Poland, which on 10 February 1920 testified to its enduring bond with the sea. Those who underlined that Poland stood on a bare seashore, aware that an enormous social and economic effort was necessary to make up for centuries of neglect in the maritime field were right. It must be strongly emphasized that the Navy did not derive from the November decree, but from the genuine endeavor of the country that aspired to play a serious political role in this part of Europe. For this reason, among others, bold plans for the construction of a navy were designed, notwithstanding that their execution was beyond the capabilities of a country in which every area of social and economic life was becoming a challenge. The inter-war period saw considerable progress in maritime affairs, including those directly pertaining to defence. Nonetheless, it was not adequate to the scale of the threat, which had serious repercussions in September 1939.

**Keywords:** navy, maritime policy, defence, Polish corridor, Polish-German relations



## Streszczenie

Powołanie do życia morskiej siły zbrojnej było jednym z warunków niepodległego bytu Rzeczypospolitej, która 10 lutego 1920 r. dała świadectwo trwałej więzi z morzem. Rację mieli ci, którzy podkreślali, że stanęła Polska nad pustym brzegiem morza ze świadomością potrzeby ogromnego wysiłku społecznego i ekonomicznego, by w dziedzinie morskiej odrobić wiekowe zaniedbania. Flota wojenna, co należy mocno podkreślić, nie brała się z listopadowego dekretu, tylko z realnego wysiłku państwa, które aspirowało do odgrywania poważnej roli politycznej w tej części Europy. Z tego między innymi powodu kreślono odważne plany budowy floty wojennej, nie bacząc na to, że ich wykonanie było ponad możliwości kraju, w którym każda dziedzina życia społecznego i ekonomicznego stawała się osobliwym wyzwaniem. W dwudziestoleciu międzywojennym dokonał się znaczący postęp w sprawach morskich, również tych związanych bezpośrednio z obronnością. Nie był on jednak adekwatny do skali zagrożeń, co miało swoje poważne reperkusje we wrześniu 1939 r.

**Słowa kluczowe:** marynarka wojenna, polityka morska, obronność, korytarz pomorski, stosunki polsko-niemieckie

*Morze nasze było i jest czymś, o czym modnie jest mówić, ale zmusić do wykładania nań milionów i miliardów – nie ma komu<sup>1</sup>.*

## Najpierw trzeba „zmorszczyć” Polaków

Jako historyk i marynista zdecydowanie odrzucam taką oto „radosną” narrację, że marynarka wojenna „wzięła się” z dekretu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 28 listopada 1918 r. Niestety, mamy liczne grono badaczy, którzy wbrew faktom trwają w takim przekonaniu, a wystarczy przypomnieć, że wydanie przedmiotowego dekretu miało miejsce wówczas, gdy jeszcze nie zapadła żadna decyzja, czy budząca się do niepodległości Polska w ogóle będzie miała dostęp do morza. Konradmirał w st. spocz. Henryk Pietraszkiewicz trafnie podkreślił, że był to moment, gdy decyzja o granicy morskiej i tonażu należnych Polsce okrętów z podziału „flot zaborców spoczywała jeszcze na grząskim gruncie sprzecznych interesów zwycięzców i zwyciężonych, a także nadmiaru potrzeb organizacyjnych i gospodarczych tworzącego się dopiero państwa”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> M. Burhardt, Na manowcach polskiej ideologii, Teneryfa, 22 IX 1929, s. 23–24 (mps w posiadaniu autora).

<sup>2</sup> H. Pietraszkiewicz, *Rozważania o tradycji Marynarki Wojennej*, Gdynia 2012, s. 30.



W tym miejscu należy przypomnieć, że polskie aspiracje morskie mieściły się w szerszej koncepcji niepodległości, o czym pisał Roman Dmowski, dla którego „odzyskanie naszej ziemi nadbałtyckiej, odzyskanie Pomorza i Gdańska stało się osią planu odbudowania państwa [...]. Myśląc o Polsce silnej, istotnie niezawisłej, zarówno gospodarczo, jak politycznie, niepodobna było jej sobie wyobrazić odgradzonej od morza pasem posiadłości niemieckich”<sup>3</sup>. Do jego koncepcji nawiązywał Stanisław Kozicki, który sytuował polski brzeg bałtycki pomiędzy Słupskiem a Królewcem i uważał za „rzecz konieczną zdobycie jak najszerszego oparcia o morze, z portem gdańskim oraz Śląska Górnego z jego kopalniami i zakładami przemysłowymi”. W jego ocenie:

Gdańsk był Polsce niezbędny jako wyjście na świat szeroki; zdawało się, że choć był on miastem zamieszkałym przez Niemców, to jednak względy gospodarcze będą przemawiały tak silnie za tezą polską, że będzie zrobiony w tym wypadku wyjątek i że otrzymamy to, co dla każdego państwa jest warunkiem istnienia i rozwoju – oparcie o morze<sup>4</sup>.

Podobny był ton wypowiedzi Jana Ludwika Popławskiego, który stał na stanowisku, że: „marna byłaby ta przyszła Polska [...] nie tylko bez Poznania, ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca”<sup>5</sup>. Uważał, iż należy wszelkimi siłami dbać o utrzymanie świadomości narodowej ludności kaszubskiej, gdyż „całe to porzecze Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna [...] musi być odzyskane przez narodowość polską”<sup>6</sup>.

Wiemy, że wyjątku nie zrobiono i Polska na konferencji paryskiej sprawę Gdańska przegrała, i w ten sposób bardzo skomplikowała sobie zagadnienie wyjścia na morze. Bo przecież w tych staraniach nie chodziło o „jakiś tam” dostęp do morza, tylko taki, który dawałby realną szansę na jego uprawę. A taką był Gdańsk, włączony w granice Rzeczypospolitej. Obradująca w Paryżu konferencja pokojowa zdecydowała inaczej, Gdańsk stał się Wolnym Miastem, co miało swoje poważne reperkusje i dla samego miasta, i dla Polski<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, wstęp N. Tomczyk, Wrocław 2009, s. 27.

<sup>4</sup> S. Kozicki, *Pamiętnik 1876–1939*, oprac., przedm. i przyp. M. Mroczko, Słupsk 2009, s. 402.

<sup>5</sup> J.L. Popławski, *Pisma polityczne*, t. II, przedmowa Z. Wasilewski, Kraków–Warszawa 1910, s. 186.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 15.

<sup>7</sup> Szerzej na ten temat *vide*: A. Drzewiecki, *Polska Marynarka Wojenna od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej. Studium bezpieczeństwa morskiego państwa*, Gdynia–Oświęcim 2016, s. 35–78.

Gdy w listopadzie 1918 r. na ulicach Warszawy młodzież demonstrowała swoją „radość – szaloną radość z odzyskanego śmietnika”<sup>8</sup>, w tym samym czasie nad Bałtykiem panowała cisza. To ona prowokowała do kawiarnianych anegdot w rodzaju „na północy może morze, może nie”<sup>9</sup>. Niepokój o los Pomorza oddawały słowa ministra Mariana Seydy: „Kiedy my szczęśliwi już od roku cieszymy się złotą wolnością, Pomorze nasze, choć traktatem wersalskim przyznane, do dziś jeszcze czeka wyzwolenia”<sup>10</sup>. Gdy w 1919 r. zarysowano pierwsze kontury przyszłej floty, oficerowie kawalerii, a nawet piechoty z kpinią w głosie komentowali: „Z równym powodzeniem możecie planować podróż na księżyc”<sup>11</sup>. Za miarodajną uznają ocenę płk. mar. Bogumiła Nowotnego, który pisał:

Sytuacja obecnych w stolicy beczynnych oficerów i marynarzy stawała się z każdym dniem coraz krytyczniejsza, a moje interwencje w Ministerstwie Spraw Wojskowych i w intendenturze, aby wypłacono nam pobory i wyasygnowano fundusze konieczne dla wyżywienia około sześciuset ludzi, były bezskuteczne. [...] w połowie stycznia 1919 r. udałem się do kierownika M. S. Wojsk. i oświadczyłem mu kategorycznie, że jeżeli marynarze pozostaną nadal beczynni, to dłużej nie gwarantuję, że zapanuje spokój i bezpieczeństwo, ponieważ pewna ich część – podburzona przez zbolszewiałych marynarzy rosyjskich i spartakowców niemieckich – jest zdolna do wszystkiego<sup>12</sup>.

Możemy snuć tylko domysły, jak deprymujące było oczekiwanie na rozstrzygnięcie kwestii pomorskiej, która miała otworzyć Polsce drogę na morze. Eksplozja radości wybuchła w styczniowy poranek 1920 r., gdy nad Zatokę Gdańską dotarła wieść, że oto Polska doszła do morza. Nawet wyjątkowo mroźna pogoda nie przeszkodziła mieszkańcom, którzy tłumnie wylegli na plażę i zanurzeni po piersi w wodę, z otwartymi ramionami „witali przybliżające się fale Bałtyku, które znowu łamały się na polskim wybrzeżu”<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> J. Kaden Bandrowski, *General Barcz*, Kraków–Wrocław 1984, s. 43.

<sup>9</sup> M. Filipowicz, *Ludzie, stocznie i okręty*, Gdańsk 1985, s. 8; W. Steyer, *Z dziejów Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1919–1939*, cz. 1, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1960, nr 3, s. 275.

<sup>10</sup> *Cit. per.*: J. Łukaszewski, *Pomorza historie mniej znane*, Łódź 2014, s. 207.

<sup>11</sup> *Na śmierć Admirala*, „Nasze Sygnały”, styczeń–maj 1973, nr 129, s. 9.

<sup>12</sup> B. Nowotny, *Wspomnienia*, red. S. Kudela, W. Pater, J. Wąsiewski, Gdańsk 2006, s. 178.

<sup>13</sup> A. Palmer, *Północne sąsiedztwo. Historia krajów i narodów Morza Bałtyckiego*, przekł. E. Możejko, Warszawa 2008, s. 343.

To był przyjemny dla oka widok, ale jak zauważył Jan Brzoza nie wszyscy mieszkańcy Torunia i Pomorza byli „roztąnczeni” i w „uśmiechach”. A dlaczego? Bo:

[...] jest to obszar najbardziej ze wszystkich ziem polskich nasycony elementem niemieckim; nawet gdy odpłynie ludność związana z administracją i wojskiem, będą na Pomorzu Niemcy stanowili do 10% mieszkańców, a jeszcze większą siłę gospodarczą i kulturalną. [...] Możemy sobie deklamować, ile chcąc, o „odwiecznej polskości Pomorza”, ale to nie zmienia ogromnego tu wkładu niemieckiej pracy, przedsiębiorczości i kapitałów. Wkraczanie polskich wojsk i administracji, to ledwo początek faktycznego przejmowania Pomorza. Trwać ono miało przez całe dwudziestolecie międzywojenne, a i to na dzień... 1 września 1939 r. dalekie było jeszcze od ukończenia<sup>14</sup>.

Jeśli chodzi o nasylenie ziem odradzającej się Polski „elementem” niemieckim, to Pomorze nie było jakimś odosobnionym wyjątkiem, bo przecież nie mniej trudna sytuacja była w Wielkopolsce i na Śląsku. Tę specyficzność Pomorza podkreślało jego zakleszczenie pomiędzy nieuznającą „dyktatu wersalskiego” Republiką Weimarską, Prusami Wschodnimi i Wolnym Miastem Gdańsk. Stąd nie tyle sama liczebność żywiołu niemieckiego, co płynące dla niego wsparcie polityczne i gospodarcze, zwłaszcza z Berlina, stanowiło o lokalnej nierównowadze społecznej.

Z zadziwiającą łatwością ślebiemy Kaszubom, że byli na Pomorzu ostoją polskości, a przecież Aleksander Majkowski, jeden z liderów Ruchu Młodokaszubskiego, nie omieszczał podkreślić, że „lud kaszubski stał się bierną masą etnograficzną, którą dzielili z Polakami Niemcy”, że „polskość u Kaszubów znaczyła katolickość”, że „lud Kaszubski poczucia narodowego polskiego nie posiadał”<sup>15</sup>. To wszystko należało najpierw „wytworzyć”, a następnie włączyć w odradzający się rytm życia społecznego. Wobec powyższego wszelkie relacje o radosnych narodzinach „Polski morskiej” należy traktować po sienkiewiczowsku, jako pisane „ku pokrzepieniu serc”.

Wraz z niepodległością, którą bardziej politycznie aniżeli merytorycznie opatrzone datą 11 listopada 1918 r., następowało „budzenie się” sprawy morskiej<sup>16</sup>. Zygmunt Jan Tyszel napisał: „Ogół narodowy powitał wprawdzie w 1919 r. [tan akt nastąpił w roku 1920 – przyp. A.D.] dość okazale przyłączenie morskiego pobrzeża do ziem Państwa Polskiego, ale w rzeczywistości zapomniał szybko o tym początkowym zachwycie i przestał się głębiej troszczyć o to morze”<sup>17</sup>. Jeden z czołowych marynistów okresu międzywojennego Julian Ginsbert tłumaczył ten stan tym, że:

<sup>14</sup> J. Brzoza (Bohdan Skaradziński), *Polski rok 1919*, Warszawa 1987, s. 287.

<sup>15</sup> A. Majkowski, *Historia Kaszubów*, Gdańsk 1991, s. 215–222.

<sup>16</sup> *Vide*: A. Chwalba, *1919. Pierwszy rok niepodległości*, Kraków 2019; J. Brzoza, *op. cit.*

<sup>17</sup> Z.J. Tyszel, *Pod Ojczystą Bandera*, Katowice 1930, s. 98.

U zarania naszej państwowości zbyt wiele trosk ciążyło na wodzach narodu, by ci myśleć mogli o stworzeniu floty. Zbyt głęboko lądowa mentalność zapuściła korzenie w umysłach obywateli, aby społeczeństwo samo czynu morskiego zapragnęło. Byli nawet tacy, którzy w Polskę na morzu wierzyć nie chcieli. Dopiero budowa i rozwój Gdyni ruszyły z martwego punktu sprawę wskrzeszenia polskiej Armaty Wodnej<sup>18</sup>.

I przestrzegał:

Nie chodzi o wyhodowanie nowego zastępu męczenników narodowych, którzy z szablami i karabinami porwą się na dalekonośne działa okrętowe. I zginą bez pożytku, bowiem wolności morskiej i dostępu „na morze” bronić z wybrzeża się nie da. Można, co najwyżej odbierać razy bez możliwości ich oddania. Męczenników narodowych mamy w naszej historii dość. Czas teraz byśmy wychowali pokolenie zwycięzców. Takich, co miast wytoczyć ostatnią kroplę krwi – pójdą i obronią zwycięsko morskie państwo Rzeczypospolitej<sup>19</sup>.

U progu lat dwudziestych mieliśmy do czynienia z „Polską morską” w co najmniej dwóch odsłonach. Pierwszą była ta wyłaniająca się z „morza i marzeń”, drugą zaś realna, wołająca o pracę u podstaw. Wobec braku narzędzi do „uprawy morza”, ich substytutem stała się propaganda wyrażająca pragnienie, żeby „brzegi Bałtyku opanować przez historię i kulturę pożądaną, przyjazną, budującą”<sup>20</sup>. Nie kwestionuję, że była ona potrzebna, ale trzeba widzieć również to, że zamazywała rzeczywisty stan spraw morskich. Każdy, kto pierwszy raz był nad polskim morzem, miał prawo wzruszyć się i temu uczuciu ulegały tysiące Polaków. Chodziło jednak o to, by doprowadzić do mądrej symbiozy emocji i twórczej pracy na morzu i dla morza. A zatem kwestia „zmorszczenia” Polaków urastała do rangi morskiej racji stanu!

### Nie tylko zagospodarować, ale i obronić!

W moim przekonaniu, tę kwestię trafnie, w prostych żołnierskich słowach, wyraził kpt. mar. Tadeusz Borysiewicz:

[...] skoro odzyskano dostęp do morza, trzeba było utworzyć organ zbrojny, który mógłby tego dostępu bronić. Zdawałoby się, że taka prosta koncepcja powinna była

<sup>18</sup> J. Ginsbert, *Prawda morska*, Warszawa 1934, s. 41.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 42.

<sup>20</sup> H. Faryna-Paszkiwicz, *Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien? O różnych środkach propagandy morza w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Polska nad Bałtykiem. Konstruowanie identyfikacji kulturowej państwa nad morzem 1918–1939*, red. D. Konstantynów, M. Omilanowska, Gdańsk 2012, s. 22.

pociągnąć za sobą równocześnie wytyczenie składu i kierunków rozwojowych polskiej Marynarki Wojennej w istniejących i przewidywanych na przyszłość warunkach strategicznych oraz ukształtować taktykę działań polskiej Marynarki Wojennej na wypadek zagrożenia dostępu do morza w przyszłym konflikcie zbrojnym<sup>21</sup>.

Twardo po nadmorskiej ziemi stąpał szef Departamentu ds. Morskich wiceadm. Kazimierz Porębski, który przyznanie Polsce „brzegu morskiego” traktował jako początek drogi, z głęboką świadomością ogromu czekającej pracy, by rozbudzić w społeczeństwie „pragnienie więzi z morzem”<sup>22</sup>. Swoje stanowisko w tej kwestii najpełniej wyraził w Memoriale o zadaniach i pracach Departamentu dla Spraw Morskich z 1 listopada 1919 r., w którym napisał:

[...] na społeczeństwie naszym wobec przyszłych pokoleń ciąży ogromna odpowiedzialność za należyte wyzyskanie i zużytkowanie tego sukcesu, bo przecież dostęp do morza to nie jest cel, którego osiągnięcie daje nam możliwość spocząć na laurach, lecz tylko środek, dający nam możliwość uczestniczenia w handlu międzynarodowym, uniknięcia wyzysku ekonomicznego, a przez to i politycznej niewoli. Cel ten dopiero może być osiągnięty przez stworzenie marynarki handlowej, zorganizowanie zbrojnej obrony wybrzeża oraz należytego urządzenia portów<sup>23</sup>.

W moim przekonaniu źle się stało, że z triady Porębskiego: marynarka handlowa, zbrojna obrona wybrzeża i należycie urządzone porty, wyjęto jeden element – flotę wojenną – i to ją starano się uczynić fundamentem morskości państwa. A przecież wyłaniająca się z dyplomatycznych utarczek nasza granica zachodnia i północna była swoistym „węzłem gordyjskim”. Jej „nienaturalność” skłaniała do refleksji, nawet o charakterze strategicznym, z których wynikało, że w przyszłości wygeneruje ona zbrojny konflikt polsko-niemiecki. Roman Umiastowski już w 1921 r. przewidywał, że „naturalną sojuszniczką Polski będzie Francja, ponieważ jest ona sprzymierzeńcem każdego narodu, który wrogo występuje przeciw Niemcom”<sup>24</sup>. Z naszej perspektywy ważne były inne, *stricte* wojskowe spostrzeżenia R. Umiastowskiego, sugerujące, że Polska powinna dążyć do oparcia linii frontu skrzydłami o Bałtyk i Sudety, a między nimi linię graniczną powinna wyznaczać Odra i Nysa Łużycka.

<sup>21</sup> T. Borysiewicz, *Moja służba w dywizjonie trałowców*, Wojskowy Instytut Historyczny, sygn. I/3/7, s. 6.

<sup>22</sup> K. Porębski, *Sprawy morskie Polski*, wstęp i oprac. Z. Machaliński, Gdynia 1996, s. 28–29.

<sup>23</sup> Idem, *Memoriał o zadaniach i pracach Departamentu dla Spraw Morskich*, Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego [dalej: CAW WBH], Kierownictwo Marynarki Wojennej [dalej: KMW], sygn. I.300.21.42, k. 16.

<sup>24</sup> *Cit. per*: M. Mroczko, *Polska myśl zachodnia 1918–1939 (kształtowanie i upowszechnianie)*, Poznań 1986, s. 111.

Osiągnięcie takiego jednolitego „frontu strategicznego” niwelowało przewagę niemiecką i zapewniało stan równowagi, który był dobrym punktem wyjścia do „namysłu nad dalszymi planami walki”<sup>25</sup>. To teoria, bo w praktyce uświadamiano sobie, że województwo pomorskie miało wyjątkowo niekorzystne „położenie strategiczne”. Jego szerokość wynosiła zaledwie 33–110 km, a długość około 200 km. Od strony zachodniej obszar ten, zwany pod wpływem sugestii niemieckich „korytarzem”, stykał się na całej długości z granicą Niemiec, natomiast po stronie wschodniej od Grudziądza po wybrzeże graniczył z Prusami Wschodnimi będącymi silną „niemiecką ekspozyturą wojskową”, a od północy z Wolnym Miastem Gdańsk<sup>26</sup>. Dla Jerzego Kirchmayera, który nie był w swojej opinii odosobniony, z militarne punktu widzenia Pomorze, otwarte na całej długości od zachodu, zagrożone od wschodu, przyparte do Wisły, „było dla nas operacyjną cieśniną, w którą nie wolno było wprowadzać poważniejszych sił pod groźbą ich zniszczenia”<sup>27</sup>. Uwzględniając „kształt i położenie Pomorza”, podobnie widział te sprawy R. Umiastowski, ale dodawał przy tym, że jego utrata na stałe „byłaby ciosem druzgocącym dla państwa, wszak tędy idzie droga życia, droga Wisły, bez której nie ma narodu”<sup>28</sup>. Realizm polityczny i gospodarczy podpowiadał, że w granicach „korytarza pomorskiego” należy zrezygnować z inwestycji o charakterze strategicznym. A takimi były zarówno port gdyński, jak również baza floty wojennej, której rozbudowa do rozmiarów odpowiadających potrzebom wojennym kolidowała z projektami portowymi. Po koniec lat trzydziestych poważnym wyzwaniem stała się Gdynia, miasto z „morza i marzeń”, która w ciągu kilkunastu lat urosła do rozmiarów 128-tysięcznej metropolii. Coraz bardziej narastał dylemat, jak pogodzić sprawy gospodarcze i społeczne z niemożnością obrony, bo przecież, co należy mocno podkreślić, Pomorze z uwagi na swoją specyfikę polityczno-wojskową zostało wyłączone z efektywnego planowania operacyjnego.

## Marynarka wojenna jako narzędzie wojny

Wypada zgodzić się z opinią cytowanego wcześniej T. Borysiewicza, że nie względy ideowo-historyczne, ale potrzeba obrony skromnego dostępu do morza dyktowała konieczność powołania do życia floty wojennej. Rzeczywistość dowiodła jednak, że sprawa była nadzwyczaj skomplikowana. Flota wojenna nie wzięła się z „dekretu”,

<sup>25</sup> R. Umiastowski, *Terytorium Polski pod względem wojskowym. Część wstępna i pierwsza*, Warszawa 1921, s. 81–82 (pisownia oryg.).

<sup>26</sup> Idem, *Geografia wojenna Rzeczypospolitej Polskiej i ziem ościennych*, Warszawa 1924, s. 31.

<sup>27</sup> J. Kirchmayer, *Pamiętniki*, Warszawa 1975, s. 514.

<sup>28</sup> R. Umiastowski, *Podstawy obrony państwa*, Warszawa 1922, s. 23.

była ona efektem uporczywego wysiłku państwa, które świadomie dążyło do wyjścia na morze i dla zrealizowania tego celu musiało dysponować odpowiednim potencjałem ludzkim oraz narzędzi ekonomicznych i militarnych. W listopadzie 1918 r. był „dekret”, cała reszta była wielką niewiadomą. Nie ma potrzeby przypisywania Piłsudskiemu, ani komukolwiek innemu, jakichś szczególnych wizji i mocy sprawczych, bo ich nie było. W kilka miesięcy później stanęła Polska nad „pustym” brzegiem morza – z poważnym pytaniem: co dalej? Myślę, że stwierdzeniami w rodzaju: „28 listopada ówczesny Naczelnik Państwa Józef Piłsudski powołał do życia Marynarkę Wojenną”, spływamy zagadnienie i zamiast postrzegać je i oceniać jako długoletni proces organizacyjny, sprowadzamy do „cudotwórczego” aktu. Za miarodajną uznaję opinię Jerzego Nowakowskiego, który w 1921 r. pisał:

Budowę swej potęgi morskiej Rzeczpospolita rozpoczęła od podstaw. Jeżeli w innych dziedzinach życia państwowego odrodzona Polska ma przed sobą wzory i pomniki własne, tradycję świeżą, prawie bezpośrednią, to przeciwnie – w dziedzinie marynarki wzory są tak odległe, nieć tradycji tak nikła, że niemal całkowicie zatraciła się w świadomości szerokich mas<sup>29</sup>.

Pomimo piętrzących się zewsząd trudności już w maju 1920 r. to szef Departamentu Spraw Morskich adm. K. Porębski przedłożył pierwszy dziesięcioletni program rozbudowy floty. Wbrew oficjalnej nazwie mówiącej o „rozbudowie”, poprawniej byłoby powiedzieć, że był to program budowy floty wojennej. I nie trzeba być strategiem morskim, by zdać sobie sprawę, że Polska nie miała wystarczających sił i środków do podjęcia tego programu. Warto tu wspomnieć, że nasza delegacja na konferencję pokojową w Paryżu, wspierana przez ekspertów wspomnianego Departamentu, usilnie zabiegała o szerszy udział Polski w podziale flot państw zaborczych, co oczywiście zakończyło się niepowodzeniem. Sześć poniemieckich torpedowców, które z łaskawości sprzymierzonych Polska otrzymała, wymagało remontu, a jego koszt oszacowano na 60 tys. funtów szterlingów (25% przedwojennej wartości tych okrętów)<sup>30</sup>. W myśl przedmiotowego programu wyporność floty miała osiągnąć 200 tys. DWT (*deadweight tonnage* – nośność okrętów w tonach).

Zanim poddamy się jego urokowi trzeba wyraźnie powiedzieć, że koncypienci tego pomysłu kompletnie zlekceważyli ówczesne realia społeczno-ekonomiczne odradzającego się państwa. To prawda, że było ono zagrożone na większości swoich

<sup>29</sup> J. Nowakowski, *Odrodzenie floty Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] „*Flota Polska*”, wydanie pamiątkowe ilustrowane, pod protektoratem Szefa Departamentu Morskiego admirała K. Porębskiego, Warszawa 1921, s. 37.

<sup>30</sup> M. Kułakowski, *Marynarka Wojenna Polski Odrodzonej*, t. I, Toronto 1988, s. 93–94.

granic, ale to nie zmienia faktu, że nie było sił, środków i narzędzi pracy, by to zadanie wykonać, a przecież w zakres tego planu wchodziła także flotylla rzeczna i lotnictwo morskie. Mowa tu o programie dziesięcioletnim, jednak pamiętajmy, że jego zasadnicze zadania planowano wykonać w ciągu pierwszych pięciu lat, z takim wyliczeniem, by już w 1923 r. marynarka wojenna posiadała: dwa pancerniki, dwa krążowniki, osiem kontrtorpedowców, blisko 20 okrętów podwodnych i ponad 50 pomocniczych jednostek pływających<sup>31</sup>. W ówczesnym stanie gospodarczym państwa Ministerstwo Spraw Wojskowych odrzuciło ten program jako nierealny. Zastąpiono go tzw. „programem minimum”, który mimo że został zatwierdzony przez ministra spraw wojskowych, również podzielił los swojego poprzednika. Sytuacja gospodarcza kraju, która uległa pogorszeniu na skutek wojny celnej z Niemcami, spowodowała, że budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych z kwoty 725,1 mln zł w 1925 r. spadł do 540 mln zł w 1926 r.<sup>32</sup> Sytuacja była dynamiczna, o ile w styczniu 1925 r. szef Administracji Armii wspomnianego Ministerstwa wypowiedział się dość optymistycznie o perspektywach budżetowych marynarki wojennej, to już jesienią tego roku planowane nakłady zamierzano obniżyć o 1,734 mln zł w 1926 r. Kontradmirał Świrski uznał tę sytuację za niedopuszczalną, a gen. Władysław Sikorski uważał, że „mały program” należy zachować, tylko jego realizację rozłożyć na 7–10 lat<sup>33</sup>.

Mając na uwadze „katastrofalną sytuację gospodarczą kraju”, minister spraw wojskowych wydał w lutym 1922 r. dyrektywę, która obowiązywała Departament Spraw Morskich i nakazywała: 1. Ograniczyć się w siłach zbrojnych na morzu do posiadanych już jednostek, uważając je za materiał ćwiczebny; 2. Przenieść punkt ciężkości na flotyllę rzeczne, jako chwilowo najaktualniejszą pod względem bojowym część marynarki; 3. Wszystko to wykonać w ramach posiadanego przez marynarkę wojenną budżetu<sup>34</sup>. Wynika z powyższego, że już u progu niepodległości zderzyły się ze sobą: potrzeba floty wojennej i możliwości jej zbudowania. Dyrektywa, o której mowa, była przejawem daleko posuniętej niekonsekwencji. Po pierwsze, sześć poniemieckich, znacząco „wysłużonych” torpedowców, wymagających pilnego remontu nie mogło uchodzić za „siłę zbrojną na morzu”, nawet w wydaniu ćwiczebnym. Po drugie, flotyllę rzeczne podniesione do rangi „najaktualniejszej pod względem bojowym części marynarki” były w głębokim odwrocie, a ponadto

<sup>31</sup> B. Dopierała, *Wokół polityki morskiej Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 1978, s. 66.

<sup>32</sup> M. Kułakowski, *op. cit.*, s. 217.

<sup>33</sup> Przebieg i wyniki konferencji z 7 IX 1925 r. w Inowrocławiu, CAW WBH, KMW, sygn. I.300.21.425, karty bez paginacji.

<sup>34</sup> E. Kosiarz, *Programy rozbudowy floty polskiej w latach 1920–1926 i ich realizacja*, cz. 2, „Przegląd Morski” 1961, nr 10, s. 68.



wojna na wschodzie dobiegła końca. Po trzecie, jakim to budżetem dysponowała marynarka wojenna w 1922 r. W tym splocie emocji i zdarzeń wypada przypomnieć interesującą wypowiedź Józefa Unruga, według którego:

Maleńka flota, powstała w pierwszych latach powojennych, była zbieraniną przestarzałych, po części już zużytych jednostek, bez wartości bojowej, słabo uzbrojonych w materiał pochodzący z demobilu francuskiego. Nie mogło być inaczej – z czego zdawaliśmy sobie sprawę. Wszystko to, co się w owych latach dokonało na brzegu czy na morzu, dążyło do wyszkolenia personelu, do stworzenia podstaw, na których po latach powstać miała, nowoczesna, planowo pojęta siła morska, stosowna do potrzeb i możliwości kraju<sup>35</sup>.

Problemy finansowe to jedno, ale wcale nie mniej obawiano się reakcji społeczeństwa na obciążenia z tytułu utrzymania liczebnej armii. W dość ostrych słowach pisano o tym na łamach „Przeglądu Narodowego”: „czy społeczeństwo dyletantów rozumie potrzebę współczesnej armii, konieczność specjalistycznych studiów itd. Pamiętajmy, że jedynymi formacjami militarnymi, z którymi mieliśmy do czynienia, była bojówka partyzancka albo oddział partyzancki”<sup>36</sup>. Z przywołaną tu opinią pozostaje w zgodzie refleksja Adama Uziembło, który w 1927 r. pisał:

Marynarka wojenna jest kopcuszkim naszej opinii publicznej, doświadczenia wojny ubiegłej nie pozostawiają żadnej wątpliwości w tym względzie. Państwo śródłądowe może być łatwo izolowane, pozbawione dostaw, zduszone gospodarczo, zduszone militarnie. My, z naszym słabym stosunkowo przemysłem, pozbawieni doświadczenia w kierowaniu mobilizacją przemysłu, więcej może, niż kto inny, potrzebujemy w razie rozprawy orężnej, zabezpieczenia komunikacyjnego ze światem, a któż nam tę komunikację zabezpieczy, jeśli własnej siły zbrojnej na morzu mieć nie będziemy?<sup>37</sup>

Problem w tym, że ta postulowana flota wojenna nie miała żadnego zakorzenienia w polskiej tradycji wojskowej. Rzeczoną dekret był dowodem na to, że ówczesne władze wojskowe, przynajmniej w początkowym okresie odradzającej się państwowości, nie miały pomysłu, czym ona ma być i jak usytuować ją w raczkujących dopiero zagadnieniach operacyjno-taktycznych. Świadczą o tym następujące fakty: w lipcu 1919 r. płk mar. Jerzy Świrski przedłożył studium operacyjne pt. *Konieczność i możliwość stworzenia Polskiej Floty Wojennej*, z którego wynikało,

<sup>35</sup> J. Unrug, Jak powstała Polska Flota Wojenna 1918–1939, Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego [dalej: AIPiMS], zespół akt KMW, sygn. MAR.A.I/18, k. 1.

<sup>36</sup> J. Hłasko, *Po przesłaniu*, „Przegląd Narodowy” 1920, t. XX, nr 6, s. 818.

<sup>37</sup> A. Uziembło, *Marynarka Wojenna. Duch i bezpieczeństwo*, „Morze” 1927, nr 5, s. 9.

że marynarka wojenna miała prowadzić aktywne działania na morzu przeciwko flocie potencjalnego przeciwnika oraz wspierać wojska lądowe w operacjach przybrzeżnych<sup>38</sup>. Podobne racje wyłożył kadm. Porębski w *Memoriale w sprawie polityki polskiej na Bałtyku*, w którym nie omieszkiał podkreślić, że jej nadrzędnym celem jest „utrzymanie w naszym posiadaniu wybrzeża w czasie wojny oraz zapewnienie sobie wolnej żeglugi na morzu”<sup>39</sup>. To myślenie leżało u podstaw dziesięcioletniego programu budowy floty. Co ważne, Sztab Generalny WP zdawał się podzielać wyłożoną argumentację, skoro na tej podstawie sformułował zadanie dla marynarki wojennej, nakazując jej: obronę wybrzeża, uniemożliwienie łączności między Niemcami a Prusami Wschodnimi i Rosją, uzyskanie przewagi morskiej na Morzu Bałtyckim oraz utrzymanie łączności ze światem zewnętrznym<sup>40</sup>.

Gdzie tu konsekwencja? W 1920 r. stawia się nieistniejącej flocie zadania, w 1922 r. mają miejsce wspomniane ograniczenia i wreszcie „zadania”, bez wskazania sił i środków, które posłużyłyby do ich wykonania. W preliminarzu budżetowym Ministerstwa Spraw Wojskowych na 1922 r. pod pozycją marynarka wojenna (wydatki zwyczajne i nadzwyczajne) zapisano kwotę 1 402 244 648 marek polskich, w roku budżetowym 1923 – zaledwie 22 245 976 marek polskich, co stanowiło niecałe 2% budżetu ministerstwa<sup>41</sup>. Począwszy od 1924 r. mamy już w obiegu „złotego”, i w nowej walucie preliminowano na marynarkę wojenną: 1924 r. – 4 704 811 zł polskich, a w 1925 r. 8,35 mln zł polskich<sup>42</sup>. Z przywołanych tu liczb niewiele możemy wnioskować, ważniejsza dla sprawy wydaje się deklaracja gen. W. Sikorskiego, złożona podczas rozmów paryskich, o „gotowości do rozbudowy floty oraz baz morskich w ramach przewidywanego budżetu rocznego wynoszącego 10–15 mln złotych”<sup>43</sup>.

Paradoksem ówczesnej sytuacji było to, że symboliczne utrwalanie Polski nad morzem odbywało się z dala od niego. Modlin, Pińsk, to były te miejsca, gdzie woływano do życia zaledwie raczkującą „flotę”. Dla tych, którzy czerpią natchnienie z listopadowego dekretu, przytaczam opinię wybitnego znawcy spraw morskich Henryka Tetzlaffa. Sformułował ją w 1927 r.:

<sup>38</sup> Memoriał płk. mar. J. Świrskiego, Konieczność i możliwość stworzenia Polskiej Floty Wojennej z 15 VII 1919 r., CAW WBH, Gabinet Ministerstwa Spraw Wojskowych, sygn. I.300.1.38, karty bez paginacji.

<sup>39</sup> K. Porębski, Memoriał w sprawie polityki polskiej na Bałtyku z września 1919 r., CAW WBH, KMW, sygn. I.300.21.125, k. 1.

<sup>40</sup> Pismo Naczelnego Dowództwa WP do Departamentu Spraw Morskich z 12 II 1920 r. dotyczące utworzenia i rozbudowy floty morskiej w latach 1920–1939, CAW WBH, Oddział I Naczelnego Dowództwa WP, sygn. 301.7.46, k. 1–2.

<sup>41</sup> M. Kułakowski, *op. cit.*, s. 160–161.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 162–163.

<sup>43</sup> C. Rudzki, *Polskie okręty podwodne 1926–1969*, Warszawa 1985, s. 19.

Nasza praca na morzu pod względem zabezpieczenia wybrzeża, budującego się portu w Gdyni i nowopowstałej floty handlowej, równa się zeru. Marynarka Wojenna w Polsce – powiedzmy to wyraźnie – jest w dotychczasowych warunkach tylko piękną dekoracją. [...] W rozbudowie Marynarki Wojennej będącej taką samą gwarancją pokoju, jak armia lądowa, co więcej, będącej tej armii lądowej niezbędnym uzupełnieniem, wzięliśmy tempo żółwie, wówczas, gdy potrzebne są kroki olbrzyma<sup>44</sup>.

W podobnym tonie był utrzymany komentarz Karola Korytowskiego:

Flota wojenna jest poniekąd abstrakcją dla większości obywateli. Jej działania wojenne, broniące czegoś, przez ogół nie bardzo pojmowanego, są zupełnie abstrakcyjne w porównaniu z obronnością lądu, a więc z obronnością czegoś bezpośrednio drogiego, mierzonego hektarami, morgami itd. Czegoś, co jest często dosłownie własnym dachem nad głową<sup>45</sup>.

Jest w tym przynajmniej częściowa odpowiedź, dlaczego powołany do życia Fundusz Obrony Morskiej nie spełnił wiązanych z nim oczekiwań. Nie udało się, mimo nacisków administracyjnych, wywołać entuzjazmu na wzór niemieckiej organizacji morskiej „Flotten Verein”. Julian Ginsbert był przedstawicielem tej orientacji morskiej, która stała na stanowisku: „żadnych wyjątków być nie powinno. Muszą dać wszyscy. A kto nie chce dać dobrowolnie, musi dać przymusowo”. Widział to w formie między innymi „daniny”, która „winna objąć procentowe dodatki od różnych wpływów rządowych lub samorządowych. Dodatki minimalne, niewyczerpujące zdolności płatniczej obywatela, a jednak wymagające odeń spełnienia obowiązku”. Zdawano sobie sprawę z ryzyka, że „danina” może być rozumiana jako „nowy podatek, wywoła oburzenie, a może i nową falę drożyzny. Obruszą się też pacyfiści i raz jeszcze spotka nas zarzut imperializmu i militarystyki”<sup>46</sup>.

Nawiązał do tej idei gen. Kazimierz Sosnkowski podczas uroczystości podniesienia bandery na ORP „Orzeł”. Powiedział wówczas:

Spółeczeństwo polskie ofiarnością swoją na cele obrony morskiej dokumentuje, że zdaje sobie sprawę z błędów i zaniedbań ubiegłych pokoleń – że umiłowanie morza i zrozumienie spraw morskich pogłębia się stale w naszej świadomości zbiorowej. [...] To wszystko, czego już dokonaliśmy dla morza jest tylko udatnym, pięknym początkiem. Dużo jeszcze mamy do zrobienia, aby przeorać psychikę narodową w stopniu zezwalającym stwierdzić, że Polska stała się z ducha narodem morskim; wiele jeszcze

<sup>44</sup> H. Tetzlaff, *Budujemy „morską armatę”*, „Morze” 1927, nr 12, s. 11.

<sup>45</sup> K. Korytowski, *O sile zbrojnej na morzu*, „Morze” 1936, nr 7, s. 7–8.

<sup>46</sup> J. Ginsbert, *Danina na flotę wojenną, jako podstawa jej rozbudowy*, „Morze” 1931, nr 5, s. 4–6.

wysiłku oczekuje nas w zakresie wzmocnienia obronności morskiej, rozwoju floty handlowej, rozbudowy wybrzeża, stworzenia własnego przemysłu okrętowego. [...] Silna flota wojenna jest ostoją, podwaliną wszelkich spraw morskich. Kto ma wybrzeże morskie ten musi obronić je podczas wojny, kto posiada obszar własnej wody ten musi podczas wojny bić się nie tylko na lądzie i w powietrzu, lecz również i na wodzie<sup>47</sup>.

Odnosząc się bezpośrednio do idei i praktyki Funduszu Obrony Morskiej, gen. Sosnkowski zauważył, że rocznie wpływa na jego konto 1,5 mln zł i skonstataował, że potrzeba kilkudziesięciu lat, by zbudować dzięki temu jeden nowoczesny krążownik. Mówił to w czasie, gdy obwiałował tzw. „program genewski”, w którym mówiono o flocie wojennej o wyporności 150 tys. BRT. Tak zapłacono z Funduszu Obrony Morskiej za ORP „Orzeł” należność w wysokości 8,2 mln zł, za pozostałe na koncie środki zamówiono dwa ścigacze w Wielkiej Brytanii, ale powiedzmy wyraźnie, że była to kropla w morzu potrzeb. Każdy, kto zada sobie odrobinę trudu, policzy, jaka była ofiarność na cele obrony morskiej społeczeństwa, które liczyło wówczas 35 mln ludzi.

Wydaje się, że najwięcej uwagi i emocji skupiał na sobie tzw. „program genewski”, w którym operowano tonażem floty o wyporności 150 tys. BRT. Mając powyższe na uwadze, nie możemy uciec od opinii, którą sformułował wybitny znawca budownictwa okrętowego kmdr. Aleksander Rylke w 1937 r.:

Jeśli brać nasze potrzeby w zakresie budowanej floty wojennej o realnej wartości w znaczeniu politycznym, strategicznym i taktycznym, to wydaje mi się, że powinna ona wyrażać się tonażem, co najmniej 150 000 ton okrętów różnych kategorii, koszt zaś budowy takiej floty wyrażałby się kwotą ponad miliard złotych. Uwzględniając konieczność rozbudowy floty w czasie nie dłuższym niż 20 lat, otrzymujemy roczną dotację ok. 50 mln zł. Ciągłość pracy po tym okresie byłaby zabezpieczona koniecznością odnawiania floty<sup>48</sup>.

I tu pojawia się „nowy” problem, o którym też nieczęsto się mówi, a to z tego powodu, że naszą uwagę koncentrujemy na tonażu floty pływającej. A gdzie koszty amortyzacji, remontów i napraw, eksploatacji, logistyki, a także szkolenia i uposażenia personelu? W pełni podzielam pogląd Eugeniusza Kwiatkowskiego, że: „Każda rocznica odzyskania dostępu do morza to dzień, który ma zawierać w sobie nie

<sup>47</sup> ORP „Orzeł” w Gdyni. Z wystąpienia gen. Sosnkowskiego, „Morze i Kolonie” 1939, nr 3, s. 4–6.

<sup>48</sup> A. Rylke, *Zagadnienie przemysłu okrętowego na tle I-go Kongresu Inżynierów*, „Przegląd Morski” 1937, nr 104, s. 907.

tyle świadomość osiągniętych rezultatów, ile raczej świadomość, że dzieło nasze, nasz obowiązek daleki jest od zakończenia, że temu programowi służyć musimy wytrwale i solidarnie, my i przez szereg pokoleń nasi następcy”<sup>49</sup>. Mimo tak czytelnich wskazówek, trzeba wyraźnie powiedzieć, że nie byliśmy konsekwentni w urzędowaniu polityki morskiej państwa.

Władysław Kosianowski to ten, który pytał: czy Polskę stać na flotę wojenną? Ale oprócz stawiania pytań, urabiał opinię publiczną na jej rzecz. W jednym ze swoich licznych artykułów pisał:

Rozważając kwestię potrzeby lub zdolności morskiego rozwoju Polski i wzmocnienia jej siły zbrojnej na morzu, nie starajmy się być nadzwyczajnymi „wynalazcami” w tej dziedzinie, tak dalece znanej i już gruntownie zgłębionej. „Wynalazcami”, którzy, owszem, uznają korzyści władania morzem, to znaczy brzegiem morskim lecz, którzy potrafią (w ich mniemaniu) obronić kraj za pomocą samego lotnictwa lub trujących gazów. A niestety bywali tacy publicyści, którzy, nie mając dostatecznej wiedzy, natomiast dostateczną ilość tupetu, chcieli być ultra patriotami strzegącymi interesów biednej szkatuły państwa i głosili, że wydawanie pieniędzy na flotę wojenną jest ich wyrzucaniem w wodę<sup>50</sup>.

Czy w tej sytuacji można było podjąć i zrealizować program flotyll rzecznych i floty morskiej równoległe? A przecież, pisał dalej Kosianowski, „Marynarka Wojenna jest potrzebna, aby stworzyć kompletne i absolutnie pewne podstawy dla obrony państwa, albowiem, gdy ma się morskie wybrzeże i morskie interesy – interesy te i bezpieczeństwo kraju nie mogą być zapewnione wyłącznie, choćby najlepszą nawet, armią lądową”<sup>51</sup>.

Chcę wyraźnie podkreślić, że wszystkie programy budowy floty w dwudziestoleciu międzywojennym, a było ich przynajmniej sześć, nie zostały zrealizowane z braku odpowiednich środków finansowych oraz słabości infrastrukturalnej państwa<sup>52</sup>. To, co miało być kołem zamachowym gospodarki – budowa okrętów – zostało zlecone stoczniom zagranicznym, a warto przypomnieć, że z floty rosyjskiej odziedziczyła polska marynarka wojenna liczny zastęp doskonałych praktyków – inżynierów budownictwa okrętowego<sup>53</sup>. Nie można było zatrzymać ich w służbie, gdyż rodząca się flota wojenna nie dysponowała praktycznie żadnym zapleczem

<sup>49</sup> *Cit. per:* R. Toczek, *Refleksje o polityce morskiej*, „Nautologia” 2016, nr 153, s. 64.

<sup>50</sup> W. Kosianowski, *Armia morska jako gwarantka bezpieczeństwa Polski*, „Morze” 1930, nr 6, s. 11.

<sup>51</sup> *Ibidem*.

<sup>52</sup> *Vide:* A. Drzewiecki, *op. cit.*, s. 126 i nn.

<sup>53</sup> M. Burhardt, *Admirał i lejtananci, Cap Frio*, 30 IX 1929, s. 34 (mps w posiadaniu autora).

technicznym. Mówiąc wprost, ten kapitał ludzki najzwyczajniej zmarnowano! Jeden z najaktywniejszych morskich ideologów, Julian Ginsbert pytał:

Czemu u nas dotąd brak nawet poważnej dyskusji nad ustaleniem programu budowy floty wojennej? Czemu w różnych projektach budżetowych, finansowych, obliczanych na lata, nie porusza się nigdy sprawy stoczni i arsenałów, stałych rocznych wydatków na okręty wojenne? [...] marynarka wojenna kosztuje drogo, ale przegrana wojna stokroć więcej<sup>54</sup>.

I równie ważna była konstatacja ogólniejsza: „Pojedyncze jednostki można oczywiście budować na stocznich zagranicznych. Ale floty zbudować tam niepodobna. Na to trzeba już mieć stocznie i arsenały”<sup>55</sup>.

Znakomity znawca spraw morskich i pomorskich prof. Gerard Labuda napisał, że „biednego państwa nie stać na flotę wojenną”. Ta jego refleksja jest skrzętnie omijana, bo przecież wolimy uchodzić za mocarstwo, również na morzu. Niestety, inny znakomity marynista prof. Andrzej Piskozub przestrzegał, że „szczepki cywilizacyjnych nie da się przeskoczyć”. I tu dochodzimy do sedna sprawy, zbudowanie floty było w owym czasie barierą cywilizacyjną nie do przejścia. To zadanie można było zrealizować tylko poprzez wartość dodaną, którą powinna dać flota handlowa<sup>56</sup>. A jak ta kwestia wyglądała w praktyce? Jej wyjaśnienie odnajdujemy w komentarzu Andrzeja Wachowiaka:

Tylko znikomy procent wwożonego i wywożonego przez polskie porty towaru przewożą okręty polskie, a nasi marynarze cierpią bezrobocie. Wynajmujemy tysiące okrętów dla przewozu naszego towaru, żywiąc w ten sposób obcego armatora, obcego kapitana, mechanika czy marynarza. [...] Stan liczbowy i jakościowy naszej floty handlowej jest znikomy, tonaż ok. 100 000 ton jakim dysponujemy, to niespełna tyle, ile stanowią dwa luksusowe transatlantyki angielskie, francuskie czy włoskie. A my z taką flotą chcemy robić politykę mocarstwową? [...] suma oszczędności w bilansie płatniczym Polski z tytułu skierowania obrotów na porty polskie w latach 1922–1935 to blisko 2,5 mld zł<sup>57</sup>.

W przywołanym komentarzu jest przynajmniej częściowa odpowiedź na pytanie: skąd pieniądze na budowę floty wojennej? Jeśli do tego dodamy, że w szczytowym okresie przeładunków w porcie gdyńskim nasza flota handlowa obsługiwała

<sup>54</sup> J. Ginsbert, *Czy stać nas na flotę wojenną*, „Morze” 1934, nr 5, s. 4.

<sup>55</sup> *Ibidem*.

<sup>56</sup> G. Labuda, *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie*, Gdańsk 2000, s. 144–145.

<sup>57</sup> A. Wachowiak, *O program morski*, „Morze” 1937, nr 7, s. 2–4.

je zaledwie w 46%, to z łatwością przychodzi nam zauważyć, że w tej „branży” istniały potężne rezerwy finansowe. Przypomnijmy znaną oczywistość, że pieniądze szły za banderą! Tak, zasilaly konta obcych armatorów, zamiast być spożytkowane na budowę floty wojennej.

Przeciętna wydatków na flotę handlową w Polsce w latach 1927–1939 wynosi mniej więcej 10–15 mln złotych rocznie. Wiemy, co za to można było stworzyć: jesteśmy ciągle na szarym końcu morskich ludów świata. W połowie 1938 r. mieliśmy niecałe 3 tony rej. br. na tysiąc mieszkańców, gdy np. w Danii wypadalo przeszło 300 ton, na Łotwie prawie 100 ton, w Finlandii 50 razy więcej, a w Niemczech 20 razy więcej<sup>58</sup>.

To był ten przejaw słabości państwa, o której wielokrotnie mówiliśmy. To była też jedna z zasadniczych przesłanek naszej słabości na morzu. Dość powiedzieć, że tylko w latach 1919–1928 obce linie żeglugowe zainkasowały 60 mln \$ za przewóz emigrantów z Polski<sup>59</sup>. Jeśli do tych 60 mln \$ doliczymy wspomniane wcześniej 200 mln zł (rocznie!) wypłacanych zagranicznym armatorom z tytułu obsługi polskiego eksportu/importu w porcie gdyńskim, to „rodzi” się nam kwota, która z powodzeniem wystarczała na realizację programów flotowych. Dysponując nią, można by zamówić w stocznjach angielskich lub holenderskich kilka „Błyskawic”, „Orłów”, lub u szwedzkiego Boforsa doskonałą artylerię nadbrzezną i przeciwlotniczą. Zwłaszcza tej ostatniej zabrakło na Helu i w obronie Gdyni w 1939 r. Jaką my właściwie mamy dziś w Polsce flotę wojenną i co się u nas robi w tej dziedzinie? – pytał w 1934 r. Benedykt Krzywiec i odpowiadał:

Floty wojennej, wyposażonej w zespoły jednostek współczesnych o walorach militarnych – nie mamy, chociaż dysponujemy pierwszorzędnym materiałem ludzkim: oficerami i marynarzami. Natomiast w dziedzinie okrętów dwanaście lat bytu niepodległego nic nam jeszcze nie dało, względnie dało bardzo mało<sup>60</sup>.

Flota wojenna, której poświęciłem tych kilka refleksji, była „narzędziem” państwa, które „budziło” się do niepodległości w warunkach olbrzymiej presji zewnętrznej. Pomijając, a może lekceważąc te fakty, uprawiamy mitologię i brniemy w powielanie nieprawdziwych teorii, jakoby flota wojenna była „zbawczym plastrzem” na okaleczoną niepodległość Rzeczpospolitej.

<sup>58</sup> T. Ocioszyński, *Praca i rozwój bandery polskiej*, „Morze i Kolonie” 1939, nr 2, s. 7.

<sup>59</sup> H. Tetzlaff, *Zagadnienia morskiej polityki Polski*, Warszawa 1931, s. 9.

<sup>60</sup> B.A. Krzywiec, *Obrona morską w Polsce*, Warszawa 1934, s. 39.

Dopóki marynarka przeciwnika istnieje lub może działać – pisał Eugeniusz Solski – posiadanie wybrzeża w czasie wojny, bez wolności ruchu na morzu, nie daje nic, bo nie daje możliwości wolnego korzystania z linii komunikacyjnych morskich, pozostawiając tę możliwość nieprzyjacielowi. Stąd wniosek: na stworzenie marynarki wojennej i jej bojową działalność nie może wywierać zasadniczego wpływu ta lub inna długość posiadanego wybrzeża. Obrona wybrzeża ma dla niej takie samo znaczenie, jak dla armii lądowej obrona tych obiektów geograficznych, które same w sobie, a priori, bez związku z sytuacją strategiczną chwili, nie mają większego znaczenia. Własne wybrzeże jest tylko jednym z elementów potrzebnych dla stworzenia i utrzymania w sprawności bojowej marynarki wojennej<sup>61</sup>.

To była polemika z tymi, których w latach dwudziestych przerażał „geograficzny i polityczny” charakter polskiego dostępu do morza.

## Podsumowanie

Nie zgadzam się z takim oto podejściem, by sprawy dotyczące marynarki wojennej sprowadzać do pytania – iloma okrętami w przededniu wybuchu wojny ona dysponowała? W konsekwencji bowiem z liczby okrętów będących w linii (służbie) próbuje się wyprowadzać jakieś uogólnienia dotyczące jej potencjału i możliwości bojowych. Okręty to niewątpliwie ważne narzędzia (ktoś inny powie, że instrumenty) w dyspozycji floty, ale bez odpowiedniego zabezpieczenia i wsparcia, chociażby logistycznego, nie są one w stanie wykonywać zadań bojowych, gdyż ich operacyjno-taktyczne użycie sprowadza się wówczas do walki o przetrwanie. Wychodząc od tej przesłanki, opowiadam się za kompleksową oceną marynarki wojennej jako narzędzia wojny. Może ona dysponować nowoczesnymi okrętami, ale jeśli pozbawiona jest innych instrumentów: artylerii nadbrzeżnej, obrony przeciwlotniczej, lotnictwa morskiego, zdolności do postawienia pól minowych, ale również ich likwidacji, bazy morskiej odpowiednio bronionej, wsparcia od strony lądu i, oczywiście, personelu o wysokich walorach specjalistycznych i moralno-bojowych – a te nie będą odpowiednio zbilansowane i taktycznie aktywne, trudno oczekiwać od niej sukcesu bojowego, co zresztą w całej rozciągłości potwierdziła morska część kampanii we wrześniu 1939 r.<sup>62</sup>

<sup>61</sup> E. Solski, *Znaczenie marynarki wojennej w obronie kraju w dobie przedwojennej i dziś*, „Przełęcz Morski” 1934, nr 62, s. 336.

<sup>62</sup> *Vide*: A. Makowski, *Kampania wrześniowa na morzu – próba oceny*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939. Pamięć i odpowiedzialność*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 253–276; H. Pietraszkiewicz, *Kilka uwag na temat działań floty we wrześniu*



Pointą niech będą słowa kadm. Włodzimierza Steyera, zdaniem którego to wszystko, co działo się w przededniu i po wybuchu wojny „było niczym innym, jak »klajstrowaniem« braku rozumnego planowania w ciągu, co najmniej piętnastu lat okresu międzywojennego. [...] Ale społeczeństwo nie wiedziało, że gdzieś na górze istniał plan odesłania »gros« floty do Anglii. Dla takich – pożałujcie Boga – planistów to, co pozostawało na Wybrzeżu, było nieistotne”<sup>63</sup>. Odwołując się do powszechnie znanego truizmu, dowódca Rejonu Umocnionego Hel stwierdzał, że „most jest tak silny, jak silne jest jego najsłabsze wiązanie”. Tym najsłabszym ogniwem była baza. Mając ten stan na uwadze, Steyer pisał:

Wyobraźmy sobie teraz, iż w dniu 1 września 1939 r. na akwenach Zatoki Gdańskiej znajdują się cztery niszczyciele i pięć okrętów podwodnych, i że te okręty wierne podstawowej zasadzie taktyki morskiej, są w ruchu, bo w tym stanie osiągną największą wartość bojową, a nie na kotwicy lub w porcie (jak „Wicher” i „Gryf” zniszczone 03.09.1939 r. przez lotnictwo nieprzyjaciela). Zadajmy sobie pytanie, na ile czasu starczyłoby im paliwa? Skąd wzięłyby następny zapas? Nie ulega wątpliwości, że skapitulowałyby wcześniej niż Hel. Dochodzimy, więc do wniosku, że wysłanie 3 niszczycieli do Anglii było nieodzowną koniecznością i logicznym skutkiem niepojętej dla ogółu polityki. Pozostawienie natomiast jednego – „Wichra” – świadczyło o niedorozwoju umysłowym tego sztabu<sup>64</sup>.

W innym tonie była utrzymana wypowiedź kmdr. Mariana Majewskiego – szefa sztabu Dctwa Floty. Potwierdził on, że tematem częstych rozmów było ustalenie: czy w razie zbliżającego się konfliktu zbrojnego wysłać część floty do Anglii, a jeśli tak, to jaką? Jego zdaniem: „Należało rozstrzygnąć, czy tworzyć na Bałtyku prawdziwe karty historii Polskiej Marynarki Wojennej, czy też przerzucić na Zachód, by działać u boku Aliantów – może mniej efektywnie, lecz za to z większym skutkiem w płaszczyźnie operacyjnej”. Powzięto decyzję trafną – spointował kmdr Majewski. Uważał, że błędem było pozostawienie „Wichra”, którego „obecność w Wielkiej Brytanii zapewne zmniejszyłaby kryzys personalny, jaki przeżywała i przeżywa marynarka wojenna”<sup>65</sup>. Pod tym względem zajął stanowisko podobne kadm. Unrugowi, który w liście do kmdr. Wrońskiego napisał: „Żałowałem, że »Wicher«

1939 roku, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939. Polityka i wojna*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 342–351.

<sup>63</sup> W. Steyer, *Z dziejów Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1919–1939. Odbiór okrętów*, cz. 2, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1960, nr 4, s. 272.

<sup>64</sup> *Ibidem*.

<sup>65</sup> Sprawozdanie kmdr. M. Majewskiego z obrony, mobilizacji, działań wojennych i niewoli, AIPiMS, sygn. MAR.A.II.2/2, k. 3.

nie został odesłany do Anglii razem z innymi torpedowcami<sup>66</sup>. I jeszcze jedna opinia w tej sprawie, tym razem kpt. mar. Wiktora Łomidze: „Nie posiadając ani dobrych baz, ani zabezpieczenia red, jedynie dobrym wyjściem było wysłanie ich [tj. okrętów – przyp. A.D.] z kraju, bo nie mając oparcia o własne bazy musiałyby zginąć w pierwszych dniach wojny, jak zginęły pozostałe, lub w najlepszym razie internować się<sup>67</sup>. Czy mogło być inaczej? Wydaje się, że nie, skoro nawet szef Kierownictwa Marynarki Wojennej kadm. Jerzy Świrski odważył się powiedzieć, że „polska Marynarka Wojenna nie jest w 1939 r. nie tylko taką jaką być powinna, ale nawet taką, jaką być mogła”<sup>68</sup>.

## Bibliografia (Bibliography)

### Źródła archiwalne

Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego [AIPiMS]

sygn. MAR.A.II.2/2; MAR.A.II.2/3; MAR.A.I/18

Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego [CAW WBH]

Gabinet Ministerstwa Spraw Wojskowych, sygn. I.300.1.38

Kierownictwo Marynarki Wojennej [KMW], sygn. I.300.21.42; I.300.21.125; I.300.21.425

Oddział I Naczelnego Dowództwa WP, sygn. 301.7.46

Wojskowy Instytut Historyczny

Borysiewicz T., *Moja służba w dywizjonie trałowców*, sygn. I/3/7

### Źródła niepublikowane

Burhardt M., *Admirał i lejtanci, Cap Frio, 30 IX 1929* (mps w posiadaniu autora).

Burhardt M., *Na manowcach polskiej ideologii, Teneryfa, 22 IX 1929* (mps w posiadaniu autora).

<sup>66</sup> List adm. J. Unruga do kmdr. B. Wrońskiego z 18 II 1961 r., AIPiMS, Teczka adm. Unruga, sygn. MAR.A.I/18, karty bez paginacji.

<sup>67</sup> Meldunek kpt. mat. Wiktora Łomidze dla szefa KMW z 27 lutego 1940 r., AIPiMS, sygn. MAR.A.II.2/3, k. 37.

<sup>68</sup> *Cit. per:* J.W. Dyskant, *Polska Marynarka Wojenna w 1939 r.*, cz. 1 (*W przededniu wojny*), Gdańsk 2000, s. 12.

## Opracowania

- Brzoza J. (Bohdan Skaradziński), *Polski rok 1919*, Warszawa 1987.
- Chwalba A., *1919. Pierwszy rok niepodległości*, Kraków 2019.
- Dmowski R., *Polityka polska i odbudowanie państwa*, wstęp N. Tomczyk, Wrocław 2009.
- Dopierała B., *Wokół polityki morskiej Drugiej Rzeczypospolitej*, Poznań 1978.
- Drzewiecki A., *Polska Marynarka Wojenna od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej. Studium bezpieczeństwa morskiego państwa*, Gdynia–Oświęcim 2016.
- Dyskant J.W., *Polska Marynarka Wojenna w 1939 r.*, cz. 1 (*W przededniu wojny*), Gdańsk 2000.
- Faryna-Paszkiwicz H., *Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien? O różnych środkach propagandy morza w dwudziestoleciu międzywojennym*, [w:] *Polska nad Bałtykiem. Konstruowanie identyfikacji kulturowej państwa nad morzem 1918–1939*, red. D. Konstantynów, M. Omilanowska, Gdańsk 2012, s. 18–29.
- Filipowicz M., *Ludzie, stocznie i okręty*, Gdańsk 1985.
- Ginsbert J., *Czy stać nas na flotę wojenną*, „Morze” 1934, nr 5, s. 4.
- Ginsbert J., *Danina na flotę wojenną, jako podstawa jej rozbudowy*, „Morze” 1931, nr 5, s. 4–6.
- Ginsbert J., *Prawda morska*, Warszawa 1934.
- Hłasko J., *Po przesłaniu*, „Przegląd Narodowy” 1920, t. XX, nr 6, s. 817–827.
- Kaden Bandrowski J., *General Barcz*, Kraków–Wrocław 1984.
- Kirchmayer J., *Pamiętniki*, Warszawa 1975.
- Korytowski K., *O sile zbrojnej na morzu*, „Morze” 1936, nr 7, s. 7–8.
- Kosianowski W., *Armia morska jako gwarantka bezpieczeństwa Polski*, „Morze” 1930, nr 6, s. 11.
- Kosiarz E., *Programy rozbudowy floty polskiej w latach 1920–1926 i ich realizacja*, cz. 2, „Przegląd Morski” 1961, nr 10, s. 68–75.
- Kozicki S., *Pamiętnik 1876–1939*, oprac., przedm. i przyp. M. Mroczo, Słupsk 2009.
- Krzywiec B.A., *Obrona morska w Polsce*, Warszawa 1934.
- Kulakowski M., *Marynarka Wojenna Polski Odrodzonej*, t. I, Toronto 1988.
- Labuda G., *Zapiski kaszubskie, pomorskie i morskie*, Gdańsk 2000.
- Łukaszewski J., *Pomorza historie mniej znane*, Łódź 2014.
- Majkowski A., *Historia Kaszubów*, Gdańsk 1991.
- Makowski A., *Kampania wrześniowa na morzu – próba oceny*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień. Pamięć i odpowiedzialność*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 253–276.
- Mroczo M., *Polska myśl zachodnia 1918–1939 (kształtowanie i upowszechnianie)*, Poznań 1986.

- Na śmierć Admirala*, „Nasze Sygnały”, styczeń–maj 1973, nr 129, s. 9.
- Nowakowski J., *Odrodzenie floty Rzeczypospolitej Polskiej*, [w:] „*Flota Polska*”. Wydanie pamiątkowe ilustrowane, pod protektoratem Szefa Departamentu Morskiego admirała K. Porębskiego, Warszawa 1921, s. 37–47.
- Nowotny B., *Wspomnienia*, red. S. Kudela, W. Pater, J. Wąsiewski, Gdańsk 2006.
- Ocioszyński T., *Praca i rozwój bandery polskiej*, „Morze i Kolonie” 1939, nr 2, s. 4–7.
- ORP „Orzeł” w Gdyni. *Z wystąpienia gen. Sosnkowskiego*, „Morze i Kolonie” 1939, nr 3, s. 4–6.
- Palmer A., *Północne sąsiedztwo. Historia krajów i narodów Morza Bałtyckiego*, przekł. E. Możejko, Warszawa 2008.
- Pietraszkiewicz H., *Kilka uwag na temat działań floty we wrześniu 1939 roku*, [w:] *Z morza i Pomorza spojrzenie na wrzesień 1939. Polityka i wojna*, red. A. Drzewiecki, B. Siek, Toruń 2011, s. 342–351.
- Pietraszkiewicz H., *Rozważania o tradycji Marynarki Wojennej*, Gdynia 2012.
- Popławski J.L., *Pisma polityczne*, t. II, przedmowa Z. Wasilewski, Kraków–Warszawa 1910.
- Porębski K., *Sprawy morskie Polski*, wstęp i oprac. Z. Machaliński, Gdynia 1996.
- Rudzki C., *Polskie okręty podwodne 1926–1969*, Warszawa 1985.
- Rylke A., *Zagadnienie przemysłu okrętowego na tle I-go Kongresu Inżynierów*, „Przegląd Morski” 1937, nr 104, s. 905–910.
- Solski E., *Znaczenie marynarki wojennej w obronie kraju w dobie przedwojennej i dziś*, „Przegląd Morski” 1934, nr 62, s. 331–340.
- Steyer W., *Z dziejów Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1919–1939. Odbiór okrętów*, cz. 1, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1960, nr 3, s. 275–299.
- Steyer W., *Z dziejów Polskiej Marynarki Wojennej w latach 1919–1939. Odbiór okrętów*, cz. 2, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1960, nr 4, s. 241–273.
- Tetzlaff H., *Budujemy „morską armatę”*, „Morze” 1927, nr 12, s. 11.
- Tetzlaff H., *Zagadnienia morskiej polityki Polski*, Warszawa 1931.
- Toczek R., *Refleksje o polityce morskiej*, „Nautologia” 2016, nr 153, s. 62–72.
- Tyszel Z.J., *Pod Ojczystą Banderą*, Katowice 1930.
- Umiastowski R., *Geografia wojenna Rzeczypospolitej Polskiej i ziem ościennych*, Warszawa 1924.
- Umiastowski R., *Podstawy obrony państwa*, Warszawa 1922.
- Umiastowski R., *Terytorium Polski pod względem wojskowym. Część wstępna i pierwsza*, Warszawa 1921.
- Uziębło A., *Marynarka Wojenna. Duch i bezpieczeństwo*, „Morze” 1927, nr 5, s. 9.
- Wachowiak A., *O program morski*, „Morze” 1937, nr 7, s. 2–4.

## Notka o autorze

**Dr hab. Andrzej Drzewiecki, prof. AMW** – profesor uczelni na Wydziale Nauk Humanistycznych i Społecznych Akademii Marynarki Wojennej.

**Zainteresowania naukowe:** najnowsza historia powszechna i Polski XX w., historia wojskowości i sztuki wojennej oraz morskie dzieje Rzeczypospolitej.



[a.drzewiecki@amw.gdynia.pl](mailto:a.drzewiecki@amw.gdynia.pl); [adrzewiecki@vp.pl](mailto:adrzewiecki@vp.pl)



Janusz Zuziak

Uniwersytet Jana Długosza w Częstochowie /  
Jan Długosz University in Czestochowa

 <https://orcid.org/0000-0003-1568-5033>

## Barki desantowe Andrew Jacksona Higginsa narzędziem sukcesu operacji „Overlord”

### Summary

#### Andrew Jackson Higgins' Landing Barges as a Tool for the Success of Operation Overlord

During the World War II, the Allies faced a serious problem with many naval amphibious operations, both in the Pacific and in Europe. For their efficient conduct, it was necessary to construct and build various boats and landing barges. Among them were the legendary LCVP (Landing Craft Vehicle Personnel) landing boats designed by Andrew Higgins, an American constructor and builder of seagoing boats. Thanks to them it was possible, among others, to facilitate the landing of thousands of troops and equipment on the open beaches of Normandy during Operation Overlord in June 1944. The final stage of transporting soldiers and equipment from ships and vessels to the beaches of Normandy was, according to many military officials, the most difficult. Lightweight landing boats and barges capable of carrying men and equipment in shallow water from the ships to land were needed for this mission. It was then that Andrew Higgins proposed several types of landing boats, including the famous LCVP. There is no doubt that Higgins' barges significantly contributed to the success of the Allied landing operation on the beaches of Normandy.

**Keywords:** World War II, Andrew Higgins, landing craft, Normandy, Operation Overlord

### Streszczenie

W latach II wojny światowej alianci stanęli przed poważnym problemem związanym z wieloma morskimi operacjami desantowymi, prowadzonymi zarówno na Pacyfiku, jak i w Europie.

Dla ich sprawnej realizacji koniecznym było skonstruowanie i zbudowanie różnorodnych łodzi i barek desantowych. Wśród nich znalazły się legendarne barki desantowe LCVP (Landing Craft Vehicle Personnel), zaprojektowane przez Andrew Jacksona Higginsa, amerykańskiego konstruktora i budowniczego łodzi pełnomorskich. Dzięki nim możliwe było m.in. lądowanie tysięcy żołnierzy i sprzętu na otwartych plażach Normandii w trakcie operacji „Overlord” w czerwcu 1944 r. Ostatni etap transportu żołnierzy i sprzętu z okrętów i statków na plaże Normandii był – zdaniem wielu wojskowych – najtrudniejszy. Potrzebowano do tego lekkich łodzi i barek desantowych, które byłyby w stanie przewieźć ludzi i sprzęt po płytkiej wodzie z okrętów na ląd. I wówczas właśnie Andrew J. Higgins zaproponował kilka rodzajów łodzi desantowych, w tym słynną LCVP. Nie ulega wątpliwości, że barki Higginsa w istotny sposób przyczyniły się do sukcesu alianckiej operacji lądowania na plażach Normandii.

**Słowa kluczowe:** II wojna światowa, Andrew Higgins, barki desantowe, Normandia, operacja „Overlord”

**W** latach II wojny światowej alianci stanęli przed poważnym problemem związanym z wieloma morskimi operacjami desantowymi, prowadzonymi zarówno na Pacyfiku, jak i w Europie. Dla ich sprawnej realizacji koniecznym było skonstruowanie i zbudowanie różnorodnych łodzi i barek desantowych. Wśród nich znalazły się legendarne barki desantowe LCVP (Landing Craft Vehicle Personnel) zaprojektowane przez Andrew Jacksona Higginsa, amerykańskiego konstruktora i budowniczego łodzi pełnomorskich. Dzięki nim możliwe było m.in. lądowanie tysięcy żołnierzy i sprzętu na otwartych plażach Normandii w trakcie operacji „Overlord” w czerwcu 1944 r. Ostatni etap transportu żołnierzy oraz sprzętu z okrętów i statków na plaże Normandii był – zdaniem wielu wojskowych – najtrudniejszy. Potrzebowano do tego lekkich łodzi i barek desantowych, które byłyby w stanie przewieźć ludzi i sprzęt po płytkiej wodzie z okrętów na ląd. I wówczas właśnie Andrew J. Higgins zaproponował kilka rodzajów łodzi desantowych, w tym słynną LCVP. Po wojnie naczelny dowódca wojsk alianckich w czasie inwazji w Normandii, gen. Dwight D. Eisenhower powiedział, że: „Gdyby Higgins nie zaprojektował i zbudował LCVP, nie moglibyśmy wylądować na otwartej plaży. Strategia wojny byłaby inna”<sup>1</sup>. Nie ulega wątpliwości, że barki Higginsa w istotny sposób przyczyniły się do sukcesu alianckiej operacji lądowania na plażach Normandii.

<sup>1</sup> W. Morgan, *The Higgins Boat*, [https://web.archive.org/web/20160303220507/http://lst494.freeyellow.com/LST\\_494\\_Higgins\\_Boat\\_LCVP\\_.html](https://web.archive.org/web/20160303220507/http://lst494.freeyellow.com/LST_494_Higgins_Boat_LCVP_.html) (dostęp: 19 II 2022).



W dniu 6 czerwca 1944 r. lądowaniem na plażach Normandii rozpoczęła się największa w dziejach świata operacja morsko-desantowa pod kryptonimem „Overlord”. Przygotowania do niej trwały przeszło dwa lata. Stanowiła ona niespotykane wcześniej wyzwanie, w szczególności w zakresie logistyki. W kwietniu 1942 r. rozpoczęła się operacja „Bolero”, długofalowy proces przetrzucania wojsk amerykańskich wraz z uzbrojeniem i wyposażeniem na Wyspy Brytyjskie. W sumie przewieziono około 1,5 mln żołnierzy, jak również materiały potrzebne do ich zakwaterowania, wyżywienia, uzbrojenia i umundurowania. Przerzucenie takiej liczby wojska przez kanał La Manche i pokonanie niemieckiej obrony na francuskich plażach było tylko częścią wielkiego wyzwania. Poważnym problemem było w tym czasie zapewnienie odpowiednich warunków zakwaterowania oddziałów, wyżywienia czy opieki zdrowotnej. U wybrzeży Anglii zbudowano liczne sztuczne pływające porty, które zamierzano przeholować na wybrzeże francuskie, gdzie miały służyć do sprawnego wylądowania kolejnych fal wojsk. W ramach operacji „P.L.U.T.O.” (Pipe Line Under the Ocean) zbudowano podwodny rurociąg mający zapewnić nieprzerwane dostawy ropy naftowej. Czynnąc przygotowania do operacji „Overlord”, zwracano uwagę w zasadzie na każdy najmniejszy szczegół, dołożono możliwie największych starań dla rozwiązania wszelkich problemów mogących w jakikolwiek sposób utrudnić przebieg operacji lądowania na plażach Normandii.

O ile alianci dysponowali ogromną flotą statków i okrętów koniecznych do przetransportowania żołnierzy i sprzętu w pobliże normandzkich plaż, o tyle problemem było ich przewiezienie ze statków na ląd. Duże jednostki pływające nie były bowiem w stanie dopłynąć do brzegu na tyle blisko, by żołnierze mogli bezpiecznie i w miarę suchą nogą przedostać się na plaże. „Pojawił się nie lada problem: skąd wziąć tysiące łodzi i barek do przewiezienia ludzi i sprzętu po płytkiej wodzie z okrętów na ląd. O dziwo, ten ostatni etap zdawał się najtrudniejszy”<sup>2</sup>.

Problem desantu morskiego, w szczególności właśnie samego wylądunku żołnierzy i sprzętu na brzegu, nurtował specjalistów, zwłaszcza przedstawicieli marynarki wojennej i konstruktorów. Wiele lat pracy i doświadczeń nad śródkiem służącym do lądowania poświęcono m.in. w marynarce wojennej USA, przede wszystkim pod kątem działań bojowych Korpusu Piechoty Morskiej. Historyk amerykańskiej piechoty morskiej, Leo J. Daugherty stwierdził:

Od pierwszych powojennych ćwiczeń, przeprowadzonych w styczniu i lutym 1922 roku, aż do skonstruowania odpowiedniej łodzi przez Andrew Jacksona

<sup>2</sup> W. Paźniewski, *Szczegóły*, „Twórczość” 2006, nr 5, <https://culture.pl/pl/artykul/szczegoly> (dostęp: 14 II 2022).

Higginsa w 1936 roku, podstawowym problemem Marine Corps było znalezienie właściwego pojazdu do lądowania. Urządzenie takie musiało nadawać się do transportu ludzi, artylerii i sprzętu na zajęty przez wroga brzeg<sup>3</sup>.

Peter Naushul genezy prac nad odpowiednimi łodziami desantowymi dopatruje się już w analizie klęski wojsk brytyjskich w czasie operacji desantowej w Gallipoli. Bitwa toczona od kwietnia 1915 r. do stycznia roku następnego miała być wstępem do większej operacji, której celem było zdobycie Stambułu, przejęcie kontroli nad cieśninami tureckimi, odblokowanie drogi dostaw wojskowych do Rosji i wyeliminowanie z wojny Turcji. Operacja ta zakończyła się fiaskiem państw ententy. Łącznie straty obu stron wyniosły 131 tys. zabitych i 262 tys. rannych. Była to największa operacja desantowa I wojny światowej. Wielu ówczesnych analityków i strategów wojskowych uznało po tym krwawym doświadczeniu, że desant z wody na broniony przez przeciwnika brzeg w warunkach toczonych wojny nigdy nie będzie możliwy<sup>4</sup>. Tysiące żołnierzy australijskich i angielskich zginęło w czasie próby realizacji tego zadania. Zdaniem P. Naushula brak powodzenia sprawił, że nie zdołali oni wyjść poza osiągnięte na plażach przyczółki. W przywoływanym wyżej artykule jego autorstwa czytamy: „Gallipoli i powszechna międzywojenna apatia, która nastąpiła, spowodowały, że przed II wojną światową alianci nie posiadali praktycznie żadnych sprawdzonych konstrukcji łodzi desantowych”<sup>5</sup>. Na problem braku odpowiednich łodzi i barek desantowych w armii amerykańskiej zwracają również uwagę autorzy znakomitej pracy o historii amerykańskiego Korpusu Piechoty Morskiej. Piszą oni bowiem, że: „Nikt nie był bardziej świadomy potrzeby posiadania takiego sprzętu niż *marines*. Wkrótce po zakończeniu I wojny światowej skłonili marynarkę wojenną do podjęcia badań projektowych nad dwoma okrętami desantowymi, jednym dla personelu i jednym dla sprzętu”<sup>6</sup>.

Ćwiczenia wojskowe z elementami desantu z morza przeprowadzane były przez armię amerykańską w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. wielokrotnie i, delikatnie mówiąc, nie napawały optymizmem. Jedne z takich manewrów piechoty morskiej odbyły się w 1925 r., w ramach wspólnych ćwiczeń armii i marynarki wojennej na wyspie Oahu na Hawajach. Wprawdzie *marines* nałożone na nich zadanie zrealizowali, jednak zwrócono wówczas uwagę na szereg niedostatków związanych z ich desantem na broniony przez przeciwnika brzeg:

<sup>3</sup> L.J. Daugherty III, *Techniki walki amerykańskiej piechoty morskiej*, Warszawa 2002, s. 32.

<sup>4</sup> P. Naushul, *Andrew Jackson Higgins and the Mass Production of World War II Landing Craft*, „Louisiana History: The Journal of the Louisiana Historical Association” 1998, vol. XXXIX, no. 2, s. 137.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 137.

<sup>6</sup> F.O. Hough, V.E. Ludwig, H.I. Shaw Jr., *Pearl Harbor to Guadalcanal: History of U.S. Marine Corps Operations in World War II*, vol. I, [b.m.w.] 2013, s. 23.

[...] atakujący żołnierze piechoty morskiej ponownie bezsensownie długo oczekiwali, moknąc w małych i niewygodnych łodziach. Kiedy wydano rozkaz wyruszenia na brzeg, wiele łodzi raz jeszcze się zgubiło, wyprzedziło pozostałe jednostki lub zbyt wolno płynęło do wyznaczonej linii<sup>7</sup>.

W maju i czerwcu 1925 r. w szkole Marine Corps w Quantico dokonano podsumowania wspomnianych ćwiczeń. W raporcie końcowym zwrócono uwagę, iż istnieje konieczność stworzenia łodzi odpowiedniej do lądowania na brzońonym brzegu, a także osiągnięcia zdolności szybkiego wyprodukowania dużej liczby takich jednostek desantowych w chwili zagrożenia wojennego<sup>8</sup>.

Zainteresowanie łodziami desantowymi sprawiło, że dokonano nawet stosownych zmian w programie szkolenia piechoty morskiej. Na początku lat trzydziestych XX w. Szkoła Piechoty Morskiej w Quantico stała się rzeczywistym centrum studiów nad desantem morskim. Kolejne manewry przeprowadzone w 1932 r. w pobliżu wyspy Oahu ponownie wykazały, że standardowe łodzie marynarki wojennej nie były przystosowane do potrzeb desantu morskiego. Pułkownik Holland M. Smith, późniejszy dowódca V Korpusu Desantowego w czasie kampanii na Centralnym Pacyfiku w okresie II wojny światowej, te niedoskonałości tak komentował:

Jednorazowo mogliśmy przetransportować tak małą liczbę żołnierzy, że prawdziwy wróg wystrzelałby nas w przeciągu pięciu minut. [...] Operacja na Oahu dowiodła całkowitego braku sprzętu niezbędnego do wykonania takiego zadania. [...] Taktyka desantu morskiego wciąż pozostaje w fazie teoretycznej<sup>9</sup>.

W drugiej połowie lat trzydziestych piechota morska zorganizowała kilka kolejnych dużych ćwiczeń, w trakcie których jednym z ważniejszych elementów było przeprowadzenie desantu morskiego. Dowiodły one, iż – obok ostrzału z morza i logistyki – bardzo poważnym problemem utrudniającym wykonanie zadania był brak odpowiedniego środka desantowego. Marynarce wojennej i piechocie morskiej potrzebne były trzy rodzaje łodzi desantowych: do przewożenia żołnierzy z okrętów na brzeg, do transportu czołgów i innych pojazdów, wreszcie pojazd wodno-ładowy, specjalna amfibia czy jak to wówczas określano „pływający czołg”. W połowie lat trzydziestych przetestowanych zostało wiele modeli łodzi, w większości wyprodukowanych w niewielkich prywatnych stoczniach, jednakże długotrwałe testy wykazały, że żadna z nich nie spełnia oczekiwań.

<sup>7</sup> L.J. Daugherty III, *op. cit.*, s. 34.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 36.

W październiku 1936 r. Andrew J. Higgins, ekstrawagancki przedsiębiorca, właściciel niedużej stoczni w Nowym Orleanie, napisał do Departamentu Marynarki Wojennej USA list z propozycją zaprezentowania łodzi własnego projektu, która jego zdaniem była znacznie lepsza od wcześniej testowanych. Miał on wówczas do zaoferowania łódź o nazwie „Eureka”, zaprojektowaną i wyprodukowaną jeszcze w 1926 r.<sup>10</sup> Ta mała łódź charakteryzowała się płytkim zanurzeniem, miała tunelową rufę chroniącą śrubę i specjalny rodzaj dziobu umożliwiający dopływanie do niskich brzegów i plaż. Łatwo można ją było również zepchnąć z brzegu na morze. Powszechnie używana była przez traperów i wiertników naftowych wzdłuż dolnego wybrzeża Missisipi, w zatokach Luizjany i w Zatoce Perskiej. Można znaleźć również informacje sugerujące, że łodzie Higginsa wykorzystywane były także w czasie prohibicji przez przemysłowców sprowadzających nielegalny alkohol do Stanów Zjednoczonych<sup>11</sup>.

Andrew J. Higgins urodził się 28 sierpnia 1886 r. w mieście Columbus w stanie Nebraska jako najmłodsze dziecko Johna Gonegle’a Higginsa i Annie Long (O’Conor) Higgins. Jego ojciec był prawnikiem i reporterem jednej z gazet w Chicago, później przeniósł się do Nebraski, gdzie pełnił funkcję lokalnego sędziego. Zmarł, kiedy Andrew miał siedem lat. Andrew J. Higgins wychował się w Omaha, tutaj też przez trzy lata uczył się w Creighton Preparatory School, prywatnej jezuickiej szkole średniej dla chłopców, założonej w 1878 r. pod nazwą Creighton College, skąd został wydalony za bójki. W 1906 r. ukończył Creighton University w Omaha. Po studiach wyjechał na południe i rozkręcał własny biznes polegający początkowo na handlu drewnem. W 1930 r., po tym jak jego firma handlująca drewnem splajtowała, założył Higgins Industries i budował łodzie, samoloty, silniki, a nawet radia.

We wspomnianym wyżej liście do Departamentu Marynarki Wojennej A.J. Higgins przedstawiał łódź swojej konstrukcji jako spełniającą wymagania łodzi przeznaczonej do transportu żołnierzy. Jego propozycja nie spotkała się jednakże z dobrym przyjęciem, wręcz przeciwnie Urząd Techniczno-Naprawczy preferował łódź desantową własnej konstrukcji, której nawet nadano tymczasową nazwę „łódź urzędowa”<sup>12</sup>. Przygotowany w Urzędzie prototyp niestety nie był zgodny z wymogami i oczekiwaniami określonymi przez dowódców odpowiadających za operacje morskie, nie zyskał też uznania piechoty morskiej. Eksperymenty ze standardowymi łodziami okrętowymi Marynarki Wojennej USA przebiegały równolegle z opracowywaniem specjalnych typów łodzi desantowych. Od początku okazały się one jednak niezadowolające. Żadna z nich nie nadawała się do operacji desantowania

<sup>10</sup> F.O. Hough, V.E. Ludwig, H.I. Shaw Jr., *op. cit.*, s. 24.

<sup>11</sup> J.A. Isely, Ph.A. Crowl, *U.S. Marines and Amphibious Warfare*, Princeton 2016, s. 68–69.

<sup>12</sup> L.J. Daugherty III, *op. cit.*, s. 37.

na plaży. Jak stwierdził dowódca 5 Pułku Piechoty Morskiej: „Standardowe łodzie marynarki wojennej całkowicie nie nadają się do desantowania oddziałów wiodących fal. [...] Nie pozwalają one na szybkie zejście wojsk na brzeg”<sup>13</sup>.

W 1937 r. komandor Ralph S. McDowell, człowiek odpowiedzialny za rozwój łodzi desantowych w Urzędzie Techniczno-Naprawczym, dowiedział się o łodzi „Eureka”. Napisał do Andrew J. Higginsa, zapraszając go do Waszyngtonu w celu złożenia wizyty w Departamencie Marynarki Wojennej i omówienia spraw związanych z „Eureką”. Higgins i jeden z jego konstruktorów najbliższym pociągiem pojechali do stolicy. W biurze komandora McDowella spędzili niemal tydzień, pracując nad szczegółowymi rozwiązaniami mającymi na celu dostosowanie „Eureki” do potrzeb desantowych. Ponieważ fundusze na zakup łodzi eksperymentalnych zostały wyczerpane, Departament Marynarki Wojennej początkowo odmówił zakupu „Eureki”, jednak Higgins zaproponował zbudowanie łodzi za niższą cenę. Ta propozycja przypadła Departamentowi do gustu, znalazł niezbędne fundusze i dał Higginsowi kontrakt na jedną łódź. Higgins dostarczył ją do Norfolk w ciągu 30 dni<sup>14</sup>.

„Eureka” została przetestowana wiosną 1938 r., a w roku następnym (rywalizując z kilkoma łodziami projektu Urzędu Techniczno-Naprawczego i jedną łodzią rybacką) przedstawiciele Korpusu Piechoty Morskiej przyjęli ją wręcz entuzjastycznie. Ich zdaniem w każdych warunkach miała ona znacznie lepsze osiągi aniżeli pozostałe łodzie, osiągała większą prędkość, była zwrotniejsza, łatwiejsza w prowadzeniu i dopływała znacznie bliżej plaży, poza tym miała większą moc przy odbijaniu od brzegu. „Eureka” Higginsa również nie była bez wad. Głównym problemem były jej zbyt wysokie burty, przede wszystkim dziób, co stwarzało trudności przy jej opuszczaniu po dopłynięciu do brzegu. Jednak Higgins, w odróżnieniu od projektantów Marynarki Wojennej, znalazł rozwiązanie, a z pomocą przyszedł mu młody oficer Korpusu Piechoty Morskiej, wówczas dwudziestoczteroletni porucznik Victor Harold Krulak. Z dwóch przynajmniej powodów warto kilka zdań tej postaci poświęcić. Po pierwsze jego zasługi w konstrukcji odpowiedniej łodzi dla amerykańskiej marynarki wojennej są istotne, po drugie jest on jedną z legendarnych postaci amerykańskiego Korpusu Piechoty Morskiej.

Victor H. Krulak urodził się 7 stycznia 1913 r. w Denver, zmarł w wieku 95 lat 29 grudnia 2008 r. w San Diego. W dniu 31 maja 1934 r. ukończył Akademię Marynarki Wojennej w Annapolis w stanie Maryland, kształcąca przyszłych oficerów Marynarki Wojennej i Korpusu Piechoty Morskiej USA. Miał zaledwie 165 cm wzrostu, jednakże w Akademii był zapalonym zapaśnikiem i w tym okresie przyłgął

<sup>13</sup> F.O. Hough, V.E. Ludwig, H.I. Shaw Jr., *op. cit.*, s. 26.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 27.

do niego pseudonim „Brute Krulak”<sup>15</sup>, co na język polski można przetłumaczyć jako „Brutalny Krulak” lub „Bestia Krulak”. W latach poprzedzających II wojnę światową Krulak żywo interesował się technicznymi kwestiami związanymi z desantem żołnierzy z morza na ląd. W 1937 r. pełnił służbę w 6. Pułku Piechoty Morskiej stacjonującym w San Diego. Jego zadaniem było wówczas nadzorowanie eksperymentów z różnymi statkami desantowymi. Podczas połączonych ćwiczeń armii i marynarki wojennej u wybrzeży San Clemente dowodził sześcioma małymi łodziami. Obserwując żołnierzy piechoty morskiej wspinających się po wysokich burtach i wpadających w morskie fale, zastanawiał się nad lepszym rozwiązaniem problemu ich wyładunku z łodzi desantowych na ląd. W kwietniu 1937 r. przeniesiony został na stanowisko asystenta oficera wywiadu do 4. Pułku Piechoty Morskiej stacjonującego w Szanghaju<sup>16</sup>. Kilka miesięcy później Japończycy wykorzystali drobny incydent na moście Marco Polo w pobliżu Peiping i 7 lipca zaatakowali Chiny, rozpoczynając drugą wojnę japońsko-chińską. Krulak obserwował japońską operację desantową przeprowadzaną przy użyciu łodzi wyposażonej w dziób, który był jednocześnie rampą dla oddziałów szturmowych. Była to łódź desantowa Daihatsu (Daihatsu Landing Craft). Sprawdzał ich prędkość, sporządzał liczne notatki i szkice, a towarzyszący mu fotograf rozbił zdjęcia<sup>17</sup>.

Kiedy japońskie statki wpłynęły na plażę, ich duże, płaskie dzioby otworzyły się i utworzyły rampy, które opadały w piasek, umożliwiając łodziom wyrzucanie pojazdów i personelu na suchy ląd. Kiedy statki uderzyły w plażę, pozostawały mocno uziemione; ich rufy nie były popychane przez fale ani nie spadały w stromy przechył. Gdy tylko japońscy żołnierze wbiegli na plażę, podsternik uruchomił silniki, cofnął statek desantowy z plaży, sprytnie obrócił się i wrócił do statków wojskowych po kolejny ładunek. To była łódź, której potrzebowali amerykańscy *marines*<sup>18</sup>.

Dostrzegając potencjalne wykorzystanie takiego rozwiązania przez siły zbrojne USA, Krulak wysłał do Departamentu Marynarki Wojennej w Waszyngtonie trzy-nastostronicowy raport zawierający zbliżenia, rysunki techniczne i szkice, szczegółowe specyfikacje techniczne, takie jak materiały wykorzystane do budowy, szczegóły konstrukcyjne, wymiary, ładowność i prędkość. Na podstawie analizy użycia łodzi

<sup>15</sup> R. Coram, *The Bridge to the Beach*, <https://www.historynet.com/the-bridge-to-the-beach.htm> (dostęp: 21 II 2022).

<sup>16</sup> M. Baughman, *Brute: The Life of Victor Krulak. A Biography of "the Most Important Officer in the History of the United States Marine Corps"*, <https://www.aarp.org/entertainment/books/info-01-2011/book-review-brute.html> (dostęp: 22 II 2022).

<sup>17</sup> R. Coram, *op. cit.*

<sup>18</sup> *Ibidem*.

przez Japończyków zalecił projektantom amerykańskim pewne ulepszenia. Wiosną 1939 r. skierowany został do pełnienia służby w bazie Korpusu Piechoty Morskiej w Quantico. Wkrótce po przybyciu do Quantico otrzymał pozwolenie na zrobienie sobie dnia wolnego i wyjazd do Waszyngtonu, gdzie zamierzał dowiedzieć się czegoś o losie swego raportu i zawartych w nim sugestii w sprawie nowej łodzi desantowej. „Poszedłem tam, myśląc, że mogę znaleźć kogoś, kto wie coś o moim raporcie i kto powie mi, jak wpłynęło to na projekt statku desantowego”<sup>19</sup>. Jakież było jego zdziwienie i rozczarowanie, kiedy okazało się, że raport leżał absolutnie niewykorzystany, w głębi jakiejś przepastnej szafy, z adnotacją: „Przygotowane przez jakiegoś świra w Chinach”<sup>20</sup>.

Krulak nie zraził się na szczęście takim potraktowaniem swego raportu i pracował nadal nad projektem łodzi. Przygotował jej model i pokazał go generałowi brygady Hollandowi Smithowi, odpowiedzialnemu za szkolenie desantowe *marines* na wschodnim wybrzeżu i prowadzącemu prace nad udoskonaleniem desantu z morza. Generał Holland Smith był zafascynowany modelem i polecił Krulakowi przekazanie informacji dowódcy Korpusu Piechoty Morskiej, gen. Thomasowi Holcombowi, ten z kolei polecił mu kontynuowanie prac nad łodzią i skierował go do 1. Brygady Morskiej gen. H. Smitha na stanowisko asystenta oficera ds. logistyki<sup>21</sup>.

W 1940 r. Marynarka Wojenna USA dysponowała znaczącymi środkami finansowymi na zakup łodzi desantowych i zamierzała zamówić większą ich liczbę. Ponieważ zarówno łódź zaprezentowana przez A.J. Higginsa, czyli „Eureka”, jak i tzw. „łódź urzędowa” projektu Urzędu Techniczno-Naprawczego departamentu Marynarki Wojennej miały zbliżone rekomendacje, podjęto decyzję o zamówieniu pierwszych 64 egzemplarzy obydwu modeli, dzieląc zamówienie równo na pół<sup>22</sup>. Po zamówieniu pierwszej partii łodzi desantowych nie zaprzestano ich dalszego testowania. Andrew J. Higgins walczył z biurokracją Marynarki Wojennej, której urzędnicy, szczególnie związani z Urzędem Techniczno-Naprawczym, preferowali do dalszych zakupów łódź swego projektu. Oskarżał ten Urząd o uprzedzenie do jego projektów. Na jednym ze spotkań w sprawie wyboru łodzi powiedział: „Chcę bardzo jasno podkreślić, iż na tej sali, ani w całej Marynarce Wojennej nie ma oficerów, którzy wiedzieliby cokolwiek o projektowaniu, budowie i działaniu barek desantowych, ale na Boga ja się na tym znam”<sup>23</sup>.

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> F.O. Hough, V.E. Ludwig, H.I. Shaw Jr., *op. cit.*, s. 28.

<sup>23</sup> B.W. Folsom Jr., *Andrew Higgins: stoczniovec II wojny światowej*, przekł. P. Toboła-Pertkiewicz, [http://www.old.pafere.org/artykuly,n995,andrew\\_higgins\\_stoczniovec\\_ii\\_wojny\\_swiatowej.html](http://www.old.pafere.org/artykuly,n995,andrew_higgins_stoczniovec_ii_wojny_swiatowej.html) (dostęp: 16 II 2022).

Ponieważ dowódcy i żołnierze Korpusu Piechoty Morskiej nadal nie byli zadowoleni z łodzi preferowanej przez Urząd Techniczno-Naprawczy, woleli – ich zdaniem znacznie lepszą, wręcz niezawodną – „Eurekę”. W marcu 1941 r. gen. H. Smith, obawiając się, że Marynarka Wojenna da mu nie taką łódź desantową, jakiej *marines* oczekują, wysłał Krulaka do Nowego Orleanu, aby spotkał się z Andrew J. Higginsem i przedstawił mu japońskie rozwiązanie opuszczanej burty zastosowanej w łodzi Daihatsu. Krulak pokazał Higginsowi zdjęcia japońskiej jednostki zrobione w 1937 r., omówił wszystkie szczegóły i przedstawił propozycje własnych ewentualnych udoskonaleń japońskiego rozwiązania. Zachwycony pomysłem Krulaka A.J. Higgins zgodził się zbudować łódź desantową z tak samo działającą opuszczaną burtą dziobową. W krótkim czasie firma Higginsa zbudowała kilka pierwszych takich łodzi. W tym samym czasie doszło do niezwykle ważnego, można powiedzieć wręcz przełomowego wydarzenia torującego drogę zmodyfikowanemu projektowi łodzi Higginsa. Mianowicie Kongres Stanów Zjednoczonych upoważnił senacką komisję pod kierownictwem senatora Harry’ego Trumana, późniejszego prezydenta, do zbadania doniesień o marnotrawstwie i rzekomej korupcji w instytucjach odpowiedzialnych za przygotowania do wojny. Wówczas właśnie senator H. Truman podjął m.in. decyzję o bezpośredniej konfrontacji łodzi proponowanej przez firmę Andrew J. Higginsa z „łodzią urzędową”. Doszło do niej w maju 1942 r. w bazie Norfolk w Wirginii<sup>24</sup>. Zdecydowanie lepiej wypadła łódź Higginsa. Zdaniem gen. H. Smitha „łódź urzędowa” była: „ciężka, powolna, trudna do wycofania z plaży, z nieprzewidywalnymi silnikami”<sup>25</sup>.

Harry Truman zszokowany faktem, iż Marynarka Wojenna przez kilka lat odrzucała propozycję Higginsa, preferując swoją łódź, zarządził przeprowadzenie specjalnego śledztwa, które wykazało, że Urząd Techniczno-Naprawczy:

[...] z sobie tylko znanych powodów, przez pięć lat uporczywie trzymał się idei wykorzystania wyłącznie zaprojektowanej przez siebie i praktycznie bezwartościowej barki desantowej. [...] Tymczasem projekt i powstały na jego bazie model Higgins Industries jest o wiele lepszy<sup>26</sup>.

Przed Higginsem i jego firmą roztaczała się całkowicie odmienna, wspaniała perspektywa rozwoju. Kilka lat dobijania się do Departamentu Marynarki Wojennej przyniosło wreszcie efekt w postaci dużych zamówień na produkcję łodzi LCVP. Higgins przystąpił do rozbudowy swojej nowoorleańskiej firmy, zatrudniał rzesze

<sup>24</sup> *Ibidem*.

<sup>25</sup> L.J. Daugherty III, *op. cit.*, s. 38–39.

<sup>26</sup> B.W. Folsom Jr., *op. cit.*



nowych pracowników, którym zapewniał możliwość szkolenia, różne usługi socjalne, darmową opiekę medyczną, a przede wszystkim oferował wysokie zarobki, co sprawiało, że zjeżdżali się do niego specjaliści niemalże z całych Stanów Zjednoczonych. W 1938 r. Higgins prowadził jedną stocznnię zatrudniającą około 70 pracowników. Pod koniec 1943 r. miał już siedem zakładów, w których pracowało przeszło 25 000 pracowników. „Załoga Higginsa była pierwszą w Nowym Orleanie zintegrowaną rasowo. Wśród jego pracowników byli biali, czarni, mężczyźni, kobiety, seniorzy i osoby niepełnosprawne”<sup>27</sup>.

Do lipca 1943 r. firma Andrew J. Higginsa pobijała rekordy produkcji łodzi, wyprodukowała ich więcej niż wszystkie inne stocznie w USA razem wzięte. We wrześniu 1943 r., kiedy oddziały wojsk amerykańskich wylądowały w Salerno, a siły generała Douglasa MacArthura na Nowej Gwinei – Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych posiadała 14 072 łodzie desantowe, z czego 12 964 zostały zaprojektowane przez projektantów firmy Higginsa, a prawie 9000 zbudowano w jego fabryce w Nowym Orleanie<sup>28</sup>.

Firma Higgins Industries stała się jednym z największych producentów amerykańskich łodzi bojowych podczas II wojny światowej. Jej zdolność do projektowania i produkcji w rekordowym czasie sprawiła, że podczas wojny wyprodukowała 20 094 łodzie różnego rodzaju<sup>29</sup>. Najsłynniejszymi spośród jej pojazdów były łodzie desantowe LCVP używane podczas inwazji w Normandii w trakcie operacji „Overlord”.

Łodzie Higginsa były budowane na podstawie patentu przez dwadzieścia dwie różne firmy stoczniove w całych Stanach Zjednoczonych. Andrew J. Higgins udzielił marynarce wojennej na czas trwania wojny pozwolenia na budowę tych jednostek w stoczniach innych budowniczych, bez opłat licencyjnych dla Higgins Industries, do wyłącznego użytku marynarki wojennej i sojuszników USA<sup>30</sup>. Andrew J. Higgins ciężko pracował, szybko awansując z nieznanego południowego producenta łodzi do wielkiego przemysłowca o światowej renomie. Był opisywany w magazynach „Life”, „Time”, „Newsweek” i „Fortune”, często pojawiał się na pierwszych stronach głównych gazet w kraju. Po wojnie naczelny dowódca wojsk

<sup>27</sup> *New Orleans: Home of the Higgins Boats*, <https://web.archive.org/web/20160301130422/http://www.nationalww2museum.org/learn/education/for-students/ww2-history/at-a-glance/higgins-boats.html> (dostęp: 19 II 2022).

<sup>28</sup> R. Coram, *op. cit.*

<sup>29</sup> *Higgins Industries*, <https://web.archive.org/web/20130509045554/http://louisdl.louislibraries.org/cdm/landingpage/collection/HIC> (dostęp: 19 II 2022; strona z patentem Higginsa).

<sup>30</sup> <https://web.archive.org/web/20061003224201/http://www.nutrias.org/~nopl/monthly/june2000/june005.htm> (dostęp: 19 II 2022; strona z patentem Higginsa).

alianckich w czasie inwazji w Normandii, gen. Dwight Eisenhower powiedział, że Andrew J. Higgins: „jest człowiekiem, który wygrał dla nas wojnę. [...] Gdyby Higgins nie zaprojektował i nie zbudował LCVP, nie moglibyśmy wylądować na otwartej plaży. Strategia wojny byłaby inna”<sup>31</sup>. Przygotowując się w marcu 1943 r. do inwazji na Sycylię, D. Eisenhower miewał ponoć koszmarne sny, w których stał w obliczu braku barek desantowych. „Kiedy umrę – powiedział kiedyś – moja trumna powinna mieć kształt barki, bo tak naprawdę to troska o nie mnie zabije”. W roku następnym, kiedy z kolei szykował się do lądowania w Normandii, wyznał: „Bogu niech będą dzięki za firmę Higginsa, za jej zarząd i pracowników, którzy dali nam barki, z pomocą których przeprowadzimy tę kampanię”<sup>32</sup>. Podobną opinię wyrażał m.in. wybitny brytyjski historyk wojskowości John F.C. Fuller. Sam przywódca III Rzeszy Adolf Hitler, którego oddziały nie zdołały powstrzymać alianców na plażach Normandii, doceniał wynalazek Higginsa, którego określił ponoć mianem „nowego Noego”<sup>33</sup>. Wielu specjalistów uważało LCVP za najważniejszy element wyposażenia taktycznego podczas II wojny światowej. Łodzie te były bowiem, poza operacją „Overlord”, używane w licznych operacjach desantowych, że wspomnę choćby operację „Torch” w Afryce Północnej, operacje „Husky”, „Shingle” i „Avalanche” we Włoszech, operację „Dragoon” w południowej Francji czy operacje na Pacyfiku, przede wszystkim w walkach o Guadalcanal, Wyspy Gilberta, na Filipinach, Iwo Jimie i Okinawie.

Andrew J. Higgins, nowoorleański ekscentryczny budowniczy łodzi i wynalazca, opracował i wyprodukował różne typy łodzi desantowych mających kluczowe znaczenie dla sukcesu wojsk amerykańskich w latach II wojny światowej. Niewątpliwie najbardziej znaną łodzią skonstruowaną i wyprodukowaną w stoczni Higginsa była Landing Craft Vehicle Personnel (LCVP), potocznie nazywana łodzią Higginsa (Higgins Boat), wykorzystana do lądowania amerykańskich żołnierzy na plażach Normandii w D-Day.

<sup>31</sup> *Higgins\_Boat\_LCVP*, [https://web.archive.org/web/20160303220507/http://lst494.freeyellow.com/LST\\_494\\_Higgins\\_Boat\\_LCVP\\_.html](https://web.archive.org/web/20160303220507/http://lst494.freeyellow.com/LST_494_Higgins_Boat_LCVP_.html) (dostęp: 19 II 2022).

<sup>32</sup> B.W. Folsom Jr., *op. cit.*

<sup>33</sup> *Ibidem.*

## Bibliografia (Bibliography)

### Opracowania

- Daugherty III L.J., *Techniki walki amerykańskiej piechoty morskiej*, Warszawa 2002.
- Hough F.O., Ludwig V.E., Shaw H.I. Jr., *Pearl Harbor to Guadalcanal: History of U.S. Marine Corps Operations in World War II*, vol. I, [b.m.w.] 2013.
- Isely J.A., Crowl Ph.A., *U.S. Marines and Amphibious Warfare*, Princeton 2016.
- Naushul P., *Andrew Jackson Higgins and the Mass Production of World War II Landing Craft*, „Louisiana History: The Journal of the Louisiana Historical Association” 1998, vol. XXXIX, no. 2, s. 133–166.

### Netografia

- <https://web.archive.org/web/20061003224201/http://www.nutrias.org/~nopl/monthly/june2000/june005.htm> (dostęp: 19 II 2022).
- Baughman M., *Brute: The Life of Victor Krulak. A Biography of “the Most Important Officer in the History of the United States Marine Corps”*, <https://www.aarp.org/entertainment/books/info-01-2011/book-review-brute.html> (dostęp: 22 II 2022).
- Coram R., *The Bridge to the Beach*, <https://www.historynet.com/the-bridge-to-the-beach.htm> (dostęp: 21 II 2022).
- Folsom B.W. Jr., *Andrew Higgins: stoczniovec II wojny światowej*, przekł. P. Tobała-Pertkiewicz, [http://www.old.pafere.org/artykuly,n995,andrew\\_higgins\\_stoczniovec\\_ii\\_wojny\\_swiatowej.html](http://www.old.pafere.org/artykuly,n995,andrew_higgins_stoczniovec_ii_wojny_swiatowej.html) (dostęp: 16 II 2022).
- Higgins Industries*, <https://web.archive.org/web/20130509045554/http://louisdl.louislibraries.org/cdm/landingpage/collection/HIC> (dostęp: 19 II 2022).
- Higgins\_Boat\_LCVP*, [https://web.archive.org/web/20160303220507/http://lst494.freeyellow.com/LST\\_494\\_Higgins\\_Boat\\_LCVP\\_.html](https://web.archive.org/web/20160303220507/http://lst494.freeyellow.com/LST_494_Higgins_Boat_LCVP_.html) (dostęp: 19 II 2022).
- Morgan W., *The Higgins Boat*, [https://web.archive.org/web/20160303220507/http://lst494.freeyellow.com/LST\\_494\\_Higgins\\_Boat\\_LCVP\\_.html](https://web.archive.org/web/20160303220507/http://lst494.freeyellow.com/LST_494_Higgins_Boat_LCVP_.html) (dostęp: 19 II 2022).
- New Orleans: Home of the Higgins Boats*, <https://web.archive.org/web/20160301130422/http://www.nationalww2museum.org/learn/education/for-students/ww2-history/at-a-glance/higgins-boats.html> (dostęp: 19 II 2022).
- Paźniewski W., *Szczegóły*, „Twórczość” 2006, nr 5, <https://culture.pl/pl/artukul/szczegoly> (dostęp: 14 II 2022).

### Notka o autorze

**Prof. dr hab. Janusz Zuziak** – kierownik Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie.

**Zainteresowania naukowe:** historia Wojska Polskiego we Francji i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w okresie II wojny światowej oraz biografistyka wojskowa.



[j.zuziak@ujd.edu.pl](mailto:j.zuziak@ujd.edu.pl)

Jacek Izydorczyk

Uniwersytet Łódzki / University of Lodz

 <https://orcid.org/0000-0001-7275-8150>

## Wiarołomstwo wojenne

### Summary

#### Perfidy (War)

The article presents the issue of one of the war crimes, i.e. perfidy (during a war). In contrast the so-called deception (during a war) which is legal – the crime of perfidy is morally unacceptable and legally prohibited at the level of national and international regulations. This is exemplified based on three cases of perfidy during World War II.

**Keywords:** perfidy (war), deception (during a war), international humanitarian law, war crimes, World War II

### Streszczenie

Artykuł przedstawia w ujęciu historyczno-porównawczym oraz prawno-porównawczym zagadnienie dotyczące jednej z tzw. zbrodni rangi międzynarodowej, tj. wiarołomstwa wojennego. W odróżnieniu od akceptowanego zwyczajowo, jak i przez prawo międzynarodowe, tzw. podstępu (fortelu wojennego) – wiarołomstwo wojenne jest nieakceptowane moralnie i zakazane prawnie na poziomie regulacji krajowych oraz międzynarodowych. Jako przykłady wskazano trzy głośne (choć wg niektórych kontrowersyjne) przypadki wiarołomstwa wojennego z okresu II wojny światowej.

**Słowa kluczowe:** wiarołomstwo wojenne, podstęp wojenny, fortele wojenne, prawo konfliktów zbrojnych, zbrodnie wojenne, II wojna światowa

## I.

Oczywistym będzie stwierdzenie, że wojna istnieje od zawsze. Precyzując, można stwierdzić, że przynajmniej od czasu, kiedy istnieje państwo. A od kiedy istnieje państwo – istnieje i musi istnieć także prawo, więc jak mawiali starożytni: „I wojna ma swoje prawa, tak jak pokój” (*Sunt et belli sicut pacis iura*)<sup>1</sup>.

Nawet w Polsce (a co dopiero zagranicą!) mało osób zdaje sobie sprawę z tego, jak wielki wkład w zdefiniowanie tego, czym w ogóle jest wojna oraz w jaki dopuszczalny, tj. cywilizowany, sposób może być ona prowadzona wniosła tzw. polska szkoła *ius gentium*<sup>2</sup>. Stanisław ze Skarbimierza (1365–1431), Paweł Włodkowic (1370–1435) i Benedykt Hesse (1389–1456) śmiało definiowali pojęcie wojny sprawiedliwej, określając warunki, jakie musi spełnić oraz zasady jej prowadzenia. Uznawali wojnę za zło konieczne, które dopuszcza się tylko wtedy, gdy zawiodą wszystkie inne sposoby wyrównania sprawiedliwości lub odparcia niesprawiedliwej agresji. Uczni krakowscy podkreślali przy tym, że w relacjach międzynarodowych, regulowanych przez *ius gentium*, podstawą musi być dobra wiara stron, uczciwe postawy, dobra wola oraz czyste intencje – i co tutaj istotne – zabraniali prowadzenia wojny „w sposób niegodziwy i łajdacki”<sup>3</sup>.

## II.

Od kiedy istnieją wojny, istnieją też tzw. podstępny (fortele) wojenne<sup>4</sup>. Oczywiście historia wojen zna tysiące przykładów takich podstępów, zarówno udanych, jak i tych niezakończonych sukcesem. Chyba najpowszechniej znanym jest fortel szachinszacha („króla królów”) imperium Achemenidów Kserksesa I (518–465 p.n.e.) zastosowany w bitwie pod Termopilami w 480 r. p.n.e., kiedy to z powodu ciasnoty przełęczą górską w pierwszej fazie walk zginęło wielu Persów. Jednak, wykorzystując zdradę Trachińczyka (Greka z Trachis) Efiatesa, odkryto ścieżkę obiegającą góry i żołnierze Kserksesa I wyszli na tyły Spartan – pokonując Greków i ich dowódcę, króla Sparty Leonidasa I (540–480 p.n.e.)<sup>5</sup>.

<sup>1</sup> K. Burczak, A. Dębiński, M. Jońca, *Łacińskie sentencje i powiedzenia prawnicze*, Warszawa 2007, s. 211.

<sup>2</sup> S. Wielgus, *Polska średniowieczna doktryna ius gentium*, Lublin 2001, s. 66–71.

<sup>3</sup> *Vide: ibidem*, s. 66–68 oraz cytowana tam literatura.

<sup>4</sup> *Vide: Poliajnos, Podstępny wojenne*, przekł., wstęp i przyp. M. Borowska, Warszawa 2003, *passim*.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 293. Notabene o konieczności rozumienia sztuki wojennej oraz dodatkowo m.in. właśnie o znajomość kraju (terenu walk), tzn. „jak wznoszą się góry, uchodzą doliny,

Oczywiście historia wojen to nie tylko zapis konfliktów (oraz forteli stosownych w ich ramach) z naszego kręgu cywilizacyjnego. Wystarczy wskazać tutaj na takich teoretyków (oraz praktyków) sztuki wojennej jak słynni Sun Tzu (544–496 p.n.e.) i Sun Pin (Sun Bin, zm. 316 p.n.e.) oraz ich znane dzieła: *Sztuka wojny* oraz *Metody wojskowe*<sup>6</sup>. Nie sposób też nie wspomnieć o pracy nieznanego autora pt. *Trzydzieści sześć forteli*<sup>7</sup> oraz zawartych w niej radach dotyczących zastosowania podstępów wojennych, jak np.: „wywołaj zgiełk na wschodzie, zaatakuj na zachodzie” lub „zwab wroga na dach, po czym zabierz drabinę”, które to dotyczyły pozorowania odwrotu i dania wrogowi nadziei na zwycięstwo w celu wciągnięcia jego żołnierzy w pułapkę<sup>8</sup>.

Podstępny (fortele) wojenne dokonywane zgodnie ze zwyczajami wojennymi nie są zabronione przez prawo międzynarodowe<sup>9</sup>. Są to działania, których celem jest wprowadzenie przeciwnika w błąd lub skłonienie go do postępowania nieostrożnego, które jednak nie naruszają żadnego przepisu prawa międzynarodowego mającego zastosowanie w konfliktach zbrojnych i które nie odwołują się do dobrej wiary przeciwnika w sprawie ochrony przewidzianej przez to prawo, nie są więc wiarołomne. Są to takie działania, jak np. maskowanie stanowisk bojowych, fałszywe informowanie, operacje pozorowane itp.<sup>10</sup>

### III.

Jak więc już stwierdzono – wojna nie jest i nie może być obojętna prawu. Dlatego prawo międzynarodowe już dawniej normowało i aktualnie doprecyzowuje zasady jej dotyczące (tzw. *ius ad bellum*), czyli kiedyś tzw. prawo do prowadzenia wojny, oraz aktualnie – reguły określające sposób postępowania podczas jej trwania (tzw. *ius in bello*)<sup>11</sup>.

---

układają się równiny” – wiele wieków później pisał słynny Niccolò Machiavelli (idem, *Książę*, przekł. C. Nanke, Poznań 2008, s. 58–59).

<sup>6</sup> Sun Tzu, Sun Pin, *Sztuka wojny*, Gliwice 2014, s. 13, 111 i nn.

<sup>7</sup> *Trzydzieści sześć forteli*, [w:] *ibidem*, s. 285 i nn.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 290–291 i 308.

<sup>9</sup> Cf. F. de Mulinen, *Podręcznik prawa wojennego dla sił zbrojnych*, Warszawa 1998, s. 126 i nn.; M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *Podstawy prawa karnego międzynarodowego*, Warszawa 2008, s. 133; P. Ochmann, J. Wojas, *Podstęp i wiarołomstwo w czasie konfliktu zbrojnego – prawne aspekty i możliwości współczesnego wykorzystania*, „Sprawy Międzynarodowe” 2016, nr 2, s. 27–40.

<sup>10</sup> Cf. F. de Mulinen, *op. cit.*, s. 126–129; M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *op. cit.*, s. 133.

<sup>11</sup> T.M. Gelewski, *Zbrodnie wojenne na morzu w drugiej wojnie światowej*, Gdańsk 1976, s. 12. O odpowiedzialności karnej za zbrodnie popełnione w międzynarodowych konfliktach

Jednakże od kiedy istnieją wojny i podstępny wojenne, istnieją także zbrodnie wojenne. Początki ich nowoczesnego uregulowania (tzn. zakazania) to dopiero koniec XIX w. – albo raczej nawet początek XX w. Mowa była o nich w Konwencjach Haskich z 1907 r. oraz Konwencjach Genewskich z 1949 r., uzupełnionych dwoma protokołami dodatkowymi z 1977 r. Ponadto reguły te uzupełniają Konwencje Haskie z 1954 r. (ochrona dóbr kultury), z 1972 r. (zakaz produkcji i gromadzenia broni biologicznej i toksycznej), z 1977 r. (zakaz używania technicznych środków oddziaływania na środowisko w celach wojskowych) oraz z 1980 r. (o ograniczeniu lub też zakazie używania niektórych środków konwencjonalnych)<sup>12</sup>.

Bardzo ważna dla cywilizowanych zasad prowadzenia wojen jest Konwencja Haska z 18 października 1907 r. dotycząca praw i zwyczajów wojny lądowej wraz z aneksem – Regulaminem dotyczącym praw i zwyczajów wojny lądowej (zastępująca Konwencję z 29 lipca 1899 r.)<sup>13</sup>. Przede wszystkim określa ona kto jest „wojującym”, czyli żołnierzem, który podlega zasadom oraz ochronie prawa międzynarodowego (np. w sytuacji, gdy stanie się jeńcem wojennym). Zgodnie z art. 1 Regulaminu – ustawy, prawa i obowiązki wojenne stosują się nie tylko do armii, lecz również do pospolitego ruszenia i oddziałów ochotniczych, o ile odpowiadają one warunkom następującym: 1) mają na czele osobę odpowiedzialną za swych podwładnych; 2) noszą stałą i dającą się rozpoznać z daleka odznakę wyróżniającą; 3) jawnie noszą broń; 4) przestrzegają w swych działaniach praw i zwyczajów wojennych; 5) w tych krajach, gdzie pospolite ruszenie lub oddziały ochotnicze stanowią armię lub wchodzi w jej skład, nazwa armii rozciąga się na nie. Ponadto art. 2 Regulaminu dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej dodaje, że ludność terytorium niezajętego, która przy zbliżeniu się nieprzyjaciela dobrowolnie chwytą za broń, aby walczyć z wkraczającymi wojskami i nie ma czasu zorganizować się zgodnie z art. 1, będzie uważana za stronę wojującą, jeżeli jawnie nosi broń oraz zachowuje prawa i zwyczaje wojenne. Jak widać, najważniejsze jest zawsze przestrzeganie prawa wojennego. Dodatkowo w art. 22 Regulaminu zastrzega się, że strony wojujące nie mają nieograniczonego prawa wyboru środków szkodenia nieprzyjacielowi oraz (art. 23f Regulaminu) oprócz zakazów, ustanowionych przez specjalne Konwencje, zabrania się bezprawnie używać flagi parlamentarnej, narodowej, oznak

---

zbrojnych, *vide*: J. Nowakowska-Mańsecka, *Odpowiedzialność karna jednostek za zbrodnie popełnione w byłej Jugostawii i Rwandzie*, Katowice 2000, s. 23–29.

<sup>12</sup> J. Izydorczyk, P. Wiliński, *International Criminal Court – Międzynarodowy Trybunał Karny*, Kraków 2004, s. 56 i nn.; M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *op. cit.*, s. 128.

<sup>13</sup> Dziennik Ustaw [dalej: Dz.U.] 1927, nr 21, poz. 161. *Vide*: M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *op. cit.*, s. 128–129; M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, M. Znojek, *Prawo karne międzynarodowe – wybór źródeł*, Warszawa 2010, s. 25–32; S.M. Przyjemski, *Prawo karne wojskowe*, Gdańsk 1999, s. 209–219.



wojskowych i uniformów nieprzyjaciela, jak również oznak odróżniających, ustanowionych przez Konwencję Genewską. Natomiast zgodnie z art. 24 Regulaminu dotyczącego praw i zwyczajów wojny lądowej – fortele wojenne i używanie sposobów niezbędnych do otrzymania wiadomości o nieprzyjacielu i o terenie uważa się za dozwolone.

Z kolei najnowszy dorobek nauki prawa międzynarodowego w zakresie prawa konfliktów zbrojnych – w tym m.in. zbrodni wojennych – to oczywiście tzw. Statut Rzymski z 17 lipca 1998 r. tworzący Międzynarodowy Trybunał Karny (dalej: MTK) w Hadze (obowiązujący od dnia 1 lipca 2002 r.)<sup>14</sup>. Zgodnie z art. 5 Statutu MTK („Przestępstwa objęte jurysdykcją Trybunału”) jurysdykcja Trybunału w Hadze jest ograniczona do najpoważniejszych zbrodni wagi międzynarodowej, tzn.: 1) zbrodni ludobójstwa; 2) zbrodni przeciwko ludzkości; 3) zbrodni wojennych; 4) zbrodni agresji. W art. 8 u. 1–2 Statutu Rzymskiego są zdefiniowane właśnie zbrodnie wojenne – z tym, że w sześciu podpunktach (a–f) rozróżnia: w punkcie a) – poważne naruszenia Konwencji Genewskich z 12 sierpnia 1949 r., mianowicie jakiegokolwiek z wymienionych poniżej działań skierowanych przeciwko ludziom lub dobrom chronionym na podstawie postanowień odpowiedniej Konwencji Genewskiej<sup>15</sup>; w punkcie b) – inne poważne naruszenia praw i zwyczajów prawa międzynarodowego mających zastosowanie do konfliktów zbrojnych o międzynarodowym charakterze<sup>16</sup>; oraz w punktach c, d, e oraz f) – dotyczące konfliktów zbrojnych niemających charakteru międzynarodowego.

<sup>14</sup> Dz.U. 2003, nr 78, poz. 708. *Vide*: J. Izydorczyk, P. Wiliński, *op. cit.*, *passim*.

<sup>15</sup> Są to następujące czyny: (I) zamierzone zabójstwo; (II) tortury lub nieludzkie traktowanie, w tym eksperymenty biologiczne; (III) umyślne sprawianie wielkich cierpień albo ciężkich uszkodzeń ciała i zdrowia; (IV) poważne zniszczenia i przywłaszczania mienia, nieusprawiedliwione koniecznością wojskową i dokonywane bezprawnie i samowolnie; (V) zmuszanie jeńców wojennych lub innych chronionych osób do służby w siłach zbrojnych mocarstwa nieprzyjacielskiego; (VI) umyślne pozbawianie jeńców wojennych lub innych chronionych osób prawa do rzetelnego procesu prowadzonego w normalnym trybie; (VII) bezprawna deportacja lub przesiedlenie albo bezprawne pozbawianie wolności; oraz (VIII) branie zakładników.

<sup>16</sup> Są to następujące zbrodnie: (I) zamierzone kierowanie ataków przeciwko ludności cywilnej lub osobom cywilnym niebiorącym bezpośredniego udziału w działaniach wojennych; (II) zamierzone kierowanie ataków na obiekty cywilne, czyli obiekty niebędące celami wojskowymi; (III) zamierzone kierowanie ataków na personel, instalacje, materiały, oddziały lub pojazdy związane z pomocą humanitarną lub misjami pokojowymi działającymi w oparciu o Kartę Narodów Zjednoczonych tak długo, jak są one uprawnione do ochrony przysługującej osobom cywilnym i obiektom cywilnym na podstawie międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych; (IV) zamierzone przeprowadzanie ataku ze świadomością, iż atak ten spowoduje przypadkową utratę życia lub zranienie osób cywilnych lub szkodę w obiektach cywilnych, lub rozległą, długotrwałą i poważną szkodę w środowisku naturalnym, które

byłyby wyraźnie nadmierne w stosunku do konkretnej, bezpośredniej i całkowitej spodziewanej korzyści wojskowej; (V) atakowanie lub bombardowanie, przy użyciu jakichkolwiek środków, bezbronnych miast, wsi, domów mieszkalnych i budowli niebędących celami wojskowymi; (VI) zabijanie lub ranienie nieprzyjaciela, który złożywszy broń lub nie mając już środków obrony, zdał się na łaskę; (VII) bezpodstawne używanie flagi rozjemczej lub sztandaru, lub oznak wojskowych i munduru nieprzyjaciela, lub Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak również oznak rozróżniających, ustanowionych przez Konwencje Genewskie, skutkujące śmiercią lub poważnym zranieniem osoby; (VIII) przesiedlanie, bezpośrednio lub pośrednio, przez mocarstwo okupujące części własnej ludności cywilnej na terytorium okupowane lub deportacja albo przesiedlanie całości lub części ludności zamieszkałej na terytorium okupowanym w ramach tego terytorium lub poza nie; (IX) zamierzone kierowanie ataków na budynki przeznaczone na cele religijne, edukacyjne, artystyczne, naukowe lub charytatywne, pomniki historyczne, szpitale oraz miejsca, gdzie gromadzeni są ranni i chorzy, pod warunkiem że nie są one celami wojskowymi; (X) poddawanie osób, które są pod władzą strony przeciwnej, okaleczeniom fizycznym lub wszelkiego rodzaju eksperymentom medycznym lub naukowym, które nie są usprawiedliwione leczeniem medycznym, stomatologicznym lub szpitalnym tej osoby ani prowadzone w jej interesie, a które powodują śmierć lub poważne zagrożenie zdrowia tej osoby lub osób; (XI) podstępne zabijanie lub ranienie osób należących do ludności lub wojsk nieprzyjaciela; (XII) ogłaszanie, że nikomu nie będzie darowane życie; (XIII) niszczenie lub zagarnianie własności nieprzyjaciela, z wyjątkiem przypadków, gdy takiego zniszczenia lub zagarnięcia wymaga konieczność wojenna; (XIV) ogłaszanie praw i roszczeń obywateli strony przeciwnej za wygaśnięcie, zawieszono lub niedopuszczalne do dochodzenia przed sądem; (XV) zmuszanie obywateli strony przeciwnej do uczestnictwa w działaniach wojennych skierowanych przeciwko ich krajowi, nawet gdy pozostawali oni w służbie strony wojującej przed rozpoczęciem wojny; (XVI) wydawanie na łup miast lub miejsc, nawet zdobytych szturmem; (XVII) używanie trucizny lub zatrutej broni; (XVIII) używanie gazów duszących, trujących lub innych oraz wszelkich podobnych cieczy, materiałów i urządzeń; (XIX) stosowanie pocisków, które z łatwością rozszerzają się lub splaszczą w ciele człowieka, takich jak pociski z twardą łuską, która nie pokrywa w całości rdzenia lub jest ponacinana; (XX) stosowanie broni, pocisków i materiałów oraz sposobów prowadzenia wojny, które z natury rzeczy powodują zbędne szkody lub nadmierne cierpienie lub które ze swej istoty stanowią naruszenie międzynarodowego prawa konfliktów zbrojnych, pod warunkiem że taka broń, pociski i materiały, a także sposoby prowadzenia wojny są objęte całkowitym zakazem i są wymienione w aneksie do Statutu w wyniku poprawki przyjętej zgodnie z odpowiednimi postanowieniami artykułów 121 i 123; (XXI) dopuszczanie się zamachów na godność osobistą, a w szczególności poniżające i upokarzające traktowanie; (XXII) dopuszczanie się zgwałcenia, niewolnictwa seksualnego, przymusowej prostytucji, wymuszonej ciąży w rozumieniu artykułu 7 ustęp 2 (f), przymusowej sterylizacji oraz innych form przemocy seksualnej również stanowiących poważne naruszenie Konwencji Genewskich; (XXIII) używanie osób cywilnych lub innych chronionych osób do ochrania swoję obecnością punktów, obszarów lub sił wojskowych przed działaniami wojskowymi; (XXIV) zamierzone kierowanie ataków na budynki, materiały, oddziały medyczne i środki transportu oraz personel używający znaków

## IV.

Skoro konflikt zbrojny ma być prowadzony w sposób cywilizowany – prawo wojenne musi przewidywać zakaz wiarołomstwa. Jest on przede wszystkim określony w Protokołach Dodatkowych do Konwencji Genewskich z 12 sierpnia 1949 r. dotyczących ochrony ofiar międzynarodowych konfliktów zbrojnych (Protokół I) oraz ochrony ofiar niemiędzynarodowych konfliktów zbrojnych (Protokół II) z 8 czerwca 1977 r.<sup>17</sup> – gdzie jest mowa, że zabronione jest zabijanie, ranienie lub pojmanie przeciwnika w sposób wiarołomny<sup>18</sup>.

W artykule 37 (u. 1) Protokołu I zatytułowanym „Zakaz wiarołomstwa”<sup>19</sup> stanowi się, że: (jak już wyżej wskazano) zabronione jest zabijanie, ranienie lub pojmanie przeciwnika w sposób wiarołomny. Stanowią więc wiarołomstwo działania odwołujące się do dobrej wiary przeciwnika w celu wprowadzenia go w błąd, aby uważał on, że ma prawo skorzystać z ochrony przewidzianej przez przepisy prawa międzynarodowego, mającego zastosowanie w konfliktach zbrojnych, albo że ma obowiązek udzielić takiej ochrony. Dlatego następujące działania będą przykładami wiarołomstwa wojennego: 1) udawanie zamiaru prowadzenia rokowań pod osłoną flagi parlamentarza albo udawanie poddania się; 2) udawanie niesprawności wywołanej ranami lub chorobą; 3) udawanie posiadania statusu osoby cywilnej lub niekombatanta; 4) udawanie posiadania uprzywilejowanego statusu przez używanie znaków, odznak lub mundurów Narodów Zjednoczonych, państw neutralnych lub innych państw niebędących stronami konfliktu. Z kolei w u. 2 artykułu 37 Protokołu I zastrzeżono, że: podstępny wojenny nie są zabronione; podstępny

---

odróżniających ustanowionych przez Konwencje Genewskie zgodnie z prawem międzynarodowym; (XXV) zamierzone głodzenie osób cywilnych jako metoda prowadzenia działań wojennych poprzez pozbawianie tych osób środków niezbędnych do życia, w tym umyślne pozbawianie racji żywnościowych przewidzianych w Konwencjach Genewskich; (XXVI) wcielanie lub werbowanie dzieci poniżej piętnastego roku życia do narodowych sił zbrojnych lub faktyczne używanie ich w działaniach zbrojnych.

<sup>17</sup> Dz.U. 1992, nr 41, poz. 175.

<sup>18</sup> M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *op. cit.*, s. 133.

<sup>19</sup> *Vide: Międzynarodowe prawo konfliktów zbrojnych – prawo przeciwwojenne – zbiór dokumentów*, wybór, wstęp i przyp. M. Flemming, Warszawa 1991, s. 154; P. Grzebyk, *Cele osobowe i rzeczowe w konfliktach zbrojnych w świetle prawa międzynarodowego*, Warszawa 2018, s. 68; M. Piątkowski, *Wojna powietrzna a międzynarodowe prawo humanitarne*, Łódź 2021, s. 569–579; M. Żeligowski, *Zakazane i dozwolone metody prowadzenia działań zbrojnych w świetle międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych*, [w:] *Międzynarodowe prawo humanitarne konfliktów zbrojnych*, red. Z. Falkowski, M. Marcinko, Warszawa 2014, s. 276–287.

wojenne są to działania, których celem jest wprowadzenie przeciwnika w błąd lub skłonienie do postępowania nieostrożnego, które jednak nie naruszają żadnego przepisu prawa międzynarodowego, mającego zastosowanie w konfliktach zbrojnych i które, nie odwołując się do dobrej wiary przeciwnika w sprawie ochrony przewidzianej przez to prawo, nie są wiarołomne. Jak wcześniej podano, następujące działania stanowią przykłady podstępów wojennych: stosowanie maskowania, pułapek, operacji pozornych i fałszywe informowanie<sup>20</sup>.

Dodatkowo w kolejnych przepisach Protokołu I zabrania się szczególnych form wiarołomstwa wojennego – art. 38 pt. „Uznane znaki”<sup>21</sup>, art. 39 pt. „Odznaki państwowe”<sup>22</sup>, czy też art. 12 pt. „Ochrona formacji medycznych” (w u. 4), zgodnie z którymi w żadnych okolicznościach nie wolno używać jednostek medycznych do ochrony celów wojskowych przed atakiem; w miarę możliwości strony konfliktu zapewnią, by jednostki medyczne były tak rozmieszczone, aby ataki przeciw celom wojskowym nie zagrażały ich bezpieczeństwu.

Wskazano już wcześniej, że wiarołomstwo wojenne stanowi wszelkie działanie odwołujące się do dobrej wiary przeciwnika w celu wprowadzenia go w błąd, aby uważał on, że ma prawo skorzystać z ochrony przewidzianej przez przepisy prawa międzynarodowego mającego zastosowanie w konfliktach zbrojnych – albo że ma obowiązek udzielić takiej ochrony. Wskazano także na przykłady wiarołomstwa wojennego: udawanie zamiaru prowadzenia rokowań pod osłoną flagi parlamentarza albo symulowanie poddania się, udawanie niesprawności wywołanej ranami lub chorobą, udawanie posiadania statusu osoby cywilnej lub niekombatanta oraz symulowanie posiadania uprzywilejowanego statusu poprzez używanie znaków, odznak lub mundurów Narodów Zjednoczonych, państw neutralnych

<sup>20</sup> Dz.U. 1992, nr 41, poz. 175.

<sup>21</sup> Stanowi on: (1.) Zabronione jest nieuprawnione używanie znaku rozpoznawczego czerwonego krzyża, czerwonego półksiężyca lub czerwonego lwa i słońca albo innych odznak, znaków lub sygnałów przewidzianych przez Konwencje lub niniejszy protokół. Jest też zabronione umyślne nadużywanie innych znaków ochronnych, uznanych w skali międzynarodowej, w tym flagi parlamentarza i znaku chroniącego dobra kultury. (2.) Zabronione jest używanie znaku rozpoznawczego Narodów Zjednoczonych poza wypadkami, gdy używanie go jest dozwolone przez tę organizację.

<sup>22</sup> Stanowi on: (1.) Zabronione jest używanie w czasie konfliktu zbrojnego sztandarów lub flag, symboli, odznak lub mundurów wojskowych państw neutralnych lub innych państw niebędących stronami konfliktu. (2.) Zabronione jest używanie sztandarów lub flag, symboli, odznak lub mundurów wojskowych stron przeciwnych podczas ataków lub dla zamaskowania, wsparcia ochrony lub utrudniania operacji wojskowych. (3.) Żadne z postanowień niniejszego artykułu ani ustępu 1 (d) artykułu 37 nie narusza istniejących, powszechnie uznanych przepisów prawa międzynarodowego mających zastosowanie do szpiegostwa lub do używania flag w czasie konfliktów zbrojnych na morzu.

lub innych państw niebędących stronami konfliktu. Samo wiarołomstwo wojenne jest już zbrodnią prawa międzynarodowego, które zresztą często prowadzi do zbrodni wojennych w znaczeniu ścisłym, jak np. mordowanie jeńców<sup>23</sup>.

Jeżeli chodzi o przykłady wiarołomstwa wojennego – a jest ich w historii wojen tysiące – to z uwagi na ramy niniejszego opracowania, należy ograniczyć się do wskazania trzech zbrodni popełnionych w czasie II wojny światowej (w ujęciu chronologicznym), tj.: sprawy zatopienia australijskiego lekkiego krążownika HMAS „Sydney” na Oceanie Indyjskim, niemieckiej dywersji w czasie ofensywy w Ardenach na froncie zachodnim oraz mordu w Podgajach podczas walk przełamujących Wał Pomorski, tj. ofensywy Armii Czerwonej oraz Wojska Polskiego. Zbrodnie te jednak wymagają oddzielnego opracowania – z uwagi na fakt, że niektórzy uznają je za „kontrowersyjne”.

Pierwszy z przykładów to sprawa zatopienia HMAS „Sydney” w dniu 19 (lub 20) listopada 1941 r. przez niemiecki okręt (tzw. rajder) „Kormoran” („Schiff 41”), który działał jako statek handlowy pod neutralną lub sojuszniczą banderą. Okoliczności tej sprawy nie zostały nigdy w pełni wyjaśnione, bowiem oba okręty zatonięły i gdy z załogi okrętu niemieckiego uratowała się większość marynarzy – to z australijskiego krążownika nikt (z aż 645 ludzi [!])<sup>24</sup>. Warto przy tym wskazać, że taka praktyka (polegająca na przerabianiu krążowników pomocniczych na statki handlowe) była stosowana szerzej przez Niemcy w II wojnie światowej. Wygląd takich okrętów nie budził żadnych podejrzeń – tym bardziej, że dzięki specjalnym urządzeniom technicznym i wysokiemu wyszkoleniu załogi często go zmieniano (poprzez maskowanie), upodabniając się zazwyczaj do rzeczywiście istniejących neutralnych statków handlowych<sup>25</sup>. Notabene rajder „Kormoran” („Schiff 41”) wprowadził w błąd krążownik HMAS „Sydney” – podając się za holenderski statek „Straat Malakka”<sup>26</sup>.

Kolejnym przykładem jest niesławne działanie wojsk niemieckich na froncie zachodnim podczas ofensywy w Ardenach w grudniu 1944 r. i zastosowana tam dywersja<sup>27</sup>. Należy bowiem pamiętać, że dywersanci nie podlegają ochronie prawa międzynarodowego, ponieważ ten sposób prowadzenia działań wojennych narusza zasady i prawa wojny oraz w praktyce często jest związany z dokonywaniem zbrodni wojennych<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> *Vide*: M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *op. cit.*, s. 133.

<sup>24</sup> M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *op. cit.*, s. 133–134.

<sup>25</sup> *Vide*: T.M. Gelewski, *op. cit.*, s. 278.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 297.

<sup>27</sup> M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *op. cit.*, s. 132–134.

<sup>28</sup> E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1984, *passim*; M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *op. cit.*, s. 132.

Trzeci przykład (nie do końca ustalony, bo śledczy i historycy skupili się na samym masowym mordzie na jeńcach) to z kolei zdarzenie na froncie wschodnim – zbrodnia w Podgajach (niem. Flederborn)<sup>29</sup> w dniu (prawdopodobnie) 2 lutego 1945 r. w trakcie walk o Wał Pomorski<sup>30</sup>. Bezpośredni sprawcy są do dziś nieznanymi<sup>31</sup>.

## V.

Reasumując ten zaledwie zarys jakże obszernego i ważnego zagadnienia naukowego (tj. prawniczego i historycznego oraz zarazem problemu praktycznego rzeczywistych sposobów prowadzenia wojny oraz reakcji na to prawa międzynarodowego) – należy stwierdzić, że owo prawo międzynarodowe dojdzie do głosu tylko wtedy, gdy będzie taka wola polityczna poparta realną siłą. I lepiej, żeby tak było zawsze, bowiem każdy konflikt zbrojny powinien podlegać określonym i akceptowanym zasadom. Jeżeli zaś tak nie będzie, to wojna (jakkolwiek może to się wydać tutaj kontrowersyjne) przestaje być „przedłużeniem” polityki międzynarodowej (jak pisał Carl von Clausewitz<sup>32</sup>) i staje się – tylko i aż – zbrodnią w imieniu państwa<sup>33</sup>.

## Bibliografia (Bibliography)

### Źródła drukowane

Królikowski M., Wiliński P., Izydorczyk J., Znojek M., *Prawo karne międzynarodowe – wybór źródeł*, Warszawa 2010.

*Międzynarodowe prawo konfliktów zbrojnych – prawo przeciwwojenne – zbiór dokumentów*, wybór, wstęp i przyp. M. Flemming, Warszawa 1991.

<sup>29</sup> *Vide*: M. Maciejewski, *Podgaje: niewyjaśniona zbrodnia*, „Pamięć.pl” 2013, nr 2, s. 53–55.

<sup>30</sup> *Vide*: W. Ciechociński, *Ci z cekaemów*, Warszawa 1970, s. 134; M. Królikowski, P. Wiliński, J. Izydorczyk, *op. cit.*, s. 133.

<sup>31</sup> T. Wolski, *Mord w Podgajach*, [w:] *Zbrodnie hitlerowskie na Ziemi Koszalińskiej w latach 1939–1945*, red. A. Czechowicz, Koszalin 1968, s. 154–155. Śledztwo w Koszalinie zostało zawieszono w roku 1974. Dopiero po zmianie systemu politycznego w Polsce wznowiła je Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Szczecinie (*vide*: M. Maciejewski, *op. cit.*, s. 55).

<sup>32</sup> C. von Clausewitz, *O wojnie*, t. I, Warszawa 1958, s. 32.

<sup>33</sup> Szanujmy więc historię i prawo, bo inaczej powtórzy się historia bez prawa.

## Opracowania

- Burczak K., Dębiński A., Jońca M., *Łacińskie sentencje i powiedzenia prawnicze*, Warszawa 2007.
- Ciechociński W., *Ci z cekaemów*, Warszawa 1970.
- Clausewitz C. von, *O wojnie*, t. I, Warszawa 1958.
- Gelewski T.M., *Zbrodnie wojenne na morzu w drugiej wojnie światowej*, Gdańsk 1976.
- Grzebyk P., *Cele osobowe i rzeczowe w konfliktach zbrojnych w świetle prawa międzynarodowego*, Warszawa 2018.
- Izydorczyk J., Wiliński P., *International Criminal Court – Międzynarodowy Trybunał Karny*, Kraków 2004.
- Królikowski M., Wiliński P., Izydorczyk J., *Podstawy prawa karnego międzynarodowego*, Warszawa 2008.
- Machiavelli N., *Książę*, przekł. C. Nanke, Poznań 2008.
- Maciejewski M., *Podgaje: niewyjaśniona zbrodnia*, „Pamięć.pl” 2013, nr 2, s. 53–55.
- Mulinen F. de, *Podręcznik prawa wojennego dla sił zbrojnych*, Warszawa 1998.
- Nowakowska-Małusecka J., *Odpowiedzialność karna jednostek za zbrodnie popełnione w byłej Jugosławii i Rwandzie*, Katowice 2000.
- Ochmann P., Wojas J., *Podstęp i wiarołomstwo w czasie konfliktu zbrojnego – prawne aspekty i możliwości współczesnego wykorzystania*, „Sprawy Międzynarodowe” 2016, nr 2, s. 27–40.
- Piątkowski M., *Wojna powietrzna a międzynarodowe prawo humanitarne*, Łódź 2021.  
<https://doi.org/10.18778/8142-942-9>
- Poliajnos, *Podstępny wojenne*, przekł., wstęp i przyp. M. Borowska, Warszawa 2003.
- Przyjemski S.M., *Prawo karne wojskowe*, Gdańsk 1999.
- Serwański E., *Dyweryja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1984.
- Sun Tzu, Sun Pin, *Sztuka wojny*, Gliwice 2014.
- Trzydzieści sześć forteli*, [w:] Sun Tzu, Sun Pin, *Sztuka wojny*, Gliwice 2014, s. 285–316.
- Wielgus S., *Polska średniowieczna doktryna ius gentium*, Lublin 2001.
- Wolski T., *Mord w Podgajach*, [w:] *Zbrodnie hitlerowskie na Ziemi Koszalińskiej w latach 1939–1945*, red. A. Czechowicz, Koszalin 1968, s. 154–155.
- Żeligowski M., *Zakazane i dozwolone metody prowadzenia działań zbrojnych w świetle międzynarodowego prawa humanitarnego konfliktów zbrojnych*, [w:] *Międzynarodowe prawo humanitarne konfliktów zbrojnych*, red. Z. Falkowski, M. Marcinko, Warszawa 2014, s. 267–302.

### Notka o autorze

**Dr hab. Jacek Izydorczyk, prof. UŁ** – profesor uczelni w Katedrze Postępowania Karnego i Kryminalistyki na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego.

**Zainteresowania naukowe:** prawo karne, kryminologia, prawo międzynarodowe, prawo konfliktów zbrojnych, prawo porównawcze.



[jizydorczyk@wpia.uni.lodz.pl](mailto:jizydorczyk@wpia.uni.lodz.pl)



## Spis treści

Słowo wstępne ( <b>Witold Jarno</b> ) .....	5
– Preface	
<b>Edyta Gryksa</b> – Wino – śmiertelny trunk antycznej wojny w relacjach Frontyna .....	13
– Wine – the Lethal Drink of Ancient War in Frontinus’ Text	
<b>Daniel Marek</b> – Zakaz używania łuku i kuszy w średniowiecznej myśli Kościoła katolickiego o wojnie .....	27
– Prohibition of the Use of a Bow and Crossbow in the Medieval Thought of the Catholic Church about the War	
<b>Tadeusz Nowak, Łukasz Ćwikła</b> – Obiekty obronne na obszarze ziemi łęczyckiej w świetle źródeł pisanych do schyłku epoki jagiellońskiej .....	47
– Defensive Structures Built in the Region of Łęczyca as Described in the Sources Written until the End of the Jagiellonian Period	
<b>Jan Ptak</b> – Weksylia jako narzędzia wojen .....	71
– Banners as Tools of War	
<b>Jarosław Kita</b> – Rola tajnej prasy jako narzędzia kontrpropagandy w dobie powstania styczniowego .....	101
– The Role of the Secret Press as a Tool of Counterpropaganda in the Era of the January Uprising	
<b>Andrzej Wojcieszak</b> – Kryzys głodowy i jego skutki dla ludności niemieckiej w czasie I wojny światowej .....	121
– The Hunger Crisis and Its Consequences for the German Population During the World War I	

<b>Weronika Girys-Czagowiec</b> – Obraz wojny w twórczości Stanisława Rembeka .....	139
– Images of War in the Works of Stanisław Rembek	
<b>Andrzej Drzewiecki</b> – Marynarka Wojenna jako narzędzie wojny w realiach społeczno- -ekonomicznych i militarnych RP w dwudziestoleciu międzywojennym .....	151
– The Navy as an Instrument of War in the Socio-economic and Military Environment of Poland in the Interwar Period	
<b>Janusz Zuziak</b> – Barki desantowe Andrew Jacksona Higginsa narzędziem sukcesu operacji „Overlord” .....	175
– Andrew Jackson Higgins’ Landing Barges as a Tool for the Success of Operation Overlord	
<b>Jacek Izydorczyk</b> – Wiarołomstwo wojenne .....	189
– Perfidy (War)	